

PRACE
PIENIŃSKIE

14

2004



EX LIBRIS



OSRODKA KTG
W PIENINACH

PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

Prace Pienińskie

Tom 14



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

2004

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład: Wojciech Preidl
Projekt okładki: Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu: Helena Sadowska i Krzysztof Czech

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt.:
Sokolica - wysoka 3000 st. nad powierzchnię Bałtyckiego morza

66 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

UROCZYSTOŚCI 15 - LECIA OŚRODKA KTG W PIENINACH

Piętnaście lat to niewiele w stosunku do 130 lat Towarzystwa Tatrzańskiego, czy 110 lat Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy – rocznic, które zbiegły się z jubileuszem Ośrodka, ale na pewno to szmat czasu dla tych, którzy Ośrodek stworzyli. Twórcą idei Ośrodków Kultury Turystyki Górskiej w Karpatach był znany i zasłużony działacz turystyki górskiej Edward Moskała.

Skromne uroczystości odbyły się w schronisku „Orlica” w dniach 4-5 października 2003 roku i połączone były z wyjazdowym posiedzeniem Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK.

W krótkich referatach - kustosz Ryszard M. Remiszewski przedstawił historię i dokonania Ośrodka (*15 minut o 15-leciu Ośrodka KTG w Pieninach*), a dyrektorka Muzeum Pienińskiego Jolanta Jarocka - Bieniek mówiła o początkach turystycznych Szczawnicy (*Józef Stefan Szalay i ówczesna Szczawnica na mapie turystycznej kraju*).

Na przestrzeni 15 lat członkowie zespołów badawczych Ośrodka w ramach kwerend i prowadzonych prac badawczych opracowali kilka znaczących tematów odnotowanych przez literaturę fachową, które opublikowane zostały na łamach rocznika „Prace Pienińskie” i w serii wydawniczej z „okienkiem”. Wymienię niektóre:

- Tadeusza M. Trajdosa – „Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zama-gurzu Spiskim”,
- Andrzeja Skorupy – „Feretrony w kościołach Polskiego Spisza”,
- Jolanty Jarockiej-Bieniek – „Testament Józefa Szalaya”,
- Jerzego M. Roszkowskiego – „Piśmiennictwo polskie o Spiszu do końca XX wieku”,
- Czesława Deptuły – „Geneza zamku czorsztyńskiego i jego roli w re-gionie Pienin – legendy, domysły i fakty”,
- Jerzego Dziewolskiego – „Rys historyczny rodu Dziewolskich”.

I wiele innych, jak choćby teksty o początkach turystyki górskiej w Pieninach i pustelni pienińskiej Ryszarda M. Remiszewskiego, jak teksty o rybołówstwie na Dunajcu i wierzeniach górali pienińskich Jana Tyszkiewicza, jak tekst o Greko-katolikach spiskich na przełomie XVIII i XIX wieku na tle dziejów Kościoła unickiego w Górnych Węgrzech Henryka Rucińskiego, jak problemy południowego pogranicza w tekstach Ewy Orlof.

Wśród innych ośrodków pieniński wyróżnia się działalnością wydawniczą, dotąd wydanych zostało 13 tomów rocznika „Prace Pienińskie”, 23 pozycje z serii z „okienkiem”, a w sumie na przestrzeni tych lat 62 pozycje wydawnicze. Podobnie - jak w innych ośrodkach - dostępna była izba muzealna zawierająca eksponaty z terenu działania Ośrodka obejmujące Pieniny i Spisz, bliska jest nam kultura materialna górali pienińskich, Spiszaków i Rusinów Szlachetkowskich.

Była okazja, a jakże, Minister Kultury wyróżnił wszystkich urzędujących kustoszy ośrodków resortową złotą odznaką „Za opiekę nad zabytkami”, były listy gratulacyjne dla członków zespołów Ośrodka i wyróżnienia dla działaczy Oddziału Pienińskiego PTTK, którzy współpracując z Ośrodkiem zasłużyli na nie. Szczególne słowa podziękowania od Jadwigi Polańskiej – Przewodniczącej Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK oraz kustosza Ośrodka Ryszarda M. Remiszewskiego złożone zostały na ręce Stanisława Urbana, który prezesował zarządowi Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy w 1988 roku. Tenże zarząd podjął historyczną uchwałę o utworzeniu na swoim terenie Ośrodka KTG. Podziękowano również obecnemu zarządowi i prezesowi Jackowi P. Zachwiei za dobrą współpracę z Ośrodkiem i gospodarzom schroniska „Orlica” Mirosławie i Aleksandrowi Śmietanom za opiekę nad Ośrodkiem.

Sekretarz generalny Zarządu Głównego PTTK Andrzej Gordon wystosował na ręce kustosza uroczysty adres odczytany przez Jerzego Kapłona – dyrektora Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie.

Wieczorem zapalono watrę, było mniej uroczystości i bardziej wesoło. Następnego dnia organizatorzy przygotowali wycieczkę do filmowej wioski Janosika w Małych Pieninach po słowackiej stronie. Przed rześnistym deszczem uratowały obszerne parasole Chaty „Pieniny” pozwalając wycieczkowiczom na degustację kuchni słowackiej i raczenie się dobrym piwem. Jubileusz zakończono zwiedzając w drodze powrotnej wystawę w pawilonie Pienińskiego Parku Narodowego.

Kończąc krótką relację z jubileuszem wspomnę jeszcze o miłej niespodziance sprawionej przez kolegów z Ośrodka Baraniogórskiego, którzy ozdobili Ośrodek cetyną i rocznicowymi srebrnymi napisami. Dzięki nim Ośrodek prezentował się prawdziwie jubileuszowo. Dziękujemy za nadesłane i przekazane życzenia, za każde ciepłe słowo, za deklaracje dalszej współpracy i pomocy.

To wspaniale mieć tylu Przyjaciół!

Ryszard M. Remiszewski
Kustosz



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny

1873 - TT
1906 - PTK
1950 - PTTK

Warszawa, 03.10.2003 r.

Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK
w Pieninach
na ręce Kustosza
kol. Ryszarda M. Remiszewskiego

Góry przywołują w każdym kto chociaż raz poznał ich smak, wiele wrażeń, wspomnień i refleksji. Ciągają do siebie bezpośrednio na wędrowkę i przyciągają do siebie intelektualnie. Zmuszają do zastanowienia się nad ich metafizyką oraz wartościami przyrodniczymi i kulturowymi. Wywołują też wspomnienia o tych, którzy z górami związani byli przez poprzednie stulecia. Zda się, że echo górskie przechowuje w sobie ich liryczne i mądre przesłania.

Taką cudowną muszelką, w której najlepiej się to słyszy i w której można zobaczyć wiele używając języka nauki „nośników” ludzkiej pamięci są powstałe z inspiracji Edwarda Moskały Ośrodki Kultury Turystyki Górskiej PTTK. Wśród nich szczególną rolę odgrywa Pieniński. Warto z okazji jubileuszu 15-lecia podkreślić przede wszystkim rangę działalności wydawniczej Ośrodka oraz prac badawczych i kwerendy badań działalności turystycznej.

Dzięki Ośrodkowi w dobrej pamięci i w dobrym opracowaniu badawczym pozostaje mnogość skarbów Pienin i Spisza.

Zdajemy sobie sprawę, że dokumentując historię jednocześnie ją tworzycie. Prosimy, aby wszyscy, których praca i pomoc przyczyniły się do sukcesu Pienińskiego Ośrodka na czele z kol. Ryszardem Remiszewskim zechcieli przyjąć od Zarządu Głównego PTTK słowa wdzięczności i szacunku.

Niech się Wam dobrze dzieje. W zdrowiu, życiu osobistym i społecznym.
Jak dobrze, że na turystycznych szlakach są tacy ludzie jak Wy.

W imieniu ZG PTTK

Sekretarz Generalny ZG PTTK

Andrzej Gordon

Prezes ZG PTTK

Janusz Zdebski



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
CENTRALNY OŚRODEK TURYSTYKI GÓRSKIEJ
W KRAKOWIE

SZANOWNNY KOLEGA

Ryszard M. REMISZEWSKI

Z okazji 15-lecia działalności Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach pragniemy wyrazić Szanownemu Koledze wyrazy wdzięczności za ogrom pracy i zaangażowanie w działalność Ośrodka od początku jego istnienia.

Szczególnie cenny jest wkład Kolegi w utrzymanie wysokiego poziomu, jakim cechują się publikacje Ośrodka. Dzięki „Pracom Pienińskim” Ośrodek jest znany również poza środowiskiem naszego Towarzystwa, spełnia zatem z nawiązką rolę, jaką przypisali mu jego twórcy.

Składając niniejsze podziękowanie żywimy nadzieję na dalsze lata, tak owocnej jak dotąd, współpracy.



Gratuluje i sercem pieczętuje

Cóż to za radość, aż nie chce się wierzyć,
Że dziwnym trafem zbiegły się rocznice,
Mojej współpracy, a Bóg dał mi dożyć,
By z Wami się cieszyć Mielnico, Szczawnico!

Najszczerzej jak umiem, dziś Wam gratuluje,
Niech zawsze się darzy, jak mówią górale.
Moje życzenia sercem pieczętuje,
Wraz ze mną Podtatrze, Gorce i Podhale.

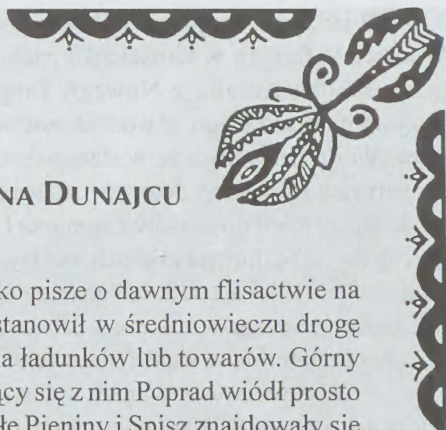
Za trudy życia z „Pracami” związane,
W księdze żywota Bóg to zanotuje.
One Papieżowi zostaną przesłane,
Bo nasz Biały Pielgrzym Pieniny miłuje.

Drogim Redaktorom dobra wszelakiego,
Życzę za miłość do Pienińskiej Ziemi.
Niech Bóg nie skąpi Wam zdrowka cennego,
A do serca tuli Was Sądecka Ksieni.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko Mielnica - Szczawnica
4 października 2003 r.



Ośrodek w pełnej krasie,
ozdobiony przez przyjaciół z Ośrodka Baraniogórskiego
(fot. Wojciech Preidl)



DŁUGIE TRADYCJE FLISACTWA NA DUNAJCU

Stosunkowo mało się wie i rzadko pisze o dawnym flisactwie na Dunajcu. Jak każda rzeka i Dunajec stanowił w średniowieczu drogę wodną, do poruszania się i przewożenia ładunków lub towarów. Górny bieg rzeki prowadził na Spisz, zaś łączący się z nim Poprad wiódł prosto na południe. Za pierwszych Piastów całe Pieniny i Spisz znajdowały się w polskim władaniu. W każdym razie do końca XIII wieku północna część Spisza należała do diecezji krakowskiej, co wskazuje na starsze związki z Małopolską, nie tylko kościelne, ale i polityczne. O ile wcześniej wzdłuż Popradu prowadził szlak komunikacyjny i wojenny to od XIII wieku stał się on główną drogą handlową biegnącą z Krakowa do Koszyc, Budy, Siedmiogrodu i dalej na Półwysep Bałkański. Popradem sprowadzano towary luksusowe, miedź i wino węgierskie. Po polskiej stronie Karpat, w Małopolsce, na końcu szlaku węgierskiego znajdowały się Naszacowice i Stary Sącz.

Podczas krótkiego panowania w Polsce króla Wacława II, na miejscu wsi Kamienicy założono w 1292 roku nowe miasto, dzisiejszy Nowy Sącz. Nie przypadkowo to świetnie rozwijające się miasto zbudowano w miejscu połączenia się Dunajca z Popradem. Tutaj właśnie przeładowywano towary z niewielkich płaskodennych łodzi lichtanów i tratów na większe łodzie i statki rzeczne, tzw. komięgi, które miały najczęściej 20 łasztów ładowności i załogę liczącą 8 flisaków, czasami więcej, nawet w dwójnasób. Łaszt staropolski był miarą objętości mającą około 3282 litrów, regionalnie często zróżnicowaną, stosowaną przeważnie jako miara dla zboża.

Przystań w Nowym Sączu znajdowała się u stóp zamku, na rozległym zwirowisku nadrzecznym. Do pobliskich miast: Nowego Targu (prawa miejskie 1327 r.), Krościenka (prawa miejskie 1348 r.), Starego Sącza i Nowego Sącza (1292 r.), a także zamków w Czorszynie, Rytrze, Czchowie i Rożnowie, spławiano budulec i opał. W Pieninach i całym dorzeczu górnego Dunajca przeważały lasy królewskie, budulec i pólśurowiec (klepki, węgiel drzewny, smołę) częściowo kierowano do majątków władcy, w większości sprzedawano w Nowym Sączu i przystaniach nad dolnym Dunajcem.

Wiadomości o splawie tratwami górnym Dunajcem pochodzą z XVI wieku. W kościele farnym w Krościenku zachował się interesujący fresk wykonany przez Jakuba Koraba z Nowego Targu w 1589 roku. Przedstawia on św. Krzysztofa kroczącego w wodzie, patrona przewoźników, flisaków i pielgrzymów. Warto zauważyć, że w staropolszczyźnie wyraz „korab” oznaczał statek rzeczny przystosowany do przewozu soli, węgierskiej albo polskiej. Mieszczanie krościeńscy mieli do czasów Zygmunta I (do 1506 r.) królewski przywilej łowienia ryb i wyrębu drewna w lasach władcy, później do 1637 roku im tego zakazano; od połowy XVII wieku zdołali go odzyskać. Ograniczenia i długotrwały konflikt mieszczan Krościenka ze starostą czorsztyńskim Janem Baranowskim zahamował dodatkowo ich rolę w handlu drewnem.

Prócz towarów z Węgier, splawiano Dunajcem, a na pewnym odcinku wieziono wozami do Krakowa: płody rolne, solone ryby (m.in. beczki z węgorzami), zaś z nowosądeckiego owoce, głównie śliwki. Drewno z gór dostarczano pod Kraków na przystań położoną między Tyńcem a Zwierzyńcem. Tutaj od I połowy XIV wieku drewno kontrolowali urzędnicy królewscy, pobierali opłaty i dopuszczali do sprzedaży. Prawo pierwokupu miał skarb królewski (żupy, zamki), członkowie kongregacji tzw. włóczków i arendarze ogrodu królewskiego. Dopiero po przewiezieniu przez włóczków tratw do przystani położonej poniżej Wawelu następowała sprzedaż detaliczna towarów. Drewno splawiane Dunajcem dopływało do Czchowa, Tarnowa, Wojnicza, Wierchosławic czy Opatowca, Nowego Korczyna i Pawłowa nad Wisłą, niewielkie ilości splawiano dalej. O kłopotach flisaków przy załatwianiu formalności z poborcami ceł z lat osiemdziesiątych XVI wieku pisał żartobliwie Sebastian Klonowic w swoim utworze pt. „Flis”.

Dzięki zachowanej dokumentacji wiadomo, że na dużą skalę w XVII-XVIII wieku splawiano drewno z lasów Żywiecczyny. Budulec i wyroby zawczasu składowano. Ulewne deszcze dawały możliwości splawiania pojedynczych pni nawet małymi potokami. Kamieniste łożyska strumieni stanowiły dogodny rynek do ściągania drewna. Dla wielu wsi żywieckich splaw drewna stanowił jedną z powinności pańszczyźnianych, rygorystycznie egzekwowanych. W Pieninach sytuacja była podobna, atoli wyręb i splaw organizowali starostowie i dzierżawcy dóbr królewskich. Sprawy te wymagają dalszych badań i lepszego rozeznania.

Znane są przydomki, nazwiska i informacje o zawodach mieszczan krościeńskich w XVII wieku zajmujących się obróbką drewna i rybołówstwem, nie wspominają one flisaków i kupców drzewnych (por. Cieśla, Tokarz, Rotulus czyli kołodziej, stolarz, rybitwa, rybak, Strama itp.). Wśród mieszczan z Nowego

Sącza także występują jedynie rzemieślnicy pracujący z surowcem drzewnym, obsługujący transport i wyrabiający beczki do przewozu towarów, cieśle, bednarze, stolarze, kołodzieje i 1 węglarz produkujący węgiel drzewny. Szczegółowy przegląd wykwalifikowanych rzemieślników nowosądeckich pochodzi z 1567-1597 roku.

Podobnie, jak w Krakowie i na Wiśle, także na Dunajcu, organizatorami spławu (faktorami, szyprami) byli dzierżawcy starostw oraz szlachta i ich poplecznicy, chłopci zaś i nieliczni plebejusze z miast tworzyli zespoły flisackie. Każdy z flisaków wykonywał określone wyspecjalizowane czynności: rotmana - prowadzącego konwój na pierwszej tratwie, na każdej sternika i rufnika oraz do 3 flisaków (luzaków) do wiosłowania i prac pomocniczych na składowiskach drewna (tzw. bindugach), czyli przy montowaniu, spuszczeniu tratw na wodę, naprawie wiązań, spychaniu z mielizn.

Masowy transport wodny Popradem prowadzili flisacy, głównie słowaccy, poddani węgierscy. W Nowym Sączu płacono im za pracę i odkupywano tratwy z towarem. Zapłata ta podnosiła cenę towarów właściwych o ok. 18-20 proc.. Wynajmowano nowe zespoły flisackie do dalszego transportu wodnego, mających dostarczyć towary i tratwy do Nowego Korczyna i dalej Wisłą do Torunia lub Gdańska. W XVII i z początku XVIII wieku Nowy Sącz stanowił ważny śródlądowy port przeładunkowy, w którym pobierano cło i dokonywano mniejszych transakcji handlowych. Część towarów węgierskich już z Nowego Sącza rozwożono wozami i sprzedawano w całej południowej Małopolsce. Do około połowy XVIII wieku drewno węgierskie (ze Słowacji) z tratw i komięg, obniżało



Pieniny — Pieniński potok.

Nakładem T.K. w Nowym Sączu. Naśladownictwo Zastrzeżone.

(fot. ze zbiorów Ośrodka)

cenę rynkową drewna podkarpackiego. Dlatego w XVIII i XIX stuleciu wyrąb drzew w Pieninach i Gorcach oraz jego spław Dunajcem nasilił się po upadku handlu węgierskiego i obniżeniu wody w Popradzie.

Szczegółowe zapiski Jerzego Tymowskiego z lat 1609-1634 i dane o działalności innych kupców nowosądeckich wskazują na rozgałęzione kontakty z ludnością zamieszkującą wieś i miejscowości położone nad Popradem (Żegiestów, Powroźnik, Łomnica, Piwniczna). Kupowanie towarów i zaciągane pożyczki przez mieszkańców miejscowości położonych nad górnym Dunajcem (Czorsztyń, Krościenko, Tylmanowa, Boczków, Łącko, Czarny Potok, Maszkowice, Jazowsko, Kadcza, Naszacowice, Podegrodzie i innych), a także niektórych przystani położonych nad dolnym jego biegiem (Zakliczyn, Wojnicz), potwierdzają funkcjonujący wówczas - zapewne od Czorsztyna - spław drewna. Długi zaciągnięte u kupców nowosądeckich na zakup żywności, piwa, grochu, mięsa czy wina, dotyczyły zapewne okolicznych flisaków m.in. z Tylmanowej, Ochotnicy, Czorsztyna, Jazowska, spławiających tratwy z Nowego Sącza do Wisły, nawet dalej do Torunia.

W XVIII wieku spław drewna Dunajcem zaczynał się w Nowym Targu, Harklowej, Czorsztyń lub Sromowcach. Na przełomie XVIII/XIX wieku myto wodne pobierano w Sromowcach Wyżnych; następna przystań znajdowała się dopiero przy Piaskach, na granicy z Krościenkiem. Tu dowożono, sortowano i spuszczano drewno, formowano w tratwy płynące do Wisły. Spław drewna Dunajcem w 1 połowie XIX wieku rozwijał się, a sprzyjało temu sprzedanie przez kamerę cesarską dawnych królewskich ziem. W 2 połowie XIX wieku sytuacja pogorszyła się. Brak regulacji koryta Wisły, większe ryzyko spławu (osiadanie i rozrywanie się tratw, tonięcie cięższych ładunków, ruch parowców) i stała dostawa do Gdańska i Prus Wschodnich tańszego drewna z dorzeczy Niemna i Narwi, spowodowały zmniejszenie przewozów flisackich z Podkarpacia.

W latach 1891-1900 wywieziono z Małopolski ok. 1,4 miliona m³ drewna budulcowego i około 10 tys. wagonów drewna opałowego. Drewno z Galicji trafiało głównie do Niemiec i zachodnich prowincji Austro - Węgier. Wywożono przede wszystkim drewno nieobrobione, od którego pobierano znacznie niższe cło. Eksploatacja nastawiona była na szybki zysk, bez podejmowania prób uruchomienia przemysłu drzewnego. Wiadomo, że podczas wielkiego pożaru, który strawił Sromowce Niżne w 1892 roku w gaszeniu i ratowaniu dobytku mieszkańców uczestniczyli flisacy przygotowujący drewno do spławu. Może wcześniej pozyskanego z lasów Drohojowskiego?

W początku XX wieku (1905) udział drewna spławianego Wisłą do Gdańska, pochodzącego z Małopolski (zabór austriacki), wynosił tylko 13 proc.

W liczbach bezwzględnych wynosiło to 6.900.000 pudów (rosyjska miara: 1 pud - 16,38 kg), co odnotowano na granicy państwowej w Zawichoście (tu tratwy wpływały na tereny zaboru rosyjskiego). Eksport drewna galicyjskiego miał przed I wojną światową tendencję zniżkową. Lasy Podkarpacia zostały bowiem wyeksploatowane dużo wcześniej i dostarczały drewna do hut i kopalń na Śląsku oraz na rynki europejskie. Nie wiadomo dokładnie jaką część stanowiło drewno spławiane z dorzecza Dunajca. Wiadomo, że kilkanaście lat później blisko połowę (około 45 proc.) drewna sprzedawano w ręce kupców i pośredników już w dolnym biegu Dunajca, na przystaniach pomiędzy Niedomicami, Wietrzychowicami i Pawłowem. Ten mechanizm rynkowy ukształtował się prawdopodobnie przed I wojną światową. W latach 1920-1924 w 15 gminach na Podkarpaciu zarejestrowanych było przeszło 120 flisaków, w tym w 1923 roku z miejscowości położonych nad Dunajcem pochodziło 83. Mieszkali oni w Kadczy, Krościenku, Jazowsku - Obidzy, Sromowcach i Tylmanowej. Flisactwo stanowiło zajęcie uboczne ludności wiejskiej, wyjątkowo podmiejskiej (Zawodzie w Krościenku).

Spław towarowy drewna odbywał się sezonowo, z końcem czerwca i na przełomie czerwca - lipca. Wykorzystywano wysoki stan wody zwany świętojanką lub jakubówką, jesienią zaś michałówką; odpowiednio 24 czerwca, 25 lipca i 29 września. Spław tratwami przewożącymi turystów rozpoczęto około 1830 roku i odbywał się od późnej wiosny do jesieni. Spław drewna prowadzony przez wykwalifikowanych flisaków funkcjonował przez cały okres międzywojenny. Zahamowanie tego procesu nastąpiło w Pieninach około 1930 roku, kiedy prowadzono już poważne rozmowy na temat wykupu lasów od właścicieli prywatnych celem utworzenia Parku Narodowego. Właściciele lasów sprzedawali drewno wprost do tartaków lub pośrednikom, którzy organizowali spław.

Tratwy formowano także w Szczawnicy Niżnej nad dolnym Grajcarkiem, z drzew przywożonych z Jaworek i Czarnej Wody. W Szczawnicy Niżnej, poniżej Skotnickiego Potoku, pracował mały tartak. Drewno z Pienin spławiano do Wietrzychowic, Ujścia Jezuickiego lub Nowego Korczyzna nad Wisłą. Podczas okupacji niemieckiej w 1942 roku uruchomiono elektrownię na zaporze w Rożnowie, ograniczyła ona drogę spławu. Część drewna przewożono łądem i ponownie formowano w tratwy poniżej zapory. Było to pracochłonne i podnosiło znacznie cenę transportowanego drewna.

Lepszą dokumentację źródłową flisactwa na Dunajcu posiadają tylko dwa okresy: sprzed 1914 roku oraz międzywojenny. Spław drewna Popradem prawie zamarł. Tratwy natomiast płynęły na innych dopływach górnej Wisły: po Sole i Sanie. O ostatnim okresie flisactwa towarowego na Dunajcu po II wojnie

światowej, trwającym od 1947 do 1974, można się było jeszcze dowiedzieć od starszych flisaków na początku lat 90-tych ubiegłego wieku.

W 1988 roku ks. Bronisław Krzan, w swojej monografii Krościenka, słusznie zauważył, że „skończył się zawód flisaków i ich zwyczaje. Odeszli w przeszłość flisacy krościeniecy: Gabrysiowie, Gawłowie, Miechurowie, Surowiakowie, uprawiający spław drewna od pokoleń”. Prawie wszyscy zamieszkali na Zawodziu w Krościenku, przy ul. Zdrojowej, położonej na prawym brzegu Dunajca.

LITERATURA

M. Adamczyk, Rzeki Karpat północnych, Wierchy, t. 49, 1980, s. 227-240,

A. Dunin-Wąsowicz, Kapitał mieszczański Nowego Sącza na przełomie XVI/XVII wieku, Warszawa 1967,

S. Klonowic, Flis to jest spuszczenie statków Wisłą, Kraków 1984,

B. Krzan, Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka na Dunajcem, Krościenko 1988,

W. Ormicki, Eksport drewna w górnym polskim dorzeczu Dunajca i Popradu, Kraków 1927,

A. Pankowicz, Kształtowanie się granicy polsko - węgierskiej na przestrzeni dziejów obu narodów, (w:) Pogranicze polsko-węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w., Szczawnica 2002, s. 7-15,

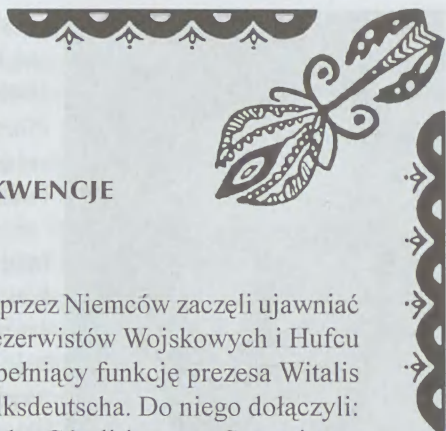
Sromowce Niżne, pieniński klejnot w potrójnej koronie. Historia – współczesność - obyczaje, opr. zb. Sromowce Niżne 1999,

J. Tyszkiewicz, Złamany Most przy Piaskach, Prace Pienińskie, t. 12, Szczawnica 2002, s. 12-18,

J. Wyrozumski, O kongregacji włóczków krakowskich, Małopolskie Studia Historyczne, t. I, 1958, nr 1, s. 35-40

Relacje: Karol Biel z Krościenka, Jan Kacwin z Krościenka - Zawodzia, Józef Kapłaniak ze Szczawnicy Niżnej.





HANIEBNY SPŁYW DUNAJCEM W 1942 ROKU I JEGO KONSEKWENCJE

W 1939 roku po zajęciu Podhala przez Niemców zaczęli ujawniać się niemieccy szpiedzy. W Związku Rezerwistów Wojskowych i Hufcu Przysposobienia Wojskowego działał pełniący funkcję prezesa Witalis Wieder, który później przyjął kartę Volksdeutscha. Do niego dołączyli: Waław Krzeptowski - działacz Związku Górali i prezes Stronnictwa Ludowego w powiecie nowotarskim, Józef Cukier - prezes Związku Górali oraz Stefan i Andrzej Krzeptowscy¹. W Szczawnicy współpracę z gestapo podjęli: Jan Grabień - sekretarz gminy, Tadeusz Kęsek, Żyd J. Herman (był szoferem w gestapo) oraz Tomasz Racięga ze Szczawnicy Niżnej².

Celem rozbicia jedności Polaków - Niemcy zainicjowali tworzenie separatystycznych związków - tzw. „państwek” lub „księstw”, obiecując ich przywódcom wszechstronną pomoc organizacyjną, dla przykładu: Waławowi Krzeptowskiemu przy tworzeniu „Księstwa Góralskiego” na Podhalu. Natomiast Semanowi Szlachetowskiemu - wójtowi łemkowskiej mniejszości z Rusi Szlachetowskiej - zobowiązali się oddać w zarząd ziemie po prawej stronie Dunajca od Szczawnicy do Nowego Sącza. Północne tereny Spisza i Orawy - zgodnie z porozumieniem niemiecko - słowackim z 21 listopada 1939 roku - przyłączono do państwa słowackiego. Granica polsko - słowacka biegła linią Dunajca od Harkłowej/Dębna do Szczawnicy Niżnej.

Kolaborantów zachęcano do organizowania na Podhalu Związku Górali (Goralenverein). Na prezesa związku wyznaczono Waławę Krzeptowskiego. Ten zdrajca przy aprobacie Niemców, późną jesienią 1939 roku, zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy w podzięce za wyzwolenie górali spod „polskich panów”. Miał na myśli stłumione w 1937 roku strajki chłopskie w południowej Polsce. Z Częstochowy delegacja z Waławem Krzeptowskim udała się na Wawel i złożyła hołd generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi, który z kolei - 12 listopada 1939 roku - przyjechał z rewizytą do Zakopanego.

Od 1940 roku Waław Krzeptowski prowadził aktywną agitację na rzecz stworzenia Goralenvolk. Przekonywał do lansowanej przez Niemców tezy jakoby



Jan Marian Kacwin ps. „Juhas”
Placówka ZWZ-AK Krościenko

górale wywodzili się ze szczepów germańskich. Akcja przybrała na sile w styczniu 1940 roku po wizycie w Zakopanem Reichsführera Heinricha Himmlera, żywo interesującego się rozwojem Goralenvolku na Podhalu.

Według niemieckich etnografów - miejscowa ludność miała należeć do potomków szczepów Kwandów i Normanów, którzy przed wiekami zostali zepchnięci na Podhale i tu się osiedlili. Wszywane parzenice na góralskich spodniach, spinki, klamry przy bluzach i koszulach miały być świadectwem używanych przez nich wzorów³.

Wiosną 1940 roku z inicjatywy Wacława Krzeptowskiego utworzono w Zakopanem Klub Sportowy i organizację „Górska Służba Ojczyzniana”. Otwarta została szkoła podstawowa i Górska Szkoła Zawodowa

z obowiązującym językiem „górskim”. Rozpoczęto wydawanie książek do nauczania po górsku. Z czasem planowano objąć nim całe Podhale z Pieninami włącznie.

W czerwcu 1940 roku na Podhalu odbył się spis ludności, podczas którego mieszkańcy mieli określić swoje pochodzenie: górskie lub polskie. Po zamknięciu spisu komisarze, którymi byli członkowie Goralenvolku, sfalszowali dane skreślając w rubrykach: „Polak”, a pozostawiając: „góral”. Takie wyniki zostały przedstawione Niemcom na potwierdzenie, że ludność jest pochodzenia górskiego, czyli germańskiego. Fałszerstwo wyszło na jaw podczas składania wniosków na dowody osobiste - tzw. górskie kennkarty.

Po ogłoszeniu 11 lutego 1941 roku statutu Komitetu Górskiego (Goralisches Komitee) - objeżdżający Podhale Wacław Krzeptowski - przybył do Tylmanowej i Ochotnicy⁴. Po niedzielnej sumie przed kościołem odbył się wiec. Krzeptowskiemu asystowali delegaci do Komitetu Górskiego: Ludwik Michalczak i Jan Barnas z Tylmanowej oraz Jan Hamerski z Ochotnicy. Krzeptowski zapowiedział utworzenie „legionu górskiego”, który będzie walczył u boku armii niemieckiej z Rosją Sowiecką. Obiecywał przywileje zapisującym się do Związku Górali i groził jego przeciwnikom.

Na 6.120 mieszkańców gminy Ochotnica tylko 160 (2 proc.) przyjęło

kennkartę góralską. Byli to przeważnie ludzie nieuświadomieni, biedni, wielodzietni, którym obiecano ochronę przed przymusowymi robotami w Niemczech, zmniejszenie podatków od gruntów i obowiązkowych dostaw. Obietnic – jak się później okazało – nie dotrzymano⁵.

Wacław Krzeptowski odwiedził w Krościenku byłych członków Koła Stronnictwa Ludowego, między innymi: Jakuba Hurkałę, przedwojennego prezesa Jana Gawła - Dreka, sekretarza Jana Klamerusa, Michała Koterbę z Kątów - Niwek, Jana Kwiatka „Grzybka” i Jana Gawła „Stolarza”. Ludowcy zahartowani przed wojną w działalności politycznej, w większości odmówili uczestnictwa w Związku Górali. Do Związku natomiast wstąpili: Jakub Hurkała i Piotr Guskiewicz. Wkrótce zostali delegatami do Komitetu Góralskiego⁶.

Spis ludności i składanie wniosków o wydanie kennkart góralskich rozpoczęło się w Krościenku 31 marca 1942 i trwało do 31 października 1943 roku. Przy spisie cały czas asystowali: Jakub Hurkała i Piotr Guskiewicz. Obiecywali mieszkańcom, że po przyjęciu kennkart góralskich nie zostaną wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec i będą płacili mniejsze podatki. Opornym grozili wysiedleniem. Mimo zapowiadanych represji, mieszkańcy odrzucali te argumenty. Dla przykładu: Jakub Kordeczka ur. 25.07.1912 r. s. Jana, zażądał wydania kennkarty polskiej, a gdy urzędnik w starostwie - wbrew jego woli - wystawił góralską (nr 768), ten jej nie przyjął oświadczając w urzędzie, że jest Polakiem⁷.

Jakub Hurkała agitując górali przekonywał: - *Jesteście w górach i jako górali obowiązują was kennkarty góralskie*. Podczas jednego z zebrań spotkał się z odważną ripostą Romana Wolskiego, młodego cieśli z ulicy św. Kingi: - *A jakbym się urodził w stajni, to byłbym za przeproszeniem bykiem?* Po czym wstał, włożył kapelusz i wyszedł z sali, a za nim poszli inni. Jakub Hurkała nachodził rodzinę Kacwinów (Jana, Stanisława, Ludwika i Marię) namawiając ich do wstąpienia do Związku Górali. Spotkał się ze zdecydowaną odmową. Jan Kacwin - za radą nadzorecy wodnego inż. Koszycy z Nowego Targu (członka AK) - postarał się dla synów o pracę przy regulacji koryta Dunajca, a Ludwika wysłał do szkoły melioracyjnej w Nowym Targu. Hurkała na zebraniach często spotykał się z argumentacją: - *Jeśli Kacwiny nie zapiszą się do Związku Górali, to my też nie*.

W 1943 roku Jan, Stanisław i Ludwik Kacwinowie oraz ich kuzyn Jan Marian wstąpili do Placówki ZWZ-AK, działającej od listopada 1939 roku w Krościenku. Założył ją pchor. Eugeniusz Czeremsiński ps. „Cis” i mgr Aleksander Czerwiński ps. „Nowina”. Do Placówki należały osoby, które nie zostały wywiezione na roboty do Niemiec.

Lokal spisowy w Krościenku często wizytowali gestapowcy z Zakopanego i Szczawnicy, jak choćby Józef Koenig i konfident Józef Linder. Mimo wzmożonej agitacji mieszkańcy nie wstępowali do Związku Górali i odmawiali przyjmowania kennkart góralskich. Odebrało ją zaledwie 2,8 proc. mieszkańców gminy. Wójt Krościenka Władysław Grotowski - członek Walki Cywilnej AK - założył na Podhalu Powiatowy Zespół do Walki z Góralczyzną⁸.

W czerwcu 1942 roku przełomem Dunajca - w towarzystwie Wacława Krzeptowskiego, gestapowców i licznej świty - spłynął gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wöchter. Na jednej z łodzi w strojach podhalańskich płynęli muzycanci. Na polecenie komendanta straży granicznej Vöita i komendanta żandarmerii Püchnera organizacją spływu zajęł się Urząd Gminy w Czorsztynie.

Placówka Grenzschutzu z Czorsztyna ochraniała granicę od Harklowej i Dębna do Sromowiec Niżnych oraz pełniła wartę przy mostach pod Hubą i zamkiem w Niedzicy. W Czorsztynie znajdowała się placówka żandarmerii - ochraniająca będący pod zarządem niemieckim - majątek Drohojowskich. W pobliżu stacjonowała również jednostka obserwacji lotniczej Luftwaffe oraz znajdował się posterunek policji granatowej, którego komendant Teofil Sanok ps. „San” był zakonspirowanym dowódcą placówki ZWZ-AK. Placówka czorsztyńska wchodziła w skład plutonu AK „Sieć II” - Krościenko i razem z dwoma plutonami ze Szczawnicy tworzyła kompanię, której dowódcą był por. Adam Czartoryski ps. „Szpak” (równocześnie komendant placówki ZWZ-AK „Sieć I” - Szczawnica). Kompania podlegała obwodowi ZWZ-AK Nowy Targ. Na terenie gminy Czorsztyn działało paru członków Związku Górali.

Jakub Greczek - wójt gminy Czorsztyn - powiadomił wyznaczonych flisaków, by stawili się z łodziami na przystani pod zamkiem poniżej mostu. Flisakom obiecano zapłatę za spływ produktami żywnościowymi - cukrem i kaszą - ze Spółdzielni „Podhale” w Nowym Targu. Jak się potem okazało nie wszyscy ją otrzymali. Flisacy daremnie kilka razy jeździli do Nowego Targu po te produkty.

Na przystani stawili się: Stanisław Kowalczyk, Jan Knurowski, Jan Janczy, Wojciech Kurpiel, Jan Jabłoński, Jakub Milaniak z pomocnikami. Pracą zespołów flisackich na przystani kierował Marian Kozicki. Jego żona prowadziła w Czorsztynie pensjonat ze stołówką, z której korzystali oficerowie niemieccy. W pensjonacie mieściła się kwatery jednostki Luftwaffe.

Miejscowi członkowie Związku Górali powitali na przystani Otto Wöchtera i jego świtę oraz Wacława Krzeptowskiego. Tratwy zostały przyozdobione hitlerowskimi chorągiewkami, a łódź gubernatora odznaczono wysoką lancą ze swastyką. W oddzielnej łodzi zasiadł Wacław Krzeptowski z muzykantami.

W sumie przygotowane zostały cztery łodzie flisackie⁹.

Nad bezpieczeństwem spływających na całej trasie czuwali tajniacy z gestapo i posterunki Grenzschutzu. Wzmocnione zostały słowackie straże graniczne w Niedzicy, Golembarku i Spiskiej Starej Wsi¹⁰. Pierwszy przystanek był przygotowany w Sromowcach Niżnych, paliły się ogniska. Z drugiego brzegu ze Szwabów Niżnych i Lechnicy - przez rzekę na polską stronę - przeszła miejscowa ludność narodowości niemieckiej oraz Słowacy owacyjnie witając gubernatora. Nieśli ze sobą sztandar słowacki i machali chorągiewkami ze swastykami.

Jak wspominali flisacy - ich zachowanie było poniżające - dla godności Polaków. Przy ognisku pieczono kiełbasy. Po raz pierwszy flisacy zobaczyli, jak jeden z Niemców wysypując do pojemnika z wodą jakiś proszek zrobił wódkę, którą poczęstowano przybyszów ze Słowacji¹¹. Następny przystanek przygotowano pod Mnichami, gdzie podziwiano potężne wapienne skały przypominające wyglądem zakonników. Dzień był słoneczny i ciepły.

Na przystani w Szczawnicy Niżnej - gubernatora powitała - prawie cała społeczność łemkowska z Jaworek, Szlachtowej, Białej i Czarnej Wody - na czele z popem Hrebeniukiem. Przynieśli sztandar i chorągwie cerkiewnie. Przybyłych gości witali delegaci z Komitetu Góralskiego: Tadeusz Kęsek ze Szczawnicy i Jakub Hurkała z Krościenka oraz wójt szczawnicki Jan Arendarczyk. Członkowie Komitetu Góralskiego chcieli pokazać się gościom z dobrej strony.

W imieniu społeczności łemkowskiej witał - chlebem i solą - wójt Seman Szlachtowski. Prosił gubernatora o 48 godzinną „wolność” dla załatwienia sporów terytorialnych z ludnością Szczawnicy. Chciał w ten sposób rozwiązać istniejące na tym terenie konflikty narodowościowe¹². Następnie przemawiał w duchu chrześcijańsko - narodowym proboszcz z Jaworek pop Hrebeniuk -



Łodzie flisackie pod zamkiem w Niedzicy
(fot. ze zbiorów Autora)

członek Powiatowego Komitetu Ukraińskiego w Nowym Targu. Seman Szlachetowski wcześniej upewniał się u urzędników ukraińskich w starostwie i kuratorium szkolnym, którzy należeli do Powiatowego Komitetu Ukraińskiego, czy może zwrócić się do gubernatora o przejęcie w zarząd ziem po prawej stronie Dunajca, od Szczawnicy po Nowy Sącz.

W kuratorium nowotarskim pracował agent gestapo - Ukrainiec Pafnucy Czupryn - inspektor szkół podstawowych. Podczas wizytacji w terenie często bywał w Krościenku u kierownika szkoły Ukraińca Władimira Pichowicza, który objął tę posesję po poszukiwanym przez gestapo Janie Stanczykiewiczu - członku ZWZ-AK. Czupryn spotykał się z ukraińskimi informatorami pracującymi w administracji szkolnej: Mirosławem Prymakiem - lekarzem powiatowym i zajadłym wrogiem Polaków, agentem gestapo - Brykiem i radcą prawnym w kuratorium - Gąsiorkiem.

Na szczęście nie zdarzył się przypadek, aby uczniowie zostali przyłapani na nauce historii, którą potajemnie prowadzili nauczyciele: Bronisława Mastalska i mgr Marian Roszek. Jesienią 1943 roku na Kowańcu patrol AK pod dowództwem chor. Józefa Durka ps. „Czarny” zlikwidował Pafnucego Czupryna.

W latach 1942-43 wymienieni pracownicy kuratorium często wizytowali Szkołę Rolniczą w Krościenku, w której obowiązywał niemiecki język nauczania. Niektórzy uczniowie uczęszczali na tajne komplety z zakresu małej matury i kursu ekonomiczno - administracyjnego, które prowadzili:

- dr Eugeniusz Rustanowicz - ekonomia i administracja,
- mgr Marian Roszek - język polski, matematyka,
- emerytowany kpt. WP Franciszek Czechowicz — historia, język niemiecki i francuski,
- mgr Stanisława Kołodziejska - matematyka, język niemiecki i polski,
- prof. Stanisława Pawłowska z Poznania - przyroda i historia¹³.

Inspektorzy z kuratorium - do końca okupacji - nie dowiedzieli się o tajnych kompletach nauczania w Krościenku. Równie często wizytowali szkoły w Szczawnicy i wioskach łemkowskich. Tam spotykali się z miejscowymi działaczami Komitetu Ukraińskiego i popem Dionizym Sonetą. Wywiadowcy przekazywali raporty do Obwodu AK w Nowym Targu informując, że Powiatowy Komitet Ukraiński i podporządkowana mu Ukraińska Służba Patriotyczna, planowały utworzyć samodzielne państewko ukraińskie, obejmujące tereny od Szlachtowej - Jaworek do Krynicy i Gorlic oraz połączenie się z nacjonalistami zachodniej Ukrainy. Wiadomość o tych planach przechwycił wywiad AK z placówek w Szczawnicy i Krościenku.

Zagrożeniem dla mieszkańców Podhala i Pienin - jak widać - był spływ

Przełomem Dunajca gubernatora Otto Wöchtera. Wydarzenia te wstrząsnęły patriotyczną ludnością Czorsztyna, Szczawnicy i Krościenka. 28 lipca 1942 roku wójt Władysław Grotowski założył w Krościenku Tajny Powiatowy Zespół do Walki z Góralszczyzną Narodową o kryptonimie „Centrala”, obejmujący działaniem powiat nowotarski. W skład zespołu wchodził:

- inż. Władysław Grotowski - członek Walki Cywilnej AK,
- Wincenty Hlouszek - członek Związku Literatów Polskich, referent z wydziału wydawania kennkart,
- sierż. Józef Wawrzyniak - były urzędnik Straży Granicznej WP, referent z wydziału wydawania kennkart,
- Bronisława Mastalska - nauczycielka Szkoły Podstawowej w Krościenku i Dębnie,
- Janina Firlejczykówna - pracująca w urzędzie policji w starostwie,
- prof. Leon Głabisz z Poznania - tłumacz w starostwie,
- Kazimierz Gazda - urzędnik pocztowy w Szczawnicy i Nowym Targu,
- Józef Niemczyk - urzędnik w starostwie,
- Franciszek Chlipała - sekretarz gminy z Ochotnicy,
- P. Zachwieja - pracownik kancelarii gminnej w Czorszynie¹⁴.



Powitanie gubernatora Otto Wöchtera
w Szczawnicy

(*fol. ze zbiorów Autora*)

Zespół miał swoich przedstawicieli w Poroninie i Rabce. Jego działalność polegała na przeciwdziałaniu w odbieraniu przez ludność kennkart góralskich i żądania wydawania dokumentów polskich. Efekty były widoczne - w gminie wydano zaledwie 66 kart góralskich. W 1943 roku odebrało je 4 gospodarzy, w tym 2 narodowości ukraińskiej.

Późną jesienią 1942 roku w restauracji Łabędzkiej w Krościenku odbyło się zebranie starszej młodzieży z Waławem Krzeptowskim i Jakubem Hurkałą

oraz gestapowcami: Koenigiem i Linderem. Zachęcali młodzież do wstępowania w szeregi Legionu Góralskiego, który miał być użyty do ochrony niemieckich hoteli w Zakopanem, Rabce, Szczawnicy i innych miejscowościach. Legioniści mieli otrzymywać wysoki żołd, umundurowanie, wyżywienie i zakwaterowanie. Obiecano im zwolnienie ze służby w Baudienst (Junakach) i przymusowych robót w Niemczech.

Po zebraniu - trzech młodzieńców z roczników 1923-1925 wstąpiło do Legionu. Z Zakopanego trafili do obozu szkoleniowego w Trawiennikach (lubelskie). Ochotnicy szybko zorientowali się w oszustwie. Wcielono ich, bowiem do oddziałów SS, w których razem z nacjonalistami ukraińskimi mieli być szkoleni do walki z Ruchem Oporu. Ochotnicy zbiegli z obozu i wrócili do Krościenka, skutecznie ukrywali się przed policją i niemieckimi służbami bezpieczeństwa¹⁵.

Funkcjonariuszami granatowej policji w Krościenku byli zakonspirowani członkowie AK: Franciszek Tomasiczek - przedwojenny przodownik Policji, Paweł Paško, Franciszek Szubel (cała trójka z Placówki „Sieć II” Krościenko), Antoni Walasek - zaprzysiężony w Placówce „Smrek” w Czarnym Dunajcu przez por. Antoniego Łasia - ps. „Dudek”¹⁶. Policjantom, więc nie spieszyło się z odnalezieniem zbiegów.

W 1944 roku na posterunku w Krościenku służbę podjęli Rudolf Stasiak - ps. „Żmija” - późniejszy partyzant IV bat. AK oraz przedwojenny mistrz boksu w wadze ciężkiej Stanisław Piłat z rozbitego posterunku policji granatowej w Ochotnicy. Piłat od początku współpracował z dowództwem Obwodu ZWZ-AK w Nowym Targu. Od 1941 roku w Krościenku służył posterunkowy Józef Kwapiszewski - wysiedleńca z poznańskiego. Okazał się gorliwym policjantem i został za to ukarany w 1944 roku.

Posterunek granatowej policji był nadzorowany przez niemieckich żandarmów: Hansa Kuntza (zastrzelonego w Ochotnicy), Schwartza oraz Ślązaka Hermę. W sierpniu 1942 roku żandarm Herma i gestapowiec Krupanek brali udział w likwidacji Żydów. Krupanka ujęto w domu Zborowskiej (punkt AK) i zlikwidowano.

Pod koniec 1942 roku w Nowym Targu na naradzie ze starostą Johannem Malsfeyem, Gombertowem i nadinspektorem Lamke udział wzięło 16 wójtów. Starosta zażądał od nich, by zmuszali ludność do odbierania kennkart góralskich. Z takim poleceniem nie zgodzili się wójt Feifer z Rabki i burmistrz Hołda z Jordanowa, natomiast Grotowski nie tylko zaprotestował, ale zagroził podaniem się do dymisji¹⁷. Władysław Grotowski - jako absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego i oficer armii austriackiej z I wojny światowej - był odznaczony

wysokimi orderami wojennymi. Nie podejrzewano go zatem o kierowanie pionem Walki Cywilnej AK i Tajnym Powiatowym Zespołem do Walki z Góralstwą Narodową, toteż władze starostwa pozostawiły go na stanowisku wójta. Gestapowcy zaczęli się jednak interesować jego osobą i gośćmi odwiedzającymi willę „Granit”.

Do Grotowskiego zachodzili kurierzy AK, m.in. Stanisław Majerczak ps. „Rikitiki” i Franciszek Koterba ps. „Woda” lub „Franek” - słynny kurier do Budapesztu. U Grotowskiego przejmowali polskich oficerów oczekujących na przerzut przez granicę. Z Niemców bywali: Grimlinger - szef Arbeitsamtu w Nowym Targu i urzędnik Mentzel z Krościenka. W willi kwatrowali także oficerowie Wehrmachtu, którzy w drodze na front wschodni zatrzymywali się na wypoczynek w Krościenku. Podczas kolacji często przygrywała im muzyka góralska. Na skrzypcach grywał Jan Mikołajczyk, a na akordeonie Stanisław Kacwin - ps. „Sokół” z Placówki AK Krościenko.

Grotowski pozyskiwał od nich informacje dotyczące tras przejazdu, numerów i dyslokacji jednostek Wehrmachtu. Wiadomości przekazywał wprost do dowództwa Obwodu AK w Nowym Targu¹⁸. Podczas jednego z przesłuchań gestapowcy skatowali Grotowskiego, został kaleką do końca życia. Nie załamał się i nie ujawnił informacji o ruchu oporu¹⁹.

Od 1943 roku do końca wojny - ani jeden z mieszkańców Krościenka - nie odebrał kennkarty góralskiej. Zdarzały się przypadki odnoszenia ich z powrotem do urzędu. Przekazywano je do delegatury Komitetu Góralskiego w Szczawnicy, a tam z obawy przed gestapo nie chciano ich odbierać.

Delegatów do Komitetu Góralskiego z Krościenka, Szczawnicy, Tylmanowej i Ochotnicy ostrzegano, by zaprzestali działalności na rzecz Związku Górali. Gdy nie pomogło - z wyroku Sądu Podziemnego - byli usuwani. W nocy 7 października 1944 roku w Krościenku zlikwidowano Jakuba Hurkałę.

29 stycznia 1943 roku z wyroku Sądu Wojennego w Nowym Targu za nielegalny ubój Niemcy rozstrzelali Piotra Guszkiwicza, jego zięcia Władysława Nowaka, rzeźnika Franciszka Błażusiaka oraz skazanych za sabotaż gospodarczy: rodzinę Szczęchów z Waksmundu i Edwarda Wiśniewskiego. Egzekucję wykonano w Niwie k. Nowego Targu²⁰. Piotra Guszkiwicza nie uratowała kennkarta góralska i wstawiennictwo Wacława Krzeptowskiego.

Na ogólną ilość 2.446 mieszkańców gminy Krościenko (stan na 1945 r.), wydano 68 kennkart góralskich, tj. ok. 2,7%. W Krościenku i w innych miejscowościach Podhala odbierali je przeważnie analfabeci i ludzie nie zorientowani w polityce okupanta, którym obiecywano przydziały żywnościowe i ochronę przed wywózką na roboty do Niemiec²¹.

Oddzielny rozdział dotyczy Szczawnicy, w której znajdowały się placówki Grenzschutzu, gestapo, policji granatowej i delegatura Związku Górali. Mimo nasycenia Niemcami - kurierzy od 1939 do 1944 roku - przeprowadzili na Węgry setki żołnierzy i oficerów. Nieraz przez kilka dni przebywali oni w punktach przerzutowych do momentu przejścia przez kuriera. Szczawnica miała wyższy procent odbieranych kennkart góralskich niż Krościenko.

Do ich przyjmowania zniechęcały następujące wydarzenia:

- eksterminacja ludności żydowskiej (IV-VIII 1942 r.) - ocalało ok. 20 osób ze 199²²,
- rozstrzelanie Piotra Guskiewicza - delegata Komitetu Góralskiego,
- wydanie wyroku śmierci na Wacława Krzeptowskiego,
- klęski Niemiec na froncie wschodnim,
- działalność oddziałów AK, a pod koniec 1944 r. także partyzantki radzieckiej,
- wykonanie wyroków śmierci na konfidentach niemieckich i członkach Związku Górali,
- niszczenie list osób przewidzianych do pracy w Niemczech,
- rozstrzelanie Tadeusza Kęsa - delegata Komitetu Góralskiego ze Szczawnicy,
- rozstrzelanie w lecie 1944 r. wójta Semana Szlachetowskiego za współpracę z Niemcami i służalcze powitanie gubernatora Otto Wöchtera,
- zlikwidowanie 26 września 1944 r. za współpracę z Niemcami członków Związku Górali z Tylmanowej: Józefa Ligasa i Ludwika Michalczaka,
- powieszenie Wacława Krzeptowskiego - prezesa Związku Górali. Wyrok wykonał 20 stycznia 1945 r. patrol por. Studzińskiego ps. „Kurzawa” ze zgrupowania „Chełm” 12 pp. AK Kraków.

Wyroków śmierci uniknęli: leśniczy Piotr Żeńczak - informator gestapo z Krościenka; Jakub Ziemianek - gajowy z Grywałdu - oskarżony o przekazanie Niemcom informacji o punkcie kontaktowym AK w schronisku na Lubaniu i kwaterujących tam oddziałach partyzanckich, co doprowadziło do spalenia schroniska i aresztowania we wrześniu 1944 r. kpt. Ernesta Durkalca - z-cy inspektoratu „Niwa” w Nowym Sączu wraz z żoną i innymi partyzantami; Jerzy Czerwowski leśniczy z Czorsztyna - współpracował z gestapo i razem z Marianem Kozickim uczestniczył w organizacji splotu gubernatora Otto Wöchtera, zaś w 1942 roku wydał w ręce gestapo Stanisława, Annę i Adama Drohojowskich (za posiadanie i słuchanie radia)²³.

Gubernator płynący Przełomem Dunajca w towarzystwie Wacława Krzeptowskiego - owacyjnie witany w Sromowcach przez ludność słowacką i niemiecką, a w Szczawnicy przez Rusinów - zapewne nie mógł spodziewać się takiego obrotu zdarzeń.

Archiwalia:

1. Zaświadczenie wydane dla Janiny Firlejczykówny przez wójta Krościenka inż. W. Grotowskiego stwierdzające, że była członkiem Zespołu do Walki z Góralszczyzną,
2. Pismo prezesa Goralenvolk Wacława Krzeptowskiego z dnia 5.06.1944 r. w sprawie zmiany góralskich kart rozpoznawczych na polskie,
3. Pismo wójta Grotowskiego do delegatów GG dot. harmonogramu pracy,
4. Protokół z dnia 23.11.1942 r. w sprawie odmowy przyjęcia karty góralskiej przez Jakuba Kordeczkę z Krościenka,
5. Wykaz kart rozpoznawczych przesłanych do starostwa przez wójta i delegata,
6. Ostatni dzień „góralskiego księcia” - Gazeta Krakowska z dnia 27.01.1995 r.

Przypisy:

- ¹ S. Leczykiewicz, *Konfederacja Tatrzaska*, Warszawa 1976, s. 31-33; J. Kasperek, *Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939-1945*, LSW, Warszawa 1990, s. 16-17,
- ² E. Hramiec, *Wspomnienia z lat okupacji w Szczawnicy*, w posiadaniu autora, s. 5.
- ³ W. Wnuk, *Walka podziemna na szczytach*, Warszawa 1965, s. 20.
- ⁴ R. Dzieszyński, *Krwawa wigilia w Ochotnicy*, Warszawa 1980, s. 63-66.
- ⁵ S. Czajka, *Ochotnica 1416-1986*, Jelenia Góra 1987, s. 184-186.
- ⁶ Pismo wójta Grotowskiego z 22.08.1942 r. do delegatów Komitetu Góralskiego, Archiwum Państwowe w Nowym Targu (cyt. dalej APNT).
- ⁷ *Protokół Urzędu Gminy Krościenko z 28.09.1942 r.*, tamże.
- ⁸ *Protokół pracowników Gminy Krościenko z 28.07.1942 r.*, tamże.
- ⁹ Relacje flisaków - w posiadaniu autora.
- ¹⁰ Tamże.
- ¹¹ Tamże.
- ¹² Relacja własna autora z obserwacji powitania w Szczawnicy.
- ¹³ Wykaz uczniów tajnego nauczania: Rustanowicz, Cepuch, Senkowski, Kacwin.
- ¹⁴ Wykaz członków Zespołu do Walki z Góralszczyzną 1942 r., APNT.
- ¹⁵ Relacje ochotników do SS z Krościenka w Trawiennikach, w posiadaniu autora.
- ¹⁶ Relacja por. A. Łasia „Dudka” i J.M. Kacwina „Juhasa”, w posiadaniu autora.
- ¹⁷ W. Wnuk, *op. cit.*, s. 44.
- ¹⁸ Relacja J. Mikołajczyka i S. Kacwina „Sokoła”, w posiadaniu autora.
- ¹⁹ E. Rustanowicz, J. M. Kacwin, K. Cepuch, *100 lat OSP Krościenko*, Krościenko 1984, s. 22.
- ²⁰ *Sprawozdania Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1939-1945*, Warszawa 1984, s. 83,
- ²¹ Wykaz rozpoznawczych kart „góralskich”: Krościenko, APNT.
- ²² Ks. B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach*, Kraków 1988, s. 326.
- ²³ J. M. Kacwin „Juhasa”- relacja z pobytu na baczówce w górach od 1943-45 oraz list od S. Knurowskiego w sprawie zdrady M. Kozickiego i wydania hr. S. Drohojowskiego za posiadanie radia.



Dunajec moja miłość

*Jest jedno takie miejsce,
jest jedna taka rzeka,
co tkwi w sercu głęboko...
Jadę, choć droga daleka.*

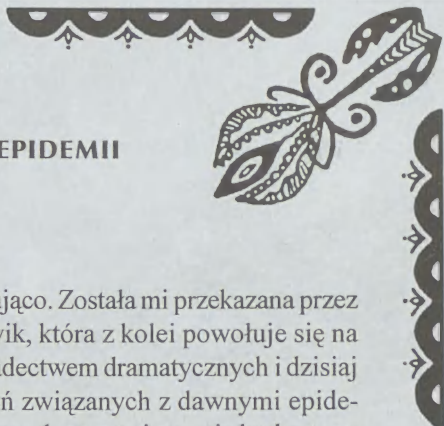
*Rzucam swoją dziedzinę,
wychodzę z domu milczkiem,
by na szumiącą rzekę
popatrzeć choć przez chwilkę.*

*Przejsz do kapliczki Kingi,
posiedzieć przy Zawiasach,
popatrzeć, jak mały góralczyk
wraca ze szkoły do Krasu.*

*Przejsz łąką aż do końca,
przepłynąć na drugą stronę,
spacerkiem aż do granicy,
popatrzeć na pstrągi czerwone.*

*Posłuchać plusku wiosel
flisaków, co wiozą gości,
napatrzeć się cudnych widoków,
nappełnić serce radością.*

*Barbara Gołofit
Lublin*



NIEZNANY EPIZOD PODCZAS EPIDEMII CHOLERY W SZCZAWNICY

Historia prezentowała się interesująco. Została mi przekazana przez mieszkankę Szczawnicy p. Marię Słowik, która z kolei powołuje się na ustną informację swojej matki. Jest świadectwem dramatycznych i dzisiaj chyba mało już rozumiałych wydarzeń związanych z dawnymi epidemiami. To prawda, że zostały one już niemal zapomniane, nie budzą tego masowego, paraliżującego strachu i przerażenia całych rodzin, wspólnot sąsiedzkich, wsi i miast. Pamięć o straszliwych zarazkach uderzających z gwałtownością huraganu, a zostawiających za sobą wyludnione osady, płacz nielicznych ocalonych, głębokie, zbiorowe mogiły kopane z dala od domów - wygasła. Może tylko czasem przy okazji wybuchu gorączki denga w Brazylii, kolejnego ataku wirusa Ebola, dyskusji o zarazkach czarnej ospy będących być może w rękach terrorystów czy problemie SARS, pojawiają się refleksje o chorobach przeszłości, o Czerwonej Dziewicy Moru, o jadowitych strzałach zarazy, o gnijących miazmatach i sinych wyziewach z głębi ziemi, o kolejnej koniuncji Marsa i Saturna - oficjalnej „przyczynie” Czarnej Śmierci w 1348 roku, wreszcie o obronie przed masową zagładą: oddawaniu czci i szukaniu ratunku w Matce Boskiej Apokaliptycznej, świętych: Sebastianie, Rochu i Rozalii.

Przekaz jest związany z konkretnym miejscem w Szczawnicy Niżnej, a dokładnie z malowniczym fragmentem Małych Pienin w bezpośrednim sąsiedztwie schroniska „Orlica”. Miejsce to w górnej części tłumnie odwiedzane dziś przez turystów wędrujących szlakiem niebieskim, przed wielu laty stało się scenerią ponurego dramatu. Rozegrał się on w pobliżu popularnego wówczas wśród mieszkańców Szczawnicy przejścia „na Węgry”. Nie ulega wątpliwości, że praca u tamtejszych gospodarzy od lat stanowiła dla miejscowych jedną z możliwości dodatkowego zarobkowania. Tłumaczyć to mogą generalnie niższe warunki życia po polskiej stronie, większa bieda i ciągle problemy z wyżywieniem¹. Przykładowo kroniki parafialne Krościenka nad Dunajcem pod datą 1852 podają: *Wielka mnogość ludzi ubogich udawała się do sąsiedniego kraju, do Węgier, bo tam chleba było w obfitości [...] Lud tutejszy żył trawą, różnemi chwastami*



Boża Męka nad Kaczem

(fot. Krzysztof Koper)

albowiem nędzę straszną cierpiał...². Przerażające świadectwo tamtych czasów przynoszą księgi zmarłych parafii Szczawnica. Otóż pod datą 1847 zapisano aż 29 osób zmarłych od stycznia do lipca „ex fame”, czyli z głodu³. Starsi mieszkańcy wspominają, że nawet przed II wojną światową w okresie głodu i niedożywienia, na tym terenie szczególnie popularny był warmuz - chwast polny wykorzystywany do przygotowywania popularnej „zupy”. Takie „odżywianie” powodowało częste zatrucia i problemy żołądkowe – zdarzały się wybuchy tyfusu⁴. Nic więc dziwnego, że ludność szukała zarobku po drugiej stronie Małych Pienin i dalej na Spiszu. Fakt udawania się do Leśnicy do prac polowych w okresie żniw potwierdzają także żyjący jeszcze mieszkańcy Szczawnicy – dochodziło do tego jeszcze przed II wojną i nawet w jej trakcie. Z ustnych przekazów starszych mieszkańców Szczawnicy wynika, że za zarobkiem wędrowano szczególnie chętnie w okolice Spiskiej Białej, Kieżmarku i nawet na Liptów. Naszą uwagę zawsze zwracał dostatek, bogactwo i porządek panujący wśród mieszkańców Liptowskiego Mikulasza. Starannie uprzątnięte obejścia, zadbane domy i wszechobecne morele, ...pamiętam doskonale knedle z morelami, pełne sklepy – tak było



Krzyż choleryczny

(fot. Krzysztof Koper)

jeszcze w latach 50-tych – wspomina Maria Słowik, która jak przyznaje – zmuszona nędzą, dwukrotnie na drugą stronę udawała się już przez „zieloną granicę”⁵. O tradycyjnych kontaktach z Węgrami świadczyć mogą archiwalia parafialne zarówno w Krościenku jak i Szczawnicy. Nader częste są wzmianki i informacje o np. śmierci szczawniczan w Kieżmarku, Lipniku, Spiskiej Białej⁶.

Ponad sto lat temu dwie młode dziewczyny – mieszkanki Szczawnicy, wybrały się właśnie do Leśnicy. Ich krótka trasa najprawdopodobniej wiodła od wylotu dzisiejszej ulicy Pienińskiej przy przystani flisackiej prosto w górę na grzbiet, za którym w kilkadziesiąt minut łatwo i szybko można dotrzeć do Leśnicy Pienińskiej. W momencie podchodzenia, gdzieś w okolicach tak zwanego Kaczego zostały nagle powalone atakiem cholery. Ta groźna choroba (kholera), czyli „upływ żółci” – jak ją nazwano w języku greckim wywodzi się z Indii (dolina Indusu i Gangesu)⁷. Tradycja łączy ją z hinduską boginią śmierci tzw. Czarną Kali (analogia z kolorem skóry chorych - błyskawicznie czerniejącą i siniejącą pod wpływem procesu gęstnienia krwi)⁸. Do Europy przerażająca i szerzej nieznana epidemia dotarła w kilku falach: w pierwszej w 1830 roku, później w latach 1846 - 1854

oraz w 1872, by stopniowo wygasnąć w latach 80-tych XIX wieku⁹. Choroba wywoływana przecinkowcem – (*vibrio cholerae*) patogenem odkrytym w 1854 przez Filippo Paciniego, a rozwijającym się w wodzie, nie potrzebowała do zarażenia pośrednictwa zwierzęcego jak choćby dżuma¹⁰. Przenosiła się niezwykle łatwo, bo przez kontakt bezpośredni lub wodę. Katastrofalne warunki sanitarne, brak bieżącej wody we wsiach i drożnej kanalizacji w miastach powodował straszliwe spustoszenia także wśród ludności Europy zachodniej (wielkie epidemie w Londynie i Paryżu w latach 1849 i 1854 r)¹¹. Odnośnie regionu pienińskiego - to na podstawie kronik parafialnych i ksiąg zmarłych wynika, iż szczególnie krwawe żniwo cholera zebrała zwłaszcza w okresie trzech fal: w 1831, 1855 i 1873 roku¹². Gwałtowność ataku epidemii, niezrozumienie jej przyczyn, brak skutecznych lekarstw - wzbudzały strach i przerażenie. Powszechne było średniowieczne jeszcze wyobrażenie cholery jako zgniłego powietrza, trujących wyziewów, maziów pełzających tuż nad ziemią i docierających po kolei do wszystkich¹³. Broniono się szukając ratunku w Matce Boskiej, czczono świętych: Sebastiana, Rocha, zwłaszcza św. Rozalię¹⁴. Na Sądecczyźnie i przede wszystkim w Krościenku oddawano cześć wizerunkowi Przemienienia Pańskiego, wierząc w jego cudowną moc w zwalczaniu okrutnej choroby¹⁵. Ważnym elementem tej strategii były kapliczki lokalizowane zwłaszcza na rozstajach, a także wzdłuż dróg dojazdowych - stanowiły symboliczną barierę zatrzymującą demona śmierci i jego strzały¹⁶.

Wracając do szczawnickiej historii - to półprzytomne i osłabione dziewczyny miały jedynie dość siły, by dotrzeć do pobliskiej szopy na siano. Według relacji - przechodzący ludzie słysząc rozpaczliwe wołania o pomoc nie odważyli się na zabranie chorych do wsi. Nie zbliżyli się nawet do nich, zaryglowali szopę i jedynie *na długich tyczkach przez otwory w ścianie szopy podawali pożywienie i wodę*¹⁷. Nie trwało to zresztą długo. Piorunujący rozwój tej choroby polegający na odwodnieniu organizmu powodował szybki zgon, niejednokrotnie w przeciągu dosłownie kilku godzin. (Spośród wszystkich chorób zakaźnych, cholera w błyskawicznym zabijaniu dorównywała jedynie grypa hiszpanka).

Nieszczęsne dziewczyny zostały pochowane w pobliżu, w miejscu, które zostało oznaczone drewnianym krzyżem, nazywanym przez miejscowych – „Do Bożej Męki”. Szopa – milczący świadek dramatu została prawdopodobnie rozebrana na początku lat 80 - tych XX wieku. Takie właśnie postępowanie wskazuje na obsesyjny, ludzki strach - charakterystyczne było, że zmarłych na cholere nigdy nie chowano w sposób tradycyjny na cmentarzach parafialnych, lecz daleko za wsią. Specjalne cmentarze choleryczne oznaczane prostymi krzyżami lub rzadziej kapliczkami nie były masowo odwiedzane, co więcej - stopniowo ulegały zniszczeniu i zapomnieniu. Nie chodzono tam w obawie przed ewentualnym



Zapomniana mogiła z czasów wielkich epidemii

(fot. Krzysztof Koper)

poruszeniem ziemi, które to grozić miało powtórным uwolnieniem moru i „wnijściem zmory” rażącej okrutnymi i śmiertelnymi strzałami zarazy¹⁸.

Idąc tym tropem należało zbadać jeszcze dwie rzeczy: ewentualne ślady w terenie i zapisy w księgach parafialnych.

Marsz należy rozpocząć na ulicy Pienińskiej w Szczawnicy, niedaleko budynku odbudowanej przystani kajakowej. Skracamy w lewo i podążamy prosto w górę wzdłuż strumienia. Po kilkudziesięciu metrach lekko w prawo i znów ostro pod górę. Wychodzimy z lasu i przez kilkadziesiąt metrów maszerujemy dalej, mając obok pola uprawne, a wyżej sady. I nagle po lewej stronie widzimy duży, wyraźny krzyż. Jest umiejscowiony za kilkoma jabłoniemi na skraju łąnu zboża. I przypomina się relacja M. Słowik: *Pochowano je niżej na polach uprawnych, żeby było łatwiej kopać grób w miękkiej ziemi. Zgadza się! Krzyż stoi dokładnie na skraju takiego pola, za nim już tylko gęstwina i głęboki jar potoku. Krzyż ma około 3 metrów, jest nakryty dwuspadowym daszkiem, który chroni figurę Chrystusa, co charakterystyczne zawieszono na mniejszym krzyżu. Uwagę zwraca jego przepiękne usytuowanie. Jest zwrócony na zachód, dokładnie*

w stronę masywu Pieninek, spogląda też na doskonale stąd widoczny fragment Niższej Szczawnicy.

Czy mieszkańcy okolicznych domów zdają sobie sprawę z prawdziwej historii „Bożej Męki”? Wszystko wskazuje, że tak może być. Pod krzyżem we wschodzącym już zbożu dostrzegłem bowiem dwa puste pojemniczki po zniczach. Z rozmów przeprowadzonych wśród kilku najstarszych mieszkańców pobliskiej okolicy wynika, że miejsce to wciąż funkcjonuje w pamięci jako związane z epidemią cholery. Właściciel pola, gdzie znajduje się krzyż - p. Wojciech Salamon podał informację wręcz o ... cmentarzu cholerycznym¹⁹. Inna relacja mówi o pochowanych tu 4 osobach. Nie wydaje się jednak, żeby miejsce to można było utożsamić z całym cmentarzem. Jest po prostu za małe i niekorzystnie usytuowane. Duży cmentarz choleryczny dla Niższej Szczawnicy znajdował się blisko, przy tak zwanej Świerkówce (droga do Krościenka). Dwa obiekty w tak nieznacznej odległości od siebie nie miałyby racji bytu. Ponadto jaki byłby sens transportowania ciał zmarłych w górę do niedalekiej, ale stosunkowo stromo położonej „Bożej Męki”? Wiemy przecież, że strach jaki towarzyszył pochówkowi ofiar epidemii był obezwładniający, a wozom z ciałami towarzyszyło niewiele osób, chcących jak najszybciej pozbyć się przerażającego i śmiertelnego „ładunku”. Na cmentarzu epidemiczne wybierano miejsca zawsze przy ogólnie dostępnej drodze²⁰. Ponadto informacje M. Słowik o dwóch dziewczynach potwierdzają także relacje starszych mieszkańców pobliskiego Gronia – zasłyszane przed kilkunastoma laty²¹.

Czy w archiwaliach parafialnych, w księgach zmarłych Szczawnicy zachowały się ślady tamtych dramatów? Korzystając z uprzejmości ks. proboszcza F. Bondka postanowiłem to sprawdzić. Księgi zmarłych Szczawnicy prowadzone od 1806 roku są podzielone na dwie części doskonale odzwierciedlające rzeczywistość społeczną, życie codzienne, a także problemy Niższej i Wyższej Szczawnicy. W XIX wieku epidemie cholery atakowały miejscowości pięciokrotnie. Po raz pierwszy zaraza pojawiła się w Szczawnicy Wyższej 19 sierpnia 1831 roku, jako pierwszą ofiarę pochłaniając 30 – letniego Eugeniusza Kallaya²². Po zabicu 51 osób przesunęła się do Szczawnicy Niższej, ale co ciekawe dopiero 8 października. Zmarło tam 10 osób. Pierwsza fala cholery trwała ogółem do 13 listopada. Kolejne uderzenia moru miały miejsce w październiku 1836 roku (37 ofiar), w lipcu 1849 roku (3 ofiary) oraz od 21 lipca do 29 sierpnia 1855 roku (50 ofiar). Największa tragedia nastąpiła jednak w lipcu 1873 roku. Fala epidemii dziesiątkująca mieszkańców całej Galicji przybyła 19 lipca i śmiertelne żniwo zbierała do 27 sierpnia. Zmarło wówczas 124 mieszkańców Szczawnicy²³. Ogółem „zemsta czarnej bogini Kali” - jak się nazywa cholere na Wschodzie pochłonęła

tu 275 ofiar. Charakterystyczne, że ponad dwukrotnie większa umieralność na tę chorobę zaznaczyła się w Szczawnicy Wyżnej. Świadczy to o nierównomiernym rozwoju obydwu wsi, różnicach w ilości mieszkańców i fatalnych warunkach sanitarnych właśnie w Szczawnicy Wyżnej.

Niestety nie udało się ustalić nazwisk, które mogłyby należeć do ofiar opisywanej tragedii. W archiwach nie znalazłem wzmianki, która mogłaby przybliżyć tożsamość dwóch zmarłych tragicznie na szlaku kobiet. W rubrykach dotyczących zmarłych w 1855 i 1873 roku nie można odszukać nazwisk, które hipotetycznie mogłyby należeć do opisywanego przypadku²⁴. Najprawdopodobniej nie zostały zapisane przez księdza. Takie rzeczy mogły umknąć w chwili strachu, dramatycznym napięciu związanym z zagrożeniem²⁵.

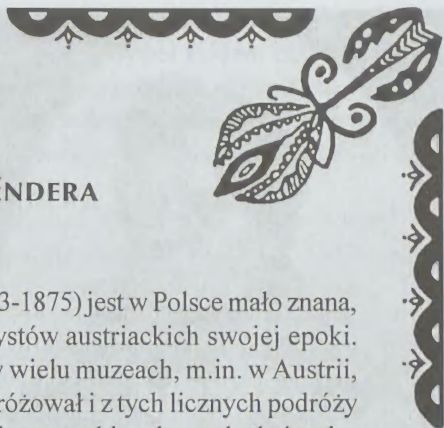
Warto więc spacerując malowniczą dróżką nad doliną Dunajca w Szczawnicy i podziwiając cudowne widoki zatrzymać się na chwilę przy krzyżu. Warto wiedzieć, że to piękne miejsce kryje ponurą tajemnicę i ślad zapomnianych dramatycznych wydarzeń sprzed lat.

Przypisy

- ¹ Fakt ten jest poświadczony choćby w *Lecie pod Pieninami i w Tatrach* K. Łapczyńskiego, Warszawa 1866, s.21.
- ² B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach*, Kraków 1988, s. 130. Niestety mimo kilkakrotnych prób nie udało mi się dotrzeć do oryginału kroniki parafialnej Krościenka.
- ³ Archiwum parafialne, Szczawnica, *Mortuorum Szczawnica Wyżna, t. I: 1806 – 1885 Mortuorum Szczawnica Niżna, t. I: 1806 – 1924.* (cyt. dalej: *MSzW i MSzN*). Nie ulega wątpliwości, że był to rezultat wielkiej zarazy w całej Galicji, która niszcząc w 1846 r. plony ziemniaków (podstawę wyżywienia biednych warstw plebejskich) doprowadziła do niewyobrażalnej nędzy i głodu.
- ⁴ Z relacji Marii Słowik – w październiku 1929 roku jej dom rodzinny w Szczawnicy (ul. Ogrodowa) nawiedził tyfus, który spowodował ciężkie zachorowanie wszystkich domowników (wysoka gorączka i silne bóle brzucha) oraz pochłonął jej dwuletnią siostrę Wiktorię; ówczesne zalecenia epidemiczne nakazywały m.in. ścisłą kilkutygodniową kwarantannę „zapowietrzonego” domu i oznaczenie go charakterystyczną „różową” kartką. Jednak największa epidemia tyfusu spustoszyła Pieniny w 1847 r.
- ⁵ Z relacji Marii Słowik, która udając się na Liptów w (?)1949 r. granicę przekroczyła przy pomocy wynajętego przewodnika w okolicach Czerwonego Klasztoru. Wracano m. in. w okolicach Łapszanki i Kacwina.
- ⁶ Przykładowo 26 VII 1855 r. podczas epidemii cholery zmarł i został pochowany w Kieżmarku mieszkaniec Szczawnicy Wojciech Malinowski, *MSzW*.
- ⁷ J. Ruffie, J. Sournia, *Historia epidemii, od dżumy do AIDS*, Warszawa 1996, s. 121-122.
- ⁸ Hipotezę taką stawia m. in. Ch. Wills, *Żółta febra, czarna bogini*, Poznań 2001, s. 121-122.
- ⁹ Ostatnia wielka epidemia cholery miała miejsce w 1991 roku w Peru; chorowało 400 tys. osób, zmarło 4 tys., lokalnie występuje m. in. w Indiach, Bangladeszu i Afryce. Sam zetknąłem się z wypadkami zachorowań na cholereę podczas wizyty na Ukrainie, w Kamieńcu Podolskim w maju 1995 roku. Jej ognisko znajdowało się wówczas na Krymie.
- ¹⁰ Pionierem badań nad zależnościami pomiędzy chorobami, a jakością wody był żyjący w I poł. XIX wieku John Snow. Ówczesna medycyna uznawała jednak pierwszoplanową rolę powietrza, dopiero w 1883 roku Robert Koch dowiódł, że bakteria *vibrio cholerae* jest czynnikiem powodującym cholereę.
- ¹¹ Ch. Wills, op.cit., s. 126-133.

- ¹² Z analizy zapisów w ks. zmarłych parafii Szczawnica Wyżna i Niżna wynika, że w XIX wieku fale cholery nadciągały aż pięciokrotnie w latach: 1831, 1836, 1849, 1855 i 1873. Łącznie zmarło ok. 275 osób.
- ¹³ Z relacji Józefa Kozleckiego, mieszkańca Krościenka (1912 - 2003) *Jako mały chłopiec słyszałem opowieści o zarazie w Krościenku, mówiono jak przed laty napywała ona falami, docierała stopniowo do poszczególnych miejscowości, księża z ambon codziennie informowali o jej postępach, o tym że się zbliża..., później zmarłych spychano do dolów długimi tyczkami zakończonymi hakiem.* (relacja 20. I. 2003)
- ¹⁴ O roli i znaczeniu orędowników chroniących przed klęskami naturalnymi zob. T. M. Trajdos, *Nowe nurty w życiu religijnym społeczności katolickiej na Spiszu i Orawie w XVII wieku*, „Historicke Studie”, t. 41:2000, s. 103 - 106.
- ¹⁵ XIX – wieczny kult Przemienienia Pańskiego (3 kaplice pod tym wezwaniem) w Krościenku był niewątpliwie związany z epidemiami cholery.
- ¹⁶ U. Janicka – Krzywda, *Fundacje kapliczek i krzyży przydrożnych na polskim Podkarpaciu. Geneza i typologia*, „Nasza Przyszłość”, t. 89:1998, s. 406-417.
- ¹⁷ Z relacji Marii Stowik.
- ¹⁸ W psychice społeczeństwa wiejskiego szczególnie mocno był zakorzeniony strach przed poruszeniem ziemi na takim cmentarzu, bądź też zlikwidowaniem, uszkodzeniem czy nawet przebudowaniem stojącej tam kapliczki. Wierzono wówczas, że z otchłani wydobędzie się pogrzebany i zamknięty demon zarazy i rozpocznie śmiertelne żniwo. Demon cholery był różnie wyobrażany: jako kobieta, siny dym, niekształtny ciemny obłok z czaszką w środku, ale także jako lecąca nisko nad ziemią zwiewna, straszna postać w kapturze z rozpostartymi szponami (szczególnie na zachodzie Europy). Zob. ilustracja w: Ch. Wills, op.cit., s. 134. W związku z ziemią istniały również niesamowite, sięgające czasów pogańskich wierzenia. Otóż ludność wiejska była przekonana, że groźbę epidemii może odsunąć tylko ludzka, zakopana żywcem ofiara. O takich przerażających wypadkach i prastarym kulcie ziemi zob. T. M. Trajdos, *Pogańskie echa w Orawce*, „Orawa” 34:1996, s. 86-88; T. Seweryn, *Ikonaografia etnograficzna*, „Lud” t. 39: 1949-1951, s. 297; H. Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 292; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2: *Kultura duchowa*, Kraków 1934, s. 563.
- ¹⁹ Rozmowa przeprowadzona 9 VII 2003. W. Salamon podał też informację, że za jego pamięci krzyż był już czterokrotnie wymieniany.
- ²⁰ Lokalizacje cmentarzy cholerycznych spełniały dwa podstawowe warunki: jeden ściśle urzędowy związany z zachowaniem pewnej odległości od zabudowy mieszkalnej, i drugi symboliczny, mający odzwierciedlenie w demonologii i ludowych przesądach.
- ²¹ Z relacji Stanisława Słowika.
- ²² *MSzW t. I 1806 – 1885.*
- ²³ Przeciętna śmiertelność w Szczawnicy w XIX w. wynosiła ok. 54 zmarłych rocznie dla obydwu wsi. *MSzW i MSzN.*
- ²⁴ Zapisano tam nazwiska osób, które z racji wieku, płci nie mogłyby być utożsamione z ofiarami. Nie znalazłem bowiem zestawienia informującego o śmierci dwóch młodych dziewczyn w tym samym dniu lub zaraz po sobie.
- ²⁵ Z rozmowy z ks. prob. F. Bondkiem wynika, że faktycznie mogła zaistnieć sytuacja, w której pominięto zapis w księgach zmarłych. Najczęściej działo się tak na skutek niefrasobliwości i zaniedbania rodziny.





PIENINY OCZAMI THOMASA ENDERA

Twórczość Thomasa Endera (1793-1875) jest w Polsce mało znana, mimo że należał do czołowych pejzażyistów austriackich swojej epoki. Jego spuścizna malarska znajduje się w wielu muzeach, m.in. w Austrii, na Węgrzech czy w Brazylii. Wiele podróżował i z tych licznych podróży malarskich przywoził wiele prac, przede wszystkim akwarele, które dokumentowały wydarzenia oraz architekturę z drobnym sztafażem ludzkim wtopioną w miejscowy krajobraz. Jeden z najciekawszych akwarelowych zbiorów Endera znajduje się w Budapeszcie, a to dzięki ofiarności Jánoša Waldsteina, który 8 maja 1868 roku przekazał Węgierskiej Akademii Nauk 220 prac Thomasa Endera powstałych w latach 1861-1863 podczas jego podróży przez północno-wschodnie tereny ówczesnych Węgier¹.

Ofiarodawca zbioru, János Waldstein-Wartenberg (1809-1876) nie wszedł w jego posiadanie przypadkowo. Z wykształcenia prawnik (studia na uniwersytecie w Peszcie zakończył doktoratem z filozofii i prawa), z zamiłowania malarz-amator i zbieracz dzieł sztuki, przez całe życie utrzymywał bliskie kontakty z artystami. Pochodził z czeskiej rodziny. Jego przodkowie naturalizowali się na Węgrzech w 1758 roku i posiadali własności ziemskie w trzech hrabstwach: Komárom, Veszprém i Ung. Własności były niewielkie, więc Waldstein musiał podjąć pracę w służbie państwowej; był urzędnikiem w Budinie, Budapeszcie i Trieście, by zakończyć ją w 1849 roku. Zajął się wówczas popieraniem sztuk pięknych na Węgrzech. W uznaniu zasług na tym polu Waldstein został wybrany w 1871 roku pierwszym przewodniczącym Rady Sztuk Pięknych na Węgrzech. Dziwić więc nie może jego zainteresowanie działalnością malarską na Węgrzech wiedeńskiego pejzażyisty Thomasa Endera. Wiele z powstałych wówczas dzieł Endera, znalazło się w późniejszym tzw. zbiorze Waldsteina.

Thomas Ender urodził się 3 listopada 1793 roku w Wiedniu. W 1806 roku wraz z bratem bliźniakiem Johannem Nepomukiem zapisał się do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych św. Anny. Cztery lata później rozpoczął studia pod kierunkiem znanego akwarelisty Laurenza Janschy². Wówczas też zaczął swoje



Portret Thomasa Endera z 1834 r.
Rys. piórkciem J. Danhauser

krajobrazy malować „z natury”. Za swoje prace otrzymał w 1817 roku od cesarza złoty medal oraz zyskał sobie przychylność i opiekę księcia Metternicha³. W latach 1817-1818 uczestniczył w austriackiej ekspedycji przyrodniczej do Brazylii, podczas której wykonał setki akwarel, których spora liczba obecnie znajduje się w Akademii der Künste w Wiedniu oraz w muzeach brazylijskich. Po powrocie z Ameryki Południowej – w latach 1819-1822 – Ender przebywał wraz ze swoim bratem na stypendium w Rzymie, a w 1824 roku został członkiem wiedeńskiej akademii sztuk pięknych. W latach 1829-1853 pełnił funkcję nadwornego malarza arcyksięcia Jana, upamiętniając za pomocą pędzla bądź ołówka ważniejsze i ciekawsze osobliwości przyrodnicze, które spotykał podczas licznych podróży z arcyksięciem, które-

mu towarzyszył jako swoisty kronikarz.

W 1832 roku Ender ożenił się z Teresą Árvay, córką urzędnika z Budy, z którą miał syna i córkę. Pięć lat później, w 1837 roku, został profesorem pejzażu w wiedeńskiej akademii sztuk pięknych i związał się z nią aż do roku 1850, kiedy to przystąpiono do jej reorganizacji. Wówczas to utracił stanowisko.

Thomas Ender wiele podróżował, co wydaje się typowe dla pejzażystów tamtego okresu. Węgry po raz pierwszy mógł zwiedzać w 1837 roku towarzysząc arcyksięciu Janowi w wyprawie na Krym. Trasa wiodła początkowo Dunajem z Wiednia do Gałacza, a stamtąd łądem do Odessy. Uczestniczyli w niej również hrabiowie węgierscy: Festetics, Pongrácz i Draskovich. Te znajomości ułatwiły później Enderowi realizację wypraw na Węgry na początku lat sześćdziesiątych⁴. Żegluga po Dunaju zaowocowała wydaniem w 1838 roku przez znanego wydawcę Konrada Adolfa Hartlebena albumu *Malerische Ansichten der Donau in Ungarn von Theben bis Golumbacz mit Darstellungen* – zbioru rycin najciekawszych miejsc naddunajskich według obrazów trzech pejzażystów: Rudolfa

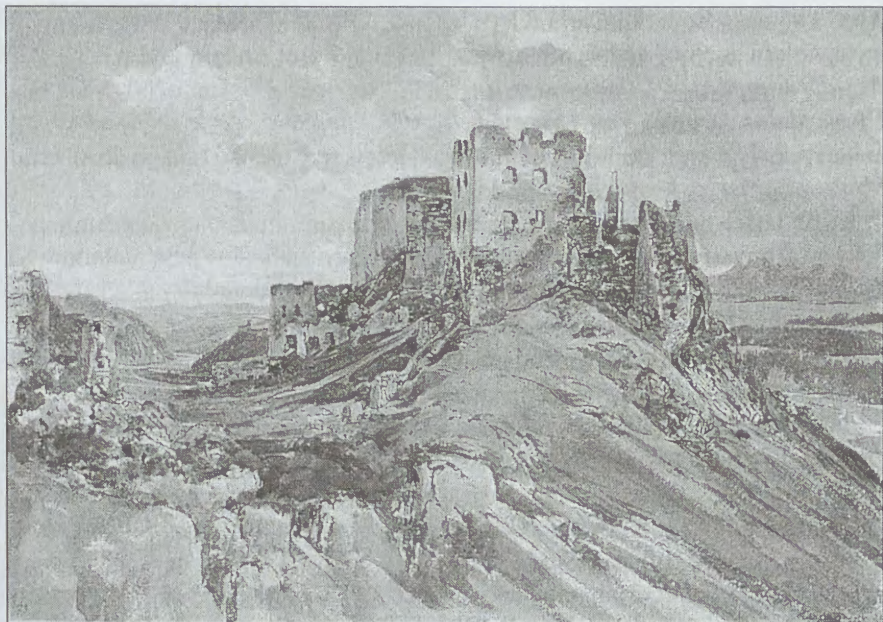
Alta, Thomasa Endera i Carla Klette'a. Rok później ukazał się w tym samym wydawnictwie zbiór stalorytów na podstawie akwarel Endera pod nazwą *Die Wundermappe der Donau oder das Schönste und Merkwürdigste an der Ufern dieses Stromes von Ursprung bis zur Mündung*. Z kolei Franz Weidmann, z powyższych zbiorów wybrał dwadzieścia trzy obrazy Endera do albumu *Panorama der österreichischen Monarchie...*⁵.

W latach następnych Ender ze swoimi uczniami, studentami akademii, podejmował szereg wypraw plenerowych w Alpy austriackie oraz do południowego Tyrolu. W 1847 roku malarz po raz ostatni uczestniczył w podróży z arcyksięciem Janem. Przez Innsbruck dotarli do wschodnich Włoch. Uważa się, że późniejszy dziewięciomiesięczny pobyt Endera we Włoszech był prawdopodobnie pożegnalnym darem arcyksięcia dla malarza.

O początkach znajomości Endera z Jánosem Waldsteinem wiemy niewiele. Osobisty kontakt nastąpił po raz pierwszy najprawdopodobniej w 1861 roku, kiedy Ender odwoził swojego syna, inżyniera, do pracy przy koszycko-bogumińskiej linii kolejowej⁶. Przy tej okazji zwiedził skraj północnych Węgier, a mianowicie Tatry oraz Orawę, Liptów, Spisz i Podhale. I – jak zwykł był czynić w takich razach – wykonywał w plenerze szkice i obrazy. Faktu tego nie mógł przeoczyć Waldstein i z zainteresowaniem śledził malarską aktywność Endera. Dowodem ich osobistego kontaktu są obrazy w posiadłości Waldsteina w miejscowości Vinne oraz w Michałowcach – majątku jego krewniaków Sztárayów.

Podczas tej węgierskiej wyprawy Ender był gościem w dworze barona Edwarda Mednyánskiego w Strażkach. Tutaj korygował pierwsze, dziecięce jeszcze prace László (Ladislava) Mednyánskiego (1852-1919), późniejszego znanego malarza. Ender, bawiąc w Strażkach, nie omieszkął wybrać się na wycieczki w głąb gór. Będąc już po północnej stronie Tatr, pojechał również w Pieniny. W tzw. zbiorze Waldsteina, liczącym 220 akwarelowych widoków, znalazło się 11 prac (w tym 1 na rewersie) przedstawiających Pieniny, głównie Przełom Dunajca. Ender jako wytrawny turysta i pejzażysta nie mógł zrezygnować ze zwiedzania tego osobliwego pasma górskiego, będącego środkową częścią strzelistych skalic wapiennych Pienińskiego Pasa Skałkowego, podzielonego przełomami Dunajca.

Nie mniejszą atrakcją turystyczną stanowiły charakterystyczne sylwetki średniowiecznych zamków w Czorsztynie i Niedzicy. Warownie te, usytuowane na wysokich skalnych wzniesieniach na przeciwległych brzegach Dunajca, przez lata pełniące rolę strażnic dróg granicznych między Polską a Węgrami, malowniczo wkomponowały się w górski krajobraz. Teraz zaś przejęły funkcję obiektów zabytkowych i miejsc, z których rozpościerał się wspaniały widok na Dolinę Nowotarską i Przełom Pieniński. Zamek w Niedzicy Ender namalował dwu-



Ruiny zamku w Czorsztynie

krotnie. Pierwszy obraz to widok zamku od zachodu w świetle wczesnego poranka (*Zamek w Niedzicy*)⁷ usytuowanego w szerokim kontekście krajobrazowym, z dobrze widocznym budynkiem gospodarczym w pobliżu drogi wjazdowej.

Drugi przedstawia zamek od strony południowo-zachodniej (*Zamek w Niedzicy od południa*)⁸, na którym z wręcz inwentaryzatorską dokładnością, choć niepozbawioną walorów malarskich, oddał szczegóły architektoniczne warowni, z dwoma okrągłymi wieżami: narożną i kapliczną oraz górnym zamkiem z kwadratową basztą. W tle widnieją zarysy ruin zamku w Czorsztynie, który stał się tematem dwóch kolejnych obrazów. Jedna akwarela przedstawia skaliste wzgórze z ruinami zamku od strony południowej (*Ruiny zamku w Czorsztynie*)⁹. Ender zastosował tutaj ujęcie krajobrazowe z ograniczoną ilością szczegółów w potraktowaniu sylwetki ruin. Rozsypane kamienie dawnej warowni wydają się należeć już raczej do natury niż do architektury. Na niewielkim wzniesieniu u podnóża ruin z bujnej roślinności wyłania się pawilon parkowy Drohojowskich w kształcie rotundy nakrytej kopułą. Poniżej nieco zwertykalizowanych skał wapiennych widzimy zakole Dunajca. Kolejny widok zamku czorsztyńskiego namalował od północy (*Ruiny zamku w Czorsztynie*)¹⁰, umożliwiając pokazanie większej ilości szczegółów architektonicznych, a mianowicie zamek górny z murem

tarczowym i wieżą przybramną oraz dawnym bastionem obronnym. W tle po lewej ukazał zarysy zamku w Niedzicy. Na obu obrazach zamek pokazano w pełnym słońcu. Dla Endera jego ruiny nie kryją w sobie żadnej tajemnicy. Wtopione w przyrodę są jedynie świadectwem przemijania.

Następnym etapem podróży Endera był Czerwony Klasztor, którego widok został zdjęty od południa (*Czerwony Klasztor i Trzy Korony*)¹¹. Na końcu wsi, za starymi lipami, mieszczą się zabytkowe zabudowania klasztoru, którego nazwa wywodzi się od barwy dachówki, którą jest pokryty. Właśnie taki widok z wybijającą się kościelną wieżą z 1745 roku, kilkoma zabudowaniami klasztorowymi i gospodarczymi, oraz murem okalającym całość wraz z południową bramą, do której wiedzie droga ze wsi, został utrwalony przez malarza. Na pierwszym planie zielone wody potoku Lipnik kierują wzrok ku klasztorowi, ale przede wszystkim ku białym skałom Trzech Koron, górującym w krajobrazie. Jeszcze na potoku, w pobliżu klasztoru zauważyć można niewielki młyn, którego wygląd nie odbiega od zwykłych chat. Jest to bowiem „zwyčajna góralska chata, dranicami kryta, gdzie młyn mieści się w sieni młynarskiego mieszkania. Małeńkie młyńskie koło obudowane jest zrębem, grubo świerkowemi gałęźmi pokrytym, a to dlatego, żeby koło w zimie nie obmarzało. Stawu nie ma, tylko od potoku odprowadzony jest kanał, z którego woda wyrobionym z drzewa żłobem spada na młyńskie koło, a ztąd napowrót dostaje się do potoku”¹².

Trzy Korony znalazły się również na kolejnym obrazie wykonanym już na rzece (*Trzy Korony*)¹³. Namalował go z taką dokładnością, że znalazło się na nim ognisko rozpalone pod niewielką niszą skalną nad brzegiem Dunajca u podnóża Łysicy. Kolejne etapy podróży po Pieninach malarz pokonywał w „dłubance”, idąc w ślady tysięcy turystów, dla których spływ Przełomem Pienińskim należał do stałych punktów programu pobytu w Szczawnicy, ówczesnej stolicy Pienin. Nie wiemy, skąd rozpoczął flis, bowiem – jak zauważył J. Nyka¹⁴ – w XIX wieku punkt startowy spływu nie był stały, choć przeważał wówczas Czerwony Klasztor. Liczne dokumenty wymieniają również Sromowce, Niedzicę i Czorsztyn. Abstrahując od ustalenia początkowego miejsca spływu, faktem jest, że Ender skorzystał z tej turystycznej atrakcji, o czym świadczą następne obrazy wykonane podczas spływu. Dwa przedstawiają Facimiech (*Facimiech*)¹⁵, który - obok Sokolicy i Grabczych - był najczęściej uwieczniany przez malarzy. Widoki zostały zdjęte z rzeki podczas spływu, gdy wody Dunajca były jeszcze szerokie i spokojne. Drugi widok Facimiecha (*Facimiech*)¹⁶ wykonał z brzegu, podpływając bliżej skał. Stąd wyraźniej nakreślił Zakonnicę oraz Schronisko pod Orłem. Na tym obrazie znajdujemy również niewielki sztafaż w postaci flisaków przy łódce: dwóch połączonych ze sobą wydłubanych pni świerkowych.



Czerwony Klasztor i Trzy Korony

Przy Facimiechu rzeka skręca gwałtownie, przenosząc łódzie między skalnymi progami. Kolejne miejsce postoju nastąpiło przy kamienistym brzegu, z którego w latach sześćdziesiątych XIX wieku widać było szczątki niegdysiejszego klasztoru św. Kunegundy. Stąd Ender zjął efektowny widok na Cukrową Skalę i urwiska Sokolicy (*Sokolica*)¹⁷.

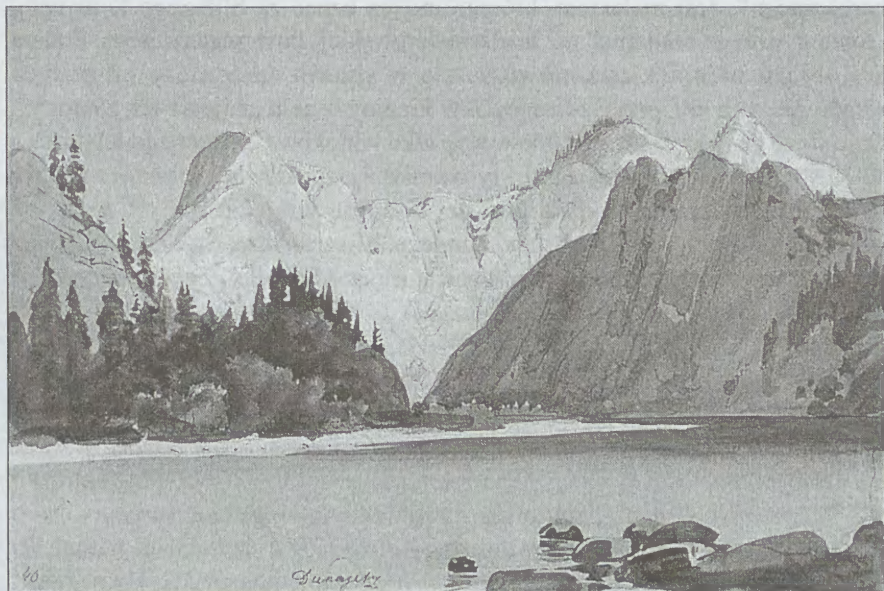
Ostatni pieniński pejzaż Endera obejmuje szeroki widok na Dunajec oraz rozłożone nad nim skały. Z lewej strony widać fragment Przechodków, za zakrętem po prawej – skały Sama Jedna i Wylizana. Widok został wykonany w pobliżu Stuletniego Źródła, wywierzyśka krasowego na prawym brzegu Dunajca (*Przy Stuletnim Źródle*)¹⁸ (dawniej przy Studzionkach), przy którym tradycyjnie się już zatrzymywano i raczono wodą.

Kazimierz Łapczyński w 1862 roku zwiedzający Pieniny pisał o nich, że „jest to wieniec nie krępych i rozsiadłych gór, ale pionowych, malowniczo poszarpanych skał”. Ender w czasie swoich licznych podróży krajoznawczych, w tym wielokrotnie w Alpy, oswoił się z różnorodnością form przyrody. Dla niego góry są czymś naturalnym, unika więc epatowania walką żywiołów, budzącymi grozę stromiznami czy infernalnymi czeluściami. Daleki jest od „pejzażu

heroicznego”. Jest malarzem, którego można uznać za bliższego konwencji „romantycznego realizmu” niż biedermeierowskiej. Postrzeganie przez Endera krajobrazu pienińskiego nie różni się w sposób zasadniczy od postaw współczesnych mu, przyjeżdżających w Pieniny w celu „zdjęcia ich z natury”. Daje się to zauważyć szczególnie w wypadku widoków Czerwonego Klasztoru. W XIX wieku większość malarzy i rysowników przedstawiała klasztor z mostka na Lipniku z Trzema Koronami w tle. Podobne w ujęciu ruiny Czorsztyna znajdujemy w pracach Kronbacha, Langego, Misurowicza, Stęczyńskiego i in. Również w jednakowy sposób przedstawiano ujęcia Sokolicy (Sandmann – 1852, Szalay – 1858, Szerner – 1862, Stęczyński – 1860, Fabijański - 1862) bądź Facimiecha.

Na podstawie tego swoistego ikonograficznego itinerarium należy stwierdzić, że Ender nie wyszedł poza tradycyjne i powszechnie znane miejsca w Pieninach. Jego widoki nie wybiegają poza znane już ujęcia. Jednakże warto zwrócić uwagę, że jego akwarele zdradzają rękę dobrego pejzażysty. Stanowią piękny malarski, bliski fotograficznemu pod względem rzetelności topograficznej zapis widoków napotkanych podczas wędrówki. Nie oznacza to jednak, że pozbawiony jest on walorów artystycznych. Wręcz odwrotnie. Jego prace wyróżnia swoboda kompozycji, intensywność koloru, szkicowość detalu i plamy, którą buduje obraz. Artysta często zaciera plany, przełamuje barwy, wiąże architekturę z tłem, roztopia roślinność w świetlistej atmosferze. Był jednym z tych, którzy - parafrazując słowa współczesnego nam krytyka i animatora sztuki nowoczesnej Pierra Restany - zrywali z romantycznym pesymizmem, stanowiącym uciążliwe dziedzictwo i nie pretendowali do tego, by narzucać nam swą egocentryczną wizję wbrew oczywistemu istnieniu¹⁹.

W terenie Ender wykonywał dokładne szkice ołówkowe, które później wypełniał kolorami. Wcześniej jednak na rysunku zaznaczał kolor poszczególnych partii, co widać na szkicu do obrazu, znajdującym się na odwrocie *Ruin zamku w Czorsztynie*. Jego obrazy wypełnione są światłem i żywymi, soczystymi barwami, szczególnie planów pierwszych. Daje się zauważyć dobre wyczucie tak skały, jak i nastroju, szczególnie w oddaniu przestrzeni, swoistej „powietrzności” oraz światła z jakim przedstawiał pienińskie szczyty. Zachowywał ich naturalne kształty, pokrywając je jedynie szarościami dalekich planów. Zaznaczał szczegóły rzeźby, podkreślając realistycznie rozłożone efekty poszczególnych partii, zależne od pory dnia. Jednakże plany pierwsze często były jedynie sygnalizowane. Drobiazgowość w oddawaniu szczegółów topograficznych, w operowaniu światłem, malowanie ciepłymi barwami i utrzymanie obrazów w jasnych tonacjach stwarza niepowtarzalny nastrój autentyzmu oraz spokoju i sielskości, który to nastrój



Przy Stuletnim Źródle²⁰

dominuje na jego obrazach.

Prace Thomasa Endera rzadko wystawiano na widok publiczny. Po raz pierwszy część zbioru pokazano w 1922 roku na budapeszteńskiej wystawie krajobrazów Węgier zorganizowanej przez dział grafiki Muzeum Sztuk Pięknych, po raz drugi w 1991 roku na wystawie poświęconej twórczości Karola Marko st. (1791-1860) w Węgierskiej Galerii Narodowej. Szerzej zaprezentowano je w 2000 roku (również w internecie), z okazji potrójnego jubileuszu, a mianowicie: millenium Węgier, 175-lecia powstania Węgierskiej Akademii Nauk (1825) i jej biblioteki (1826) oraz 125. rocznicy śmierci malarza.

Przypisy

- ¹ Zbiór Waldsteina został przekazany do biblioteki Akademii, gdzie w katalogu otrzymał sygnaturę Archeologia fol 308. Obecnie zbiór znajduje się w Oddziale Rękopisów pod sygnaturą Ms 4409. Cyt. za: E. Krén, B. Mázi, B. Rozsondai, *Akvarellek az MTA könyvtárában és a világhálón*. „Magyar Tudomány” 2001 nr 2.
- ² Malarz-pejzażysta i rytownik, ur. 30.6.1749 r. na Słowenii, zm. 1.4.1812 r. w Wiedniu. Studiował w akademii wiedeńskiej u F.E. Weirötera i J.C. Branda. Przygotował z miedziorytnikami Carlem Schützem i Johannem Andreasem Zieglerem serię obrazów wedytowych „Collection de 50 vues de la ville de Vienne” (1779) dla wydawnictwa Artaria.
- ³ Metternich-Winneburg Klemens Lothar von, książę (1773-1859), austriacki mąż stanu i dyplomata,

- kanclerz od 1821. W latach 1809-1815 kierował polityką zagraniczną Austrii.
- ⁴ W. Koschatzky, *Thomas Ender (1793-1875) : Kammermaler Erzherzog Johanns*, Graz 1982, s. 168, 227-229.
- ⁵ Weidmann F.C.: *Panorama der Oesterreichischen Monarchie, oder malerisch-romantisches Denkbuch*. Pest : Hartleben, 1839-40, 1846.
- ⁶ Była to odnoga tzw. Kolei Północnej. Powstała w latach 1867-1872 i połączyła Wiedeń z Koszycami.
- ⁷ *Zamek w Niedzicy*, 29,8x46,8 cm, p.d. B[...] *solecsny* [?], na kartonie w l.d. *Nedecz Dunajeczen (hajnalork)*, sygnat. Ms 4409/160
- ⁸ *Zamek w Niedzicy od południa*, 27,3x38,3 cm, w l.d. *Nedetz*, śr.d. *Nedetz*, na kartonie w l.d. *Nedecz a bejárásal*, sygnat. Ms 4409/161
- ⁹ *Ruiny zamku w Czorsztynie*, 27,3x38,3 cm, śr.d. *Czösztyn am Dunajez*, na kartonie w l.d. *Csorsztyn Dunajeczi partrol*, sygnat. Ms 4409/173).
- ¹⁰ *Ruiny zamku w Czorsztynie*, 33,5/34x48,3 cm, śr.d. *Ruina Csorsztyn*, w p.d. *Karpathen*, na kartonie w l.d. *Csorsztyni romok*, sygnat. Ms 4409/174, na rewersie obrazu znajduje się szkic ołówkowy Czorsztyna z podobnego kierunku
- ¹¹ *Czerwony Klasztor i Trzy Korony*, 27,2/27,8x38,4 cm, śr.d. *rothe Kloster mit d Coronna / rothe Kloster am Dunajetz*, na kartonie w l.d. *Vörös kolostor Curona hegyvel Dunajeczen*, sygnat. Ms 4409/162
- ¹² K. Łapczyński, *Lato pod Pieninami i w Tatrach*. „Tygodnik Ilustrowany” 1862 nr 160 s. 156
- ¹³ *Trzy Korony*, 18,7x27,3 cm, śr.d. *La Curonna am Dunajetz*, na kartonie w l.d. *Curona hegy*, sygnat. Ms 4409/176
- ¹⁴ J. Nyka, *Spływ Przełomem Pienińskim*, Warszawa : Kraj, 1984, s. 8-9.
- ¹⁵ *Facimiech*, 18,9x27,2 cm, l.d. *Benenni*, na kartonie w l.d. *Dunajetz mentébeni hegylánczolat*, sygnat. Ms 4409/177
- ¹⁶ *Facimiech*, 30,1x40,1, śr.d. *Pieninen an Dunajetz*, na kartonie w l.d. *Dunajetz menteni hegylánczolat*, sygnat. Ms 4409/175
- ¹⁷ *Sokolica*, 29,3x26,7 cm, l.d. *S Kunegunder Kloster*, śr.d. *Sokoliza*, na kartonie w l.d. *Gunda koloster*, sygnat. Ms 4409/178
- ¹⁸ *Przy Stuletnim Źródle*, 19,5x29,6 cm, śr.d. *Dunajetz*, na kartonie w l.d. *Köszikla Dunajeczen*, sygnat. Ms 4409/179.
- ¹⁹ Pierre Restany, *Livre blanc – objet blanc*. Paris 1968 s. 44. Fragment cyt. za: Juliusz Starzyński, *Romantyzm i narodziny nowoczesności*. Warszawa: PIW, 1972 s. 17.
- ²⁰ Wszystkie zamieszczone w tekście ilustracje wykonano w Bibliotece Węgierskiej Akademii Nauk w Budapeszcie (Magyar Tudományos Akadémia Könyvtára).



Wszystko już było

Jak obserwator obcy, z oddali,
Patrzę na lata, które minęły,
Które wiatr porwał w przestrzeń nieznaną,
Które bieg czasu zatarł, spopielił;

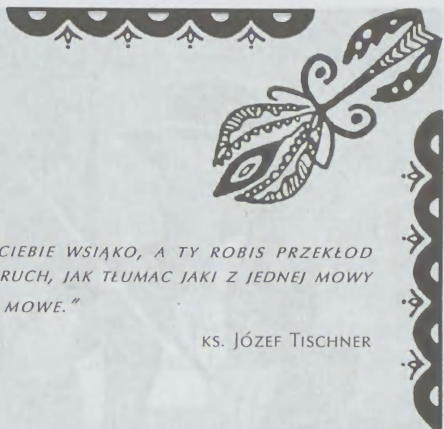
I tylko czasem echem wracają
Zdarzenia, chwile dawno przebrzmiałe,
Wszystko już było, przeszło, nie wróci,
Serce się miota w bólu omdlałe;

Lecz taka kolej ludzkiego życia,
Młodość i radość szybko mijają,
Serc uniesienia, miłość gorąca,
Tak małe dzisiaj znaczenie mają;

Czy warto było tęsknić i szlochać,
Marzyć o szczęściu i o spełnieniu,
Dzisiaj tamte sprawy inny sens mają,
Są w całkiem innej barwy odcieniu.

Gdy myśli zwrócę w piękne te lata,
Gdy wspomnę wloty młodości miłe,
Strudzona życiem, jaka dziś jestem,
Szepnę do siebie: Wszystko już było.

Teresa Zajewska
Gdańsk



PIEŃSKIE TAŃCE LUDOWE

„MUZYKA W CIEBIE WSIĄKO, A TY ROBIS PRZEKŁÓD
Z MUZYKI NA RUCH, JAK TŁUMAC JAKI Z JEDNEJ MOWY
NA DRUGÓM MOWE.”

KS. JÓZEF TISCHNER

Gdy pisałam poprzedni artykuł o muzyce w Pieninach (*Prace Pienińskie* t. 13) zainteresowało mnie dziwne podobieństwo tańczonego w Krościenku *ogrodnika* do śląskiego *trojaka* i postanowiłam trochę bliżej przyjrzeć się pienińskim tańcom ludowym, oraz prześledzić w jakim stopniu są autentyczne lub zapożyczone?

Dziś wiem, że nie da się odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Chętnie jednak podzielę się z czytelnikami zdobytą wiedzą - byłoby mi żal trzymać ją pod korcem, zwłaszcza że nikt nie podejmował tej problematyki na łamach *Prac Pienińskich*.

Jakie tańce możemy nazwać pienińskimi? Z ustaleniem tego już na samym wstępie zaczęły się kłopoty bowiem źródła do których dotarłam podają różne (nieraz sprzeczne) informacje. Dodam też, że tych źródeł jest niewiele: opisy 2 tańców pienińskich znajdują się w książce Grażyny Dąbrowskiej, w innych pracach tańce są tylko wymienione, jak np. w niedawno wydanym *Śpiewniku górali polskich*.

Włodzimierz Kotoński we wstępie do swojego zbioru *Piosenki z Pienin* (PWM 1956) wymienia *obyrtanego* jako najbardziej charakterystyczny taniec, a w materiale nutowym podaje do niego 3 melodie. Znajdziemy tam też 2 *polki* (w tym jedną z zaznaczeniem „stara polka”), taniec *ogrodnik* oraz niejaki taniec *do kółka* - *W ciernym lesie kalina*.

Autorzy płyty *Muzyka źródeł* w części dotyczącej Pienin stwierdzają, że są tu tańczone: *polki*, *sztajerki obyrtany* i *ogrodnik*.

Grażyna Dąbrowska w książce *W kręgu polskich tańców ludowych* jako pienińskie podaje *obyrtanego*, *polki* i *sztajerki*, wspomina *hajduka*, ale



Jan Kubik

(fot. Aleksandra Dudek)

o ogrodniku nie ma ani słowa w kontekście pienińskim, za to jest on wymieniany przy tańcach śląskich.

Spotykany i prezentowany niekiedy jako pieniński w repertuarze pewnych zespołów czardasz jest raczej tańcem spiskim, pomijając jego cygańskie korzenie oczywiście. Trudno się zresztą dziwić, wszak na słowackim Spiszcu żyło bardzo dużo Cyganów (największy ponoć na świecie ich odsetek w stosunku do miejscowej ludności).

Jan Kubik - artysta z Krościenka - śpiewał mi i grał *obyrtanego* jak też podkreślał, że *ogrodnik* to taniec wyłącznie krościeński, gdzie indziej nie tańczony.

Robert Majerczak, kierownik zespołu *Pieniny* twierdzi z kolei, że *obyrtany* jest bardziej szczaw-

nicki, typowo krościeński jest owszem *ogrodnik*, a ponadto starodawny *sztajerek*, *zbójnicki*, *żydówka* i *kotecka*.

Już pisałam o swoich wątpliwościach co do ogrodnika, a polki i sztajerki na pewno nie są wyłącznie pienińskie. Ale na pograniczu, którym były i są Pieniny, zawsze istniały typy przejściowe tańców, z mieszaniem się elementów z sąsiednich krain.

Tu uwaga – granice zasięgu tańców nie pokrywają się z żadnymi granicami administracyjnymi, jeśli już to ewentualnie bardziej odpowiadają obszarom

występowania danego języka (gwary, dialektu). W następstwie wpływów mogło występować nakładanie się obcej melodii na rodzimą choreotechnikę (czyli kroki i ich układ w przestrzeni), jak też odwrotnie: nowych elementów choreotechnicznych na stare melodie.

I już widać, że trudno odpowiedzieć na pytanie jakie sobie postawiłam. A musimy wziąć pod uwagę wszelkie możliwe drogi importu melodii i kroków: istniały wpływy dworu i szkoły, uczestnictwo w odpustach wraz z towarzyszącą im zabawą (czasem w znacznie oddalonych parafiach), udział miejscowych grajków w odległych nieraz weselach, wojny z ich przemarszami, stacjonowaniem garnizonów w długim okresie czasu, ewakuacje, emigracje, wysiedlenia i powroty z krajów, z których przynoszono nowe, może modniejsze tańce, i wiele innych wpływów w tym również zabory.

Szukając informacji o kulturze ludowej Pienin, zaglądałam też do publikacji o sąsiednich regionach i znalazłam wyśmienity fragment o tym właśnie aspekcie kultury tzn. o nakładaniu się na siebie w sztuce elementów rozmaitego pochodzenia etnicznego, w książce Antoniego Kroha *Tatry i Podhale*. Mimo, że to o Podhalu analogie są tak wyraźne, przytoczę dłuższy fragment (podkreślenia moje).

Kultura ludowa Podhala jest częścią kultury karpackiej, a zarazem częścią kultury polskiej. Niepodobna określić, który z tych czynników jest ważniejszy, i chyba nie ma potrzeby zastanawiać się nad tym. Nietrudno dostrzec wpływy słowackie, niemieckie, węgierskie, rusińskie, podobnie jak w sąsiednich regionach – podhalańskie. W ciągu wielu stuleci Tatry wraz z najbliższą okolicą stanowiły gospodarczą i kulturalną całość, zróżnicowaną, ale przecież całość; jej istotą była nieustanna wewnętrzna wymiana. Każdy dawał, każdy brał, księgowości nie prowadzono.

Dalej ten literat, etnograf, tłumacz, historyk kultury stwierdza, że podobny typ gospodarki powodował silniejsze związki górali z południowymi sąsiadami niż z Małopolską a gazda, który jechał na targ np. do Kieżmarku, nie zastanawiał się, że bierze udział w międzynarodowej wymianie kulturalnej.

Dzisiaj nie sposób wyrokować, co jest rodzime, co zapożyczone, przypisywać ten czy inny wytwór do tego lub owego narodu. Można jedynie snuć przypuszczenia.

Więc posnujmy sobie jeszcze trochę, a nuż czegoś ciekawego się dowiemy. A może zachęcę innych do zrobienia tego lepiej!

No dobrze, ale to naturalne, że na rozwój społeczności zamieszkującej dany teren, krainę (w przypadku Pienin dość małą) wpływ ma tak wiele spraw; epokowych nieraz zdarzeń historycznych, izolacji terenu, czy przeciwnie położenia na szlaku handlowym lub migracyjnym, oddziaływanie niezwykłych ludzi itp. Skąd

możemy teraz powiedzieć: to jest muzyka góralska - a to już jest śląska, to strój Lachów sądeckich - a to górali pienińskich, to kurpiowska wycinanka - a to łowicka kodra.

A tu już każdy sam sobie może odpowiedzieć. Znamy z obserwacji osoby, które niewolniczo traktując np. modę są coraz to inne a więc mało indywidualne, są też takie, które wtapiają elementy aktualnej mody w swój dający się przez lata wyróżnić, aczkolwiek nie zawsze opisać, wizerunek. To samo dotyczy większej grupy.

To się po prostu nazywa STYL! I to właśnie styl pozwala z całą pewnością twierdzić: „to jest nasze”, to jest góralskie.

Co decyduje o tym stylu? Zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczności wiele czynników m.in.:

- swoboda - dokładność,
- powaga - tendencja do zabawy i humoru,
- dostojeństwo i elegancja - rubasność,
- temperament, żywiołowość i skłonność do improwizacji - staranność i cyzelowanie szczegółów.

W muzyce, śpiewie i tańcach styl zależy również od:

- towarzyszącego im składu instrumentalnego (inaczej będzie brzmiała kapela z cymbałami węgierskimi jak w Rzeszowskiem, a inaczej z *heligonką* w Beskidzie Żywieckim),
- rodzaju stroju (pamiętajmy, że granica podziału europejskiego stroju ludowego na wschodni i zachodni przebiega przez Polskę i na pewno inny będzie styl tańca w stroju rozbarskim, a inny w dawnym stroju biłgorajskim),
- stopnia zachowania tradycji (długi czas trwania izolacji i samowystarczalności np. ludu w Puszczy Kurpiowskiej, albo właśnie poddania obcym wpływom jak na Śląsku i Pomorzu),
- warunków terenu i pracy (sami inaczej byśmy chcieli zaśpiewać i zatańczyć wśród wysokich skał wracając np. z przemytu, a inaczej gdybyśmy na pustym polu nad sinym jeziorem wycią-gnąwszy mozolnie ryby z sieci, potem jeszcze je starannie rozplątali i rozwiesili).

Ze względu na ów niedefiniowalny, ale rozróżnialny i opisywany styl tańców fachowcy podzielili Polskę na 5 stref, z których tutaj interesuje nas strefa góraska (Gorce, Beskidy, Podhale, Spisz, Orawa) a wśród niej Pieniny.

Najogólniej można powiedzieć tak: w całej Polsce tańce są w takcie na 3, a im bardziej na południe i wschód tym bardziej na 2, natomiast tempa tańców są umiarkowane i szybkie, lecz znowu w miarę przesuwania się na południe i wschód

– coraz szybsze. Tańce w takcie 3+2 ze zmianą tempa znajdziemy w rozproszeniu na terenie całej Polski. Strefa południowa ma też w rytmach większą ilość synkop, o czym już pisałam w *Pracach Pienińskich* t. 13, oraz silniejszą tendencję do tańców typu „pary wśród innych par”.

Strefa górską wyróżnia się zdecydowanie przyśpiewkami przed częścią taneczną, instrumentalną, a pienińska niespotykanymi wśród innych górskich taktami na 3.

Tu muszę wyjaśnić, że wyrażenie „typ”, czy też „kategoria” tańca ma uzasadnienie historyczne.

W dużym skrócie i bez wdawania się w podtypy stwierdzmy, że po niezorganizowanym poruszaniu się jednostek wśród tłumu za najstarsze tańce (prawdopodobnie pochodzenia słowiańskiego) uważa się **korowodowe**, a szczególnie koliste, czyli osoba za osobą (lub obok) w kole w ujęciu zamkniętym lub otwartym. Ślady tych tańców, również z pojedynczą osobą w środku znaleźć można w licznych zabawach dziecięcych np. *Koło, koło młyńskie, Mam chusteczkę haftowaną, Rolnik sam w dolinie, Ojciec Wirgiliusz, Czendo* (niezwykle stara dziecięca zabawa sobótkowa) itp. Jest to też podhalański *zbójnicki*, żydowskie tańce mężczyzn i takie zapewne były pląsy dziewcząt w noc Kupały opisane przez Jana Kochanowskiego (przywołajmy go na chwilę ku pokrzepieniu: *Pomóż oto dobrej rzeczy, a nasz taniec miej na pieczy*).

Tańcami **korowodowymi**, ale młodszymi, są tańce „**para za parą**” niekoniecznie w kółku – polskie: chodzony, polonez, elementy krakowiaka, mazura.

Bardzo stare są popisowe, solowe tańce **pojedynczych osób** np. szkocki *taniec nad skrzyżowanymi mieczami* oraz tańce **dwuosobowe bez stałego kontaktu** - słynny podhalański *góralski*.

Istniały też tańce o **zorganizowanym planie w przestrzeni** (zróżnicowanym rysunku przestrzennym np. tu dwójki, tam trójki, coś się rozpada powstaje z tego kółko itp.). Tańce te miały dość proste kroki, ale skomplikowane figury. Wszyscy tancerze musieli je znać, i pamiętać ich kolejność; przykładem może być dawne polskie *kontro* (ludowa odmiana kontredansa).

Długa musiała być ich tradycja, żeby tańczyły je całe wioski; i starzy, i młodzi jak np. w wykonywanych do dziś irlandzkich tańcach tzw. *setowych*.

Młodszy jest taniec **jednej pary w kontakcie** przed obserwatorami np. dawny *obyrtany*. Te, jak też wymienione już tańce pojedynczej pary bez stałego kontaktu występują wzdłuż Karpat i mają charakter zarówno zręcznościowy jak i zalotny.

Najmłodsze tańce to **pary wśród innych par** czyli większość nam znanych: walce, polki, oberki, sztajerki itd.

Tu naszła mnie krótka refleksja, że z całą pewnością ta dziedzina ludzkiej kultury i zachowań społecznych uległa całkowitej prymitywizacji, wystarczy spojrzeć na jakąkolwiek dyskotekę! Wróciliśmy do etapu – bezładne pływy jednostki w niezorganizowanym tłumie.

Jak już tyle wiemy i o stylu, i o kategoriach, przyjrzyjmy się teraz tańcom pienińskim. Omówię je w kolejności alfabetycznej.

Hajduk

Istniał taki solowy popisowy taniec męski będący połączeniem węgierskiego tańca werbunku z elementami krzesanego z Podhala. Grażyna Dąbrowska (1979) podaje, że tańczony był w Szczawnicy przez 70-letniego „dziadka Ciesiołkę” (Ciesielskiego), który uczył tego tańca młodszych. Przez jakiś czas był wykonywany, szczególnie na konkursach, ale nie był chętnie tańczony przez młodych, pełnych wigoru górali i został zarzucony, co nie oznacza, że nikt go tańczyć nie umie i że go już nikt tańczyć nie będzie.

Kotecka

Ten taniec-zabawa podobny do zabaw dziecięcych, jak np. *Uciekaj myszko do dziury*, zaczyna się wężykiem na przemian chłopcy – dziewczyny, w takcie na 2, krokiem polki, następnie po utworzeniu otwartego półkola zaczyna się zabawa: dziewczyna ucieka poza kordon zwartych rąk, chłopiec ją goni, po złapaniu



Kotecka

(fot. Aleksandra Dudek)

tańczą krótko wirowo, kończąc przytupem. Cały czas trwa śpiew, oto pierwsze dwie zwrotki:

*Pstro kotecka pstro
troje dzieci mo,
jedno "orze po ugorze,
drugie "orze po "oborze,
trzecie poganio!*

*Ugór z"orali,
nic nie pytali
jaze przy ostatniej skibce
jaze przy ostatniej skibce
pluzek urwali.*

Obyrtany

Czyli "obyrtany niewątpliwie ma swój archaiczny styl - dawna nazwa to po prostu *toniec*. Tańczyła go jedna para przed obserwatorami czasem ze zmianą partnerki, rzadziej partnera. Dziś tańczy go tyle par, ile liczy zespół lub ile zmieści się na scenie czy parkiecie.

Składa się właściwie z dwu tylko figur, polega na wyłącznym wirowaniu, obracaniu się jednej pary w stałym kontakcie. Najpierw para w ujęciu zamkniętym, trzymając się w ten sposób, że partnerzy stykają się lewym biodrem z twarzami w przeciwnych kierunkach, wiruje pod słońce a ciężar ciał spoczywa na nodze lewej. Początkowo obroty są wolniejsze potem szybsze. Druga figura to również są szybkie obroty (stąd zresztą nazwa tańca), ale samej partnerki podchodzącej też pod słońce pod uniesionymi rękami w miejscu (czasem tancerz w tym czasie obiegał ją, tym razem ze słońcem). Nie była jedyną melodią do jego tańczenia cytowana przeze mnie w poprzednim artykule (choć najbardziej znaną) *Wysoko miesiąček (słonecko) nad Tatrami*. Kotoński podaje też: *Jo se góralecka* oraz *Wysed jo se łączke kosić*.

Taniec przerywany jest zmieniającymi się przyśpiewkami, ja słyszałam między innymi takie:

*Z jednej strony Lubań
a z drugiej Pieniny
a my se z dziewczyną
z grywałdzkiej doliny.*

*Jo se kóniusia poił
przy Dunaju, przy Dunaju,
miło wody nabrała
z tego kraju, z tego kraju.*



Obyrtany

(fot. Aleksandra Dudek)

Tu przy okazji dodam, że przyśpiewek jest mnóstwo i właściwie każdy może wymyślić własną. Nad zebraniem starych pienińskich melodii i słów pracują w Krościenku Jan Kacwin z Janem Kubikiem, w Sromowcach Niżnych Stefania Baszak. Tak więc nie zginą te klejnociki!

Ogrodnik

Robert Majerczak i Jan Kubik zgodnie twierdzą, że jest to oryginalny taniec krościeński - "ogrodnik". Od niego zaś wzięły się moje wątpliwości i poszukiwania, bo jakby za dużo tych podobieństw do śląskiego trojaka: pierwsza część wolniejsza, druga szybsza, pierwsza na 3 druga na 2, tańczony trójkami jeden tancerz i dwie tancerki. Na dodatek we wspomnianej pracy Grażyny Dąbrowskiej czytamy przy okazji tańców śląskich:

Tańcem najpowszechniej znanym na całym Śląsku, a więc przede wszystkim na Górnym Śląsku jest t r o j a k. W innych częściach Śląska znany jest jako zagrodnik albo ogrodnik.

Dr Tytus Chałubiński mawiał, że góral często i nie swoją melodię weźmie, ale ją zaraz zgóralizuje. Czy spotykamy się z takim właśnie zjawiskiem? Już tego nie wyśledzimy.



Ogrodnik - gwiazda

(fot. Aleksandra Dudek)

Na pewno ten właśnie taniec *ogrodnik* jest krościeński. Melodię ma tylko jedną w tonacji durowej, choć akompaniament zdecydowanie nadaje jej (nie do pomylenia) stylistykę góralską. Jest tańcem zorganizowanym w przestrzeni tzn. ma kilka zmieniających się figur. Tańczą 3 trójki. Część wolniejsza jest statyczna ze śpiewem, w części szybkiej możemy zobaczyć m.in.: podskoki pod ramię tancerza z jedną z tancerek, gdy druga ich obiega, potem następuje zmiana, węzyk po obwodzie koła z wymijaniem, kółeczka w trójkach, na koniec *gwiazda*.

Zapis nutowy znaleźć można w *Pracach Pienińskich* t. 13, tu podam jeszcze inną wersję tekstu:

*Kiej ześ do boru
"owiecki gnała,
cemuś ty na mnie
nie zawołała?*

*Jo wos wołała,
nie słyseliście,
muzycka grała,
tańcówaliście.*

*Skąd ty jedziesz Jasiu? Z Wawela.
Co mi wiesz Jasiu z tamtela?
Wieze jo ci coś w kieseni
bedemy się zenić w jesieni.*

Polka

Polka swym zasięgiem zdecydowanie wykracza poza granice regionów a nawet kraju. Jest tańcem nowszym, pochodzi z XIX wieku i zrobiła zawrotną karierę w pałacach, dworach, salonach i chatach. Jest w taktcie na 2 i tańczona jest parami wśród innych par.

W różnych częściach Polski znajdziemy różne jej odmiany jak np.: glazir, hurra-polkę, lubelską, trzęsioną, przez nogę, suwaną, ślizganą, tramblankę czyli polkę-mazur i jeszcze wiele innych! Zespół **Pieniny** tańczy **polkę krościeńską** i **polkę kąty**. W polce *kąty* partnerka trzyma prawą rękę w talii partnera a on ją lewą ręką za tę dłoń, lewą ręką partnerki na ramieniu mężczyzny, a jego prawa ręką za jej plecami w talii, w polce *krościeńskiej* układ rąk w trzymaniu się tancerzy jest taki, jak w większości znanych nam tańców parami np. w walcu (zresztą w polce *kąty* też taki bywa jeśli jest mało miejsca).

Polka *krościeńska* tańczona jest wirowo parami wśród innych par, a rozpoczyna się na ogół przyśpiewką chwalaącą urodę Krościenka i okolicy np.

*To nase Krościenko
w całej Polsce słynie
i piykny Dunajec
co bez niego płynie.*

Polka *kąty*, której nazwa pochodzi od przysiółka tańczona jest w 4 pary (ew. 8) i jest to polka krzyżowa tzn. pary krzyżują się w środku, a to mijając się, a to przechodząc jedna pod mostkiem utworzonym z rąk drugiej. Bardzo jest dzięki tym figurom efektowna, a towarzyszy jej melodia podobna do znanej zabawy *Wędrowali szewcy przez zielony las* z następującym tekstem:

*Na moji polanie stoły panny dwie
Cy mi dadzom gemby - te godajom nie.
A dlacego nie, moje kochanie?
Bo mie mama bije za całowanie.*

*Choć cie mama bije nie zwazuj na to,
bedziemy paść "owce przez cale lato.
Bez cale lato bez całom jesień,
jaz "oblecom syćkie liście z ceresień.*



Polka kąty

(fot. Aleksandra Dudek)

Napisałam, że polka to taniec nowszy, ale wśród pieśni zebranych w PIS w 1953 roku spotkałam polkę z napisem „stara polka”. Pomna pewnego tekstu Oskara Kolberga, który uważa, że jeśli górale uznali jakąś melodię za starą, to na pewno tak jest, gdyż mają oni wyjątkowe poczucie czasu trwania własnej tradycji, zaczęłam się przyglądać owej „starej” polce *Przeleciały mi się siwe gołembisie*.

No i rzeczywiście – co to za skala? Możemy założyć, że melodia kończy się V stopniem, a nie I i wtedy mamy szereg: *g a h cis de*, czyli lidyjską bez VII stopnia i bardzo dobrze, bo to ulubiona góralska skala.

Ale brzmi to też trochę tak, jakby każde 6 taktowe zdanie miało swoją skalę, a drugie było transpozycją pierwszego o tercję niżej w inwersji zamieniającej 2> na 3>. Dwa ostatnie takty każdego zdania są identyczne z opadającą linią melodyczną charakterystyczną dla descendentального typu melodyki pienińskiej, o czym pisałam w *Pracach Pienińskich* t. 13, jak też dla innego jeszcze zjawiska,

a mianowicie tzw. „komórki kwartowej” z tercją pośrodku w kierunku opadającym, co jak możemy przeczytać np. w *Encyklopedii Muzyki* jest zaczątkiem pentatoniki. To drugie zdanie – *eg a h d* to pentatonika anhemitoniczna (bepółtonowa!

A to jedna z najbardziej archaicznych skal na świecie!

No proszę – melodia tej polki jest naprawdę bardzo stara! Czyli coś – pewnie nowa choreotechnika nałożyła się na dawną melodię!

A oto i ona:

PRZELECIAŁY MI SIE SIWE GOLEMBISIE
stara polka

Żywo (10")

Prze - le - cia - ły mi sie si - we go - lem - bi - sie
po le - sie, po - znać ci to, po - znać
te mo - je dziew - cy - ne po gło - sie.

Przeleciały mi sie
siwe golembisie
po lesie;
poznać ci to, poznać
te moje dziewczycne
po głosie.

Sztajerek

Skąd przybył ten taniec nazywany w Pieninach *štajerek*? Już sama nazwa brzmi obco. W *Encyklopedii Muzyki* czytamy, że sztajer, sztajerek to dawny steirischer, taniec ludowy ze wschodnich Alp – no to daleko w Pieniny nie miał. Pamiętajmy też, że po różnych klęskach (najazdy Tatarów, epidemie, klęski głodu) od strony węgierskiej następowały okresy kolonizacji niemieckiej (od polskiej

Małopolan), a choć bywało tak że tylko wójt był Niemcem a ludność polska, ślad w postaci tańca pozostał na zawsze. W Polsce jest to jakby młodsza odmiana oberka, znany głównie w strefie południowej, z czasem stał się raczej typem tańca z podmiejskich zabaw.

Podobny nieco do ländlera (prototypu walca) a więc w takcie na 3, co jest w górach wielką rzadkością (i tutaj region pieniński jest wyjątkowy, co wszyscy znawcy zawsze podkreślają), rozpoczyna się krótką przyśpiewką podającą tempo np.:

*Zagrajciez mi śtajerecka drobnego, drobnego
dostaniecie za to winka dobrego, dobrego.*

Albo:

*Śtajerecka śpiewali, śtajerecka zagrali,
przy krościeńskiej muzyce całą nockę hulali!*

Tańczą go pary w kole w stałym choć różnym kontakcie rozpoczynając w ten sposób, że partnerka trzyma swoje ręce na ramionach partnera a on ją w talii, w dalszej części tańca trzymają się skrzyżowawszy ręce za plecami, twarzami w tę samą stronę i tańczą krokami do przodu, do tyłu i wirowo.



Sztajerek

(fot. Aleksandra Dudek)

Znany jest jeszcze inny sztajerek a mianowicie staroświecki śtajerek Jana Kacwina, nazywany też tańcem seniorów. To taniec jednej pary bez kontaktu ze śpiewką:

*Hej nie bój sie mie nie bój
bo jo jesce nie zbój,
hej jescef nie zbójówol
hej dopierof próbował.*

*Ej, jekbyf cie sie bala
ej to byf nie śpiewala,
jeno bym se w domu
sama gazdowała.*

Zbójnicki

Ten zachwycający wszystkich, którzy go widzieli, taniec męski opisywał już w tygodniku „*Kłosy*” Walery Eljasz-Radzikowski w 1879 roku a po nim wielu innych. Był to taniec podhalański, tańczony w kręgu, najczęściej na hali w górach wokół ogniska z elementami pokazowej zręczności i siły: podskokami, przeskakiwaniem watry, szczękiem toporków. Z czasem zmieniło się istniejące



Zbójnicki

(fot. Aleksandra Dudek)

w nim współzawodnictwo w popis grupowy, a też włączono kozackie *prysiudy* jako zdecydowanie efektowną figurę. Inne górskie regiony pozazdrościły Podhalanom tego tańca (ponoć od Zjazdu Ziemi Górskich w 1938 roku) i włączyły go do swojego repertuaru tanecznego. Jak było tak było faktem jest, że zbójnicki tańczony jest również w Krościenku, ale ma swoją oryginalną wersję, „bardziej pasterską niż zbójceją” wg słów kierownika zespołu *Pieniny* Roberta Majerczaka.

Aleksandra Bogucka - etnomuzykolog, autorka wielu opracowań dotyczących folkloru ziem górskich, przewodnicząca jury konkursów góralskiej sztuki scharakteryzowała go w wykonaniu chłopców z tego zespołu jako „koci”; z taką lekkością i miękkością wykonywane są podskoki i zeskoki, zresztą zespół dostał zań tę wymarzoną *Zbójceją Ciupagę* (2002). Tańczony w korowodzie ma różne figury m.in.: marsz, klaskany, bicie w pięty, podcinany, rąbany, przerzucany, głęboki. I w tym tańcu występują przyspiewki np. taka:

*Idzie se Janicek
popod zieleniny
syćkie góry kocho
nojwiencyj Pieniny!*

Żydówka

Czyli *zydówka* to zdecydowanie krościeński taniec z elementami zabawy. W Krościenku do czasu wojny żyła spora społeczność żydowska zajmując się, jak wszędzie, przede wszystkim handlem, mieszkając w domach przy rynku. Ten taniec to trochę wyśmiewanie się górali z obcej kulturowo części dawnej krościeńskiej społeczności. Tańczony jest parami w kole w takcie na 2, cały czas ze śpiewem. Kolejne zwrotki przedzielone są ukłonem do siebie i, że tak powiem, od siebie. Oto tekst:

*Sła Zydówka koło kromu sukala se marcyponu,
marcyponu nie znalazła, jednom nogom w maras wlazła.
Zyd się śmiol jaz się chwioł.*

*Sła Zydówka koło kromu nazbirala marcyponu,
marcypon się rozsypuje, a Zydówka podskakuje.
Zyd się śmiol jaz się chwioł.*

*Zydówka się rozsierzdzila, Icka za brode chycila.
Co ty wyrobios mi stara? "Od moji brody ci wara!
Aj waj waj, brody nie rusaj!*

Zaznaczam, że wszystkie opisane przeze mnie tańce (poza hajdukiem) są tańczone na konkursach m. in. w Bukowinie Tatrzańskiej i Zakopanem przed jury, które bardzo dba o autentyczność regionalną.

Podsumowując mogę stwierdzić, że jeśli chodzi o styl, to tańce pienińskie



Żydówka

(fot. Aleksandra Dudek)

cechuje swoboda, lekkość, tendencja do zabawy i humoru. Są tańczone z temperamentem, werwą, żywiołowością i skłonnością do improwizacji.

Nie ma dwóch zdań, że bez wspaniałej *muzyki*, czyli instrumentalistów z kapeli gotowych natychmiast do podjęcia melodii w odpowiedniej tonacji i tempie nie byłoby tego wrażenia, które tańce wywierają (nie będę wymieniać nazwisk muzyków, których akurat słyszałam, bo po prostu nie to jest tematem tego artykułu, lecz gratuluję im przy tej okazji wysokiego poziomu wykonawstwa). Trudno też nie zauważyć, że do tych tańców wyśmienicie pasuje pieniński strój (lub na odwrót - tańce do stroju).

Tańce widoczne na zdjęciach wykonywał zespół *Pieniny*, reprezentatywny dla regionu (co oczywiście nie oznacza, że jedyny; patrz *Prace Pienińskie* t. 13) i wielokrotnie nagradzany. W ostatnim przeglądzie par tanecznych w ramach Karnawału Góralskiego w lutym 2004 w Bukowinie Tatrzańskej aż 4 pary zdobyły wyróżnienia (nagród nie ma) a zespół tańca zbójnickiego otrzymał II nagrodę czyli Ciupagę Bacowską.

Bardzo dziękuję tym wszystkim, którzy mi pomogli, a szczególnie pani Grażynie Dziubek od kilkunastu lat członkini zespołu *Pieniny* i panu Robertowi Majerczakowi jego instruktorowi i kierownikowi (oboje wymienieni byli jedną z wyróżnionych par na konkursie nie tylko w tym roku). Dziękuję też cudownej młodzieży z zespołu, oraz panu Janowi Kubikowi wszechstronnemu muzykowi od wielu lat związanemu z zespołem (o którym wspominałam już w poprzednim artykule).

O tańcach można pisać, ale zdecydowanie przyjemniej jest tańczyć same-mu, no a jeśli się nie umie to chociaż popatrzeć, do czego okazji szczególnie w lecie nie brakuje i do czego wszystkich gorąco zachęcam - sama oczarowana... .

I na koniec nie mogę sobie odmówić jeszcze raz tekstu ks. Józefa Tischnera: „*śluchoj co grajom, a pote tóńc; co by nie było tak, ze muzyka swoje, a ty swoje.*”

Hej!

Literatura:

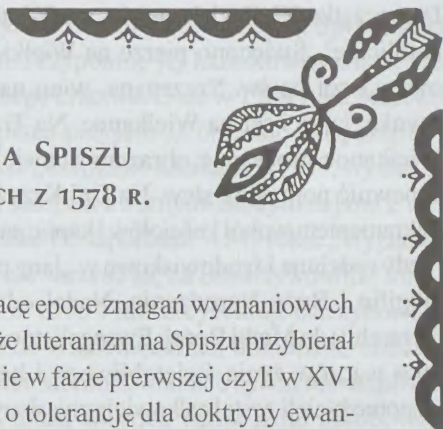
1. Grażyna Dąbrowska – „*W kręgu polskich tańców ludowych*” Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1979
2. Aleksandra Dudek – „*Muzyka w Pieninach*” *Prace Pienińskie* 13/2003
3. Jadwiga Gorzechowska, Maria Kaczurbina – „*Mało nas – polskie dziecięce zabawy ludowe*” Nasza Księgarnia Warszawa 1986
4. Aleksander Jackowski – „*Polska sztuka ludowa*” PWN Warszawa 2002
5. Antoni Kroh – „*Tatry i Podhale*” Wydawnictwo Dolnośląskie Wrocław 2002
6. Oskar Kolberg – *Dzieła Wszystkie, Góry i Podgórze* PWM Kraków 1968
7. Włodzimierz Kotoński – „*Piosenki z Pienin*” PWM Kraków 1956
8. Józef Tischner – „*Historia filozofii po góralsku*” Znak Kraków 1997
9. *Mała Encyklopedia Muzyki* PWN Warszawa 1968
10. Praca zbiorowa - *Śpiewnik górali polskich*, Władysław Motyka i Beskidzkie Towarzystwo Oświatowe Miłówka 2004
11. Dyskografia:
12. *Muzyka Źródła* z Kolekcji Polskiego Radia CD





Kapliczka na przełęczy Nad Łapszanką

(fot. Wojciech Preidl)



OSOBLIWOŚCI REFORMACJI NA SPISZU STATUT BRACTWA W MACIEJOWCACH Z 1578 R.

Ostatnio poświęciłem większą pracę epoce zmagania wyznaniowych na Spiszu¹. Badacze tej epoki wskazują, że luteranizm na Spiszu przybierał zazwyczaj postać „łagodną”, szczególnie w fazie pierwszej czyli w XVI wieku. „Nowinkarze” starali się wtedy o tolerancję dla doktryny ewangelickiej ze strony hierarchii Kościoła Katolickiego i obydwu monarchii, węgierskiej i polskiej². Za panowania Ferdynanda I (1526-1564) i Rudolfa II (1576-1608, na Węgrzech był on jedynym królem tego imienia)) spotykali się ze stanowczym potępieniem, natomiast w okresie rządów Maksymiliana II (1564-1576, na Węgrzech zwanego pierwszym) - ze słabo skrywaną sympatią, a w każdym razie z wydatną tolerancją.

Przypomnę najpierw, co łączyło doktryny religijne luteranizmu (w jego wersji augsburskiej) i katolicyzmu. Ewangelicy niemieccy zachowali identyczną naukę o Bogu, Trójcy św., stworzeniu świata, wcieleniu Syna Bożego, Jego Męce i zmartwychwstaniu, a więc symbol wiary był wspólny z wyjątkiem definicji Kościoła i pojęcia sukcesji apostołowej. W nauce o sakramentach zachowali całkowicie katolicką wykładnię Eucharystii (Przeistoczenie dokonywane „realiter et corporaliter”). Uznawali więc sakrament ołtarza, a nadto sakramenty chrztu, małżeństwa i pokuty. Pozostałe sakramenty traktowali jako „mało przydatne”, ale nie zgubne. Zachowali spowiedź indywidualną. Odrzucali kapłaństwo jako sakrament, ale utrzymali stary obrzęd nakładania rąk jako ceremonię ordynacji „ministrów” (pastorów, predykantów), poprzedzaną egzaminem pastoralnym i aprobatą wydawaną przez komisję teologów i delegatów laikatu parafialnego. Pastorzy nosili „przyzwoity strój kapłański”, choć od 1559 r. zniesiono tonsurę.

Na Spiszu w kościołach opanowanych przez luteranów zachowano stare ołtarze, rzeźby, obrazy i organy, chociaż w niektórych poliptykach zawierających legendy świętych zamykano skrzydła, zostawiając pobożnym wiernym do oglądania jedynie kwatery rewersów, na ogół malowane, z „bezpiecznymi” w sensie teologicznym scenami Zwiastowania, Męża Bolesci lub Matki Bożej Bolesnej.

Do początku XVII wieku wiele parafii luterzańskich utrzymało zwyczaje i obrzędy katolickie³. Świącono pierze na Wielki Post, wodę i ogień w Wielką Sobotę, owies i sól na św. Szczepana, wino na św. Jana, różgi na Boże Narodzenie, szynkę, jajka i ser na Wielkanoc. Na Trzech Króli szła procesja z krzyżem, na Wielkanoc procesja z obrazem Zbawiciela wychodziła na pola uprawne, aby zapewnić pomyślny siew. Na Dni Krzyżowe wędrowano jak dawniej z Najśw. Sakramentem wokół kościołów i kaplic parafialnych. Nie zmieniły się zabawy i obrzędy rodzinne i środowiskowe w „lany poniedziałek” (dyngus), Zielone Świąta, Wigilię i Boże Narodzenie. Nadal odnoszono się z czcią (w odpowiedniej hierarchii) do Matki Bożej, Ewangelistów, Apostołów, Doktorów i Ojców Kościoła jako wzorów życia świętobliwego i heroicznego, jednak kult orędowników-wspomożycieli został całkowicie zniesiony. Spiszy luteranie XVI wieku obchodzili uroczystości nie tylko Święta Pańskie, Zielone Świątki, dzień Trójcy św., Boże Ciało, zgodne z ich „Credo”, ale też cztery maryjne (Oczyszczenia, Zwiastowania, Wniebowzięcia i Nawiedzenia), dni Apostołów, Ewangelistów, Ojców i Doktorów Kościoła, Michała Archanioła, Marii Magdaleny i pierwszych męczenników-diakonów Wawrzyńca i Szczepana oraz Wszystkich Świętych jako upamiętnienie zmarłych chrześcijan.

Psychologicznie uzasadniona potrzeba utrzymania ludowych tradycji religijnych w nowych wspólnotach ewangelickich nie przesłaniała jednak istotnych różnic „starego i nowego”. Na poziomie jurysdykcyjnym przejawiały się one w odrzuceniu autorytetu papieżstwa, biskupów i prałatów „błądzących w grzechu i nieprawości”, mimo formalnego pozostawania w starych granicach diecezjalnych, w przypadku Spisza do 1614 roku w podległości wobec prepozytury spiskiej. Na płaszczyźnie dogmatycznej polegały one na przyjęciu luterńskiego fideizmu (tylko wiara usprawiedliwia, Bóg z łaski odpuszcza grzechy i daje zbawienie, wysiłki ludzkie są daremne). Na płaszczyźnie obyczajowej nastąpiło potępienie celibatu i upowszechnienie małżeństw duszpasterzy (pastorów i diakonów), poprzedzone brutalną likwidacją wszystkich klasztorów. Na gruncie praktyk kultowych i liturgii wypada zaznaczyć wprowadzenie utrakwizmu w sakramencie ołtarza i skrócenie kanonu mszy⁴. Zaczynała się od spowiedzi publicznej. Pastor dawał rozgrzeszenie. Wierni śpiewali psalmy i hymny. Intonowano „Glorię” i „Pozdrowienie”. Duszpasterz czytał kolektę, epistołę i Ewangelię. Wierni odmawiali Skład Apostolski (Credo). Następnie wysłuchiwali kazania. Po celebracji eucharystycznej przystępowali do komunii. W duszpasterstwie położono naciski na katechizację, nauki moralne i budującą homiletykę.

Od strony kodyfikacyjnej doktryna wiary ewangelickiej na Spiszu była jeszcze w trakcie polemik i opracowań. Przypomnę jej kształtowanie do 1578 roku czyli do ogłoszenia statutu tytułowego bractwa. Otóż w 1569 roku bractwo plebanów 24 miast królewskich na Spiszu przyjęło „Confessio Scepusiańska”, oficjalne wyznanie wiary, oparte na tekście „Confessio Montana” (1559, wyznanie luteranów miast górniczych), a ta z kolei czerpała z licznymi modyfikacjami z wyznania augsburskiego 1530 roku i „Confessio Pentapolitana” 1549 roku. „Wyznanie Spiskie” zostało tak sformułowane, by nie narażać się na otwarty konflikt z episkopatem katolickim. I rzeczywiście, w 1573 roku arcybiskup ostrzyhomski Verancsics własnym podpisem przyjął do wiadomości ten dokument, chociaż z punktu widzenia nauki katolickiej w kilku sformułowaniach był on niewątpliwie heretycki⁵. W tymże roku plebani 24 miast spiskich ostatecznie aprobowali „Confessio Scepusiańska”. Dodajmy, że w 1570 roku prepozytura spiska została przekształcona w wikariat wieczysty archidiecezji ostrzyhomskiej, a więc silniej podporządkowana prymasom Węgier jako ordynariuszom tej metropolii⁶.

Prepozyt spiski Gregor Bornemisza (zm. 1585) stosował wobec plebanów „nowinkarzy” taktykę ustępstwa, napomnień i obietnic, zupełnie nieskuteczną. Prepozytura nie cieszyła się już respektem kleru parafialnego. W latach 1567 i 1570 nie udało się przeprowadzić ani synodów kleru spiskiego, ani wizytacji kanonicznej⁷. W 1582 roku zapowiedź Bornemiszy w sprawie kar pieniężnych dla kapłanów-odstępców nie wywarła żadnego wrażenia. W 1584 roku potępienie „Formuły Zgody” przez tego prałata luteraniecy pastory na Spiszu przyjęli z chłodną obojętnością, mimo, że sami zdecydowali się pozostać przy „wyznaniu spiskim” i nowego dokumentu nie podpisali⁸. „Formuła Zgody” z 1577 roku i „Księga Zgody” z 1580 roku, dwa manifesty luteranizmu w Niemczech, kończyły okres pojęciowej krystalizacji tego wyznania.

Dawne parafie katolickie na Spiszu luteranie przejmowali w drugiej i trzeciej ćwierci XVI wieku. W trzynastu miastach, należących do polskiego starostwa spiskiego, ten przewrót został dokonany w latach 40-tych i 50-tych XVI wieku. W 1558 roku pastory 13 miast przyjęli „Confessio Pentapolitana”, pierwszy manifest luteranizmu na północno-wschodnich Węgrzech (1549), zaś w 1569 roku przygotowali i sygnowali tekst „Confessio Scepusiańska”⁹. Luteranizm na terenie starostwa spiskiego znalazł się pod opieką współwyznawcy, starosty Mikołaja Maciejowskiego 1564-1574 i jego syna i następcy, kalwina Jana Maciejowskiego 1574-1583. W 1565 roku Maciejowski zaprosił pastorów 13 miast na Zamek Lubowelski i zapowiedział, że wykorzeni „papizm” ze Spisza¹⁰.

Luteranie opanowali majątek parafii i szkół katolickich, a pastory przejęli dochody plebańskie. Prepozytura spiska nadal żądała od nich corocznej opłaty „cathedraticum”, zaś obie administracje polityczne, polska i węgierska, łupiły te parafie jak mogły. Maciejowscy potrafili zabrać połowę dziesięcin, rekwirowali dobra kościelne i nakładali pobory nadzwyczajne. Po stronie węgierskiej luteranski żupan komitatu spiskiego Stanisław Thurzo nagminnie (n.p. w 1573 r.) zabierał dziesięcinę parafiom luteranskim i dodatkowo obciążał je kontrybucjami wojennymi. Wspólnota wyznania nie ratowała zatem ewangelików przed fiskalnym uciskiem rządów tej prowincji.

Na tak zarysowanym tle spójrzmy na sytuację w Maciejowcach, małym miasteczku, należącym do starostwa spiskiego w obrębie autonomicznej „prowincji 13 miast”. Maciejowce (niem. Matzdorf, węg. Matheócz) zamieszkiwali wyłącznie Niemcy (Sasi Spisy). Większość z nich parała się rzemiosłem i uprawą roli. Stał tam gotycki kościół św. Stefana, a w jego wnętrzu - wielki ołtarz, tryptyk Królów Węgierskich, sławne dzieło ok. połowy XV wieku tzw. Mistrza Maciejowickiego. Obywatele tego miasta przyjęli luteranizm w 1548 lub 1551 roku¹¹. Pierwszym „ministrem” opanowanej parafii był Peter Suchiar¹².

W zakresie katolickiej jurysdykcji kościelnej jeszcze w latach 1518-1520 Maciejowce należały do bractwa górnego Popradu, jednak od rekatolicyzacji w 1674 roku do 1769 roku włączono je do parafii bractwa 13 miast w starostwie spiskim¹³.

W połowie XVI wieku nowa wiara została przyjęta w tej homogenicznej społeczności z głęboką żarliwością. Mimo przymusowej rekatolicyzacji w 1674 roku i narzuceniu „rzymskiego” plebana w czasie wizytacji 1700 roku prepozyt Zsigray stwierdził obecność 26 katolików i 239 luteranów¹⁴. Ówczesny pleban katolicki, Włoch Francesco Ambrogio Balter, posiadacz plebanii również w Spiskim Podgrodziu, Spiskiej Sobocie i Felce, nie przykładał się specjalnie do obowiązków, ale nie mógł zdziałać także jego pracowity wikariusz, polski pijar z Podolińca, ojciec Jan od Jezusa i Maryi. Proporcja wyznań pogorszyła się jeszcze w czasie wizytacji kanonika Loviskovicha w 1712 roku: 29 katolików na 502 luteranów¹⁵. Nastąpił więc dopływ ludności niemieckiej z okolicy, zapewne po wielkiej klęsce zarazy z lat 1710-1711. Apostolat katolicki poniósł fiasco mimo starań pijarów i katolickiej znowu szkoły. Warto nadmienić, że jeszcze koło 1660 roku, do kasaty w 1674 roku funkcjonowała w Maciejowcach świetna uczelnia luteraska ze studiami filozoficznymi i teologicznymi.

Ograniczenie praw, szykany i zakazy konfesyjne, wydawane od 1674 roku

przeciwko luteranom przez władze polityczne obu państw sąsiadujących na Spiszu, nie zdołały złamać religijnego zelotyzmu miejscowej ludności. Spiszy Niemcy nie przyjmowali wyznania augsburskiego w sposób koniunkturalny i powierzchowny. Był to wybór świadomy, z przekonania, bez wątpienia umocniony narodowym charakterem tej wiary, choć w edukacji szkolnej i wydawnictwach ewangelików spiskich z językiem niemieckim sąsiadowała dalej łacina, a niekiedy też greka.

Wróćmy do czasów lepszych dla luteranów. Pojawienie się bractwa religijnego w Maciejowcach w 1578 roku nie stanowi ewenementu. Jest jednym z elementów zachowania tradycji katolickich proveniencji średniowiecznej. W Białej Spiskiej działały za rządów luterzańskich aż trzy bractwa¹⁶. Przez cały wiek XVII istniało bractwo św. Walentego, nawiązujące do kultu najstarszego patrona parafii, uznawane i podtrzymywane przez luteranów. W latach 1536-1676 działało też bractwo Wszystkich Świętych, kierowane przez luterzańską starszyznę, ale - o dziwo - przyjmujące też katolików. Patrycjat tego miasta założył dla siebie w 1637 roku bractwo św. Ducha, z obowiązkową schadzką w dniu św. Trójcy. Jego zadania mogły całkowicie zadowolić zarówno luteranów (rządzących w parafii do 1674 r.), jak też katolików. Zalecano tam pobożne i przykładne życie, pomoc konfratrom, posługi pogrzebowe, regularną obecność w kościele i częstą komunię św. oraz udział w katechizacji. Były to zobowiązania znane wielu tego typu stowarzyszeniom miejskim w średniowieczu.

Trudno się zatem dziwić, że w Maciejowcach pojawiło się bractwo św. Mikołaja¹⁷. Miało charakter parafialnego stowarzyszenia mieszczan (obywateli) tzw. „fraternitas civium”. Treść i stylistyka statutu sugerują, że przyjmowano do niego jedynie mężczyzn. Wezwanie bractwa nie pochodziło jedynie z predylekcji mieszczaństwa do popularnego cudotwórcy-wspomożyciela, lecz z katolickiej tradycji parafialnej. W kościele stał przy tęczy ołtarz św. Mikołaja, zaś parafia posiadała odpusty w dzień tego świętego (6 grudnia)¹⁸. Po 1551 roku, w warunkach triumfu „czystej Ewangelii” te fakty nie powinny mieć znaczenia, a jednak... Pamięć o dobrotliwym patronie oraz potrzeba okazania gestu wotywnego, choćby w tytułacji stowarzyszenia - okazały się silniejsze.

Co więcej, z wpisu pod statutem bractwa, dokonanego jesienią 1630 roku wynika, że bractwo przyjęło później wezwanie Dziewicy Maryi, a następnie także św. Jana¹⁹. Ołtarz maryjny stał w kościele przy tęczy po stronie Ewangelii, a odpusty parafialne istniały niegdyś dla wszystkich świąt maryjnych. Jawi się zatem niesłychanie silna komponenta tradycji katolickiej, wyrosła z duchowych potrzeb tej społeczności, która przyjmując luteranizm nie zatraciła pragnień, nadziei i przy-

zwyczajów, czerpiących z wychowania w świecie katolickim.

Czas na przybliżenie treści statutu „Fraternitatis sancti Nicolai”, przyjętego w 1578 roku na zebraniu brackim w Maciejowcach, zapisanego w języku niemieckim. Z prologu nie wynika bynajmniej, że bractwo powstało dopiero wtedy. Dokonano jedynie wyboru nowego starszego bractwa, zwanego „Herr Brudermann”. Wybór padł na Wawrzyńca, syna Andrzeja Meltzera. Zebrani przyjęli wtedy jednogłośnie statut, którego postanowili się „trzymać, pilnować, zachowywać w poszanowaniu i pamięci”, „wedle tego, co w tym chwalebny bractwie jest potrzebne i stosowne”.

Pięć pierwszych postanowień ma charakter zaleceń organizacyjnych i moralnych. Dalsza część tekstu składa się z ośmiu artykułów ponumerowanych od 4 do 11. Niemal cały statut poświęcony jest zasadom współzycia, godnego i uczciwego postępowania. Jest to lista cnót chrześcijańskich. Tego rodzaju moralitet wypływa z ducha luteranizmu. Praktyki religijne zostały zupełnie pominięte. Wskazania moralne są jednak tak ujęte, że mógł je przyjąć każdy katolik. Mają wspólne źródło w Ewangelii. Autorzy statutu posłużyli się obficie cytatami z Pisma św., przede wszystkim z Ewangelii Mateusza i Jana oraz pojedynczo Listem św. Pawła do Kolossan, Księgą Tobiasza i Psalmem Dawida. W tym doborze również odnajdujemy rys luteranńskiej koncepcji, jednak bez najmniejszej intencji polemicznej względem katolicyzmu.

Wskazę najpierw zasady organizacyjne. Starszy bracki zobowiązany był własnym kosztem warzyć piwo na schadzki bracką. Zebranie takie odbywało się na św. Szczepana, po Bożym Narodzeniu (26 grudnia), a więc w święto męczennika bardzo poważanego przez spiskich luteranów. Jak wspominałem, w tym dniu wedle dawnego zwyczaju święcono w kościele owies i sól. W posiadaniu starszego znajdowała się pieczęć bracka. W razie jego przedwczesnej śmierci pieczęć odbierał wybrany co rychlej następca.

Na pogrzebie starszego konfratry stawiali się obowiązkowo. Za nieobecność dawano funt wosku. Wyrabiano z niego świecę do wspólnych ceremonii religijnych. Za przyjęcie do bractwa adept płacił wpisowe wysokości jednego florena. O ile był przyjmowany na miejsce zmarłego ojca - mógł być od tej opłaty zwolniony.

A teraz postulowany model życia brackiego. Konfratry powinni byli odnosić się do siebie ze spokojem, życzliwością i przyjaźnią. Swarliwi podlegali karze. Najmniejszą było postawienie kufla piwa. Na św. Gawła urządzano wzajemny akt skruchy. Bracia dawali sobie po gbelu jęczmienia i zapewne owsa

(tu tekst uległ zatarciu). Tego rodzaju oryginalna ceremonia sięgała też do myśli Lutra: człowiek musi być świadom swojej słabości i skłonności do grzechu. Miała jednak analogię w katolickim rachunku sumienia, zalecanym przez spowiedników schyłku średniowiecza.

Od seniora bractwa wymagano szczególnie wiele. Nie wolno mu było okazać współbraciom grubiaństwa albo lekkomyślności. Świecił przykładem pobożności. Nie powinien wygłaszać zbytecznych przemówień na spotkaniach. Gadulstwo tępieno. W bractwie należało „weselić się w Panu” i używać „słów pobożnych i serdecznych”. Arogancki i pyskаты starszy bractwa był karany zapłatą 50 denarów. Za obelżywe i wrogie zachowanie wobec konfratry płacił więcej (ilość florenów została wymazana). Naganna była obelga w rozmowie, ale także utrwalona w piśmie. Spotykamy społeczność wykształconą, wrażliwą nie tylko na pouczenie kaznodziejskie, ale również nawykłą do lektur, obcującą z tekstem literackim i uczonym, szczególnie z niemieckich typografii, zdolną do rozważań i komentarzy pism drukowanych. To już nie gromada pobożnych prostaczków zasłuchana w słowa z ambony. To ludzie żywo zainteresowani ulotnym piśmem polemicznym treści religijnej. Do bibliotek parafialnych nawet małych miast spiskich trafiały wtedy liczne książki drukowane. Mimo znacznych kosztów niejedyn mieszczanin gromadził własny zbiorek takich dzieł.

Po zadośćuczynieniu seniora obrażony konfrater nie mógł przechowywać urazy i szukać dalszej zwady. Gdyby się przy niej upierał - płacił bractwu 60 denarów. Uważano bowiem, że dobrzy chrześcijanie powinni wybaczyć sobie wzajemne przewinienia.

Dowodem miłości braterskiej w stowarzyszeniu miało być zwracanie się do siebie za pomocą wyrazu „bracie” (Bruder). Kto czynił na przekór - płacił 30 denarów. Bracia musieli udzielać sobie wszędzie pomocy, rady i wsparcia. W szczególności należało w potrzebie udzielać konfratrowi pożyczki. W środowisku utrzymującym się z warsztatów i kramów obrót gotówkowy był podstawą fortuny. Kto odmówił pożyczki konfratrowi, popełniał wstrętny grzech i płacił karę, „albowiem rzekł Pan Chrystus: Błogosławieni miłosierni, ponieważ dostąpią miłosierdzia”. Wskazywano zatem obowiązek miłosierdzia, ale też nagrodę w podwójnej perspektywie, doczesnej i niebieskiej.

Próba solidarności brackiej była ciężka choroba. Uznawano ją za dosłowny dopust Boży. Bracia „muszą pomóc [choremu] dźwigać cierpienie na łożu boleści”. Powierzali go łasce Bożej w modlitwie, dbając, by nie utracił siły wytrwania i nie zachwiał się w wierze. Wyrażano przekonanie, że w przychylnym i serde-

cznym otoczeniu chory musi wykazać siłę ducha i cierpliwość. Jeśli choroba dotknęła kogoś z ubogich braci, zamożniejsi posyłali mu pożywienie i napój „w imię miłosierdzia ... jak nauczał sam Pan Chrystus”.

Latem, w czasie żniw, przy wiązaniu snopów i zwózce plonów, bracia powinni pomóc chłopom spoza bractwa w ciężkiej pracy. Statut zachęcał oraczy do podzięki w postaci części swego urodzaju. Bractwo mogło zatem podjąć funkcję pomocy w produkcji rolnej i to z wymierną korzyścią mieszczan, choć uzasadnienie było czysto religijne. Niechęć do pomocy bliźnim (w biedzie, chorobie, znoju) była karana dużą kwotą 7 florenów.

Wreszcie typowa dla wszystkich bractw solidarność wobec wieczności. Wszyscy, uprzednio oficjalnie zawiadomieni, musieli uczestniczyć w pogrzebie brackim. Za absencję karano 3 funtami wosku. Należało też pojawić się na pogrzebach dzieci konfratrów pod groźbą kary 7 funtów wosku.

Niezwykle mocno zostały potępione bluźnierstwa. Kto przeklinał publicznie używając imienia Bożego, Jego Pięciu Ran i Sakramentów, nie mógł liczyć na pobłażanie. Pierwsza kara wynosiła 75 denarów, ale za recydywę – wyganiano grzesznika raz na zawsze z bractwa.

Widzimy zatem naukę solidarności w potrzebie materialnej, chorobie, śmierci. Obserwujemy nawoływanie do cnót chrześcijańskich - altruizmu, cierpliwości, pokory, przyjaźni i życzliwości. Te postulaty odsłaniają nam w drobnej mierze obraz prawdziwych ludzi - skłóconych, wybuchających gniewem, skąpych, nieczułych na cierpienia i biedę. Perswazja moralna bractwa św. Mikołaja była kontynuacją nauk plebanów katolickich przed połową XVI wieku i towarzyszyła bez wątplenia duszpasterstwu „ministrów”, gorliwych w ulepszaniu ludzi. Oczywiście nie można ustalić, jak te nauki były odbierane i wprowadzane w czyn.

Bez wątplenia, zwykłe ludzkie temperamenty niejedną raz łamały pobożne wskazówki i groźby kar, zresztą niezbyt surowych. Z drugiej strony te nakazy i ostrzeżenia ułatwiały refleksję nad własnym postępowaniem i skłaniały do poprawy.

Jak wspomniałem, bractwo działało przynajmniej pół stulecia. Z ostatniego wpisu w 1630 roku wiadomo, że na kadencję 1629-1630 starszym wybrano Tomasza syna Józefa. Odbyła się zwykła schadzka („Bruderbier”) i postanowiono utrzymać wszystkie stare przepisy statutu. A życie toczyło się dalej... .

Przypisy

- ¹ T.M.Trajdos, Reformacja i kontrreformacja na Spiszu, w: Terra Scepusiensis, Levoča–Wrocław 2003, wyd. 2004, s. 467-488.
- ² I.Chalupecký, K rekatolizácii na Spiši, „Verbum”, t.V,1994, s.21; Idem, Spišskokapitulski jezuiti a rekatolizácia na Spiši, „Viera a život”, R.IX, 1999, č.3, s.226-227; Idem, Protireformácia alebo rekatolizácia ?, „Historické štúdie”, t.40,1999, s.133.
- ³ J.Kvačala, Dejiny reformácie na Slovensku 1517-1711, Liptovský Sv.Mikulaš 1935, s.137-138.
- ⁴ Ibidem, s.87, 94-96.
- ⁵ Chalupecký, K rekatolizácii..., s.21; C.Wagner, Analecta Scepusii, p.II, Viennae 1774, Memorabilia Scepusiensium Parochiarum, s.263.
- ⁶ M.Gotkiewicz, Polacy w kapitule spiskiej, „Nasza Przeszłość”, t.36, 1971, s.136.
- ⁷ J.Ribini, Memorabilia Augustanae Confessionis in regno Hungariae, t.I, Pozsony 1787, s.221-222.
- ⁸ Wagner, op.cit., s.266.
- ⁹ Historia Ecclesiae Evangelicae Augustanae Confessionis Addictorum in Hungaria universae, praecipue vero in tredecim oppidis Scepusii, Halberstadt 1830, s.138.
- ¹⁰ Ibidem, s.136; Wagner, op.cit., s.261; J.Radziszewska, Studia spiskie, Katowice 1985, s.116-117; M.Gotkiewicz, Reformacja i kontrreformacja na Spiszu, „Nasza Przeszłość”, t.7, 1958, s.75-76.
- ¹¹ J.Hradzsky, Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio, Szepesváralja 1903-1904, s.517,557.
- ¹² S.Weber, Zipser Geschichte- und Zeitbilder, Leutschau 1880, s.133.
- ¹³ Hradzsky, op.cit., s.443.
- ¹⁴ Ibidem, s.165-166.
- ¹⁵ Ibidem, s.559.
- ¹⁶ S.Weber, Geschichte der Stadt Bela, Igló 1892, s.263-264.
- ¹⁷ Supplementum Analectorum Terrae Scepusiensis, t.III, wyd.S.Weber, Lőcse 1908, s.101, nr L.
- ¹⁸ Hradzsky, op.cit., s.165. Wizytacja 1700 r. wykazała wygaśnięcie tych odpustów „od dawna”, podobnie jak odpustów w święta maryjne.
- ¹⁹ Supplementum, s.106.



Dziękczynienie

Nim świętą zostałam, wiele otrzymałam
Dzięki wstawiennictwu Twojemu do Boga
Lecz w życia jesieni, Kingo, zrozumiałam
Ile Ci zawdzięczam, jak jesteś mi droga.

W myślach powracam do dawnych czasów
Uparcie stąпам po skarpach, wybojach,
Lub stoję w pobliżu tatarskich szałasów
W zamku mej Księżnej Jej skromnych pokojach.

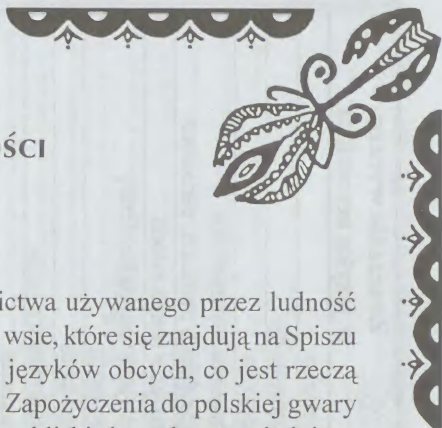
Całą nadzieję pokładam wciąż w Tobie
Oczyma duszy uciekam w zaświaty
Tak pragnę powiedzieć Ci wszystko o sobie
I o sierocym dzieciństwie sprzed laty

Wiesz, że należę do osób wrażliwych
Jak czuła matka spełniasz, o co proszę
Gdy w chwili rozterki brakuje życzliwych
Mój kielich goryczy Tobie zanoszę.

Jakże ja Ciebie na klęczkach prositam,
Kiedy me serce krzyczało z rozpaczą
Przy Twojej pomocy gehennę przeżyłam
A Pan lekkie pióro i pędzel dać raczył.

I dziś maluje, nawet i o świcie,
Kiedy już zorza niebo rumieni
Myśląc o Tobie, dziękuję za życie
I że znalazłam swe miejsce na ziemi.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



SŁOWNICTWO GWARY LUDNOŚCI ZAMAGURZA SPISKIEGO

Charakterystyczną cechą słownictwa używanego przez ludność zamieszkującą Zamagurze Spiskie, czyli wsie, które się znajdują na Spiszu w granicach Polski, są zapożyczenia z języków obcych, co jest rzeczą naturalną na terenach przygranicznych. Zapożyczenia do polskiej gwary Spisza były spowodowane zarówno przez bliskie kontakty z sąsiadującą ludnością pochodzenia niemieckiego czy słowackiego, jak też polityką władz państwowych, które przed 1918 r. wprowadzały język węgierski i słowacki do instytucji państwowych, szkół czy kościoła. W wojsku obowiązywała w tym czasie terminologia w języku niemieckim, co również znalazło odbicie w gwarze spiskiej. Spotykamy się tu również z wpływami obcymi w terminologii pasterskiej.

Wpływy obce w słownictwie gwary omawianego terenu można podzielić na następujące grupy semantyczne: terminologię związaną z wyższą kulturą, terminologię urzędową, terminologię chrześcijańską i terminologię pasterską.

Terminologia związana z wyższą kulturą

Do tej grupy semantycznej należy zaliczyć wyrazy związane z nowymi przedmiotami, narzędziami technicznymi, wyposażeniem domu, ubiorem. Zarówno wyrazy pochodzenia niemieckiego, jak i węgierskiego, były zapożyczane przeważnie przez pośrednictwo języka słowackiego.

Wyraz w gwarze spiskiej	Wyraz i jego znaczenie w języku, z którego został zapożyczony	Znaczenie wyrazu w języku literackim
biglajz	das Bügeleisen (niem. żelazko)	żelazko
bigluwać	bügeln (niem. prasować)	prasować
bojta	die Beute (niem. zdobyć; barć)	stolnica
borytasy	borit (węg. pokrywać)	ozdobne wysycie na góralskich portkach, parzenie
brałucki toniec	die Braute (niem. naręczona)	taniec z panną młodą
bratrula	der Braten (niem. pieczeń)	miejsce wsuwu brytfanny do pieca
burka	burkolat (węg. pokrycie)	spódnica
cimermon	die Zimmerman (niem. cieśla)	budowniczy
cug	der Zug (niem. przeciąg)	przeciąg
deka	deka (słow. koc)	koc
deres	deres (słow. ława na której wymierzano chłostę)	ława do wymierzania kary chłosty
duhan	dohány (węg. tytoń)	tytoń
dursłok	der Durchschlag (niem. durszak)	durszlak, cedzak
dynierka	dienen (niem. służyć)	bańka na mleko
fajerdach	das Feuardach (niem. dach przeciwpożarowy)	dach chroniący przed pożarem
fersłok	der Verschlag (niem. przegroda)	skrzynka na napoje
fiakier	der Fiakier (niem. dorożka)	woźnica
forbutka	verbinden (niem. zawiązać)	koronkowy robron fartucha
forszty, foszty	der Fußboden (niem. podłoga)	podłoga
fošner	der Vorsitzer (niem. przewodniczący)	zarządca
frisztik, friszytyk, fryszytyk	das Frühstück (niem. śniadanie)	śniadanie

gablówka	die Gabel (niem. widły)	łopata drewniana do nabierania ziarna w sypancu
galer	golier (słow. kohnierz) gallér (węg. kohnierz)	kohnierz
gałuska	haluska (słow. kluska)	kluska
gapel	der Göpel (niem. kierat)	kierat
gombik	gombik (słow. guzik) gomb (węg. guzik)	guzik
grostuch, grostuf	das Tuch (niem. chusta; niem. groß-wielki)	chusta do noszenia ciężarów na plecach, łoktusza, płachta
gumlajz	(der Gummilack, klej do gumy)	klej do gumy
gynśle	husle (słow. skrzypce) gusle (serb. skrzypce) geśl (st. pol. cytra)	skrzypce
hantlagier	der Handlanger (niem. pomocnik)	pomocnik murarza
hasyntrogi	der Hosenträger (niem. szelki)	szelki
holstuf	das Halstuch (niem. szalik.)	szalik
hornadle, harnadle	die Harnadel (niem. szpilka do włosów)	spinki do włosów
hybel	der Hobel (niem. strug)	strug
kanafoska	kanafas (słow. spódnica)	spódnica
kapce	kapce (słow. kapcie)	kapcie
kapsa	kapsa (słow. torba)	torba
kartunecka	kartún (słow. tekst. karton) (niem. der Kattun-perkalik) (niem. gwar. der Kartun-bawełna)	spódniczka
kastról	die Kasserolle (niem. rondel)	rondel
katana, katanka	katona (węg. żohnierz)	bluzka, marynarka, żakiet

kiernicka	kernen (niem. wyjąć pestki)	maślnica
kierpiec	krpec (słow. kierpec)	kierpec
klubra	die Kluppe (niem. kleszcze)	szczytce używane przy paleniu w piecu
kłobuk, kłobucek	klobük, klobučik (słow. kapelusz)	kapelusz, kapelusik
koc	koč (słow. powóz) kocsi (węg. powóz)	powóz
koch, kof	der Koch (niem. kucharz)	komin, szyb kominowy od pieca w kuchennego
kolomaż	kolomaż (słow. do kół)	smar do kół
krampac, krompac	krompáč (słow. kilof)	kilof
lajbik	das Leibchen (niem. gorset, kaftanik)	gorset, kamizelka
lampas	lampáš (słow. latarnia) die Lampe (niem. lampa)	lampa naftowa, latarnia
liter	liter (słow. litr)	litr
liytrзок, letrzok, liyterki, liytry	die Leiter (niem. drabinka)	drabiny na wozie do zwożenia siana
luft	die Luft (niem. powietrze)	powiew, powietrze
łabda, łobda	lopta (słow. piłka do gry)	piłka do gry
majerz	majer (słow. folwark)	majątek ziemski
mantel	der Mantel (niem. płaszcz)	płaszcz
meter	meter (słow. metr)	metr
oblek	oblek (słow. ubranie)	ubranie
okniorz	oknár (słow. szklarz)	szklarz
okraślenie	okrašlir' (słow. ozdobić)	upiększenie
otawa	otava (słow. drugi pokos trawy)	drugi pokos trawy
pipka	pipka (słow. fajka) pipa (węg. fajka)	fajka

pistolet, piśtolec	pištola (słow. pištolet)	pištolet
pokład	pokład (słow. skarb)	skarb
polowačka	polowačka (słow. polowanie)	polowanie
polownik	polovník (słow. myśliwy)	myśliwy
polywka	polievka (słow. zupa)	zupa
potek	der Taufpate (niem. ojciec chrzestny)	ojciec chrzestny
reklík	reklí (węg. kaftanik, kamizelka)	kamizelka
siber	der Schieber (niem. zasuwka)	zasuwa w kominie
sif	das Schiff (niem. statek)	statek
sindle	šindle (słow. gonty)	gonty
sior	sor (węg. rząd)	rząd
siostra, sofer	šiator (słow. namiot)	zadaszenie przed deszczem
siuster	der Schuster (niem. szewc)	szewc
somar, sumar	somár (słow. osioł) szamár (węg. osioł)	osioł
spajstrona, szpajstrona	der Spaiseschrank (niem. spiżarka)	duża drewniana skrzynia
sudek	sudek (słow. beczułka)	beczułka
swajnos	schweinish (niem. świński)	śrót dla zwierząt hodowlanych
szaflik, safel	das Schaffel (niem. owcza skóra)	wanna
szprocle	die Sprosse (niem. szczebel)	listwy do okien
sztrympfle, štrynfle	der Strumpf (niem. pończocha)	pończochy
sztrzympadle, štrompadle	die Strumpfhalter (niem. podwiązka)	podwiązki
szwabe, šwabe	schwäbisch (niem. szwabski)	zapałki
šlabikorz	šlabikár (słow. elementarz)	elementarz
šlog	der Einschlag (niem. wyręb), der Schlag - poręba	maliniak w lesie
šnuptylka	das Schnupftuch (niem. chusteczka do nosa)	chustka do nosa

śpajz	die Speisekammer (niem. spizarnia)	spizarnia
śparhet, śparet, śporet	die Sparherd (niem. kuchenka oszczędnościowa) der Herd (niem. ognisko, palenisko) sparen (niem. oszczędzać)	piec kuchenny z blachami
śpigło	der Spiegel (niem. lustro)	lustro
śtygier	der Steiger (niem. sztygar)	sztygar
śuster	der Schuster (niem. szewc)	szewc
topanki	topánky (słow. buty)	buty
trom, trómy	trám (belka)	kłody drzewa
waserwoga	die Wasserwaage (niem. poziomica)	poziomica
wiertlik, wiyrtelik	das Viertel (niem. ćwierć, ćwiartka)	drewniana miara na zboże
wigon, wigón	vigan (słow. sukienka)	sukienka
zeleźnica	železnica (słow. kolej)	kolej
zips	der Zipfverchlus (niem. zamek do ubrań)	zamek do ubrań

Terminologia urzędowa

Przed 1918 rokiem cała administracja była na Spiszu pochodzenia obcego. Urzędnicy węgierscy używali tylko języka madziarskiego. W związku z obcą administracją zaczęto używać również obcej nomenklatury, związanej z działalnością szkoły, poczty, urzędu gminnego, wojska.

Wyrazy związane z terminologią urzędową były zapożyczane przede wszystkim z języka słowackiego. Był on pośrednikiem, przez który przechodziły do gwary spiskiej z języka węgierskiego i niemieckiego. Oto niektóre z tych wyrazów.

Tabela na str. 80.

Terminologia chrześcijańska

W słownictwie związanym z instytucją kościoła katolickiego spotykamy w gwarze spiskiej wiele zapożyczeń z języka słowackiego. Do wprowadzenia zapożyczeń przyczyniła się polityka państwa węgierskiego, które popierało również urzędy parafialne w stosowaniu języka słowackiego w swojej działalności. Szczególne nasilenie tego zjawiska datuje się od połowy XIX wieku.

Do najczęściej używanych zapożyczeń do terminologii chrześcijańskiej możemy zaliczyć m. in.: tabela na str. 81

Terminologia pasterska

Terminologia pasterska pojawia się na Spiszu wraz z przyjściem na te tereny ludności zajmującej się wypasem owiec na halach. Miało to miejsce już w wieku XIV. Słownictwo używane przez pasterzy wołoskich było podobne w całych Karpatach, w tym również na Spiszu. Terminologia pasterska związana jest z szeroko pojętą kulturą pasterską i dotyczy wypasu, naczyń używanych na hali, produkcji serów, nazw miejscowych, itd.

A oto wyrazy związane z tą kulturą, które były używane w gwarze Spiskiej na Zamagurzu: tabela na str. 82 i 83.

Wyraz w gwarze spiskiej	Wyraz i jego znaczenie w języku, z którego został zapożyczony	Znaczenie wyrazu w języku literackim
asenterka	asentirka (słow. pobór do wojska) der Assentirung (niem. pobór do wojska)	pobór do wojska
bandur	pandúr (węg. żandarm) pandur (słow. żandarm)	urzędnik węgierski
dereś	dereš (słow. ławka do chłosty) deres (węg. ławka do chłosty)	ławka do chłosty
dwanast	dwanášť (słow. dwanaście)	dwanaście
fiśkal	fiškál (słow. adwokat)	adwokat
kasarnia	kasáreň (słow. koszary wojskowe) die Kasserne (niem. koszary)	koszary wojskowe
narukować	narukovat' (słow. pójść do wojska) ins Feldrücken (niem. wyruszyć w pole)	pójść do wojska
notar	notár (słow. notariusz)	notariusz
pas	pas (słow. paszport)der Paß (niem. paszport)	paszport
porcyjio	porcia (słow. doza, dawka)	podatek
postruśać	strafen (niem. ukarać)	pokarać
rychtorz, ryftorz	richtár (słow. sołtys) der Richter (niem. sędzia)	sołtys, wójt
sifkarta	die Schiffskarte (niem. karta okrętowa)	bilet na przejazd statkiem
ucitel	učitel (słow. nauczyciel)	nauczyciel
ucitelka	učitelka (słow. nauczycielka)	nauczycielka
werbunek	verbunk (słow. zaciąganie) die Werbunk (niem. zaciąganie do wojska)	werbunek
wojok	vojak (słow. żołnierz)	żołnierz
ziandar	žandar (słow. żandarm)	żandarm

Wyraz w gwarze spiskiej	Wyraz i jego znaczenie w języku, z którego został zapożyczony	Znaczenie wyrazu w języku literackim
fara	fara (słow. plebania)	plebania
farar	farár (słow. proboszcz)	proboszcz
fararski	farársky (słow. proboszczowski)	plebański
jagnusek	agnusok, agnušek (słow. medalik)	medalik
Jeziško	Ježíško (słow. Jezusek)	Jezusek
katechizmus	katechizmus (słow. katechizm)	katechizm
kazatelnica	kazateľnica (słow. ambona)	ambona
kazen	kázeň (słow. kazanie)	kazanie
kościelnik	kostolník (słow. kościelny)	kościelny
Krystus, Krystus	Krystus (słow. Chrystus)	Chrystus
Kwietno Niedziela	Kvetná Nedelá (słow. Niedziela Palmowa)	Niedziela Palmowa
ogłoski	ohlášky (słow. zapowiedzi)	zapowiedzi
pan farar, pón farar	pán farár (słow. proboszcz)	proboszcz
Paniynka Maryjo	Panna Maria (słow. Matka Boska)	Matka Boska

Wyraz w gwarze spiskiej	Wyraz i jego znaczenie w języku, z którego został zapożyczony	Znaczenie wyrazu w języku literackim
baça	baci (rum. baça) baça (słow. baça) (węg. bácsi – przełożony pasterzy)	baça
bacować	bačovať (słow. bacować)	bacować
bacowski	bačovsky (słow. bacowski)	bacowski
bitangi juhaskie	bitang (węg. opryszek, bandyta, nicpoń)	rasa psów pasterskich
bojtár	bojtár (węg. juhas, pasterz owiec)	pasterz owiec
gazda	gazda (słow. gospodarz) gazda (węg. gospodarz)	gospodarz
gieletka	geleta, geletka (słow. drewniane naczynie na mleko)	drewniane naczynie na mleko
hora	hora (słow. góra, las)	góra, las
howiado	hovädo (słow. bydłę)	bydlę
howiedzy	hovädzi (słow. bydłęcy)	bydłęcy
hruby gazda	hrubý gazda (słow. bogaty gospodarz)	bogaty gospodarz
huściawa	huštava (słow. gęstwina)	gęstwina
juhas	juhász (węg. owczarz, pasterz owiec)	pasterz owiec
kiyrdel owiec	kírdel ovec (słow. stado owiec)	stado owiec
klagać	klágar' (słow. zakwaszać owcze mleko)	zakwaszać owcze mleko
koleba, kolijba	koliba (słow. koliba)	pasterski szałas, koliba
kosarowanie	košiar (słow. zagroda dla owiec)	przenoszenie ogrodzenia <i>kosoru</i> z owcami z miejsca w miejsce
kosor	košiar (słow. zagroda dla owiec)	ogrodzenie dla owiec
mierendować	merinda (słow. przeżuwać o krowie)	odpoczywać
miškorz	miškár (słow. kastrator)	kastrator

miśkować, miskuwać	miśkovať (słow. kastrować)	kastrować
młaka	młáka (słow. bagno, podmokła łąka)	podmokła łąka
obónka, obónka		naczynie drewniane na owcze mleko
odbywać		robić porządki koło bydła
owrózka		skórzany rzemyk do biczyska
pacholek	paholok (słow. parobek)	parobek
palica	palica (słow. palica)	laska
pastyrz		pastuch pasący krowy
potrawa	potrava (słow. pasza dla bydła)	pasza
powązka		lniana szmatka do cedzenia mleka
psy luptoki		psy rasy liptowskiej
pućyra		drewniane naczynie do dojenia owiec
putnia	puńňa (słow. drewniane naczynie z jednym uchwytem)	drewniane naczynie z jednym uchwytem
statek	statok (słow. bydło)	bydło
śpizocek		dzwonek zrobiony ze spiżu lub mosiądzu
walaski	walaský (słow. pasterski)	pasterski
walaśka	walaśka (słow. ciupaga)	ciupaga
watra	watra (słow. ognisko)	ognisko
wycielónka		krowa po wycieleniu
zacytać		zaczarować
zacytowanie		zaczarowanie
zbyrk		dźwięk
zbyrkać		brzęzczyć, podzwaniać
zyntyca	žinčica (słow. żętyca)	żętyca

Literatura

1. Michał Balara: *Na Spiszu, LSW*, słowo wstępne i przypisy opracował dr Tadeusz M. Trajdos, Warszawa 1986
2. *Wesele spiskie*, podał Jan Pluciński, opracowała Krystyna Kwaśniewicz, komentarz filologiczny Józef Bubak, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 1986
3. *Prace Pienińskie*, tom. 12, 2002, Elżbieta Łukuś: *Bogactwo spiskiej gwary*
4. Tadeusz M. Trajdos: *Germanizmy w gwarze spiskiej*, Płaj – Almanach Karpacki., t. 9, 1994, s. 82-92,
5. Mikuláš Stano, Ferdinand Buffa: *Słownik polsko- słowacki i słowacko - polski*, PWWP, Warszawa 1988
6. *Pravidlá slovenského pravopisu*, Slovenska Akademia Vied, Odborny redaktor dr Stefan Peciar
7. Paweł Kalina: *Słownik podręczny niemiecko-polski i polsko- niemiecki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1957
8. Varsóyi István: *Magyar- lengyel szótár, Második, Valtozatlan Kiadás*, Terra Budapest 1963



Krempachy

(fot. ze zbiorów Ośrodka)



Impresja z Kiermaszu Twórców Ludowych
(Szczawnica 20. 07. 2003 r.)

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

Zostanie po nas...

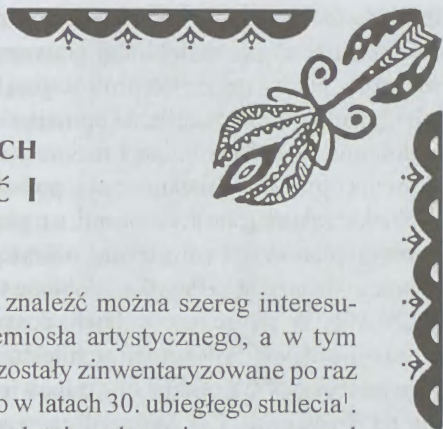
*Zostanie po nas echo słów,
Które w powietrzu drgają,
I tych przebrzmiałych, dawnych mów,
Co zatrzeć się nie dają.*

*Zostanie po nas pamięć ta,
Co w sercach bliskich skryta,
Która po kres niezmiennie trwa,
I w duszach jest wyryta.*

*Zostanie po nas smutku cień,
Bolesny wpierw, co krwawi,
Lecz czas utuli bólu cień,
I tylko żal zostawi!*

*Teresa Zajewska
Gdańsk*

7 lutego 2002



ZŁOTNICTWO W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ I

W kościołach Polskiego Spisza znaleźć można szereg interesujących i wartościowych wyrobów rzemiosła artystycznego, a w tym również dzieła złotnicze. Argentaria te zostały zinwentaryzowane po raz pierwszy przez Tadeusza Szydłowskiego w latach 30. ubiegłego stulecia¹. Oparty na tej podstawie wykaz wyrobów złotniczych zamieszczony został w dwu wydaniach „Katalogu zabytków sztuki...” z lat 50². Od tej pory dzieła te były przedmiotem tylko wrywkowych badań, by dla przykładu wymienić prace Jana Samka lub katalog wystawy z okazji 1000-lecia Archidiecezji Krakowskiej³. Piszący te słowa miał sposobność dokonania aktualnego, całościowego przeglądu zasobów wyrobów złotniczych z rozważanego terenu, przygotowując drugie wydanie książki „Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza”⁴. Ograniczona objętość tego opracowania, w tym także materiału ilustracyjnego, nie pozwoliła na szczegółowe omówienie wszystkich zabytków złotniczych, co będzie celem niniejszego artykułu. Zauważmy tu od razu, że ich zasób szczęśliwie nie uległ istotnemu uszczupleniu w porównaniu do stanu zinwentaryzowanego przez T. Szydłowskiego, a przy tym wzbogacony został o kilka dzieł pominiętych przez tego badacza.

Omówienie rozpoczniemy od monstrancji, które w każdym kościele należą zazwyczaj do najcenniejszych naczyń liturgicznych. Choć monstrancja wiąże się ze świętem Bożego Ciała ustanowionym w roku 1264 przez papieża Urbana IV, to wykształciła się dopiero w ciągu XIV wieku. O tym jak rzadkie i cenne było to naczynie, świadczą akta wizytacji kardynała Jerzego Radziwiłła z 1599 roku, według których niewiele kościołów krakowskich mogło poszczycić się posiadaniem monstrancji⁵. W tym świetle niebagatelного znaczenia nabiera fakt, że w Łąpszach Niżnich znajduje się jedna z najstarszych monstrancji w Polsce. T. Szydłowski datował ją na przełom XIV i XV wieku, jednakowoż później Adam Bochniak i Julian Pagaczewski, a także Jerzy Szablowski, przesunęli czas powstania tego zabytku na 3. ćwierć XV stulecia⁶. Monstrancja ma 52 cm wysokości, wykonana jest z połączanego srebra, a napis *REPERATVR 1725* widniejący na spodzie

stopy świadczy o tym, iż poddana była restauracji. Monstrancja wspiera się na czterolistnej stopie ozdobionej grawerowaną ornamentacją w formie zwojów winorośli. Nodus ma kształt prostokątnej kapliczki ujętej dwoma takiegoż kształtu talerzykami. Ściany kapliczki opinają skarpy przechodzące w iglice, a jej okna ozdobione są laskowaniem i maswerkami. Kwadratowa puszką na hostię ma skromną oprawę architektoniczną: po bokach pary kolumniek przedłużające się w pinakle zakończone kwiatonami, a u góry rodzaj domku o ściankach przepartych licznymi pionowymi szczelinami, nakrytego ostrosłupowym hełmem. Połacie tego hełmu, zwieńczonego Pasyjką, zdobione są rombowym ornamentem naśladowującym dachówkę. W sumie jest to dzieło dosyć ciężkie i masywne, o mało rozczłonkowanej, odlewanej dekoracji architektonicznej, co uzasadnia wspomnianą wyżej jego metrykę. Nie znajduje ono odpowiednika wśród zachowanych monstrancji tak na Spiszu, jak i w Małopolsce, trudno, więc jednoznacznie osądzić jego pochodzenie, choć Marian Kornecki opowiada się za warsztatem spiskim⁷.

Kolejnymi, co do czasu powstania, są monstrancje w Krempachach i Łapszsch Wyżnich. Monstrancja kremaska, srebrna i połączana, reprezentuje typ wieżowy, charakteryzując się smukłymi proporcjami i dość znaczną wysokością (87,5 cm)⁸. Jej architektura jest wieloosiowa z przygniatającą przewagą linii pionowych; jedyną wyraźną linię poziomą tworzy listwa, na której wspiera się cała konstrukcja wieży. Rozważane dzieło ma gładką sześciolistną stopę z uskokiem. Długi sześciokątny trzon ozdobiony jest puklowanym, przyplaszczonym guzem, ujętym od dołu i góry talerzykami. Wspomnianą listwę – cokół zdobi ażurowy ornament naśladowujący roślinne sploty. Puszką na hostię, otoczona koroną płomienistych promieni, flankowana jest bogatymi, odlewanyymi naddatkami przypominającymi okna z laskowaniami i maswerkami. Wyrastające z tej dekoracji pinakle, zakończone kwiatonami i połączone ze sobą esownicami, podkreślają wieloosiowość tej architektonicznej dekoracji. Ponad puszką wznosi się druga kondygnacja monstrancji, a mianowicie rodzaj kapliczki z figurką św. Piotra trzymającego w dłoniach księgę i duży klucz. Również w dekoracji tej kapliczki odnaleźć można szereg elementów architektonicznych, jak sterczyny czy ażurowy baldachim utworzony z przecinających się oślich grzbietów odwróconych względem siebie o 180°. Całość konstrukcji wieńczy smukła iglica, na szczycie, której osadzona została grupa Ukrzyżowania.

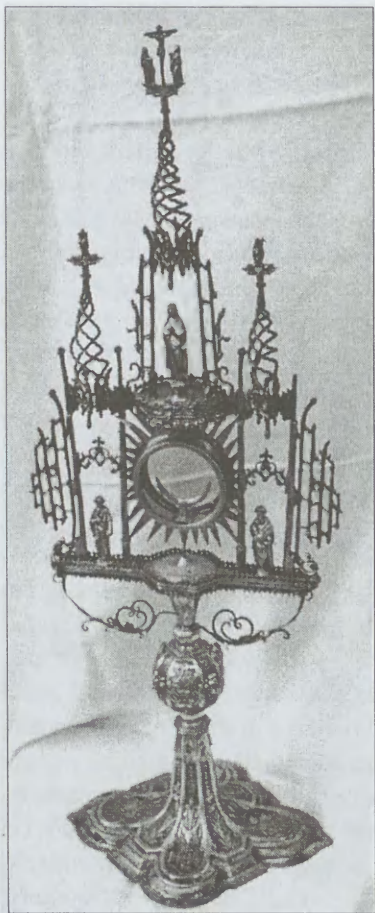
Ścisłe datowanie rozważanego zabytku ułatwia napis (częściowo zatarty) wryty na jednym z liści stopy: *AD 1528 7 ICL IA I.C.* Skróty występujące w tej inskrypcji nie zostały dotąd rozwiązane; być może inicjały *I.C.* oznaczają fundatora bądź złotnika, którego warsztat znajdował się prawdopodobnie na terenie ówczesnych Górnych Węgier.

Monstrancja z Łapsz Wyżnich reprezentuje z kolei typ tzw. monstrancji tryptykowej. Określenie to wywodzi się z analogii kształtu architektonicznej części monstrancji do gotyckiego tryptyku – ołtarza z otwieranymi skrzydłami. Środkowe pole tego „ołtarza” zajmuje puszka na hostię, a „skrzydła” – zazwyczaj pełnoplastyczne figurki świętych umieszczone wśród ażurowych architektonicznych motywów. Figurka znajduje się także nad puszką, co jest odpowiednikiem zwieńczenia tryptykowego retabulum⁹.

Zabytek łapszański, wykonany z pozłacanego mosiądzu, mierzy 74 cm wysokości¹⁰. Stopa o czterech uskokowych liściach, pokryta grawerowanym ornamentem, przechodzi płynnie w zwężający się trzon o sześciokątnym przekroju ozdobionym w 2/3 wysokości kulistym guzem umieszczonym pomiędzy talerzykami. Powyżej górnego talerzyka trzon rozszerza się, dając oparcie płaskiej puszkę na hostię ujętej w promienistą glorię. Po bokach puszkę dojrzyć można figurki archaniołów ustawione na postumentach pomiędzy delikatnymi kręconymi kolumnkami. Puszczę i figurki nakrywają ażurowe baldachimy z motywem oślego grzbietu. Ponad puszką umieszczona jest figurka Ecce Homo. Główną oś monstrancji zaznacza wysmukły ażurowy hełm w kształcie ostrosłupa z trójpostaciową sceną Ukrzyżowania na szczycie, zaś osie skrzydeł zaakcentowane są niższymi wieżyczkami ze skręconych spiralnie drutów. I w tym zabytku, podobnie jak w przypadku monstrancji w Krempachach, odnaleźć można liczne, dokładnie oddane – mimo drobnej skali – detale gotyckiej architektury. Są tu, więc iglice wyrastające z linii podziału głównego korpusu



Monstrancja w kościele
w Łapszach Wyżnich
(*fol. Andrzej Skorupa*)



Monstrancja
w kościele w Trybszu
(fot. Andrzej Skorupa)

monstrancji, zabki na krawędziach zwieńczenia oraz kwiatony na szczytach wieżyczek.

Dokładne datowane łapszańskie monstrancji nie jest łatwe, gdyż tradycja gotycka utrzymywała się w warsztatach węgierskich i małopolskich jeszcze do połowy XVII wieku, o czym będzie jeszcze mowa dalej. T. Szydłowski uznał rozważane dzieło za późnogotyckie z przełomu XV i XVI wieku, z czym początkowo zgodził się M. Kornecki przyjmując, iż powstało ono około roku 1500¹¹. Jednakowoż później przesunął to datowanie na „zaawansowany wiek XVI”, przychylając się tym samym do opinii J. Szablowskiego, który omawianą monstrancję określił jako gotycko-renaesansową z XVI wieku¹².

Kolejne trzy monstrancje, w kościołach w Trybszu, Frydmanie i Niedzicy pochodzą już z wieku XVII. Monstrancja trybska mierzy 71,5 cm wysokości, wykonana jest ze srebra, a niektóre jej partie (puszka, figurki) są pozłacane¹³. Główny korpus zachowuje wyraźną gotycką formę tryptyku. Środkowe pole tego korpusu zajmuje puszka w promienistej glorii, a pola boczne – figurki ss. Piotra i Pawła umieszczone wśród ażurowej dekoracji architektonicznej. Natomiast nad puszką ustawiona jest figurka Matki Boskiej. Wszystkie trzy osie korpusu wieńczą wieżyczki ze spiralnie skręconych drutów. Na szczycie środkowej, najwyższej wieżyczki złotnik umieścił grupę

Ukrzyżowania, zaś wieżyczki boczne ozdobił maleńkimi figurkami ss. Andrzeja i Jana Chrzciciela. Do doby baroku należy natomiast wielopolowa stopa o obrysie zbliżonym do kwadratu oraz kulisty nodus. Nowością w opracowaniu dekoracji tych elementów monstrancji jest zastosowanie techniki trybowania. Taką właśnie techniką wykonano plastyczne motywy roślinne oraz figurki aniołków i monogram *IHS* zdobiące podstawę rozważanego zabytku. Barokowa podstawa skłoniła T. Szydłowskiego do wniosku, iż tą właśnie częścią uzupełniono monstrancję

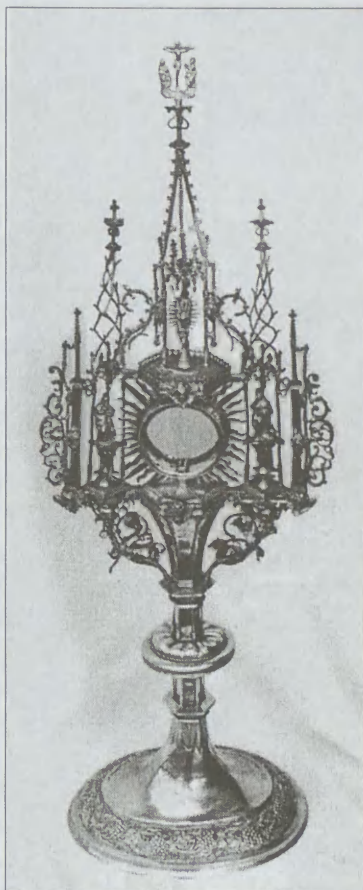
gotycką. W rzeczywistości jest to dzieło jednolite, świadczące o wspomnianym już wyżej długotrwałym utrzymywaniu się w złotnictwie form gotyckich, gdyż według tradycji monstrancja trybska pochodzi z roku 1643.

Nie sprawia natomiast trudności datowanie monstrancji frydmańskiej. W wizytacji kanonicznej z 1832 roku zapisano bowiem, że tamtejszemu kościołowi podarował ją Andrzej Horwath w tym samym roku, w którym sprawiona została monstrancja trybska¹⁴. W tym miejscu niezbędne jest wyjaśnienie, że Horwathowie-Palocsayowie, panowie na zamku niedzickim i właściciele licznych włości zamagaurskich, przeszli na luteranizm w połowie XVI wieku Trwali w nim do roku 1639, kiedy to bracia Andrzej i Stefan Horwathowie powrócili na łono kościoła katolickiego.

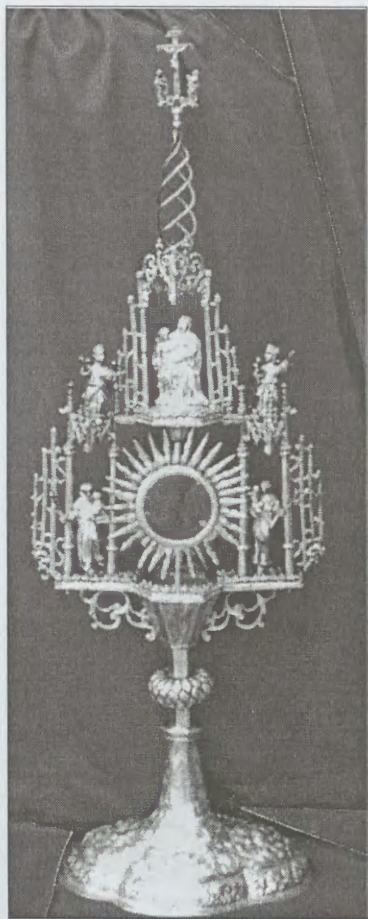
Monstrancja w kościele we Frydmanie, srebrna i częściowo pozłacana ma 76 cm wysokości¹⁵. Jej główny korpus jest bez mała taki sam jak monstrancji trybskiej, a więc puszką otoczona promieniami w polu środkowym, na skrzydłach figurki Ewangelistów Jana i Łukasza, których rozpoznać można po ich atrybutach oraz postać Matki Boskiej w mandorli ponad puszką. Figurki te nakryte są ażurowymi wieżyczkami; szczyt środkowej, najwyższej wieżyczki zwieńczony jest maleńką grupą Ukrzyżowania.

Sześciokątny trzon monstrancji ozdobiony został nodusem w kształcie spłaszczonej, pokrytej puklami kuli oraz dwoma talerzykami. Okrągła stopa z motywami trybowanej winorośli na obrzeżu pochodzi z roku 1846. Wtedy to, jak wyjaśnia łaciński napis na obrzeżu stopy, monstrancja została skradziona i uszkodzona, a po jej odnalezieniu – odrestaurowana¹⁶.

Na koniec opisu rozważanego zabytku zwróćmy uwagę, że obok architektonicznych elementów dekoracyjnych typowych dla gotyku, pojawiają się tu motywy roślinne, widoczne w podparciu poziomej listwy, na której zbudowany



Monstrancja
w kościele we Frydmanie
(fot. Andrzej Skorupa)



Monstrancja z ok. połowy XVII w.
w kościele w Niedzicy
(fot. Andrzej Skorupa)

jest korpus monstrancji oraz ornamenty chrząstkowe w bocznych naddatkach.

Wspomniane wyżej podobieństwo formy i materiału monstrancji w kościołach we Frydmanie i w Trybszu oraz ten sam rok ich powstania, pozwalają na snucie przypuszczenia, że Horwathowie zamówili obydwie dzieła w jednym warsztacie złotniczym, być może małopolskim. Tu dodać należy, że połowa XVII wieku to w złotnictwie polskim okres nazwany „powrotem do gotyku”¹⁷.

Monstrancja niedzicka mierzy 79 cm wysokości i w całości wykonana została ze srebra za wyjątkiem połącanej puszkii¹⁸. Zaliczyć ją należy do monstrancji wieżyczkowatych, bowiem osie boczne przez brak wieńczących je wieżyczek nie są tak wyraźnie zaakcentowane jak w przypadku zabytków z Trybsza i Frydmana. Po obu stronach puszkii ujętej w promienistą glorię stoją odlewane figurki ss. Józefa i Antoniego Padewskiego nakryte ażurowymi baldachimami, na których złotnik usadowił postacie aniołków. Nad puszką dojrzeć można Pietę, skrytą również pod baldachimem, z którego wyrasta wieżyczka ze skręconych drutów zakończona figurkami grupy Ukrzyżowania. Jeśli elementy zdobnicze tej części monstrancji naśladują formy architektury gotyckiej, to podstawa monstrancji dekorowana jest na sposób barokowy. Stopę o czterech niezbyt rozczłon-

kowanych polach pokrywa repusowany ornament liściasty, a faktura powierzchni nodusa w kształcie spłaszczonej kuli upodabnia go do owocu ananasa. Barokowe są też figurki, dynamiczne, uchwycone w ruchu. Ta dwoistość stylistyczna niedzickiej monstrancji skłoniła T. Szydłowskiego (a za nim piszącego te słowa) do stwierdzenia, że jest to zabytek gotycki przerobiony w dobie baroku. Jednakowoż, w świetle uwag wypowiedzianych w odniesieniu do monstrancji w Trybszu i Frydmanie trzeba uznać, że jest to dzieło jednolite powstałe około

połowy XVII stulecia, zapewne po roku 1640, kiedy to kościół niedzicki odebrano luteranom¹⁹.

W pełni dojrzałym dziełem złotnictwa barokowego jest monstrancja przechowywana w kościele w Kacwinie²⁰. Jak wynika ze znaku miejskiego i inicjałów *IH* jest to wyrób augsburskiego złotnika Johanna Haltenwängera (zmarłego w roku 1734, a notowanego jako mistrz od 1684 r.). Napis na spodzie stopy wyjaśnia czas sprawienia tej monstrancji i osobę jej fundatora: *1691 DIE 28 IVNY THOMAS SZTRAGOWICZ OLIM PLEB NEDECENSIS DECANVS DVNAVICZENSIS*. Ks. Szragowicz (Stragowicz) był w latach 1680-1687 plebanem niedzickim, a także pełnił funkcję dziekana tzw. bractwa dunajeckiego zrzeszającego m.in. parafie zamagurskie²¹.

Monstrancja kacwińska ma 68 cm wysokości, wykonana została ze srebra, a większość jej elementów jest pozłacana. Stopa zbliżona do owalu, z uskokowo profilowanym cokolikiem, podzielona jest zagłębieniami na osiem pól, na przemian szerszych i węższych. Pola te zdobią trybowane główki aniołków oraz pęki liści i owoców. Trzon monstrancji tworzy figura anioła podtrzymującego bogato dekorowaną, owalną glorię. Zwieńczona koroną puszką na hostię ma kształt serca, charakterystyczny dla wyrobów augsburskich. Ostatni plan wielopłaszczyznowej glorii tworzą promienie, na przemian proste i płomieniste. Na tym tle złotnik umieścił bujne sploty liści akantu i winorośli. Wreszcie na pierwszym planie widnieją figurki: Matki Boskiej i św. Józefa umieszczone po bokach puszek, symbolicznego pelikana karmiącego pisklęta – poniżej oraz Boga Ojca z Gołębicą w otoku promieni – u góry. Glorię wieńczy krzyżyk z monogramem *IHS*.

Opisywana monstrancja, sprawiona po pożarze kościoła w 1677 roku, trafiła do Kacwina prawdopodobnie poprzez Kraków, gdyż do tutejszych świątyń sprowadzono wyroby złotników augsburskich. Dodajmy jeszcze, że ten zabytek należy do nielicznych zachowanych dzieł mistrza Haltenwängera.

Z kolei w Nowej Białej oglądać można niezwykle efektowną monstrancję rokokową²². Inskrypcja na spodzie stopy *ECCLESIAE NEO=BELENSIS CVRAVIT FIERI A.R.D. IOANNES VINCENTIVS PAVLAK FECIT IOANNES SZILASSY LEVTSCHOVIAE 1766* wyjaśnia wszelkie okoliczności powstania tego dzieła. Monstrancję ufundował ks. Jan Wincenty Pawlak, pleban Nowej Białej w latach 1759-1785, a wykonał ją lewocki złotnik Jan Szilassy (1707-1782). W tamtejszym cechu notowany był już od roku 1729, a funkcję starszego cechu sprawował przez 35 lat aż do dnia swojej śmierci. Szilassy był złotnikiem niezwykle płodnym; słowaccy badacze odnotowali ponad sto prac tego artysty, z których kilka znajduje się w Polsce (m. in. kielichy w Niedzicy i Frydmanie)²³.

Omawiana monstrancja, srebrna i pozłacana, ma 64 cm wysokości. Owalną



Monstrancja w kościele w Jurgowie
(fot. Andrzej Skorupa)

których przedstawiono sceny pasyjne. Są to: Ostatnia Wieczerza, Biczowanie, Cierniem Koronowanie oraz Ecce Homo. Tłem dla opisanego wieńca są pęki postrzępionych na końcach, różnej długości promieni. Dekorację glorii uzupełniają emaliowane główki i figurki klęczących aniołków. Monstrancję wieńczy krzyż o ramionach ukształtowanych z esownic i kogucich grzebieni. Na końcach ramion znajdują się znów plakietki przedstawiające Pelikana karmiącego pisklęta, Ofiarę Abrahama oraz Ofiarę Melchizedeka. Sceny te są symbolami Ofiary Chrystusa oraz starotestamentowymi jej zapowiedziami. Na przecięciu ramion krzyża Szilassy umieścił pokrytą emalią figurkę Boga Ojca, a pod nią odlewaną Gołębicę w glorii. Obfitość dekoracji monstrancji uzupełnia jej bogata kolorystyka. Na złotym tle

trybowaną stopę, o wypukło-wklęsłym obrysie, zdobią cztery emaliowane plakietki tworzące rodzaj kartuszy. Na białe tło tych plakietek naniesiony jest delikatny rysunek, w którym przeważają różowe barwy. Na plakietkach przedstawieni zostali święci: Maria Magdalena, Katarzyna Aleksandryjska (patronka kościoła) i Jan Chrzciciel (patron fundatora monstrancji) oraz scena interpretowana przez T. Szydłowskiego jako Cud z hostią (dwie postacie, jedna w pelerynie i birecie, a druga w habitcie). Krótki trzon ozdobiony jest ślimacznicami wzbogaconymi motywami kogucich grzebieni, przechodzących ku dołowi w pióra. Nodus ma kształt niesymetrycznie wymodelowanej wazy o powierzchni pokrytej stylizowanymi motywami roślinnymi i kogucimi grzebieniami. Dwuwarstwowa gloria ma zarys zbliżony do owalu. Pole na hostię otacza wieniec z emaliowanych liści i kwiatów, których ośrodki stanowią różnobarwne kamienie. Wieniec ten, ujęty po bokach przez dwie esownice z motywem regencyjnej kratki, przerywają cztery plakietki z emalii, na

promieni zielenią się liście, niebieskimi, fioletowymi i białymi plamami odcinają się kwiaty, a gamę barw poszerzają błyski kamieni i emalii. Właśnie obfite użycie emalii było znakiem rozpoznawczym warsztatu Szilassyego i stanowiło o atrakcyjności jego dzieł. Na zakończenie opisu monstrancji z Nowej Białej dodajmy, że prawie identyczne prace Szilassyego znaleźć można na Słowacji, w Sabinowie, Lewoczy (kościół minorytów) i Koszycach (katedra św. Elżbiety)²⁴.

O wiele skromniejszym dziełem doby rokoka jest monstrancja w kościele w Jurgowie²⁵. Wykonana z połączanego mosiądzu ma 57 cm wysokości. Stopa o wypukłowlkłym zarysie zbliżonym do owalu, zaakcentowanym przez uskokowe krawędzie, pokryta jest trybowanym ornamentem roślinnym. Nodus utworzony z wolut i esownic wsparty został na puklowanym kolistym talerzyku. Wydłużoną, strzępiastą glorię zdobią odlewane płaskie figurki dwu aniołków koło owalnej puszki oraz Boga Ojca i Gołębicę w szczycie. Całość dekoracji glorii, wśród której dostrzec można stylizowane kolumny, esownice, karbowane wstęgi i lambrekiny, uzupełniają różnobarwne kamienie, zawieszane bądź wprawione jako ośrodki kwiatów. Omawiana monstrancja powstała w 2 połowie XVIII wieku.

Na zakończenie przeglądu monstrancji z terenu Polskiego Spisza wspomnijmy jeszcze o jednym zabytku pominiętym przez T. Szydłowskiego. Jest to monstrancja w kościele niedzickim, określona w „Katalogu zabytków sztuki...” tylko jednym słowem: rokokowa²⁶. Monstrancja ta, srebrna i częściowo połączana, ma 37 cm wysokości. Trybowana stopa dekorowana ornamentem muszlowym i cęgowym, podzielona jest na cztery pola ozdobione główkami aniołków. Gloria, o nieznacznym owalu, składa się z dwu warstw. Na pęki połączanych, prostych



Monstrancja rokokowa w kościele
w Niedzicy
(fot. Andrzej Skorupa)

promieni, nakłada się srebrna regencyjna kratka. Puszczę na hostię otacza dekoracja przypominająca udrapowane węzły tkanin oraz stylizowane liście palmy. Po bokach puszki dojrzeć można figurki aniołków, u góry – Boga Ojca, a w dołu – Gołębicę. Z trzonu monstrancji, o podwójnym guzowatym nodusie, „wyrastają” dwa dekoracyjne listki. Rozważane dzieło datować można na 2 ćwierć XVIII wieku.

Przypisy

- ¹ T. Szydłowski, *Zabytki sztuki w Polsce. Część III Województwo krakowskie, T. I, z.1. Powiat nowotarski*, Warszawa 1938.
- ² *Katalog zabytków sztuki w Polsce. T.I Województwo krakowskie*, pod red. J. Szablowskiego. Z.11 Powiat nowotarski, Warszawa 1951; wyd. II (w dwu tomach: tekst i ilustracje), Warszawa 1953.
- ³ J. Samek, *Znane i nieznanne dzieła złotnicze Jana Szilassyego z Lewoczy w Polsce. „Folia Historiae Artium” 13:1977, s. 97-115; Skarby Archidiecezji Krakowskiej. Wystawa jubileuszowa. Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie, Katalog wystawy maj-wrzesień 2000, Kraków 2000.*
- ⁴ A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. II popr. i uzupełn., Kraków 2001.
- ⁵ A. Bochnak, J. Pagaczewski, *Polskie rzemiosło artystyczne wieków średnich*, Kraków 1966, s.76-77.
- ⁶ T. Szydłowski, *op. cit.*, s.98; A. Bochnak, J.Pagaczewski, *op.cit.* s.79-80; *Katalog zabytków sztuki...*, wyd. II, s.361.
- ⁷ T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 178
- ⁸ T. Szydłowski, *op.cit.*, s. 83; *Skarby Archidiecezji Krakowskiej...*, t. II, s. 159; A. Skorupa, *op.cit.*, s. 61-62.
- ⁹ T. Adamek, *Typy monstrancji gotyckich w Polsce*, „Roczniki Humanistyczne” 18:1970, z.5, s.7-8.
- ¹⁰ T. Szydłowski, *op.cit.*, s.102; A. Skorupa, *op.cit.*,s. 89.
- ¹¹ T. Chrzanowski, M. Kornecki, *op. cit.*, s. 178.
- ¹² M. Kornecki, *Kultura artystyczna Zamagurza (w świetle zabytków)*, „Teki Krakowskie” 1:1994, s. 10; *Katalog zabytków sztuki...*, wyd. II, s.361.
- ¹³ T. Szydłowski, *op.cit.*, s. 169; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 139.
- ¹⁴ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 52.
- ¹⁵ *Ibidem*, s.52; A. Skorupa, *op. cit.*, s.33.
- ¹⁶ M. Balara, *Na południowych kresach. Obrazki z przeszłości Spisza*, Nowy Sącz 1987, s. 18-19.
- ¹⁷ J. Samek, *Polskie złotnictwo*, Wrocław [i in.] 1988, s. 108.
- ¹⁸ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 114; A. Skorupa *op. cit.*, s. 117.
- ¹⁹ A. Skorupa, *op. cit.*, s. 92.
- ²⁰ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 79; *Skarby Archidiecezji Krakowskiej...*, t. II, s.189-190; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 52-54.
- ²¹ G. Brumirski, *Niedzica, „Nasza Przeszłość” 36:1971, s. 155.*
- ²² T. Szydłowski, *op.cit.*, s.126-127; J. Samek, *Znane i nieznanne dzieła...*, s. 97-100; *Skarby Archidiecezji Krakowskiej...*, t. II, s. 204-205; A. Skorupa, *op.cit.*, s.126-127.
- ²³ E. Toranova, *Złotnictwo na Slovensku*, Bratislava 1983, s. 18-19, 229.
J. Samek, *Znane i nieznanne dzieła...*, s. 97.
- ²⁴ Toranova, *op.cit.*,s. 176-177.
- ²⁵ T. Szydłowski, *op. cit.*, s. 74; A. Skorupa, *op. cit.*, s. 41-42.
- ²⁶ *Katalog zabytków sztuki...*, wyd. II, s. 363.



WALKA ŚW. JERZEGO ZE SMOKIEM NA KWATERZE PÓŻNOGOTYCKIEJ Z TERENU SPISZA

Na głowicy romańskiej z XII wieku z kościoła w Vézelay w Burgundii (Francja) nieznanymi rzeźbiarz przedstawił walkę św. Jerzego ze smokiem. Święty, ukazany niemal z profilu na skaczącym koniu, uderza trzymaną w lewej dłoni włócznią w paszczę wielkiego obalonego smoka. Skręcony, pokryty szczyżką odwłok smoka z szeroko otwartym pyskiem tworzy półkolisty zarys w dolnej partii głowicy po prawej. Pod kopytem konia i nogą św. Jerzego w strzemieniu widoczne są skrzydła potwora. Kragła głowa z kolistym otworem ucha i miękko rozchylonymi wargami przypomina swym charakterem rzeźbione stwory dawnych łodzi Wikingów. Rzeźbiarz uwiecznił w kamieniu dramatyczne zwycięstwo Świętego obdarzając dynamiczne przedstawienie nastrojem niemal dziecinnej prostoty i łagodności (fig. 1).

Jak się wydaje, podobne przedstawienia w sztuce średniowiecznej nie wystąpiły przed XII wiekiem, choć według legendy św. Jerzy, znany jako oficer legionów rzymskich, pochodzący z Kappadocji, po wyzwoleniu miasta od groźnego smoka poniósł męczeństwo za wiarę w roku 303. Późniejsze wieki uznały legendę za apokryf, ale kult świętego wzrastał się, dedykowano mu w Konstantynopolu wielki słynny klasztor St. George – de – Manges, a wezwania kościołów w Pradze, Limburgu i Bambergu są starsze od XI wieku.

Według legendy św. Jerzy przechodził przez miasto gnębione przez smoka, który kazał dostarczać sobie do



Avant-nef n° 51, saint Georges.

fig. 1

(fot. ze zbiorów Autorki)

pożarcia codziennie dwie owce. Kiedy owiec zabrakło, żądał do zjedzenia panien, wreszcie wybór padł na córkę króla. Monarcha i księżniczka byli w rozpacz, ale św. Jerzy stał się ze smokiem i odniósł zwycięstwo. Zostało ono z czasem uznane za symbol nawrócenia prowincji Kappadokijskiej, a sama księżniczka za symbol Kościoła uwolnionego od prześladowań przez cesarza Konstantyna. W późniejszym średniowieczu rosnący kult św. Jerzego poświadczony był przez liczne przedstawienia tego świętego.

W 1938 roku ówczesny kustosz Muzeum Narodowego w Warszawie Michał Walicki nabył dwie drewniane płaskorzeźby „Św. Jerzy” i „Św. Marcin”, pochodzące z terenu Spisza. Były to pozostałości niezachowanego retabulum



fig. 2

(fot. ze zbiorów Autorki)

z ok. 1500 roku – kwatery jego skrzydeł. Zajmiemy się obecnie przedstawieniem św. Jerzego (fig.2). Jest on ukazany w momencie, kiedy uderza włócznią (niezachowaną) leżącego u jego stóp smoka. W wysoko podniesionej prawej ręce trzyma koniec włóczni – ostrze jej godzi w otwartą paszczę wpatrzonego weń potwora. Dobrze widoczne jest skrzydło smoka pod kopytem konia. Gładki ogon z zaakcentowanymi kręgami leży na ziemi. Na wydłużonym pysku widoczne są guzy. Powyżej okrągłego oka charakterystyczne strzępiaste smocze uszy wieńczą ziejący w stronę Jerzego krokodyli pysk.

Koń, na którym wznosi się postać św. Jerzego, ukazany jest w tzw. *galop*



fig. 3

(fot. ze zbiorów Autorki)

wolant. Artyści średniowieczni wczesnie upodobali ten schematyczny sposób ukazania pędu końskiego: dwie tylne nogi, często równoległe, stanowiące podporę zwierzęcia w skoku, a więc ustawione ukośnie, jedna przesłonięta drugą, stoją na ziemi, podczas gdy przednie, zgięte mocno w kolanie, oderwane są od niej i trwają tak w powietrzu. Na skrzydle tzw. Tryptyku Jerozolimskiego, gdańskiego retabulum z ok. 1500 roku, przechowywanego w Muzeum Narodowym w Warszawie, a wykonanego w orbicie wpływów niderlandzkich, widzimy rycerzy pędzących na podobnie galopujących koniach (fig. 3).

Św. Jerzy uderzając włócznią smoka opiera mocno w strzemieniu opancerzoną stopę – uwidacznia to jego wysiłek. Również oblicze świętego wyraża skupienie i wysiłek. Wspaniała, dokładnie przez snycerza wykonana zbroja nie zawiera jednak hełmu.

Święty jest tu scharakteryzowany jako młodzieniec noszący popularne w XV wieku nakrycie głowy – wąski zawój lub nawet wianuszek z (niezachowanym w naszym przedstawieniu) wysokim piórem albo kilkoma piórami. Podobnie przedstawieni są św. Jerzy na reliefie w kaplicy św. Jerzego w Bischofshofen (Austria) z ok. 1500 roku oraz św. Jerzy na późnogotyckim fresku w Beramie (Jugosławia) (fig. 4, 5). Na tym ostatnim podobnie jak na wielu obrazach i reliefach klęcząca nieopodal księżniczka składa błagalnie dłonie – nie jest to gest modlitewny – wyraża on błaganie księżniczki, by św. Jerzy nie podejmował walki ze straszliwym potworem. Natomiast na reliefie w warszawskim Muzeum Narodowym klęcząca na drugim planie księżniczka unosi symetrycznym gestem dłonie do góry. Można przypuszczać, że i ten gest nie jest gestem modlitwy.



fig. 4
(fot. ze zbiorów Autorki)

Jest to charakterystyczne dla sztuki średniowiecznej ukazanie rozpaczliwej księżniczki – jak pisze Jakub z Voragine – przemawiała do św. Jerzego następująco: „Dobry rycerzu, nie gub się wraz ze mną. Wystarczy, że ja sama zginę, bo nie potrafisz mnie ocalić, a sam zginiesz ze mną. . . Uciekaj, dobry panie, uciekaj, co prędzej”. Podobny gest rozpaczliwej księżniczki możemy spotkać wśród przedstawień ludzi rozpaczających nad poległymi w boju druhami, żałobników, matek zabitych niemowląt w „Rzezi niewiniątek”. Wśród znanych mi przedstawień św. Jerzego nieco podobny gest



fig. 5

(fot. ze zbiorów Autorki)

księżniczki występuje na fresku w St. Gandolf w Glantal (Karyntia) z ok. 1440 roku.

Na przytoczonym wyżej fresku w Beramie w tle za prostokątnymi wieżami zamku czy murów miejskich widoczne są głowy przyglądających się walce św. Jerzego ze smokiem. Artysta przedstawił właściwie pierwszy moment walki. Jakub z Voragine tak to opisał: „Tymczasem Jerzy wsiadł na konia i, przeżegnawszy

się, odważnie uderzył na zbliżającego się doń smoka – zawiąawszy silnie włócznią i polecając się Bogu, zranił go ciężko, obalił na ziemię i rzekł do panny: Zarzuć bez obawy swój pasek na szyję smoka, dziewczyno. A gdy to uczyniła, smok poszedł za nią jak najłagodniejszy pies. Tak zaprowadzili go do miasta, a ludzie na ten widok zaczęli uciekać na wyżej położone miejsca i na mury wołając: Biada nam, wszyscy już poginiemy. Ale św. Jerzy skinął na nich mówiąc: Nie bójcie się, bo Pan na to przysłał mnie do was, abym was uwolnił od plagi smoka. Uwierzcie tylko w Chrystusa, i niech każdy się ochrzczi, a ja tego smoka zabiję.” Zapewne tekst ten tłumaczy obecność mężczyzn i kobiet za murami na fresku beramskim.

Na jednej z kwater skrzydłowych malowanego tryptyku z Wielowsi z ok. 1430 roku w warszawskim Muzeum Narodowym zapoznać się możemy z praktyką zarzucania niewieściego paska na szyję pokonanego wroga i wyprowadzenia go z pola walki. Mam na myśli scenę z Legendy św. Marty „Otamowanie smoka Taraskusa przez św. Martę” (fig.6). Św. Marta tak poskromiła groźnego smoka zagrażającego mieszkańcom miasta południowej Francji, nazwanego od imienia smoka Taraskonem.

Na malowidle w kościele farnym w St. Gandolf w Glantal (Karyntia), z ok. 1440 roku księżniczka już zarzuciła pasek na szyję obalonego smoka, a ponieważ klęczy ona na drugim planie malowidła tzn. wysoko w górze (tak, bowiem wyraził malarz oddalenie od planu pierwszego ze św. Jerzym) pasek jej, którego koniec trzyma w dłoni, spada w dół prostopadłe i na dole obrazu okręca gardło smoka, leżącego na plecach, deptanego kopytami konia św. Jerzego. Druga dłoń księżniczki uniesiona jest symetrycznie do dłoni trzymającej pasek – przypomina to nieco rozwarcie ramion księżniczki na płaskorzeźbie warszawskiej.



fig. 6

(fot. ze zbiorów Autorki)

Znaczne podobieństwa zachodzące pomiędzy rzeźbionymi reliefami z przedstawieniami „Walki św. Jerzego ze smokiem”, wykonanymi w różnych rejonach Europy, takie jak kompozycja postaci św. Jerzego i ekranowo potraktowanego konia, umiejscowienie smoka, wijącego się płasko na ziemi, typ roślinności – wydają się świadczyć, że wykonawcy tych dzieł posługiwali się w swej pracy snycerskiej wzorami graficznymi, popularnymi w całej Europie, nie uchodziło to za plagiat. Znaczną rolę przypisać trzeba rycinom nieznanego artysty, sygnowającego swe dzieła monogramem E.S.

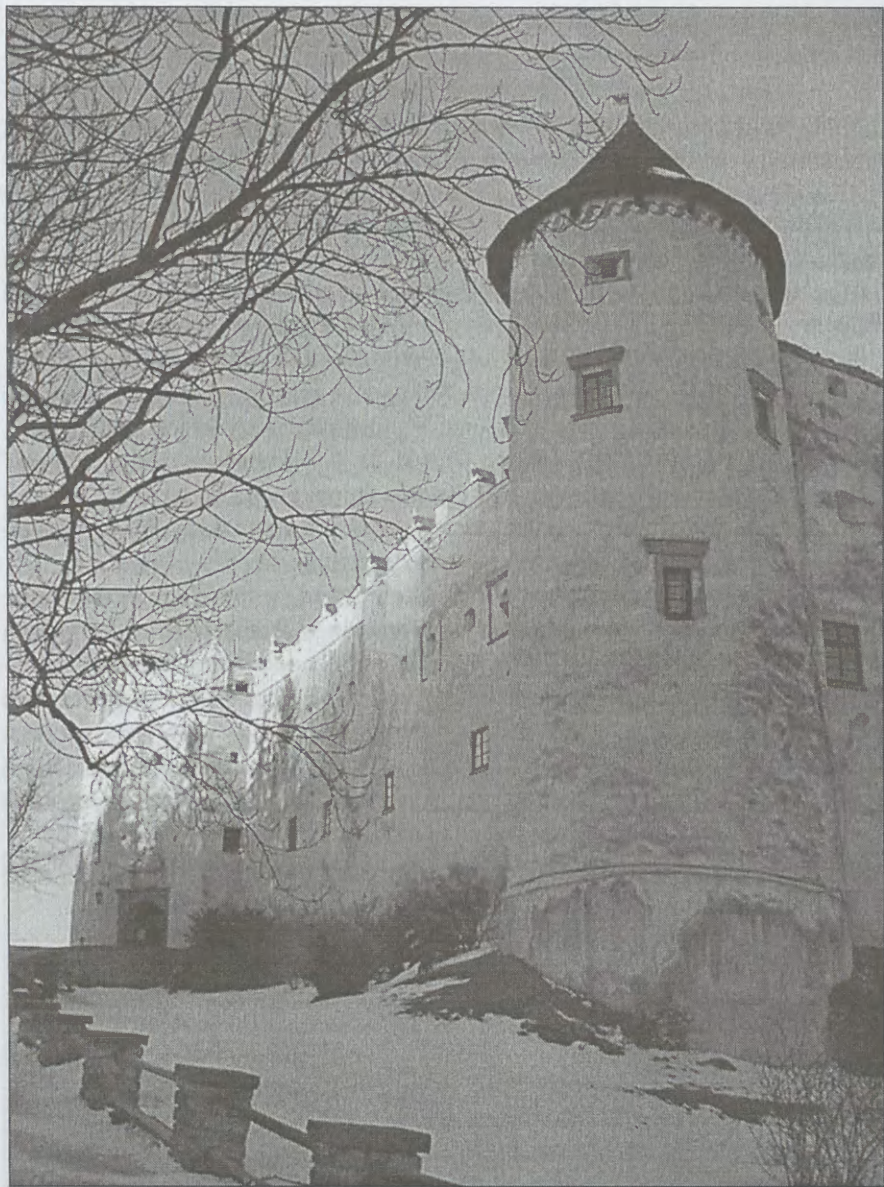
Na skrzydłach retabulum, znajdujących się w kościele seminaryjnym we Włocławku (od 1933 r.) wykonanych ok. 1460 roku przez nieznanego malarza (dla kolegiaty w Wieluniu?) i od 1464 roku do 1918 roku mieszczących się w Wielgomłynach, znajdują się przedstawienia św. Jerzego walczącego ze smokiem i św. Marcina. Ich umieszczenie w konstrukcji skrzydeł jest następujące:

1. Dźwiganie krzyża przez Chrystusa – w kwaterze górnej lewego skrzydła, św. Marcin - w kwaterze dolnej pod tą sceną,
2. Ukrzyżowanie – w kwaterze górnej prawego skrzydła, św. Jerzy walczący ze smokiem - w kwaterze dolnej.

Może, więc i pochodzące z niezachowanego spiskiego retabulum, przechowywane obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie, kwatery „św. Jerzy” i „św. Marcin” tworzyły niegdyś podobne „uzupełnienia” scen pasywnych, znajdujących się w górnej części skrzydeł? Jeśli tak było, zapewne w postaci św. Marcina pragnął artysta dać bliższy chronologicznie wzór współczucia i miłosierdzia, stanowiący tu analogię do bliskich Chrystusa podczas Drogi Krzyżowej, dźwigania przezeń krzyża. A połączenie Ukrzyżowania z kwaterą św. Jerzego walczącego ze smokiem miało, być może, nasuwać myśl o podobieństwie heroicznej postawy Świętego do ofiarującego się na krzyżu za ludzkość Zbawiciela.

Płaskorzeźbiony charakter warszawskich kwater zdaje się przemawiać za tym, że znajdowały się one na awersach skrzydeł retabulum i dlatego były oglądane przez wiernych wówczas, gdy całość uroczystie jawiła się jako otwarta.





Zamek „Dunajec” w Niedzicy (2004 r.)

(fot. Teresa M. Zielińska)

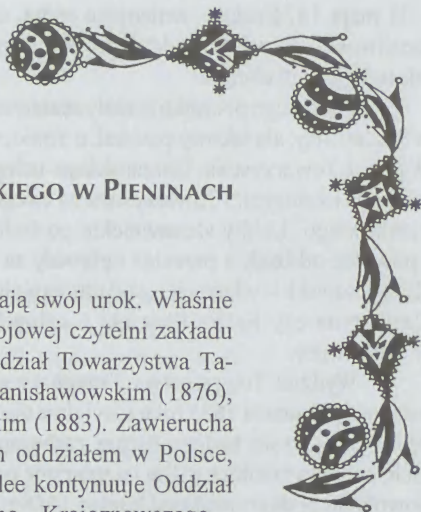
111 LAT TEMU

Z HISTORII TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W PIENINACH

Nietuzinkowa rocznica... Te trzy jedyńki mają swój urok. Właśnie 111 lat temu, 26 lipca 1893 roku w sali zdrojowej czytelnicy zakładu górnego w Szczawnicy został założony oddział Towarzystwa Tatrzańskiego jako czwarty w kolejności po stanisławowskim (1876), czarnohorskim w Kołomyi (1878) i lwowskim (1883). Zawierucha wojenna sprawiła, że pozostał najstarszym oddziałem w Polsce, kresowe przestały istnieć. Jego tradycje i idee kontynuuje Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego.

Gdyby przypatrzeć się historii powstania tegoż oddziału, to można dojść do wniosku, że scenariusz pisała jedna osoba, która przygotowała go również dla całego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tą osobą był Józef Stefan Szalay - właściciel Szczawnicy. Dzięki jego staraniom do zdrojowiska przyjeżdżało coraz więcej gości. To dla nich rozbudował Szczawnicę. Powstawały nowe budynki, kaplica zdrojowa, założony został Park Górny, ujęto źródła, to on organizował gościom wypoczynek i roztaczał opiekę nad turystyką pienińską. Nie tylko ujął organizacyjnie pierwsze sploty Dunajcem, ale nawet napisał przewodnik po Szczawnicy oraz namalował i wydał drukiem przepiękne litografie widoków pienińskich. Doskonale wiedział, że same wody mineralne, czyste powietrze, przyroda i krajobrazy nie wystarczą, że powstać powinno towarzystwo wspierające jego zamierzenia.

W staraniach o taką organizację wyprzedzili go Węgrzy. Po południowej stronie Tatr w 1871 roku wydali odezwę, również w języku polskim, na którą Szalay od razu odpowiedział pozytywnie. W dwa lata później w Szmeksie powstało Węgierskie Towarzystwo Karpackie, wśród członków założycieli był Józef Stefan Szalay wraz z Ludwikiem Eichbornem – właścicielem Zakopanego, a członkiem zwyczajnym został Feliks Pławicki. Po naszej stronie Tatr rozważano, czy wstępować do towarzystwa węgierskiego, czy też założyć własne. Kwestię rozstrzygnął Szalay. Prawdopodobnie zainicjował towarzyskie spotkanie w zakopiańskim Zwierzyńcu 3 sierpnia 1873 roku. Na wydane przez Ludwika Eichborna na jego cześć przyjęcie przybył w towarzystwie Feliksa Pławickiego. Z jego inicjatywy Pławicki przedstawił projekt założenia polskiego towarzystwa, który spontanicznie poparli pozostali goście m.in. Tytus Chałubiński i ks. Józef Stolarczyk. 31 grudnia 1873 roku pod uchwalonym statutem obaj złożyli swoje podpisy jako członkowie założyciele Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Nowym Targu. Wkrótce



– 31 maja 1874 roku – zmieniono statut, usuwając z nazwy „Galicyjskie” i dopisując możliwość ustanawiania oddziałów towarzystwa „nie tylko w Zakopanem i Szczawnicy”, jak to było dotychczas.

Od samego początku istniały statutowe przesłanki do założenia pierwszego oddziału w Szczawnicy, ale takowy powstał, o ironio, w Stanisławowie. Tuż przed śmiercią Szalaya Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił zasady statutowe dla oddziałów. Sam inicjator i założyciel Towarzystwa za swego życia nie doczekał się powołania oddziału pienińskiego. Lobby szczawnickie po śmierci Szalaya nie potrafiło się zmobilizować i powołać oddział, a przecież optowały za nim tak liczące się osobistości jak dr Józef Kołaczkowski – właściciel zakładu kąpielowego, Stanisław Drohojowski – właściciel Czorsztyna czy Feliks Pławicki – członek wieczysty Towarzystwa osiadły na stałe w Szczawnicy.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego – mając na względzie starania Szalaya – ustanowił 31 marca 1885 roku specjalnie dla przyszłego oddziału statut. Wśród zapisanych celów znalazło się: badanie Pienin, zachęcanie do ich zwiedzania, ułatwianie przystępu do nich, ochrona rzadkich roślin i wspieranie przemysłu górskiego. Bezskuteczną próbę jego powołania podejmował pod koniec 1888 roku Stanisław Drohojowski upoważniony ad hoc przez Wydział Towarzystwa do jego założenia.

W końcu udało się i oddział powstał 26 lipca 1893 roku. Pierwszym prezesem został dr Władysław Ściborowski – znany szczawnicki lekarz. W poczcie 65 członków nowego oddziału Towarzystwa widzimy m.in. Drohojowskich – właścicieli Czorsztyna, Dziewolskich – właścicieli Krościenka, dra Józefa Kołaczkowskiego, Feliksa Pławickiego – c.k. kapitana, Awita Szuberta – krakowskiego fotografa Tatr i Pienin, Stanisława Eljasza Radzikowskiego – uznanego znawcę Tatr i Podtatrza, Lucynę Ćwierciakiewiczową – popularną pisarkę, Lesława Gluźńskiego – wybitnego lekarza lwowskiego, uzdolnionego pianisty i znakomitego szachisty, Ryszarda Ruszkowskiego – popularnego lwowskiego aktora i śpiewaka, Henryka Rewakowicza – redaktora „Kuryera Lwowskiego”, Julię Szalayową – właścicielkę części dóbr szczawnickich, Mariana Sokołowskiego – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Takie były początki Oddziału Pienińskiego PTTK, chlubiącego się najstarszym rodowodem w Polsce. Jakże często o tym nie pamiętamy.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

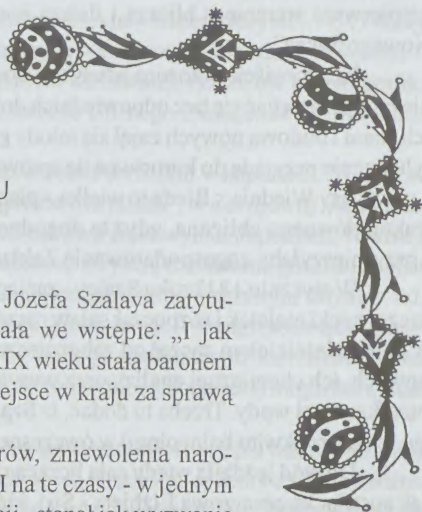
JÓZEF STEFAN SZALAY I ÓWCZESNA SZCZAWNICA NA MAPIE TURYSTYCZNEJ KRAJU

Teresa Bielawska, autorka biografii Józefa Szalaya zatytułowanej „U zyciodajnych zdrojów” napisała we wstępie: „I jak Konopkówka, uzdrowisko galicyjskie I poł. XIX wieku stała baronem Konopką, tak Szczawnica miała pierwsze miejsce w kraju za sprawą Józefa Szalaya”.

A były to trudne czasy. Okres zaborów, zniewolenia narodowego i prób wybicia się na niepodległość. I na te czasy - w jednym z najpiękniejszych zakątków ówczesnej Galicji - stanął jak wyzwanie dla powagi sytuacji On. Z pochodzenia Węgier, z potrzeby serca Polak i Szczawniczanin - Józef Szalay. Kim był?

Szalayowie przybyli z Węgier. Z pewnością był to ród szlachecki. Czy była to jednak szlachta średniozamożna czy zubożała, trudno dziś dociec. Można jedynie domniemywać, iż była to rodzina na tyle wykształcona, aby objąć proponowane stanowisko w cesarskiej administracji w Galicji, choć niekoniecznie bogata, co stanowiło dodatkową motywację decyzji emigracji z węgierskiej ojczyzny. Do Galicji Wschodniej Szalayowie przybywają prawdopodobnie na początku rozbiorów, wiadomo bowiem, iż Anna Szalayowa - z domu de Tempis - już na tej ziemi, w roku 1772 rodzi syna Stefana. Na wschodzie mieszkają wiele lat. Tam też około 1800 roku Stefan poślubia Józefinę z Dożajów, a 23 lutego 1802 roku w Drohobyczu przychodzi na świat ich syn Józef, który na cześć ojca otrzymuje drugie imię Stefan.

Józef Stefan Szalay do szkoły powszechnej - jak wówczas nazywano „ludowej” - uczęszczał w Nowym Sączu, do gimnazjum w Podolińcu na Spiszu, a studia prawnicze „z wyszczególnieniem”, czyli wyróżnieniem, ukończył w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W 1823 roku po skończonej edukacji został początkowo urzędnikiem Cyrkułu w Nowym Sączu, skąd służbowo przeniesiono go do Lwowa (tam awansował do stopnia pierwszego komisarza), by w 1838 roku objąć posadę naczelnika Urzędu Skarbowego w Brodach. Właśnie w tym roku umiera jego ojciec Stefan i matka wyznacza syna do zarządzania uzdrowiskiem. Józef przyjmując w roku 1839 początkowo jedynie Zakład (bez dóbr dominialnych) - „uzyskał przekonanie – jak pisze kronikarz – o uchybieniu w wielu przedmiotach, również także o znacznym zaniedbaniu jakie przez niedozór i niezręczne kierowanie zdrojowiskiem od czasu śmierci ojca nastąpić musiało. Ułożywszy sobie, przeto plan działań i dla zastosowania pierwiej najpilniejszych potrzeb względem Zakładu, miał



najpierwsze staranie o bliższą i dalszą komunikacyjną drogę do obwodowego miasta Nowego Sącza”.

Rzeczywiście położona wtedy na uboczu Szczawnica, mała pastersko-rolnicza wieś, nie mogła rozwijać się bez odpowiednich dróg dojazdowych. I właśnie uporządkowaniem ich stanu i budową nowych zajął się młody gospodarz na początku. Wiedział, iż goście na tyle licznie przyjadą do kurortu na ile sprawnie przebędą drogę dzielącą ich od Krakowa, Lwowa czy Wiednia. „Bieda to wielka – pisze Szalay – że nie mam Szczawnicy do jakiego traktu głównego zbliżoną, gdyż ta dogodność ułatwiła by mi bardzo wszelkie przesyłki i przyspieszyłaby zagospodarowanie Zakładów”.

W styczniu 1842 roku Szalay - zaciągając pożyczkę bankową - nabył od matki cały szczawnicki majątek i rozpoczął spłaty roszczeniowe swego rodzeństwa. Czując się odtąd w pełni właścicielem zaczął od zabezpieczania starych źródeł mineralnych, odkrywania nowych, ich chemicznej analizy oraz wysyłania - na większą skalę niż to robili rodzice - butelkowanej wody. Trzeba tu dodać, iż Szalay organizując swoje uzdrowisko, wpasował się w czas rozkwitu balneologii w ówczesnej Europie.

Do wód jeździła wtedy cała licząca się elita - nie wyłączając koronowanych głów - jak austriacka cesarzowa Elżbieta - Sisi, która każdego roku spędzała w kurortach letnie miesiące. A o szczawnickich źródłach z roku na rok pisano coraz więcej. Skutecznie przyczynił się do tego także ojciec polskiej balneologii - lekarz, profesor i prezydent Krakowa - Józef Dietl. Dokonując inspekcji galicyjskich uzdrowisk napisał o Szczawnicy: „zwiedziłem ten Zakład Zdrojowy d. 17 do 20 sierpnia 1857 roku zachwycony wspaniałością natury i starannością gospodarza”. Jak na oszczędnego w pochwałach uczonego było to wielkie wyróżnienie - i kurortu i Szalaya.

Z wyjątkową starannością właściciel Szczawnicy zadbał o rozwój - jakbyśmy dzisiaj powiedzieli - bazy uzdrowiskowej. Do kilku pensjonatów, które otrzymał po rodzicach, dobudował szereg willi nadających miejscowości do dzisiaj, specyficzny szwajcarsko-tyrolski charakter. Był zarazem pomysłodawcą i architektem nowych budynków. Postawił też dwie kaplice - Zdrojową i Cmentarną. Zadbał o ukwiecenie Zakładu, założył górny Park. „Park ten - pisze związany ze Szczawnicą literat - Jan Wiktor - był dziełem Józefa Szalaya, dyletanta malarz, kochającego sztukę i służącego jej wedle swych możliwości duszą czującą na piękno. Z mistrzami ogrodnictwa wytyczał klomby na kamieńcu, karczował głązy, sadił rzadkie okazy drzew i kwiatów, które w lecie wybuchwały najpyszniejszymi kolorami jakby ta jałowa ugorna ziemia pod jego zaklęciem przeżywała fantastyczny sen”.

Chcąc godnie przyjmować swoich gości Szalay wybudował reprezentacyjny dom - był to murowany klasycystyczny dworek otoczony parkiem z fontanną, sadzawką i kanałem wodnym, który wzbudzał zachwyt odwiedzających go przyjezdnych.

Dziedzic wiedział zresztą dobrze jak promować zdrojowisko. Dwukrotnie w latach 1857 i 1858 wydał napisany przez siebie przewodnik „Dla podróżujących do wód szczawnickich”. Oba wydania są dwujęzyczne, po polsku i po niemiecku. A wprowadzeniem do przewodnika jest krótka intencja piszącego: „aby częstemu zgłaszaniu się o odpowiedniego przewodnika do Szczawnic, szczególnie dla takich podróżnych, którzy

z dalszych okolic chęć mają zwiedzić wody szczawnickie – zadośćuczynić...”. O dużej estetycznej wrażliwości i zdolnościach manualnych – o czym wspomniał Jan Wiktor – świadczy wydany w 1858 roku własnym nakładem i ze swoich rysunków album grafik, zatytułowany „Album Szczawnickie, czyli Nabrzeże Górnego Dunajca w 24 widokach rysowane z natury przez J. Szalaya”.

Jego artystyczne pasje zaowocowały też dwoma obrazami w kaplicach. W Cmentarnej znajduje się dotąd płótno „Wniebowstąpienie Chrystusa”, w Zdrojowej „Madonna z Dzieciątkiem”. Kaplicę Zdrojową ozdobił dodatkowo ciekawym antepedium, również swojego pędzla. Prawdopodobnie sam zapoczątkował zwyczaj ozdabiania góralskich chat malowanymi godłami: Pod sercem, Rakiem, Aniołem Stróżem, Wietrznym młynem itd. I pierwsze takie tablice własnoręcznie wykonał. Sporo troski i uwagi poświęcał przyjeżdżającym do kurortu kuracjom. Dbał by poza profesjonalnym leczeniem (temu oddawali się tacy ofiarni lekarze jak Trembecki, Doskowski, Ściborowski) mogli korzystać z wielu atrakcji rozrywkowych i turystycznych.

Organizowano koncerty, zabawy, festyny, uroczyste wieczory dla uczczenia świąt patriotycznych lub przyjeżdżających dostojnych gości, wieczorne spacerowanie z pochodniami. Rokrocznie w sezonie - na galerii znajdującej się u góry altany źródła „Waleria” - grała orkiestra zdrojowa, która bywało – przenosiła się nad Dunajec, gdy dopywała do Szczawnicy flotyła łodzi. Właśnie Szalay do zwiedzania Pienin na piechotę czy furkami - dodał najatrakcyjniejsze ich oglądanie – splay Dunajcem. Podjeżdżano do Czorsztyna bryczkami, skąd w czasie dnia lub nocą, przy świetle pochodni splayowano do Szczawnicy zwiedzając po drodze Czerwony Klasztor.

Splayem często hetmanił sam gospodarz będąc na pierwszej flagowej tratwie, z której na wiat strzelano z moździerza. Żeby piękno przełomu mogli zobaczyć również ci, którzy łódkami nie płynęli, rozpoczął budowę istniejącej do dzisiaj po stronie słowackiej, Drogi Pienińskiej. Niestety z różnych przyczyn prace zostały przerwane w okolicy Leśnego Potoku, a gościniec dokończyła późniejsza właścicielka Szczawnicy, Akademia Umiejętności. Równocześnie Szalay docenia bardzo znaczenie coraz prężniej rozwijającej się w Europie turystyki zorganizowanej.

Kiedy na Węgrzech próbowano zawiązać towarzystwo turystyczne - na odezwe z wyrażeniem chęci współpracy - zareagował właśnie właściciel Szczawnicy. Dwa lata później powstało takie towarzystwo pod nazwą Węgierskie Towarzystwo Karpackie i Józef Szalay wraz z Ludwikiem Eichbornem i Feliksem Pławickim zostali jego członkami. Szalayowi jednak było tego mało. Chciał mieć podobne stowarzyszenie po swojej stronie Tatr. Gdy, więc 3 sierpnia 1873 roku w czasie przyjęcia wydanego przez Ludwika Eichborna na cześć gospodarza szczawnickiego zdrojowiska (sic!), Feliks Pławicki poddał myśl utworzenia Towarzystwa zwanego Tatrzańskim – było to w dużej mierze zasługą Szalaya. I jako członkowie – założyciele Towarzystwa Tatrzańskiego z dodatkiem Galicyjskie, na dokumencie z grudnia 1873 roku figurują wszyscy trzej panowie – Szalay, Pławicki i Eichborn. Utworzeniu oddziału Towarzystwa w Szczawnicy przeszkodziła choroba Szalaya i kłopoty związane z prowadzeniem kurortu i niesfornymi synami. Stało się to dopiero dwadzieścia lat później.

W 1875 roku Józef Stefan Szalay spisuje testament, w którym zakłady zdrojowe w Szczawnicy zapisuje nowopowstałej (1872) Akademii Umiejętności w Krakowie. „Zapisuję i przeznaczam majątność moją – brzmią pierwsze słowa jego ostatniej woli – w którą wchodzi wszystkie zdroje i ich Zakłady, ze wszystkimi do niej należącymi zabudowaniami i urządzeniami na własność c.k. Akademii Umiejętności w Krakowie. (...) Życzeniem jest mojem aby Zakłady Zdrojowe w Szczawnicy na zawsze w całości przez c.k. Akademię Umiejętności w Krakowie i pod jej kierownictwem pozostały i nigdy na obcą własność czy to w drodze sprzedaży czy ustępstwa czy na innej drodze jakowej nie przeszły (...)”.

Umiera rok później, 11 maja 1876 roku. Zapisał się na trwale na mapie turystycznej kraju ze swoją Szczawnicą i na zawsze w historii polskich zdrojowisk, do których dołączył prawdziwą perłę. A w zakończeniu Testamentu podkreślił: -„dopełniam sumiennie obowiązkom (...) obywatela względem Kraju, pod którego dobroczynnym niebem przeżyłem wiek sędziwy a w życiu mojem doznawałem zawsze szczerej życzliwości i wsparcia, w ustaleniu bytu zdrojowisk szczawnickich, których rozwój postawiłem sobie niemal za cel mojego życia”. I niech ta idea, stawiania sobie szczytnych celów – dziś konkretnie w odniesieniu do turystyki, będzie mottem naszego spotkania.

Jolanta Jarocka – Bieniek
Szczawnica

(Tekst wygłoszony został 4 października 2003 r. podczas uroczystości 15-lecia Ośrodka KTG w Pieninach)



Stara Szczawnica

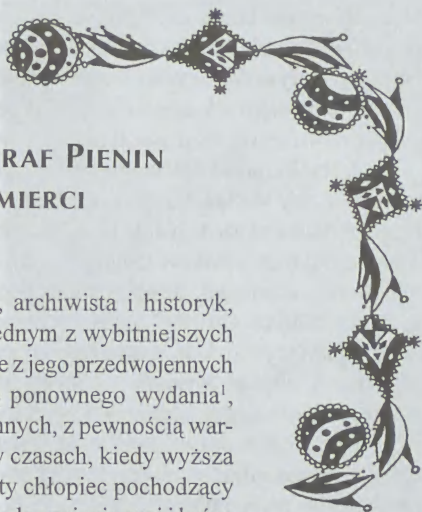
(fot. ze zbiorów Ośrodka)

MICHAŁ MARCZAK: GÓRAL Z GRYWAŁDU – ETNOGRAF PIENIN WSPOMNIENIE W 60 ROCZNICĘ ŚMIERCI

Znany jako bibliotekarz z Dzikowa, archiwista i historyk, zapomniany gawędziarz podhalański, był jednym z wybitniejszych ludzi, jakich wydała ziemia pienińska. Niektóre z jego przedwojennych publikacji dopiero niedawno doczekały się ponownego wydania¹, a jeszcze wiele tekstów, również rękopiśmiennych, z pewnością wartych jest publikacji. Jak doszło do tego, że w czasach, kiedy wyższa edukacja zastrzeżona była dla społecznej elity chłopiec pochodzący z góralskiej rodziny, w dzieciństwie zaganiany do pasienia gęsi i krów, skończył studia, zdał egzamin doktorski, opublikował kilkadziesiąt artykułów i kilka książek? Prześledźmy biografię Marczaka, próbując zgłębić tajniki jego osobowości. Pomocna w tym będzie wnikliwie opracowana przez Adama F. Barana książeczka pt. *Bibliotekarz z Dzikowa*² oraz niepublikowane dotychczas materiały autobiograficzne udostępnione przez panią Małgorzatę Wieczorkiewicz³.

Urodziłem się 20 września, w dniu czwartkowym, wieczorem 1886 roku z ojca Wojciecha, syna Jana i Katarzyny z Potaśników, z matki zaś Katarzyny, córki Jana Kowalczyka – „Prawdy”, gospodarza zamożnego w Krośnicy. Imienia babki macierzystej nie pamiętam i zdaje mi się, że pochodziła z Dydów w Tylce⁴. - tak rozpoczyna swoją niepublikowaną autobiografię, pisaną na rok przed śmiercią Michał Marczak-Oborski (jako autor używał czasami pełnego, czasami tylko pierwszego członu nazwiska). Całe swoje dzieciństwo spędził w rodzinnym Grywałdzie, tam odbył również naukę na poziomie podstawowym. Swoje doświadczenia z tego okresu opisał zarówno we wspomnianej już autobiografii, jak i w szkicach drukowanych na łamach „Gazety Podhala”, zebranych później i wydanych w 1938 roku pt. *Dzieje pastuszka. Obraz pasterstwa pod Lubaniem przed 40 laty*⁵.

Owa wspomnieniowa gawęda zawiera unikalne informacje dotyczące stanu pienińskiej kultury pasterskiej u schyłku XIX wieku. O sobie pisze m.in. tak: *Nasz bohater był powszechnie uważany za najzdolniejszego i najprzykładniejszego ucznia (...). Chłopiec był nieco zarozumiały i zbyt pewny siebie...*⁶. Słabego zdrowia i niewielkiej postury, oszczędzany przez matkę przy pracach gospodarskich, dużo czasu spędzał z dziećmi dziedziców Grywałdu Dziewolskich, przyjaźniąc się głównie z Jankiem. Był chłopcem ciekawym świata, toteż gdy w 1898 roku rozpuszczono wieści, że w Krościenku, jak wcześniej u Lachów, będą rozruchy przeciw żydom, żeby to wszystko zaobserwować



Michałek uciekł z domu, czym zresztą nadszarpanął sobie opinię wzorowego ucznia. Nie na tyle jednak, by nauczyciel oraz ksiądz nie namówili rodziców na oddanie syna na dalszą naukę, *czym wywołali w szerokim promieniu ogromne zdziwienie i pokpiwanie, boć nie było od niepamiętnych czasów słychu, by na przestrzeni od Kluszkowiec po Kamienicę i Łącko odważył się jakiś góral pchnąć swoje dziecko na dalszą naukę*⁷.

Z autobiografii dowiadujemy się jednak, że ukrytym przez lata pragnieniem jego matki było, aby Michałek został księdzem. Z takim też zamierzeniem ojciec, dotychczas przeciwny nauce syna, decyduje się zgromadzić odpowiednie środki na jego wykształcenie. Egzaminy zdawał w *białym stroju grywałdzkim, z serdaczkim pod sukmanką, w ładnym kapelusiku z kostkami*⁸, czym wzbudzał spore zainteresowanie wśród egzaminatorów i egzaminowanych. Od 1899 do 1908 uczeńszcza do I Państwowego Gimnazjum w Nowym Sączu. Już wtedy rodzi się, zaszczerpiony przez sądeckich nauczycieli, zapal do zbierania folkloru, co, jak sam wyznaje - stało się główną pasją jego życia oraz umiłowanie do książek - w 1907 zostaje kierownikiem nadesłanej do Grywałdu biblioteki.

Po zdaniu matury w 1908 roku zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studiuje historię i geografę. W trakcie studiów, by zarobić na swoje utrzymanie, podejmuje różne zajęcia, m.in. opracowuje księgozbiór uczelnianej czytelnicy, jako nauczyciel pracuje w Żarkach koło Częstochowy, od 1909 do 1913 zatrudnia się w bibliotece XX. Czartoryskich i krótko w bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności. Wtedy też, w roku 1909 drukuje swój pierwszy artykuł *Gadki ludu grywałdzkiego*⁹. Po uzyskaniu dyplomu w 1913, otrzymuje posadę archiwisty - bibliotekarza w Dzikowie, gdzie do 1930 kataloguje 30 tys. tomów. Ochrona zbiorów bibliotecznych i muzealnych Tarnowskich staje się też jego życiową misją, a miejsce zgromadzenia owych zbiorów, zamek w Dzikowie koło Tarnobrzega przez wiele lat będzie traktował jako swój drugi dom, do którego wielokrotnie powraca i w którym przyjdzie mu pożegnać się ze światem.

W 1918 roku poślubił, pochodzącą z polskiej rodziny zamieszkałej na Spiszu (jej ojciec był m.in. buchalterem dóbr zakopiańskich) Marię Oleś, również absolwentkę wydziału filozoficznego UJ, nauczycielkę córek hr. Tarnowskich. W roku 1919 na świat przychodzi Halina, a w dwa lata później Kazimierz Stanisław (późniejszy tłumacz i znany teatrolog). Mieszkać w Dzikowie, przez kilka lat dodatkowo pracuje jako nauczyciel historii w gimnazjum tarnobrzesckim. Jest cenionym pedagogiem, potrafiącym zaszczerpić swoje pasje wychowankom. Prowadzi badania historyczne i zbiera folklor, a owoce swojej pracy publikuje w wielu artykułach.

W roku 1926 społecznie kataloguje i zabezpiecza bibliotekę parafialną w Miechocinie. W tym bardzo twórczym okresie dochodzi jednak do smutnego epizodu. W nocy z 21 na 22 grudnia 1927 r. wybucha w Dzikowie pożar, który trawi znaczną część zamku. Pod nieobecność właścicieli akcją ratowniczą kieruje mieszkający nieopodal Marczak. Chyba tylko dzięki charyzmie i odwadze bibliotekarza, ludzie z okolicy, wśród nich młodzież gimnazjalna, z narażeniem życia ratują bezcenne zbiory. Akcja, dzięki której udało się uratować ponad połowę stanu biblioteki, miała jednak tragiczny przebieg, opisywany później przez dzikowskiego bibliotekarza w wielu artykułach prasowych różnych

periodyków: *W sali bibliotecznej wrzała gorączkowa praca, w której rzecz można - wszystkie zawody, stany i płci na wyścigi brały udział. (...) W tem nagle po niespełna godzinnem ratowaniu biblioteki wszystkie światła elektryczne zgasły. (...) W pewnej chwili zostało na sali około 20 osób. Wtem rozległ się trzask i dźwięk wypadających szyb z wszystkich okien sali, potworny huk i świst powietrza. Powstał straszliwy przeciąg, który niezawodnie niektórych z nóg powalił - sufit runął na posadzkę. Zapanowały niesłychane ciemności, poderwały się tumany kurzu. Wyczuwało się jednak, że część sufitu zatrzymała się na szczytach szaf. Kto stał w owej chwili przy tychże lub w najbliższym sąsiedztwie drzwi, ten ocalał i skoczywszy, uratował życie. (...) Siedem osób zginęło, zginęli prawdziwie bohaterską śmiercią, więcej bohaterską niż niejedni na wojnie. Nie było tu przymusu, lecz heroiczna wielkość duszy i serca¹⁰.* - dodaje Marczak.

Dwa lata później, w 1929 roku na podstawie rozprawy: *Powiat tarnobrzesci pod rządami austriackimi* otrzymuje stopień doktora filozofii UJ. Wkrótce potem, wraz z rodziną przenosi się do Brześcia nad Bugiem, gdzie w latach 1930-34 pracuje jako kierownik oświaty pozaszkolnej, wizytator Polesia i kierownik Centralnej Biblioteki Pedagogicznej, kataloguje też kilka księgozbiorów. W Brześciu umiera i zostaje pochowana jego matka, mieszkająca od pewnego czasu wraz z synem, która nawet z dala od rodzinnych stron *nie inaczej jak tylko w czysto góralskim stroju przy swym synu występowała*¹¹. Również w Brześciu włącza się w działalność społeczną, m.in. zakładając Koło Podhalan. Znamienny rys jego osobowości zdradzają fragmenty *Przewodnika po Polesiu*, pionierskiego opracowania, jakie wydał w 1935 roku. Ta druga w jego życiu tego typu praca, po przewodniku dotyczącym Pienin - o którym za chwilę, jest bardziej monografią etnograficzno-historyczną regionu, opracowaną w dużej mierze na podstawie własnych badań i obserwacji. W jej zakończeniu autor nieco zbyt patetycznie pisze: *Wreszcie poznanie Polesia to nie tylko duże wzbogacenie własnego umysłu, lecz również rodzaj obywatelskiego czynu, zbliżenie się do zacofanego, a tak pomciwego Poleszuka, który rad będzie z każdego dobrego słowa i z okazanej mu braterskiej życzliwości*¹². Znamienne, że pasja etnografa łączy się tu z zaangażowaniem społecznym - taki, jak się wydaje - był Marczak we wszystkim co robił.



Michał Marczak

(fot. z książki Adama F. Barana
- *Bibliotekarz z Dzikowa*)

W 1934 roku, wraz z rodziną przenosi się do Warszawy, gdzie zostaje zatrudniony jako bibliotekarz, a w latach 1935-39 urzędnik ministerialny. Bierze wtedy udział w pracach nad *Słownikiem geograficznym*, redaguje „Ziemię”, urlopy często spędza w Dzikowie. Stale też publikuje artykuły związane z powiatem tarnobrzeskim, opracowuje plan ewakuacji Dzikowa na wypadek wojny. W prasie podhalańskiej aż do wojny publikuje gawędy związane z folklorem i historią Podhala, a szczególnie Pienin i Grywałdu. Kiedy wybuchła wojna, rezygnuje z możliwości wyemigrowania i pozostaje w Warszawie. We wrześniu 1939 roku jest komendantem bloku Obrony Przeciwlotniczej. Jak wspominają najbliżsi, całą wojnę był nieustraszony i pełen nadziei podnosił innych na duchu wierząc, że wojna rychło się skończy. Oficjalnie pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej, brał też udział w tajnym nauczaniu, a przy współudziale zaangażowanych w konspirację swoich dzieci, gromadził wszelkie podziemne druki, które niestety zaginęły podczas powstania warszawskiego. W trakcie wojny w jego rodzinie dochodzi do tragicznego zdarzenia: 25. 05. 1943 roku, podczas głośnej akcji pod pomnikiem Mikołaja Kopernika zostaje postrzelony narzeczony jego córki, poeta Waław Bojarski. Ranny, poślubił w szpitalu Halinę Marczak (konspiracyjny pseudonim „Natalia”). Zmarł kilka dni później.

Kiedy tylko nadarzyła się okazja, w lipcu 1944 Marczak przenosi się do Dzikowa, by chronić bibliotekę. Po wycofaniu się Niemców, przez nowe władze zostaje mianowany kustoszem upaństwowionej biblioteki. Równolegle pracuje jako nauczyciel historii w liceum rolniczym. O jego postawie może świadczyć charakter listu pisanego do Starostwa Powiatowego, w którym donosi o zagrożeniu zabytkowego parku, niszczonego przez żołnierzy Armii Czerwonej. Przyczyna i okoliczności śmierci Marczaka długo budziły kontrowersje. Oficjalnie podano, że 18 listopada 1945 roku zmarł na atak serca. Istniały jednak przypuszczenia, że został otruty. Jednak zapisy w dzienniku z ostatnich kilku dni życia wskazują na wyraźne pogorszenie się stanu jego zdrowia.

Zdawałoby się, że opuszczając swe rodzinne strony wybrał nową, małą ojczyznę. Jednak patrząc na charakter i ilość jego publikacji nabieramy przeświadczenia, iż góralem czuł się przez całe życie. W latach 1925-38 opublikował 54 artykuły - gawędy podhalańskie, oparte na badaniach i wspomnieniach. W latach 1924 i 1927 wraz z rodziną spędził wakacje w Tatrach i Pieninach, co szczegółowo i obszernie opisał w specjalnych zeszytach, w których umieszczał również zdjęcia, widokówki, wycinki prasowe. Jednak jego najważniejszą pracą związaną z górami był nowatorski *Ilustrowany przewodnik po Pieninach i Szczawnicy*, napisany wspólnie z dwoma literatami, Alfredem Hammerschlagiem (Alha) i Janem Wiktorem, wydany w Krakowie w 1927 roku. Większość jednak rozdziałów wyszła spod pióra Marczaka, być może jego autorstwa jest również koncepcja całości a także sam pomysł tejże publikacji.

Wśród licznych przewodników po Pieninach i Szczawnicy, pisanych już niemal od stu lat, praca ta jest wyjątkowa: nie będąc typowym „przewodnikiem” dla turystów, jest raczej szeroko zakrojoną monografią regionu zamieszkałego przez górali pienińskich, pierwszą, jaką w ogóle napisano. Co prawda autorzy nie ustrzegli się błędów (głównie w rozdziale dotyczącym flory Pienin), można mieć również nieco zastrzeżeń do redakcji, ale całość jest ogromnie ważnym opracowaniem, a niektóre fragmenty są wręcz bezcennymi dokumentami i perełkami piśmiennictwa pienińskiego. Szczególnie pisane przez Marczaka rozdziały dotyczące obrzędów i wierzeń oraz zebrane przez niego historie i gadki. Jako rasowy bibliofil dołączył do przewodnika kompletną bibliografię pienińską, liczącą ok.

150. autorów! (do dzisiaj bezcenne zestawienie). Jest to więc pierwsza synteza wiedzy pienińskiej i całkiem prawdopodobne, iż stała się zaczynem znanej monografii krajoznawczej pt. *Pieniny i Ziemia Sądecka*, wydanej wiele lat później przez Jana Wiktora.

Warto wspomnieć także o innej ważnej inicjatywie Marczaka - Oborskiego związanej z regionem pienińskim. Jak pisze Michał Balara: *Wyłączną zasługą Marczaka (...) było niełatwe nakłonienie Grywałdzan i Haluszowian do zebrania potrzebnej sumy na utworzenie ekspozytury parafialnej przy miejscowym, starodawnym kościółku (...), a tym samym wskrzeszenie średniowiecznej parafii w Grywałdzie*¹³. Być może było to spłacenie pewnego długu, jaki Michaś, wyruszając na naukę, zaciągnął u rodziny i całej wsi: z perspektywą jego wyświęcenia wiązano bowiem nadzieję na reaktywowanie parafii w Grywałdzie. Jak pisze w autobiografii: *Oczywiście powszechnie istniało przekonanie, że będę księdzem i było to ogólnym marzeniem. (...) Kiedy do biskupa tarnowskiego ks. Łoboza wizytującego parafię w Krościenku, zwróciła się deputacja Grywałdzan z prośbą dostatecznie uzasadnioną o oderwanie kościółka od parafii i utworzenie odrębnej we wsi, względnie o wydanie zarządzenia co do częstych nabożeństw w Grywałdzie, odezwał się tenże mniej więcej w te słowa: „Częstych nabożeństw zarządzić nie mogę, bo dwóch księży w obecnej parafii obowiązkowi temu podobać by nie mogło, trzeci by się materialnie nie utrzymał, bo diecezja ma w ogóle kleru za mało. Na stworzenie odrębnej parafii Grywałd musi sobie zasłużyć przez wydanie spośród siebie księdza.” Po takim oświadczeniu porzucono na kilkadziesiąt lat marzenie o odrębności. Aż tu niespodziewanie dawna tęsknota okazała się możliwą do spełnienia. Syn „kulawego Oborskiego” idzie „do szkół”, więc na cóż innego, jak nie na księdza. Starzy ludzie zaczęli mnie z góry darzyć względami, nawet miłością. Niejedna z kobiet przynosiła do mej matki już to masło, już jakąś kielbasę ze słowami: Podetchnijcie też to swojemu Michałkowi, niech ta biedak rośnie i dobrze się uczy cobyś niego był księżyce do cudu.” Ja też nie sądziłem, abym kiedyś inny obrać mógł zawód*¹⁴.

Przez całe życie Marczak pozostał człowiekiem religijnym, utrzymującym kontakty z wieloma duchownymi, również biskupami, znającym świetnie łacinę, w którym to języku prowadził również korespondencję. Jego syn wspomina: *Szczególnym unilowaniem Ojca była muzyka kościelna. W okresie Wielkanocy spędzał godziny na nabożeństwach...*¹⁵. Ale też: *Był admiratorem malarstwa; w naszym domu wszystkie ściany były zawieszane obrazami ówczesnych malarzy współczesnych (ale nie awangardowych), oraz starymi sztychami, góralskimi obrazkami na szkle...*¹⁶. *Cechami Ojca były: pracowitość (...), systematyczność i zbieractwo. Miał sporą bibliotekę, szczególnie zbierał druki dotyczące Podhala. Kolekcjonował czasopisma, exlibrysy, popularne wydawnictwa tzw. odpustowe, „obrazki święte”*¹⁷. (...) *mniemam, że był On niezwykłą osobowością, zbyt mało znaną i (...) nie docenianą powszechniej*¹⁸. To znamienne słowa, dobrze charakteryzujące osobowość Marczaka.

W podobnym tonie wypowiada się Władysław Hordyński: *Postać niezwykle szlachetna, prawdziwego idealisty, zapamiętałego bibliotekarza, (...). Pracownik to skromny, cichy, nie szukający rozgłosu*¹⁹. Nie chcąc zbyt idealizować tej postaci, warto przecież przytoczyć wspomnienia Bronisławy Stali-Orzelowej, opisującej dom Marczaków: *stworzyli taki dom, taką rodzinę, która dla mnie była rodziną prawdziwie polską tzn.: wielkiej dobroci, wielkiej kultury, wielkiej wiedzy, wielkiej życzliwości dla ludzi i przeogromnej pracy. Czy Pan sobie wyobraża, że Marczak pracował 18 godzin na dobę?*

(...) *Jeszcze miał czas dla dzieci, dla rodziny*²⁰. A jego syn dodaje: *W stosunkach Ojciec był raczej wymagający, dzieci nie traktował pobłaźliwie, choć nie był tzw. „tyranem domowym”. Naszym wychowaniem zajmowała się głównie matka*²¹.

W swoich wspomnieniach hr. Artur Tarnowski pisał: *Dla mnie śp. Marczak był drogim przyjacielem. (...) Był on z pochodzenia góralem, kochał bardzo rodzinne strony, ale pokochał i nizinny Dzików...*²²

Grób Michała Marczaka znajduje się z dala od jego rodzinnych stron, w Tarnobrzegu. Widnieje na nim tabliczka tej treści: *Ze wszystkich sił służył Bogu, kulturze polskiej i tutejszemu powiatowi. Cześć Jego pamięci. Prosi o modlitwę.* A przecież służył i kochał nie tylko ziemię tarnobrzeską. Interesował się historią i tradycją ludzi wszędzie tam, gdzie dane mu było żyć. Ten wewnętrzny przymus, życiowa pasja narodziła się w miejscu, skąd pochodził i do którego powracał, o którym pisał niemal do końca swego życia - w Pieninach.

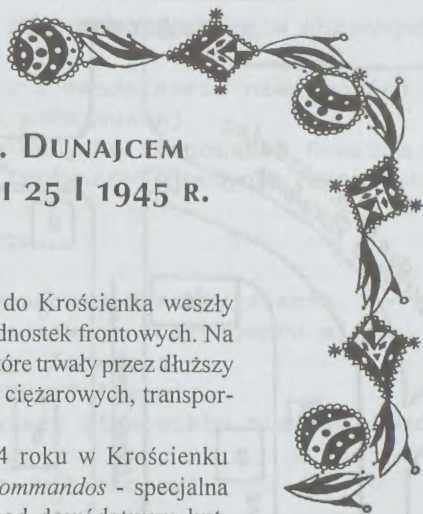
Jakub Żmizdiński

Poznań

Autor serdecznie dziękuje pani Małgorzacie Wieczorkiewicz za przekazane materiały oraz panu Adamowi F. Baranowi za przesłanie książki.

Przypisy:

- ¹ M. Marczak, *Tarnobrzeg. Z dziejów miasta i powiatu*, opracowanie tekstów Aleksandra Janas i Adam Wójcik, Tarnobrzeg 2000.
- ² Adam F. Baran, *Bibliotekarz z Dzikowa. Dr Michał Marczak (1886-1945)*, Sandomierz 1996.
- ³ Małgorzata Wieczorkiewicz, żona prof. Pawła Wieczorkowicza, wnuka Michała Marczaka, opracowuje obecnie rękopiśmienny dziariusz, który Marczak pisał niemal przez całe swe życie.
- ⁴ Autobiografia – lata grywałdzkie, maszynopis wg rękopisu, przechowywanego przez rodzinę Marczaka.
- ⁵ M Marczak, *Dzieje pastuszka. Obraz pasterstwa pod Lubaniem przed 40 laty*, Grywałd 1938.
- ⁶ ibidem, pierwodruk: „Gazeta Podhala” 1938 nr 22, s. 3.
- ⁷ Michał Balara, *Dr Michał Marczak*, „Gazeta Podhala” 1938, nr 23, s.5.
- ⁸ Por. przyp. 4.
- ⁹ „Gazeta Powszechna” 1909, nr 176.
- ¹⁰ *Tragedia zamku dzikowskiego*, „Dziennik Poznański” 1928, nr 5, s.5.
- ¹¹ por. przyp. 6, op. cit. s. 6.
- ¹² Michał Marczak dr, *Przewodnik po Polesiu, Brześć nad Bugiem 1935*, s.145.
- ¹³ por. przyp. 6, op. cit. s.6.
- ¹⁴ por. przyp. 4.
- ¹⁵ List Stanisława Marczaka-Oborskiego z 27 sierpnia 1981 do Z. Świder, cyt. za Adam F. Baran, por. przyp. 2, s. 43.
- ¹⁶ ibidem
- ¹⁷ ibidem
- ¹⁸ op. cit. s. 42.
- ¹⁹ Władysław Hordyński, *Z ruchu bibliotekarskiego – śp. Michał Marczak*, „Przegląd Biblioteczny” 1947, z. 3-4, cyt. za: Adam F. Baran, por przyp. 2, op. cit. s. 40.
- ²⁰ Bronisława Stala-Orzełowa, cyt. za: Adam F. Baran, por przyp. 2, op. cit. s. 21.
- ²¹ por. przyp. 14, op. cit. s. 42.
- ²² Artur Tarnowski, *Prawda o zbiorach dzikowskich*, „Kultura” 1959, nr 5, cyt. za: adam F. Baran, por. przyp.2, op. cit. s. 37.



WYZWOLENIE KROŚCIENKA N. DUNAJCEM SPOD HITLEROWSKIEJ OKUPACJI 25 I 1945 R.

Wieczorem 25 stycznia 1945 roku do Krościenka weszły pierwsze patrole regularnych radzieckich jednostek frontowych. Na drugi dzień pojawiły się duże opady śniegu, które trwały przez dłuższy czas. Utrudniały one przejazd samochodów ciężarowych, transportujących materiał wojenny na linię frontu.

Od pierwszych dni listopada 1944 roku w Krościenku stacjonowała Karna Kompania SS *Jagd-Kommandos* - specjalna jednostka do zwalczania Ruchu Oporu pod dowództwem kpt. Mittingena i Siostrzenkiewicza. Stanowiła ona część składową Batalionu *Nachtigall* osławionego w krwawych zbrodniach na zachodniej Ukrainie i we Lwowie, gdzie SS-mani wymordowali wielu przedstawicieli polskiej inteligencji m. in. pisarza T. Boya-Żeleńskiego i przedwojennego premiera K. Bartla.

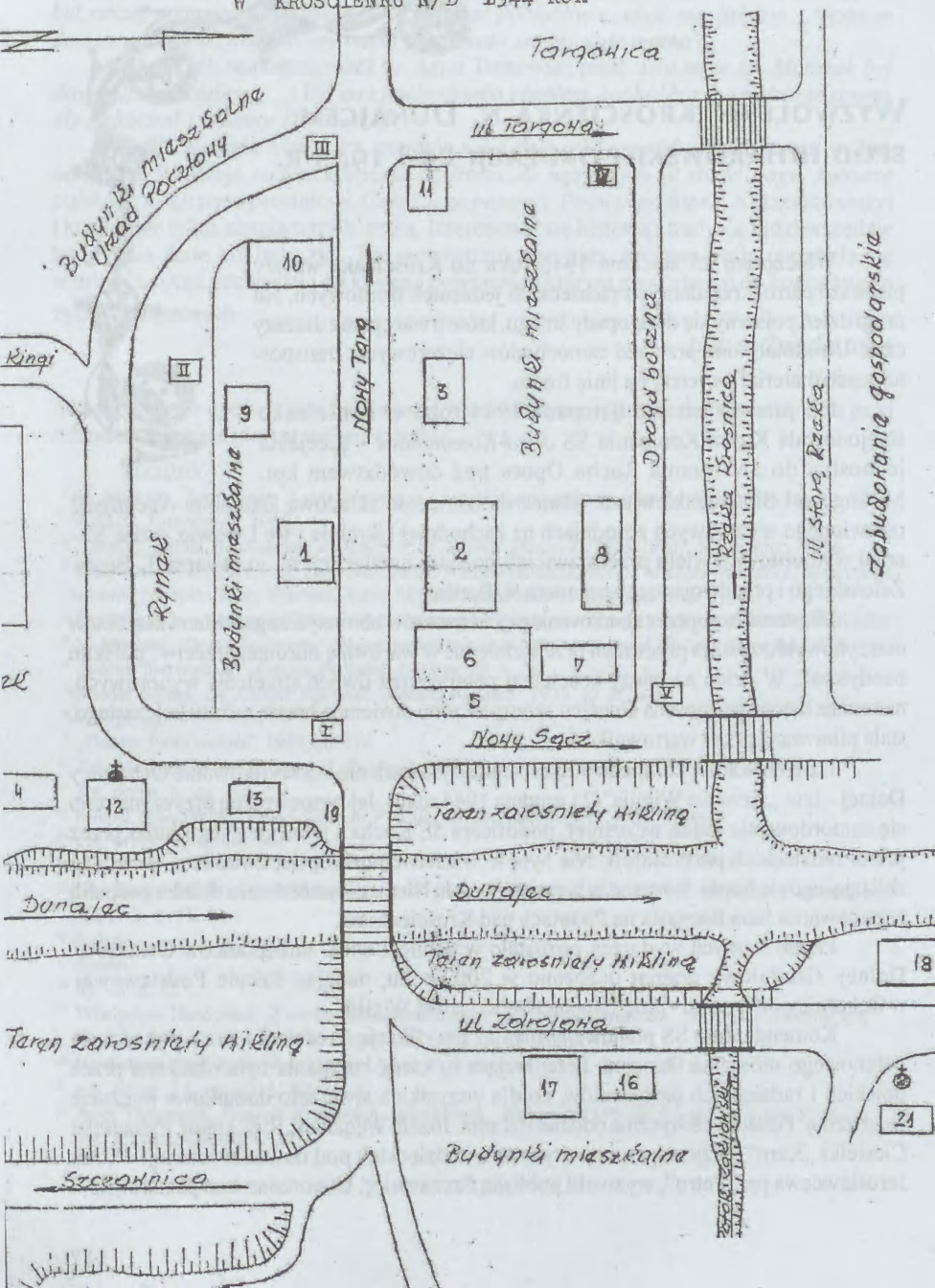
Miasteczko, poprzez zbudowanie pięciu bunkrów obronnych z gniazdami karabinów maszynowych, zostało przez nich przekształcone w warownię obronną przeciw „polskim bandytom”. W dzień na wieży kościelnej pełniło straż dwóch strzelców wyborowych, natomiast betonowy most na Dunajcu zabezpieczono otwieraną bramą z drutu kolczastego, stale pilnowaną przez wartowników.

Dziełem karnej kompanii z Krościenka było spalenie i spacyfikowanie Ochotnicy Dolnej – tzw. „Krwawa Wigilia” (23 grudnia 1944 roku). Jej bezpośrednią przyczyną stało się zamordowanie dzień wcześniej, podoficera SS Kocha i jednego z jego ludzi przez patrol radzieckich partyzantów. Nie było to właściwe posunięcie, zwłaszcza w obliczu zbliżającego się frontu. Również w tym samym dniu Niemcy wystrzałami z działka podpalili zabudowania Jana Barnasia na Padołach nad Krościenkiem.

Piętno tamtych wydarzeń pozostało w pamięci wielu mieszkańców Ochotnicy Dolnej. Grudniowy dramat uczczono w 2003 roku, nadając Szkole Podstawowej w Ochotnicy-Młynnem - imię „Bohaterów Krwawej Wigilii”.

Komendantura SS planowała również pacyfikację Krościenka oraz wysadzenie betonowego mostu na Dunajcu. Stacjonująca tu karna kompania była okrażona przez polskich i radzieckich partyzantów, co dla wszystkich stwarzało dodatkowe poczucie zagrożenia. Ponadto 18 stycznia oddział AK plut. Józefa Węglarza „Rys” i ppor. Franciszka Ciesielki „Karo”, przy wsparciu partyzantów radzieckich pod dowództwem lejt. Piotra Jarosławcewa ps. „Petro”, wyzwolił pobliską Szczawnicę. Utworzono tam posterunek

NIEMIECKICH BUNKRÓW OBRONNYCH
W KRÓŚCIENKU N/D 1944 ROK



Oznaczenie numerowe do szkicu niemieckich bunkrów obronnych w Krościenku n. D.

1. Budynek granatowej policji i żandarmerii niemieckiej,
2. Kwatera SS-manów w szkole podstawowej,
3. Kwatera Komendantury SS w budynku Franciszka Komorka,
4. Kwatera Niemców z formacji „Luftwaffe” w budynku Franciszka Kołodziejkiego,
5. Stanowisko działka polowego,
6. Piekarnia filii „Społem”,
- 7-8. Magazyny zbożowe - przymusowej dostawy ziarna,
9. Mleczarnia - zlewnia przymusowego kontyngentu mleka,
10. Restauracja - dzierżawca p. Łabędzka,
11. Słóżbówka Ochotniczej Straży Pożarnej,
12. Kościół parafialny - na wieży stanowisko niemieckiego snajpera,
13. Wikarówka - mieszkanie ks. wikariuszy,
14. Plebania,
15. Stodoła Stanisława Grywalskiego,
16. Dom Jana Kacwina - strażnika wodnego,
17. Dom Stanisława Kwiatka - „Willa Kwiatek”,
18. Kwatera Niemców z formacji TOT w willi „Adria” - ul. Zdrojowa,
19. Miejsce tablicy drogowej, na której powieszono Władysława Dydę,
20. Ratusz - Urząd Gminy, sołtys, wójt, cele tymczasowego aresztu,
21. Remiza OSP.

I-IV bunkry obronne.

Policji Porządkowej (składającej się z AK-owców) i Urząd Gminny, a pierwszym wójtem wybrano żołnierza AK – mgr. Karola Kozubskiego ps. „Konar”. O wszystkich tych wydarzeniach wiedziała już Komendatura SS w Krościenku.

Tutejszy wywiad Placówki ZWZ-AK przechwyił zamiany Niemców polegające na wysadzeniu pobliskich mostów. Transportowany przez nich z Nowego Sącza materiał wybuchowy został zniszczony w zasadzce urządzonej przez partyzantów AK w Wietrznicy k. Ochotnicy. Uratowało się tylko trzech SS-manów, którzy pieszo doszli do Krościenka, zawiadamiając Komendaturę o całym zdarzeniu.

Szybka styczniowa ofensywa wojsk radzieckich i ataki partyzantów na wycofujące się jednostki frontowe Wehrmachtu przeszkodziły w wykonaniu pacyfikacji Krościenka. Dowódcy niemieccy oświadczyli przedstawicielom miejscowej władzy, powiązanej z wywiadem AK: *Odejdziemy spokojnie pod warunkiem, że nie padnie do nas ani jeden strzał*. W Krościenku żyją jeszcze świadkowie planowanej przez SS pacyfikacji, a także członkowie AK, którzy przyczyniając się do uratowania jego mieszkańców.

Rozwaga dowódców oddziałów partyzanckich, którzy zabronili jakichkolwiek potyczek w rejonie osad mieszkalnych, doprowadziła do szczęśliwego finału. Betonowy most na Dunajcu i samo Krościenko ocalały. W ostatniej chwili wycofujący się saperzy Wehrmachtu uszkodzili jedynie dwa drewniane mostki na rzece Krośnicy.

Jan Marian Kacwin

Nowy Targ

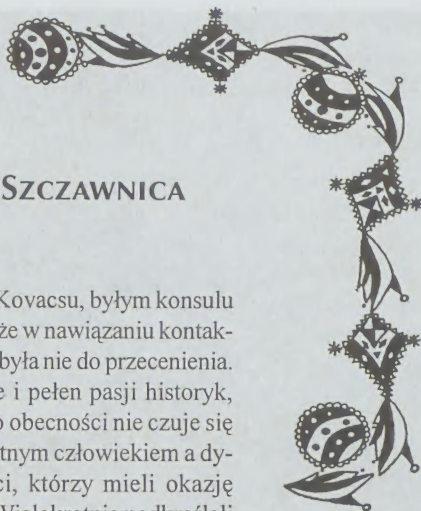


SZALAYOWSKO – KOVACSOWA SZCZAWNICA

W Szczawnicy mówi się o dr Istvanie Kovacsu, byłym konsulu generalnym Republiki Węgierskiej w Polsce, że w nawiązaniu kontaktów pienińskiego kurortu z Węgrami jego rola była nie do przecenienia. To nie tylko dyplomata dużego formatu, ale i pełen pasji historyk, otwarty na ludzi i emanujący ciepłem. W jego obecności nie czuje się dystansu, jaki może istnieć pomiędzy przeciętnym człowiekiem a dygnitarzem. Tak postrzegają dra Kovacsa ci, którzy mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach z jego udziałem. Wielokrotnie podkreślali również, że wraz z konsulem pojawiała się przyjazna atmosfera, a historia obu narodów nagle stawała się namacalna, bliska i przeżywana na nowo. Okazji do wspólnych spotkań było co niemiara, bowiem od pierwszej wizyty w Szczawnicy w 2000 roku aż do zakończenia swojej misji dyplomatycznej w 2003 roku konsul Istvan Kovacs był w regionie pienińskim bardzo częstym gościem. Uświetniał swoją obecnością wiele uroczystości, w tym również szczawnickie obchody Roku Jubileuszowego 2002.

Pierwsze kontakty z węgierskim konsulem nawiązane zostały w roku 1999 za sprawą Barbary Węglarz przewodniczącej powstałego właśnie Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szczawnicy. Wówczas zarząd Stowarzyszenia uznał, iż świetną ku temu okazją jest obchodzony w Republice Węgierskiej w 2002 roku jubileusz tysiąclecia państwowości. A historia Szczawnicy wiąże się nierozdzielnie z węgierską rodziną Szalayów, za sprawą której miejscowość ta urosła w XIX wieku do rangi kurortu na skalę europejską. Z wielkim zainteresowaniem przyjęto w konsulacie generalnym w Krakowie propozycję, dotyczącą zorganizowania w Szczawnicy konferencji naukowej, która pozwoliłaby zarówno stronie polskiej jak i węgierskiej przypomnieć sobie wzajemne kontakty w minionym tysiącleciu, ze szczególnym uwzględnieniem Polski południowej, począwszy od Orawy do Pienin. Na tym obszarze nie brakło bowiem węgierskich rodów. Orawę zamieszkiwała rodzina Divekych, w Zakopanem właścicielami dóbr ziemskich pod Tatrami byli Homolacowie, niedzicki zamek był we władaniu Salamonów, a Szczawnica pozostawała w rękach Szalayów.

Międzynarodowa konferencja, pod patronatem honorowym Ambasady Republiki Węgierskiej w Warszawie, odbyła się w 2000 roku i była to okazja do pierwszej wizyty w Szczawnicy konsula, któremu towarzyszyła małżonka (również historyk z wykształcenia). W sympozjum uczestniczył też inny węgierski dyplomata - radca do spraw kultury i prasy Atilla Szalai - dziś dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Stronę polską





Barbara Węglarz - prezeska Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szczawnicy
wita uroczyste konsula Istvana Kovacs

(fot. Teresa M. Zielińska)

reprezentowali naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Papieskiej Akademii Teologicznej, tłumacze literatury węgierskiej, a także historycy z Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem oraz Zespołu Zamkowego w Niedzicy.

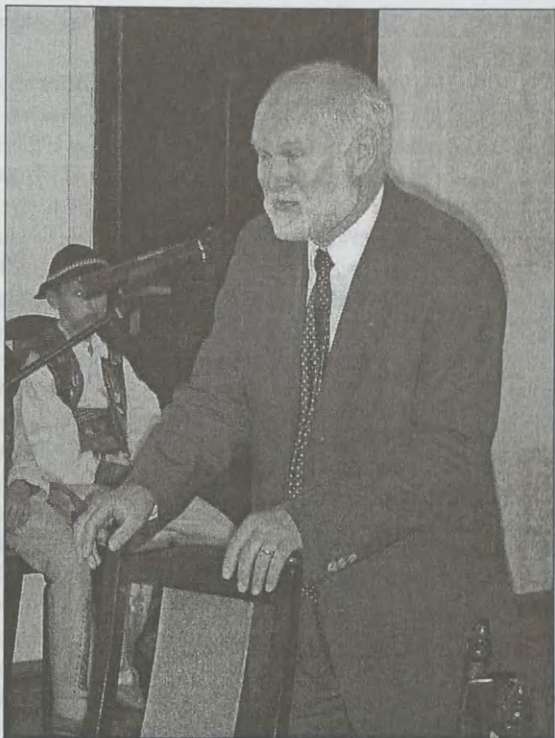
Okazją do kolejnych wizyt dra Istvana Kovacs w Szczawnicy były obchody Roku Jubileuszowego 2002, podczas których świętowano nie tylko 40-lecie praw miejskich Szczawnicy, 100-lecie krzyża na Bryjarce, ale także 200. rocznicę urodzin Józefa Szalaya. Węgierskiego konsula nie mogło więc zabraknąć i w lutym 2002 roku, gdy w kaplicy w Parku Górnym odsłaniano pamiątkową tablicę poświęconą twórcy uzdrowiska. Znalazły się na niej słowa: „Pamięci Józefa Stefana Szalaya, twórcy i organizatora uzdrowiska, w 200. rocznicę urodzin - mieszkańcy i samorząd Szczawnicy”. Kilka miesięcy później pieniński kurort ponownie gościł konsula generalnego Republiki Węgierskiej. Tym razem przyjechał on jako fundator tablicy pamiątkowej poświęconej Józefowi Szalayowi, „twórcy uzdrowiska w Szczawnicy, prekursorowi splywu Przelomem Dunajca w Pieninach”. Wmurowano ją w ścianę znajdującej się w centrum miasta kaplicy na Starym Cmentarzu, gdzie spoczywają Szalayowie. Tablicę wykonano według projektu artysty rzeźbiarza prof. Bronisława Chromego, a 10 maja 2002 roku jej odsłonięcia dokonał właśnie Istvan Kovacs wraz z byłym ambasadorem Republiki Węgierskiej w Polsce Akosem Engelmayerem,

etnografem i historykiem.

Konsul uczestniczył również w uroczystościach, które odbyły się dzień później, 11 maja 2002 roku, kiedy na skutek starań Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Szczawnicy odsłonięto popiersie Józefa Szalaya, stanowiące dokładną replikę pomnika skradzionego trzy lata wcześniej, a który towarzyszył mieszkańcom Szczawnicy od 1885 roku. Autorką kopii jest Krystyna Antoniak z Krakowa, artystka plastyk i konserwator dzieł sztuki. Pomnik stanął w niszy przy alei spacerowej w pobliżu Placu Dietla.

W obecności konsula otwarta została w Muzeum Pienińskim wystawa grafik „Szczawnica i Pieniny” autorstwa Józefa Szalaya, a pochodzących ze zbiorów Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Tego samego dnia, ale po południu, w willi „Marta” był on już nie tylko gościem, ale jednocześnie bohaterem wieczoru. Tam bowiem odbywała się promocja książki „Pogranicze polsko – węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i XX wieku”, wydanej przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Szczawnicy, a będącej efektem zorganizowanego w 2000 roku międzynarodowego sympozjum. Uczestnicy spotkania mieli wówczas niepowtarzalną okazję, by poznać twórczość konsula, który wówczas promował swoją książkę „Józef Bem, bohater wiecznych nadziei”.

To również dzięki konsulowi i pod jego patronatem odbył się pod koniec września 2002 roku, najpierw w Domu Pracy Twórczej „Marta”, a później w kościele parafialnym w Szczawnicy, koncert chóru z budapeszteńskiego liceum pijarów. Słuchaczy zachwyciło wówczas i wykonanie, i bogaty repertuar uczniów Budapesti Piarista Gimnazjum, obejmujący węgierską muzykę i pieśni ludowe oraz ich współczesne adaptacje, muzyczne opracowania wierszy słynnych poetów węgierskich, kanony z epoki wczesnej polifonii i wiedeńskiego klasycyzmu, starogreckie i renesansowe hymny oraz murzyńskie pieśni z Afryki i Ameryki Północnej. Koncertowi przysłuchiwał się w skupieniu konsul generalny



Istvan Kovacs

(*fot. Teresa M. Zielińska*)

Republiki Węgierskiej w Krakowie Istvan Kovacs z żoną. Nic dziwnego, wszak wśród chórzystów występował też ich syn.

W drugiej połowie czerwca 2003 roku Szczawnica znowu gościła węgierskiego dyplomatę. Tym razem okazją do spotkania z Istvanem Kovacsem była promocja jego książki biograficznej „Lustro dzieciństwa”, która w 1998 roku została uznana na Węgrzech za najlepszą powieść roku. Było to spotkanie wyjątkowe, bo jednocześnie pożegnalne, zorganizowane na zakończenie jego misji dyplomatycznej w Polsce. Oprócz prozy, węgierski dyplomata zaprezentował również swoją twórczość poetycką, zawartą w tomie „Okrucy przestrzeni”. Spotkania z ludźmi – jak podkreślał sam konsul - należą do obowiązków dyplomaty, a najważniejszą dziedziną dyplomacji jest praca kulturalna. Nie krył też, że węgierski dyplomata ma w Polsce wdzięczne pole do działania.

To dzięki jego staraniom w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie mogła się odbyć w czerwcu 2002 roku promocja „Pogranicza polsko – węgierskiego”. To on również wspierał nawiązywanie partnerskich kontaktów między Szczawnicą a węgierskim miastem Harkany, które w lipcu 2002 roku zostały sfinalizowane podpisaniem stosownych dokumentów.

Zakończenie przez dra Istvana Kovacsa jego misji dyplomatycznej w Polsce nie jest równoznaczne z zamknięciem „szczawnickiego” rozdziału. Wszak to Szczawnica będzie - obok takich miejscowości jak Niedzica, Dębno czy Stary Sącz - przedmiotem jego kolejnej pracy i utrwalona zostanie w „subiektywnym przewodniku kulturalnym” po południowej Polsce, którym węgierski konsul miał zająć się po zakończeniu swojej misji dyplomatycznej. Oryginalny przewodnik miałby zachęcać Węgrów do odwiedzenia nie tylko popularnego wśród turystów Krakowa, ale też wielu innych, choć mniej znanych, ale urokliwych miejsc.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

Notka o konsulu:

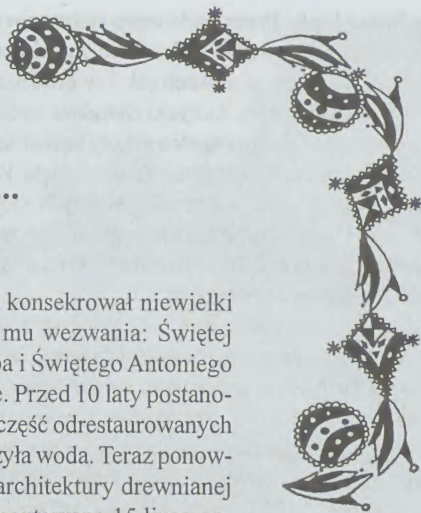
Istvan Kovacs - dyplomata, wybitny węgierski historyk, znawca stosunków polsko-węgierskich w XIX wieku, autor obszernej monografii poświęconej Polakom uczestniczącym w węgierskiej Wiośnie Ludów w latach 1848-49, autor książki „Józef Bem, bohater wiecznych nadziei”, eseista, autor biograficznej książki „Lustro dzieciństwa” i tomu poezji „Okrucy przestrzeni”, tłumacz na język węgierski utworów kilkunastu pisarzy polskich, w tym Mariana Brandysa, wieloletni wykładowca na Uniwersytecie w Budapeszcie, założyciel i kierownik Katedry Polonistyki na Uniwersytecie w Piliscsabie, a od 1990 roku w służbie dyplomatycznej. Misję dyplomatyczną zakończył w 2003 roku, mając w planach napisanie „subiektywnego przewodnika kulturalnego” po południowej Polsce, który ma zachęcić Węgrów do odwiedzenia nie tylko Krakowa, ale również takich miejscowości jak Szczawnica, Niedzica, Dębno czy Stary Sącz.

NAPIERW CHODZI O HONOR ...

500 lat temu sufragan krakowski Jan konsekrował niewielki drewniany kościółek w Łopusznej nadając mu wezwania: Świętej Trójcy, Narodzenia NMP, Stanisława Biskupa i Świętego Antoniego opata. Do dziś przetrwało jedynie to pierwsze. Przed 10 laty postanowiono go odremontować. W trzy lata później część odrestaurowanych polichromii podczas wielkiej powodzi zniszczyła woda. Teraz ponownie, to co - w kościółku leżącym na szlaku architektury drewnianej i szlaku gotyckim - przez ostatnie lata wyremontowano 15 lipca poświęcił metropolita krakowski ks. Franciszek kardynał Macharski.

„Niepozorny niewielki, a należący do tych rzadkich pomników religijnych naszego kraju, które mieszczą w sobie więcej Ducha Świętego, niż niejedne olbrzymie gotyckie kościoły” – swym Dzienniku Podróży do Tatrów pisał niemalże dwa wieki temu o kościółku w Łopusznej poeta i pisarz Seweryn Goszczyński. Podanie głosi, że nim ów kościółek wzniesiono na przełomie XV i XVI wieku, stał w tym miejscu inny, zbudowany w 1240 roku przez bożogrobców. Świadczyć ma o tym charakterystyczny dla nich krzyż z podwójnymi ramionami zdobiący do dziś sygnaturkę. Niedawno podczas prac remontowych dachu dokonano dziwnego odkrycia: przytwierdzonych do kawałka drewna metalowych cyfr 1240... – *Gdy robotnicy rozbierali starą sygnaturkę w jej wnętrzu zauważyli zmurszałą deskę przybitą do konstrukcji od środka z przytwierdzonymi do niej metalowymi arabskimi cyframi* – opowiadał proboszcz ks. Jerzy Rażny. – *Po raz ostatni kościół remontowano przed siedemdziesięciu laty po powodzi, może wtedy deska trafiła do wnętrza sygnaturki? Może podczas poprzedniego remontu znaleziono ją ze znacznie starszymi inskrypcjami i postanowiono je utrwalić dla potomnych. A może ta deska ocalała z pierwotnego kościoła* – zastanawia się proboszcz.

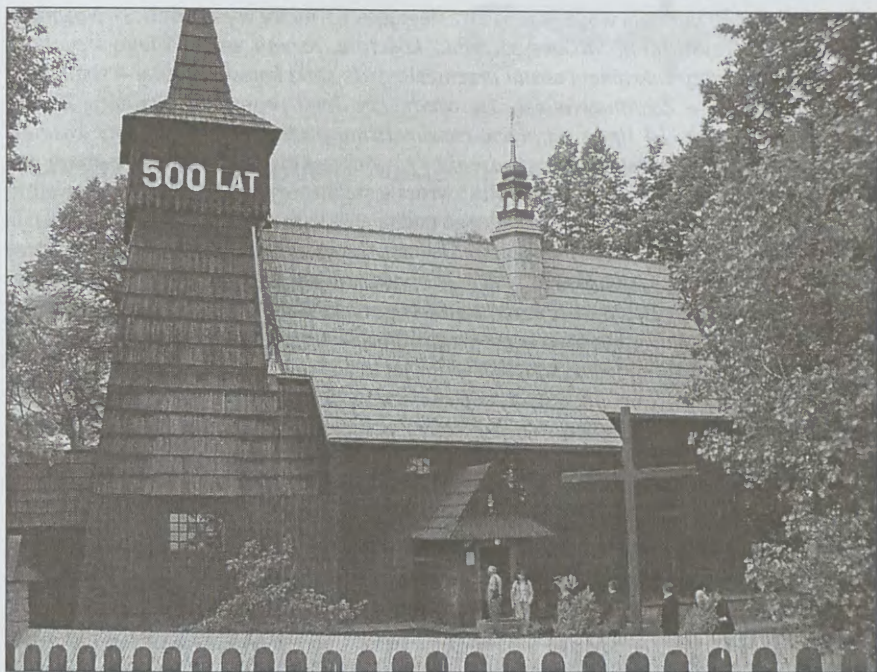
W starych protokołach można znaleźć opis kościółka pochodzący z 1608 roku. Czytamy w nim, że kościół w całości jest drewniany, pokryty gontami, ma pośrodku wieżyczkę, dużą dzwonicę z dwoma dzwonami przylegającą do kościoła, dwa wejścia, ściany wewnątrz bielone, natomiast stropy, chór i ambonę pokrytą polichromią. Są w nim też trzy ołtarze. Teraz świątynia ta jest bardzo podobna pod względem konstrukcyjnym - zastosowaniu uproszczonego systemu więźbowo – zaskrzynienionego - do kościółka z Dębna. Jednak ten z Łopusznej szczególnie po powodziach był wiele razy remontowany i zmieniany, dlatego dziś różni się od dębiańskiego, nie tylko w proporcjach, ale i w samej



sylwetce bryły. Przez wieki wprowadzono w nim wiele zmian, a wiek XVII i XVIII sprawił, iż stracił on niemalże całkowicie gotycki charakter wnętrza. W 1728 roku zaokrąglono stropy zarówno w nawach jak i w prezbiterium. Dziś są w nim zarówno gotyckie, jak i barkowe elementy. Gotycki charakter nadaje mu wspaniały tryptyk powstały przez 1460 rokiem, przykład malarstwa szkoły krakowsko - sądeckiej. W środkowym polu ukazuje on scenę koronacji NMP przez Trójcę Świętą. Barokowe są: ołtarze boczne, resztki malowideł na parapecie chóru i rzeźby świętych stojące na półce nad wejściem w dzwonnicy. W XVII wieku tryptyk ołtarza głównego zastąpiono ołtarzem barokowym, ten pierwszy wieszając z boku. Ponownie trafił on na ołtarz główny w 1935 roku. Teraz jest największą chlubą góralskiej świątyni.

- Drewniane kościoły to jeden z największych skarbów Małopolski, a chęć - z jednej strony - ich spopularyzowania, a z drugiej większej ochrony, skłoniła władze województwa do stworzenia turystycznego szlaku architektury drewnianej, w którym łopuszański kościół jest jednym z cenniejszych obiektów. Podziwiając dotychczasowe dokonania księdza proboszcza w tej sprawie, wierzę, że przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych źródeł finansowania uda się zrealizować wszystkie plany dotyczące przekazania 500 letniego kościoła w Łopusznej przyszłym pokoleniom w jak najlepszym stanie - napisał niedawno marszałek województwa małopolskiego Janusz Sepioł do ks. proboszcza Jerzego Raźnego.

Remont kościółka postanowiono rozpocząć w 1994 roku w równe 60 lat po wcześniejszym. W 1931 roku kościół stojący obok rzeki na grząskim gruncie zaczął się dosłownie zapadać. Wzniesiono tamę i rozpoczęto remont, wymieniając zniszczone elementy konstrukcji. Niestety wbrew sugestiom konserwatora zburzono Ogrójec. Usunięto ostrołukowe portale i naścienne XIX wieczne malowidła. Niestety w 1934 roku w Łopusznej była wielka powódź, która dosłownie zdevastowała teren wokół kościelny wraz z ogrodzeniem. Pobliska rzeka zalała wnętrze świątyni do wysokości pół metra, zanosząc je mułem. Wówczas wymieniono podłogi i przebudowano podmurówkę. Potem przez lata nie prowadzono większych renowacji. Dziesięć lat temu widząc coraz gorszy stan kościoła remont postanowił rozpocząć świeżo przybyły do parafii proboszcz Jerzy Raźny. W planach wspierał go ks. prof. Józef Tischner. Nie było to jednak łatwe zadanie... Choć były szczerze chęci, nie było środków, a zabytkowy kościół musiał być remontowany zgodnie z zaleceniami konserwatora. – *Przez 60 lat nic nie było robione, ściany i polichromie się sypały, tryptyk otoczony był srebrną ramą, ściany pomalowane emulsją, a ołtarze farbą olejną, nie było ogrzewania – wspomina proboszcz.* Jedynie tryptyk był odnowiony za przyczyną wystawy w Austrii, na której był zaprezentowany w latach 80-tych. Nieco pieniędzy spłynęło po kazaniu o honorze ks. profesora wygłoszonym w 1994 roku do grupy dziennikarzy, których porównał do zbójców... - *Z jednymi i drugimi lepiej żyć dobrze, niż źle. Oba honory zbójnicki i dziennikarski nie pozwalają na słabszego nastawać, jeno na silniejszego.* Ks. prof. Józef Tischner przypomniał też, że to zbójcy przed laty stawiali za pokutę kościoły. – *Wiedzieli, że grzeszą i za pokutę kościół budowali. Taki mieli honor. (...) Sprawa zbójnicka i sprawa dziennikarska – ta sama: honor. I do*



Kościół w Lopusznej

(fot. Beata Szkaradzińska)

czego zmierzam? Cymu wam to wszystko gadam? Gadam, bo ten kościółek wymaga remontu. Będziemy tu zmieniać podstawę pod tryptyk, odnawiać polichromię, trza będzie niedługo dach pokryć gontami. (...) I chodzi o honor. Nie, nie o pieniądze – to znaczy o pieniądze też, ale najpierw o honor. Jak kto ma honor, to dla niego pieniądze – to nic. Ja sobie tak myślę, że jak ten kościół jest trochę zbójnicki, to mógłby być też dziennikarski. (...) Z pieniędzmi jest tak. My tu w Lopusznej nie dziadujemy, ino chcieliby my się podzielić z wami tym naszym honorem. Wy nom nazganiocie trochę dutków, a my wam przysporzymy honoru: zbójnickiego, wiekuistego. Z honoru waszego i czytelników będzie dach, a gonty na dachu muszą być dubeltowe. No, bo jak się pokryje jedną warstwą, to te grzechy przeświecajom (...) Widzicie teraz, po co jo wos tu zaprosił. Sprawa jest całkiem jasno. Chodzi o honor. Dziennikarze napisali o Lopusznej i kościele, o zbójnikach i honorze, czytelnicy na apel odpowiedzieli. Nie były to duże sumy, ale przekazy z tych datków do dziś można zobaczyć przechowywane w parafialnej kronice.

Remont rozpoczęto w grudniu 1995 roku. Zlikwidowano wówczas srebrną ramę tryptyku, powstała nowa aranżacja ołtarza wzorowana na patronowej gotyckiej. W 1996 roku w marcu i grudniu przeprowadzony został kapitalny remont organów, od lipca do grudnia konserwowano i odnawiano polichromie w prezbiterium. 8 lipca 1997 roku

odnowione wnętrza załała woda, z zewnątrz sięgająca 1,5 metra wysokości... – *Nazajutrz po powodzi przystąpiono do oczyszczania kościoła, terenu wokół niego i plebani z mułu. Najświętszy sakrament został przeniesiony do salki katechetycznej – wspomina ks. Jerzy Rażny. – Zastanawialiśmy się wtedy, czy dalej prowadzić remonty. Zdecydowaliśmy, że tak. 14 lipca najpierw rozebraliśmy podłogi i osuszyliśmy kościół. W 1998 zostało odremontowane ogrodzenie, prowadzone były dalsze prace remontowo – konserwatorskie. W 1999 roku parafia zwróciła się do wojewódzkiego konserwatora zabytków o dotację na renowację unikalnego podhalańskiego zabytku. Do dziś nie dostała żadnej odpowiedzi... Remont jednak trwał. Datkami wspierali go m. in. parafianie. Wnętrze świątyni w 2002 roku zostało całkowicie odrestaurowane. Rok temu dzięki staraniom proboszcza udało się też wybudować za środki pochodzące z PHARE – mur przeciwpowodziowy. Nastąpiła też zmiana końcowego nurtu płynącej dotychczas tuż obok obiektu Czerwonki. Do tej pory bowiem kościółek z jednej strony miał nurty Czerwonki, z drugiej Dunajca. W tym roku, po kontroli technicznej obiektu, przystąpiono do wymiany gontów, wzmocniono więźbę dachową, odeskowano i ocieplono strych. Nadal do zrobienia pozostało jednak wiele... W opłakanym stanie jest wieża, pochylająca się już niebezpiecznie. Parafii nie stać na kolejne remonty. Dlatego każdy - kto ma honor i zechce - może przekazać nawet niewielkie sumy na konto parafii rzymsko – katolickiej w Łopusznej, a zastanie mu przysporzony honor zbójnicki i wiekuisty: 46 8812 0005 0000 0000 1124 0001 Bank Spółdzielczy w Nowym Targu.*

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ



MARZYŁ O POKONANIU NIAGARY

- *Będziesz wielkim sportowcem, a jak się postarasz, to może zostaniesz nawet mistrzem świata!* – miał powiedzieć dr Artur Werner 14-letniemu chłopcu ze Szczawnicy. Nie potrafił przez dłuższy czas uspokoić emocji, gdy zobaczył, co ten nastolatek wyczyniał płynąc w slalomie na składaku! Stefan Kapłaniak - „Cenek” wygrał wtedy swoje pierwsze zawody na Dunajcu.

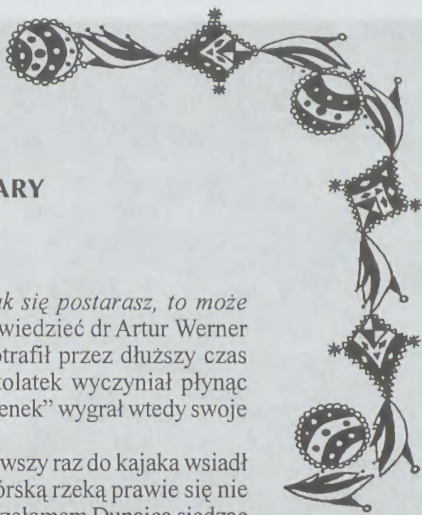
Mówiono o nim „dziecko Pienin”, pierwszy raz do kajaka wsiadł mając 6 lat. Pomagał ojcu we flisactwie. Z górską rzeką prawie się nie rozstawał. Spływał sobie, tak od niechcienia, Przełomem Dunajca siedząc okrakiem na kawałku pniu, a zamiast wiosła używał flisackiej spryski. Zimą natomiast bawił się ryzykownie, pływając na kawałkach kry. Taki był, na rzece kształtował swój charakter, ponosił go temperament i ryzyko, pociągająca rywalizacja sportowa. Kajakarstwo górskie uprawiał w klubach „Sokolica” w Krościenku i „Pieniny” w Szczawnicy.

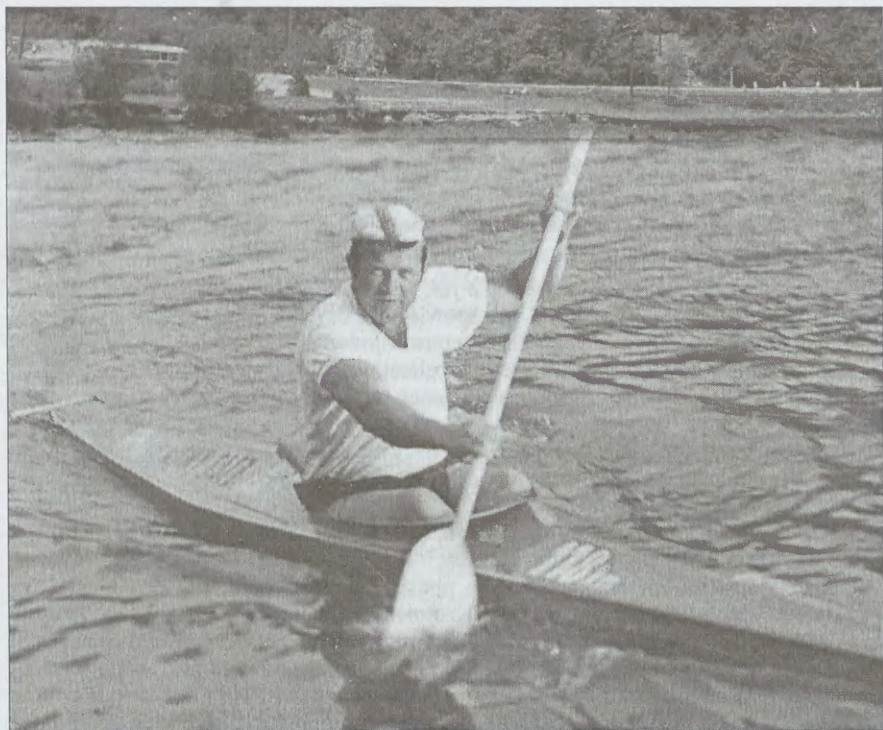
Przewidywania dra Artura Wernera sprawdziły się. „Cenek” spod jego opieki trafił do kadry Stanisława Zantary, który od razu zwrócił uwagę na jego niezwykłą wszechstronność. Zaraz u progu wielkiej kariery sportowej wygrał w 1949 r. spływ kajakiem ze Szczawnicy do Nowego Sącza (50 km). Początkowo uprawiał kajakarstwo górskie, by z czasem przestawić się na klasyczne, które było w sporcie wyczynowym i na arenie międzynarodowej bardziej preferowane.

Sygnalem, że doścignął światową czołówkę w kajakarstwie, było jego 4 miejsce w jedynkach na dystansie 1000 m podczas Igrzysk Olimpijskich w Melbourne (1956). Pomiędzy tymi igrzyskami a kolejnymi w Rzymie (1960) dokonał największych wyczynów, triumfując w konkurencjach indywidualnych na mistrzostwach świata i Europy. „Cenek” Kapłaniak stał się symbolem dla następnych kajakarskich pokoleń.

W 1958 r. na mistrzostwach świata w Pradze dwukrotnie zdobył tytuł mistrzowski – w jedynkach na dystansie 500 m i w dwójkach w parze z Władysławem Zielińskim na tym samym dystansie. Mistrzostwo Europy zdobył w 1959 r. w Duisburgu, ponownie w jedynkach, na swoim koronnym dystansie 500 m. W mistrzostwach świata i Europy był 5-krotnym finalistą. Szczytowym osiągnięciem Kapłaniaka był brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie w 1960 r., zdobyty w osadzie z Władysławem Zielińskim na dystansie 1000 m. Niestety, na jego sprinterskim dystansie 500 m zawody się nie odbywały. Szkoda, bo na nim miał największe szanse zdobycia złotego medalu.

O „Cenku” Kapłaniaku napisano sporo, nawet pracę magisterską (Tomasz Ślusarski – 1997 r.), dzięki której odnotowano niektóre zdarzenia z nim związane, m.in. spontaniczne powitanie w Szczawnicy po zdobyciu mistrzostwa świata w Pradze. Autobus PKS-u, którym wracał do domu, eskortowały dwa motocykle, a w Parku Dolnym zgromadzony tłum odśpiewał mu „Sto lat” i zasypał kwiatami dorożkę podczas uroczystego przejazdu





Stefan „Cenek” Kapłaniak

(fot. ze zbiorów Ośrodka)

przez miasto. To były czasy, potrafiło się cieszyć sukcesami. Szczawniczanie wyraźnie byli spragnieni międzynarodowych laurów, a „Cenek” był swój, znali go tu wszyscy i kibicowali mu na co dzień, więc jakże mogli nie cieszyć się razem z nim?

„Cenek” nie stronił też od wyczynów ekstremalnych na pograniczu wytrzymałości organizmu i ryzyka życia. W sierpniu 1973 r. przepłynął Dunajec pod prąd, bagatela, 118 km spod mostu w Nowym Sączu do Nowego Targu. Wyczynu dokonał w pięć dni, każdy etap po 10-11 godzin dziennie. Niewiarygodne! Nikt już tego rekordu nie pobije, choćby chciał. Na przeszkodzie stanie zbudowana zapora czorsztyńska.

W latach 70-tych XX wieku „Cenek” przygotowywał się do skoku kajakiem przez wodospad Niagary. Sprawa stała się głośna w kraju i na świecie. Media roztrząsały każdy szczegół, szczególnie telewizja i prasa amerykańska. Znaleźli się sponsorzy, do swojej dyspozycji miał już nawet w Stanach postawiony helikopter i dysponował wystarczającą ilością gotówki. Dlaczego więc nie doszło do tej próby?

Owczesne władze komunistyczne nie wypuściły go z kraju, zatrzymując paszport na dobre 10 lat. Obawiano się bowiem, że próba się nie uda i opinia Polski zostanie przez to wystawiona na szwank na arenie międzynarodowej. Gdyby to nie był „Cenek” Kapłaniak, nikt pewnie nie kiwnąłby palcem, a tak marzenia o pokonaniu Niagary pozostały.



I rząd: Artur Werner, Stefan „Cenek” Kapłaniak, Anna Werner,
 II rząd od lewej: Józef Kapłaniak, Jan Walkowski, Władysław Walkowski, Eugeniusz Kapłaniak,
 Józef Salamon, Wojciech Niezgodza, Józef Niezgodza, Jan Gabryś, Stanisław Niezgodza
 (fot. ze zbiorów Ośrodka)

Zapytany o szczegóły - w wywiadzie dla redakcji „Z doliny Grajcarka” - powiedział:
*(...) cała operacja musiałaby być przeprowadzona w mgnieniu oka – najazd kajakiem
 na próg, uchwycenie się falochronu, ostatnim pociągnięciem wiosła wybicie się z kajaka.
 Kajak spada wraz ze spadkiem wody, a ja wybijając się zyskuję 2-3 metry poza linię
 wodospadu i unikam uderzenia mas wody w ciało. Spadam w rozłączeniu z kajakiem,
 a na dole chwytam się linki od stateczku tam pływającego, żeby mnie nie zmieliło i nic
 by się nie stało.*

Marzenia pozostały. Przebywając na stałe w Stanach ma okazję dokładnie przyglądać
 się wodospadowi i utwierdzać w przekonaniu, że próba pokonania Niagary powiodłaby
 się. Nie zrealizuje już swego pomysłu, władze kanadyjskie odmawiają pozwolenia na tego
 typu wyczyny.

Dr Artur Werner miał rację, Stefan „Cenek” Kapłaniak daleką przeszedł drogę – od
 młodzieńczych wyczynów na Dunajcu po światowe wyżyny w kajakarstwie górskim
 i klasycznym. Dziś ma 71 lat, mieszka w Chicago, zdrowie dalej dopisuje i śni mu się po
 nocach nader ciepło Dunajec z Kotońką i rodzinna ulica Flisacka w Szczawnicy.

Ryszard M. Remiszewski
 Gliwice

WOBLEREM, TWISTEREM, MINOGIEM W GŁOWATKĘ

Potwór leżał na stole, paszcza była otwarta, uzbrojona w liczne zęby, stożkowatego kształtu. Minę musialem mieć nie tęgą, bo usłyszałem od Krzysztofa Pacha: - *To głowatka. Za chwilę dodał: - Hucho hucho.* Później dowiedziałem się, że jest ona rybą tajemniczą i wyjątkową, na łowiącego działająca jak narkotyki. Kto raz ją złowił, będzie uważał, że inna ryba może dla niego nie istnieć. Jest największą wśród ryb łososiowatych. Słowacy mówią na nią „hlavatka”, Niemcy „Huchen”, Węgrzy jeszcze piękniej „dunaj galoca”, a nasi sąsiedzi Czesi troszkę zabawniej „hlavatka podunajska”.

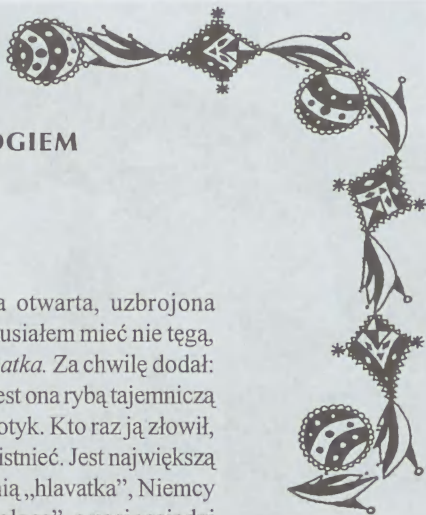
Kształt ma wrzecionowaty, ciało silnie wydłużone, z dużą płetwą i bardzo drobnymi łuskami. Wędkarze zachwycają się jej barwą, która podczas tarła ma miedzianoczerwony połysk, a poza tym okresem grzbiet ma brązowawy lub zielonkawoszary, boki są jaśniejsze, chociaż wędkarze dopatrują się u niej miedzianej kolorystyki przez cały rok. Przed drugą wojną światową występowała w granicach Polski w Czeremoszu i Prucie. Po zmianie granic bywała jedynie w Czarnej Orawie należącej do dorzecza Dunaju. Intensywne zarybianie polskich wód głowacica rozpoczęto w 1961 roku sprowadzając narybek głównie pochodzący z rzek czechosłowackich i zarybiając nim na początku Dunajec i Poprad.

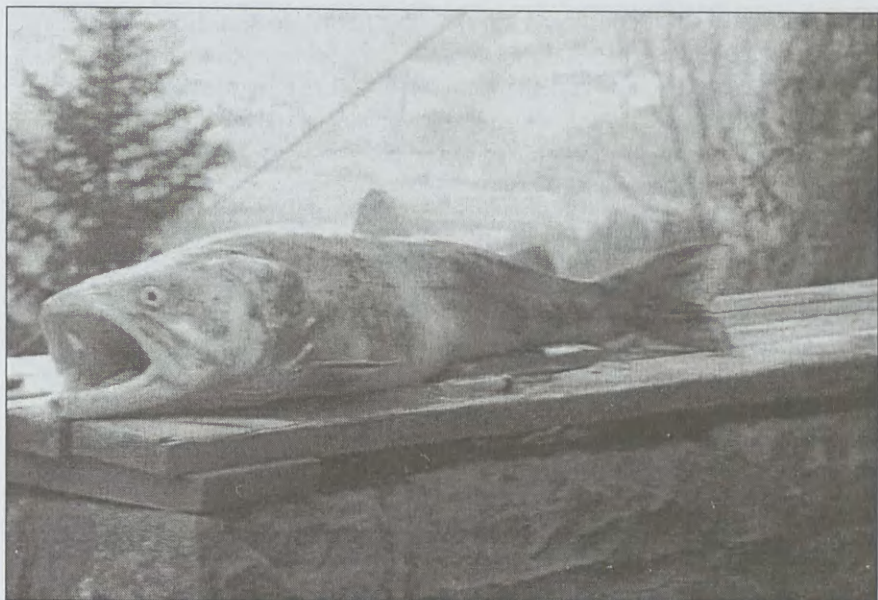
Głowacica praktycznie występuje na całym Dunajcu, jednak w okolicach Szczawnicy i Sromowiec spotyka się ją najczęściej. Można się domyślać, że Pieniński Park Narodowy jest matecznikiem tej ryby, stąd rozchodzi się ona w górę i w dół rzeki.

– Chłodne i śnieżne dni listopada, pierwsze przymrozki, to najlepszy okres łowienia głowacicy – mówi Krzysztof Pach. – Wtedy intensywnie żeruje, bo jest przyzwyczajona do tego, że Dunajec bywał skuwany lodem. Zdarzało się w ostrych zimach, że na rzece tworzyła się nawet metrowa warstwa lodu, a tam pod nim było ciemno i nie miała możliwości żerowania. Jesienią musiała się najeść i nasycić, żeby przetrwać zimę. Teraz jest inaczej, Dunajec rzadko już zamraża, z turbin na zaporze wypływa woda mająca ok. + 4 stopnie, ale ryba nawyków nie zmieniła, w listopadzie intensywnie żeruje.

Wówczas gwałtownie atakuje przynętę - co potwierdzają łowiaczy - i ma olbrzymią siłę podczas holu.

Ta głowacica jest drugą, którą Krzysztof Pach złowił w życiu, pierwszą upolował powyżej przystani flisackiej w Sromowcach rok temu, ważyła ok. 8 kg, a ta? Zajmowała





Głowacica

(fot. Krzysztof Pach)

cały stół, po zmierzeniu miała 122,5 cm i ważyła ok. 18,5 kg! Szkoda, że dostępna waga była licha i niedokładna. Złowiona została na wędkę, hol trwał ok. 20 min.

– *Już mi ręka mdląła, bo prąd rybce pomagał – opowiada Krzysztof Pach. – Nad wodą byłem przed godz. 16, padał śnieg, wiał mocny wiatr, prawie wichura, było paskudnie. Myślałem, że nic z tego nie będzie. Zarzucałem, ale wiatr ciągle znosił wobler. Po kolejnym rzucie zobaczyłem, że coś potwornego siedzi na kijku, udało się zaciąć. Pozwoliłem rybce na pierwszy odjazd na około 50 metrów. Nie mogłem na hamulcu przytrzymać, bo groziło zerwaniem wędki, ale stopniowo wyhamowywała. Szedłem za nią. Pomogła mi obszerna w tym miejscu plaśń. Zobaczyłem ją i zmęczyłem do końca. Wskoczyłem do wody i wyrzuciłem na brzeg. Patrzyłem i patrzyłem... Nie mogłem się napatrzeć!*

Zapytałem o sprzęt, bo nie mogłem uwierzyć, że na wędkę można taką rybę wyciągnąć. – *Żyłki są w tej chwili doskonałe, ta miała rozmiar 35, wobler – łamaniec, miał długość ok. 20 cm, kotwicзки tytanowe – wyjaśnił Krzysztof Pach. – Teraz marzę o jeszcze większej rybce, ale ta jest nagrodą za to moje wieloletnie chodzenie po tych wodach, marznienie i nieprzespane noce. Wszystko wydaje się jasne i proste, na końcu trzeba jednak mieć trochę szczęścia. Nic więcej.*

Pan Krzysztof, co roku zatrzymuje się w „Orlicy” – jak mówi – stąd jest wszędzie

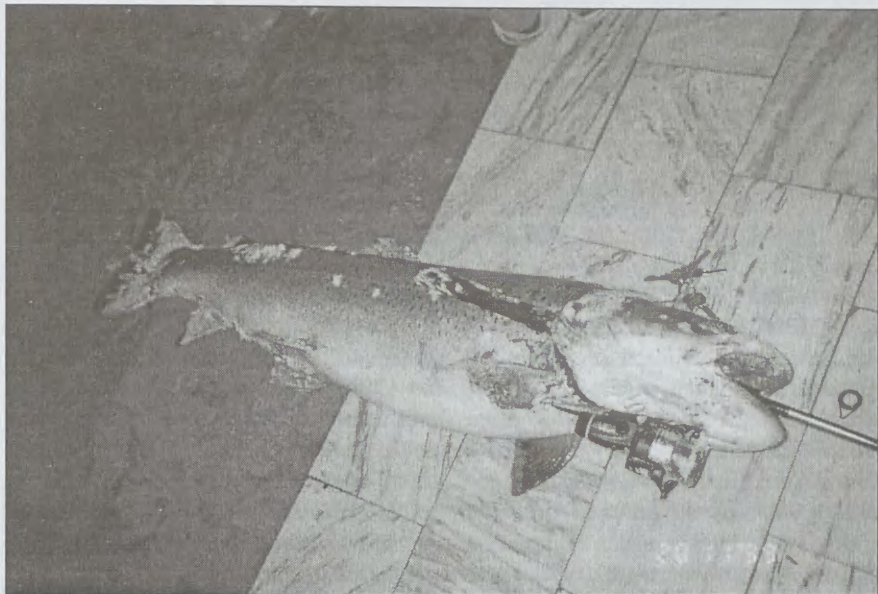
blisko. Ma swoje upatrzone miejsca, które warto obrzucać i może do nich dojść na piechotę, są to odległości 1,5 – 2 km. Nie zdradza swoich miejsc, wie o nich naprawdę dużo. Środowisko i zachowanie głowacicy trzeba poznać. Jest ona rybą osiadłą, wybitnie stnowiskową, pędzącą samotny tryb życia. W rzece zajmuje określony rewir, którego broni przed innymi rybami swego gatunku. Wędrówki w górę rzeki odbywa podczas tarła (marzec – kwiecień), a okres ochronny występuje od 1 marca do końca maja. Jest rybą zimnolubną, w Dunajcu się przyjęła, bo lubi wartko płynące wody, zasobne w tlen. Poluje na inne ryby nocami i jest wielce żarłocznym drapieżnikiem. Posiada bardzo twardą, uzbrojoną w ostre zęby paszczę, jej szczęki tak silnie zaciskają się na ofierze, że trudno przesunąć w nich przynętę, by skutecznie zaciąć.

Głowacicę można również łowić na spinning i sztuczną muchę. W rzekach Austrii i Niemiec przyjęło się łowić ją na pęk minogów, przeważnie są to pasemka wycięte ze skóry słoniny lub sztucznego tworzywa, a nawet metalowe łańcuszki. Ostatnimi czasy popularne stają się dłuższe twistery – rodzaj przynęty spinningowej. Swoim kształtem i sposobem poruszania się w wodzie przypominają robaki. Niemcy uważają, że takie twistery tak rajcują rybę – szczególnie agresywną, a taką jest głowacica - że trudno jest jej oprzeć się pokusie i atakuje przynętę. Jak smakuje mięso głowacicy? Krzysztof Pach poleca smażyć świeżą, jeszcze zmrożoną rybę.

– Powinno podawać się ją wędzoną, ale na to trzeba trochę czasu, bo mięso należy bejcować, a potem wędzić w zimnym dymie. Tak przygotowana jest dużo smaczniejsza od łososia, rozpycha się w ustach i nie ma posmaku morskiej ryby. Smażona na maselku nabiera swojego smaczku.

Dunajec jest teraz w miarę czystą rzeką i w opinii łowców – każda ryba tu złowiona – jest smaczna. Wiele jest także sposobów przyrządzania, w zależności od upodobań i od tego jaką rybę złowiliśmy. – *Lipienia na przykład robimy w tymianku i imbirze – ku mojemu zdziwieniu mówi Krzysztof Pach. – Dlaczego dodaje się tymianek do lipienia? Lipień w ogóle jest tymiankowy, jak się go wyciągnie z wody i powącha, to on nim pachnie! Zrobiony w tymianku ma smak niesamowity. Broń Boże dodawać do ryby wegetę, nie uszlachetnia ona smaku, lecz zabija go. Ryba przyprawiona wegetą gubi swój naturalny aromat. Natomiast do głowacicy można dodać ziółek, ale niewiele; ona jest doskonała, gdy ją posolimy i usmażymy na maselku.*

Tyrolczycy jedzą głowacicę smażoną na maśle z rozartym cząbrem, koprem i posypują szczypiorkiem. Lekko skrapiają lampką białego wytrawnego wina. Natomiast Francuzi panierują w mące i smażą na złoty kolor. Polewają sosem zrobionym z cebul duszonych na maśle z dodatkiem białego wytrawnego wina i zapiekają przez kilka minut. Ponoć niebo w gębie. Są kuchnie, które zalecają duszenie ryby we włoszczyźnie pod przykryciem z dodatkiem majeranku, lubczyku i tymianku, albo zapiekane w żaroodpornym naczyniu i polewane miksturą składającą się z przecieru pomidorowego i oliwy, z dodatkiem rozartego czosnku, szczypiortę oremano i cząbru.



Głowacica

(fot. Krzysztof Pach)

Krzysztof Pach wraca do Krakowa, do pracy, obowiązki służbowe wzywają. Swoją limit połowu głowacicy wyczerpał.

– *Mógłbym oczywiście dalej łowić, ale tylko po to, by na rybę popatrzeć, pocałować i wypuścić.*

Z przekory zapytałem: - Pocałować rybę a nie żonę?

– *Żonę też, ale tym razem pocałowałbym rybę* – dodał i zapobiegliwie... pozdrowił żonę.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

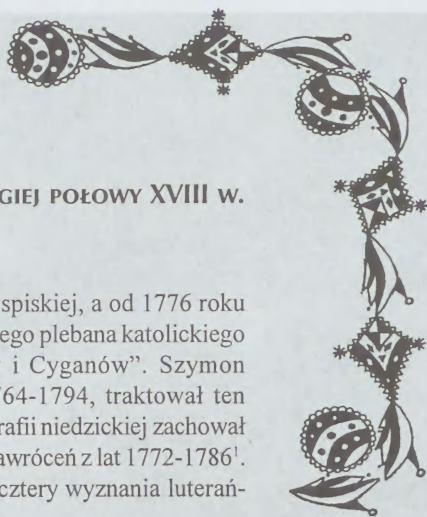
ODZYSKANE DUSZE

KONWERSJE W PARAFII NIEDZICKIEJ DRUGIEJ POŁOWY XVIII W.

Zgodnie z dyrektywami prepozytury spiskiej, a od 1776 roku spiskiej kurii biskupiej, dō obowiązków każdego plebana katolickiego należało nawracanie „heretyków, Żydów i Cyganów”. Szymon Gorełowicz, pleban Niedzicy w latach 1764-1794, traktował ten obowiązek bardzo poważnie. W archiwum parafii niedzickiej zachował się unikalny rejestr dokonanych przez niego nawróceń z lat 1772-1786¹. Nie jest pokaźny, obejmuje dziewięć osób, cztery wyznania luteranckiego, jedną kalwinkę oraz czworo Żydów.

Nasza bardzo bogata literatura naukowa, poświęcona zmaganiom wyznań chrześcijańskich w nowożytnej Europie, starannie omija kwestię procedury konwersyjnej dla chrześcijan „błędnowierców” wymaganej przez Kościół Katolicki (por. n.p. prace ks.prof. Bolesława Kumora). W świetle też jezuickich XVI i XVII wieku sakramenty udzielane przez „ministrów” (pastorów) protestanckich nie miały żadnej wartości, gdyż były administrowane przez osoby niegodne, skażone herezją, bez kanonicznych uprawnień i odpowiednich święceń². Teolodzy jezuicy uważali zatem, że powinnością Kościoła Rzymskiego jest udzielanie powtórnego chrztu konwertytom czyli rebaptызacja. W epoce potrydenckiej utarła się jednak praktyka, że od chrześcijan-dysydentów i dyzunitów żądano jedynie publicznego wyznania wiary katolickiej, a chrzest uznawano za ważny. Oczywiście chrzczono neofitów żydowskich. Wedle przepisów obowiązujących w XIX wieku w zaborze rosyjskim protestanci nawróceni na katolicyzm (prawosławni jako wyznawcy religii panującej nie mogli zmieniać swej przynależności) musieli przedstawić oświadczenie woli na piśmie przed proboszczem lub w konsystorzu, nauczyć się prawd wiary, złożyć wyznanie wiary (confessio fidei), po czym otrzymywali rozgrzeszenie z herezji od upoważnionego kapłana⁴.

W przypadku nowożytnych Węgier stosowano, jak się wydaje, następujące wymagania: nawrócony „heretyk” składał oczywiście wyznanie wiary katolickiej przed właściwym plebanem (magnaci najczęściej robili to na dworach biskupich lub przed kapitułami), deklarował obojętność rzymską (czyli posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej w sprawach religii i sumienia), odbywał spowiedź i przyjmował rozgrzeszenie z błędów i win poprzedniego okresu życia. Okres katechizacji nie był sprecyzowany. Rebaptызacji nie podejmowano. Mamy tego dowody w rejestrze Gorełowicza. Ani jeden z protestantów przez niego nawróconych nie został wpisany do rubryk metryki chrztu. Było to zbyt cenne.



Zwróćmy uwagę na konwertytów z luteranizmu. Pierwsza osoba, nawrócona 7 kwietnia 1772 roku, była Niemką z Górnego Śląska, 20-letnią panną, mieszczką z miejscowości Reis (nie mogłem jej zidentyfikować), ale już wtedy stałą mieszkanką Niedzicy. Nazywała się Zuzanna Teresa Funkin (końcówka „-in” w dawnej niemczyźnie oznaczała żeńską odmianę nazwiska, w tym wypadku od lekcji „Funke”). Pleban przygarnął tę dziewczynę bardzo serdecznie do gromady niedzickiej i zachęcił do gorliwego uczestnictwa w życiu parafialnym. Panna Funkin zaprzyjaźniła się mocno z rodziną szlachcica-malarza Szymona Kawalskiego⁵. Dnia 11 lutego 1774 roku była matką chrzestną Teresy Anny, córeczki Szymona i Reginy Kawalskich, dając jej swe drugie imię⁶. Biedne maleństwo zmarło już 18 sierpnia tego roku. Związki przyjacielskie Kawalskich z panną Funkin zostały nadal podtrzymane⁷. 4 marca 1775 roku panna Funkin i Szymon Kawalski asystowali jako kumowie przy chrzcie Józefa, synka zaprzyjaźnionej rodziny Michała Widy i Klary z domu Almassy (matka była Węgierką). We wrześniu tegoż roku Kawalskim urodziły się bliźniaczki. Chrzest odbył się 26 września 1775 roku. Rodzice zdecydowali się powierzyć godność matki chrzestnej jednej z dziewczynek ponownie Zuzannie Teresie Funkin. Niemiecka „gutka” (w gwarze spiskiej - chrzestna) ponownie dała małej imię Teresa. Jako „potek” (w gwarze spiskiej ojciec chrzestny) towarzyszył jej sam pleban Szymon Gorełowicz, gdyż chrztu udzielał bliźniaczkom specjalnie zaproszony bernardyn (franciszkanin-obszernik), ojciec Tyburejusz Fabin vel Faltin. Pół roku później, 26 lutego 1776 roku Szymon Kawalski i Zuzanna Teresa Funkin ponownie zjawili się w kościele jako rodzice chrzestni Michała, syna Michała Widy i Klary de domo Almassy. Tę samą rolę pełnili 15 stycznia 1778 roku podczas chrztu Zuzanny, córki Bartłomieja i Zuzanny Bachniaków. Trzeba podkreślić znamienne zbieżność imion matki rodzonej, chrzestnej i niemowlęcia, bez wątpienia z woli rodziców. Nie śledziłem dalszych losów panny Funkin (do 1778 r. nie wyszła za mąż), nie znam więc daty jej śmierci. Po 1780 roku utraciła w Niedzicy przyjazną duszę w związku z wyjazdem na stałe Szymona Kawalskiego, można bowiem wątpić, czy tę stratę rekompensowały kontakty z jego żoną i dorastającym potomstwem. Co więcej, nie znam powodów przyjazdu tej Niemki na stałe do Niedzicy, jej tamtejszych środków utrzymania i zajęć. Nie wykluczam, że sprowadziła ją do Niedzicy fama cudów w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Z not wizytacyjnych orientujemy się, że pośród srebrnych wotów składanych w kaplicy Lorencza przy figurze Piety srebrną koronę złożyła „pewna Niemka”, a złożone łancuszki – jakaś panna. Jeśli któreś z tych świadectw dotyczy Zuzanny Teresy Funkin, o nawróceniu rozstrzygnęły uzyskane łaski, być może nawet uzdrowienie. Gorełowicz nie musiał w takim razie wkładać wysiłku w przekonanie tej panny, wskazał jedynie sposób zmiany ...nie tylko wyznania, chyba też życia, gdyż w macierzystym śląskim środowisku panny Funkin z pewnością źle przyjęto tę konwersję.

W rejestrze nawróceń aż trzy wiosenne konwersje wskazują na porę wokół Wielkanocy, a więc blisko odpustowego wtedy święta Matki Boskiej Siedembolesnej, obchodzonego tłumnie w Niedzicy w Piątek po Wielkanocy.

Z pozostałych konwertytów ex-luteranów dwie osoby to prawdopodobnie jakaś dalsza rodzina Zuzanny Teresy Funkin. Dnia 29 marca 1776 roku został przez Gorełowicza

przyjęty do Kościoła Katolickiego 17-letni mieszczanin z Liptowskiego Świętego Mikulusza Jan Funke. Dnia 7 kwietnia 1786 roku przybyła do Niedzicy i nawróciła się luteranka z Drawca w komitacie szaryskim na Węgrzech, 28-letnia Marianna Funkowa, osoba stanu szlacheckiego. Prawdopodobnie zjawiła się na uroczystość odpustową w niedzickiej parafii. Ostatnią nawróconą luteranką była liptowska chłopka z wsi Parniczka, 19-letnia Zuzanna Kussak, niewątpliwie Słowaczka, która stawiła się w Niedzicy 3 lipca 1779 roku.

Dwa lata później, też latem, 20 lipca 1781 roku Gorełowicz nakłonił do przyjęcia katolicyzmu 20-letnią szlachciankę-kalwinkę ze Śląska Pruskiego, Polkę z pochodzenia, Annę Wienćowską [Viencovszka]. Bez wątplenia w tych wydarzeniach znaczną rolę odegrały przeżycia i oczekiwania wotywnie przed cudowną figurą Piety. Pozwolę sobie na dwie uwagi. Po pierwsze nawracały się osoby młode i bardzo młode. Po drugie, były to osoby wyłącznie z dalekich stron i tylko jedna zdecydowała się na zamieszkanie w Niedzicy.

Osobną grupę nawróconych tworzyli Żydzi. I tu wielką rolę odegrała sława cudownego miejsca, objawień mocy i łaski Stwórcy, miłosierdzia Matki Bożej, wspomnienia cierpiących. Kahały żydowskie broniły się przed tym „wrywaniem dusz” jak tylko mogły. Duchowni najchętniej wybierali osieroconą i ubogą młodzież żydowską. Była najpodatniejsza na perswazję misjonarzy. W przypadku Niedzicy Gorełowicz przyjął najpierw do Kościoła 12-letnią Annę Wolff, a więc nieletnią dziewczynkę, stanu chłopskiego (t.j. z żydowskiej rodziny rolniczej), mieszkankę wsi Ostrowsko w Galicji na wschodnim Podhalu. Stało się to 11 lipca 1779 roku. W trzy dni potem, 14 lipca, odbył się chrzest tej dziewczynki, córki Izraela i Goldy Wolffów⁸. O dziwo, rodzice chyba się stawili w Niedzicy. Na chrzestnych wybrano naturalnie osoby „z wyższych sfer”: szlacheckich oficjalistów z dóbr Zamku Niedzickiego, Romualda Liépéki i Annę Hornlak. Chrzcił bliski kolega Gorełowicza, pleban kacwiński Walenty Kaczmarczyk.

Rychło potem, 12 sierpnia 1779 roku, do nawrócenia został nakłoniony 14-letni chłopak z pobliskiej, podhalańskiej wsi Białka w Galicji, Szymon Swicznik [Świecznik], z tego samego środowiska Żydów „chłopów” (rolników). Na swoje imieniny, 28 października 1779 roku, otrzymał chrzest w kościele niedzickim z rąk wspomnianego plebana kacwińskiego. Z tego wpisu dowiadujemy się, że był on synem Judy Lazowskiego i Marianny, ale nikt z rodziny chyba się nie stawił. „Do chrztu trzymali” też państwo stanu szlacheckiego, Jan Kaffel i Katarzyna Kolivasan. Rodzina Szymona musiała w Białce mieszkać od niedawna, gdyż w metryce chrztów jako miejsce urodzenia neofity podano Wiśnicz.

W 1781 roku nawrócił się dorosły mężczyzna (38 lat), Franciszek Lejba z sąsiedniego Czorsztyna, też rolnik żydowski. Pleban nie podał bliższej daty nawrócenia, a w metryce chrztów brakuje wpisu ceremonii, może więc decyzja została cofnięta.

Wreszcie 28 października 1784 roku pojawił się 18-letni „chłop i Żyd” Józef Wiśnicki z Wiśnicza w Galicji. Tego dnia pleban odnotował jego chrzest („Józef z Żydów”), ale nie wpisał ani rodziców chrzestnych, ani kapłana udzielającego sakramentu.

Znamienne, że w Niedzicy zjawiali się neofici wyłącznie z Galicji. Pamiętajmy, że w XIX wieku tereny spiskie zasiedlę w ogromnej większości emigranci żydowscy właśnie z pogranicza galicyjskiego.

Czy Szymon Gorełowicz odniósł sukces na niwie tego rodzaju apostołatu? Raczej nie. Rezultaty były liczebnie skromne, a niektóre konwersje - wręcz wątpliwe. W naszej pamięci ten dzielny pleban zapisze się przede wszystkim jako fundator znakomitych dzieł sztuki rokokowej, które wzbogaciły wystrój kościoła i kaplic w Niedzicy, jako mecenas Szymona Kawalskiego, jako troskliwy rządca parafii i dobry duszpasterz miejscowego ludu.

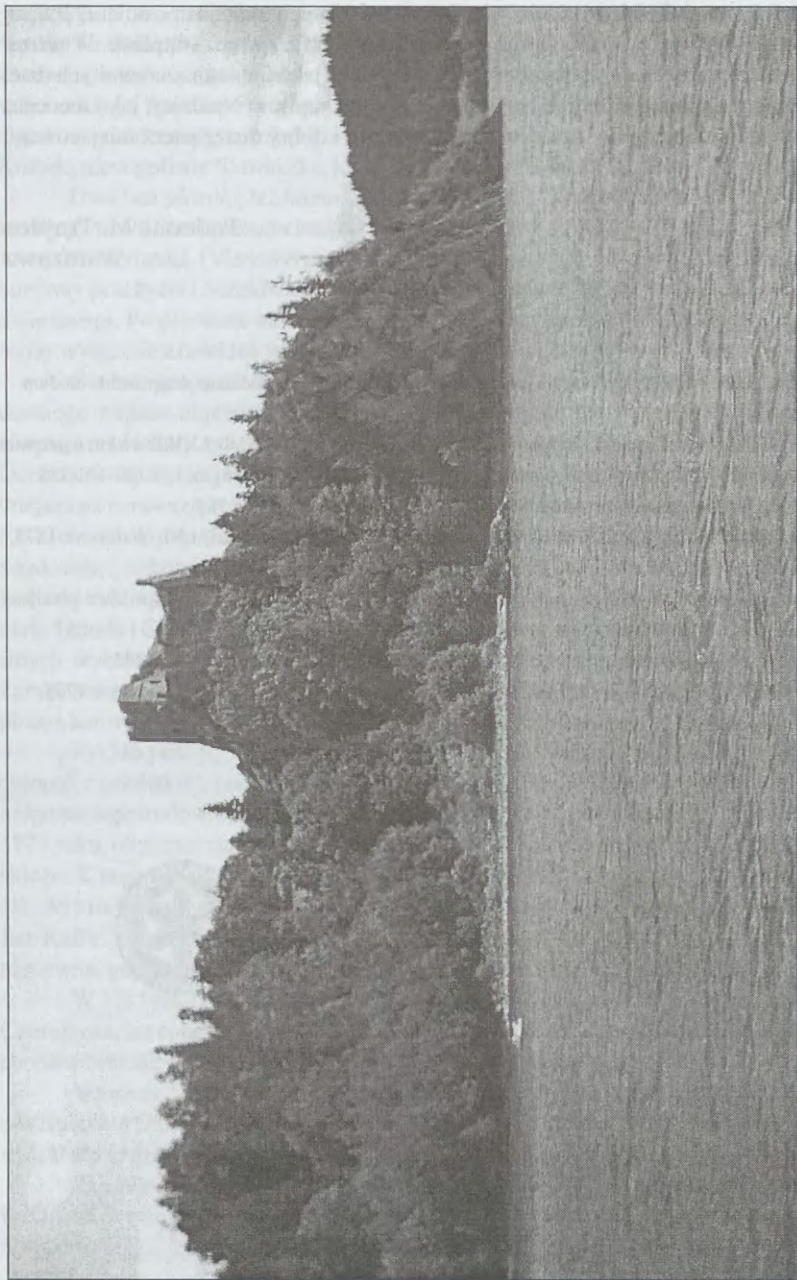
Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

Przypisy:

- ¹ Archiwum Parafii w Niedzicy, księga Parafialna 1742-1775, Schema indicans describendi modum Convertitas.
- ² B.Natoński, Humanizm jezuicki i teologia pozytywno-kontrowersyjna w XVII i XVIII wieku, nauczanie i piśmiennictwo, w: Dzieje teologii katolickiej w Polsce, t.2, Lublin 1975, cz.1, s.129-131,138.
- ³ M.Daniluk, Konwersje, w: Encyklopedia Katolicka, t.IX, Lublin 2002, s.787.
- ⁴ X.W.K., Konwertyci, w: Encyklopedia Kościelna, wyd. ks.M.Nowodworski, t.XI, Warszawa 1878, s.140.
- ⁵ T.M.Trajdos, Aneks I, w: S.K.Michalczuk, T.M.Trajdos, Szymon Kawalski, spiski malarz kościelny późnego baroku, „Almanach Nowotarski”, nr 7, 2003, s.142.
- ⁶ Arch.Paraf., Niedzica, Matrica Baptizatorum, Copulatorum et Sepulorum 1742-1775.
- ⁷ Tamże, zob. Liber Baptismalis Comparatus Per...Dominum Simonum Gorilovicz Anno a 1775.
- ⁸ Tamże, zob. Matrica Baptizatorum 1775-1821.

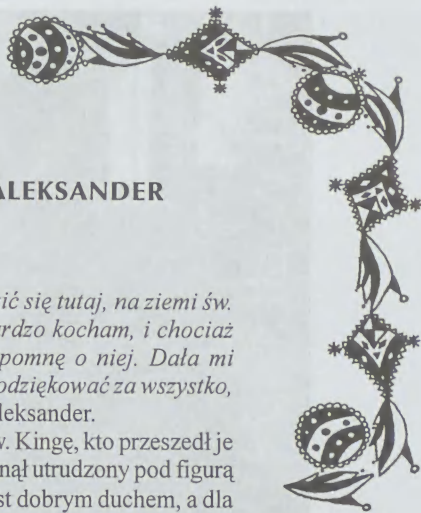


W mieście
ochrona 4 kościele
Ponód - męroćci - ciele
Piecy H. 33



Zamek Czorsztyń

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



GÓRALSKIE SERCE KRYSZTINY ALEKSANDER

- Jestem szczęśliwa, że mogłam urodzić się tutaj, na ziemi św. Kingi, Pani Sądeckiej, którą uwielbiam i bardzo kocham, i chociaż bym napisała tysiąc wierszy, w każdym wspomnę o niej. Dała mi lekkie pióro i pędzel, nie jestem w stanie jej podziękować za wszystko, co otrzymałam – usłyszałem od Krystyny Aleksander.

Dla każdego, kto pokochał Pieniny i św. Kingę, kto przeszedł je wszerek i wzdułż, kto dłużej niż zwykle przystanął utrudzony pod figurą Świętej - Krystyna z Lizoniów Aleksander jest dobrym duchem, a dla wielu ciocią. Rodzina wciąż się powiększa i jakoś końca nie widać.

Gdy zapytałem o po-czątki tego fenomenu, usłyszałem: *- Zaczęło się to dwadzieścia lat temu od Anny Dymnej, która zwracała się do mnie zwracać „ciociu”. A potem przybywało mi rodziny. Serce mam duże, góralskie. Staram się porozumieć z ludźmi i tak poznaję na swojej drodze wielu wielbicieli Pienin, którzy z czasem stają się moją rodziną. A w moim sercu i w mo-im domu jest tyle miejsca, że wszystkim udaje się pomieścić.*

Urodzona i mieszkająca w Krościenku nad Dunajcem, w sercu Pienin poetka ludowa pisze gwarą i językiem literackim. Jej wiersze można przeczytać m.in. w „Pracach Pienińskich”, „Twórczości Ludowej”, „Podhalance”, „Wiadomościach Bocheńskich”, „Słowie Powszechnym”. Wydała w sumie cztery tomiki wierszy: „Łzą Kingi zakwita”, „Tobie, Kingo, śpiewam” (dwa wydania), „Modlitwa spod Pienin”, „Na strunach serca”. Egzemplarz każdego z nich otrzymał Ojciec Święty i ks. abp Stanisław Dziwisz. Na osobiste życzenie przełożonej Klarysek napisała godzinki. Tak się złożyło, że „Godzinki Pienińskie” ukazały się w „Pracach Pienińskich”, a „Godzinki Starosądeckie” opublikowało poznańskie wydawnictwo „Parnas”.

Z ciekawości zapytałem, kiedy napisała swój pierwszy wiersz. *- Miałam wówczas dziewięć lat, mój tato poszedł na wojnę i już nie wrócił. Zatytułowałam go „Na lubelskiej ziemi”. – Czyli nie był o Pieninach i św. Kindze, a lubelskiej ziemi – zdziwiłem się. – Tak, tam w Bychawie w woj. lubelskim spoczął mój tato, żołnierz Września. Od tego czasu Krystyna Aleksander ma serce rozdarte między Krościenkiem a Bychawą, tam została połowa jej serca i tak już pozostanie.*

Poezja dla niej to nie wszystko, pięknie maluje pejzaże pienińskie i motywy roślinne, posiadała po mistrzowsku trudną sztukę malowania na szkle i układania kompozycji witrażowych. Zdobí ceramikę i szkło. Jej akwarele na papierze, obrazy olejne i akrylowe na płótnie, znajdują się już w wielu kolekcjach w kraju i za granicą.

Gdy zśliśmy do figury św. Kingi w kapliczce pod Ociemnym, zerwała w ogródku dorodne pomarańczowe nagietki. Właśnie ten kwiat, jak i nasturcje, maki, chabry, bławatki



Krystyna Aleksander z córką Lidią

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

i cała kwiecista paleta z łąk pienińskich jest częstym motywem jej obrazów. Lubi kwiaty tak jak św. Kinga. – *Ona kochała wszystkie, i białe, i czerwone, goździki i maki, zakładała wiszące ogrody i skalniaki na Górze Zamkowej* – dodała. Racja, nawet teraz wspomina się o jej ogródku z ziołami i kwiatami na tej górze. Może namiastką ogrodów Świętej jest podobny przydomowy pełen kwiatów Krystyny Aleksander?

Propaguje ona kulturę pienińską jak mało kto. Kocha ludzi i kwiaty, i jest ogólnie kochaną i szanowaną. Krystyna Aleksander obchodziła okrągłą rocznicę dwudziestu lat pracy w kulturze. Jubileusz świętowała 17 lipca 2004 r., a wraz z nią wszyscy, którym Pieniny nie są obce. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Związku Podhalan. Została uhonorowana odznaką „Zasłużony działacz kultury”, „Przyjacieli Mielnicy” oraz „Za zasługi dla gminy Krościenko nad Dunajcem”. Jest niezmierną orędowniczką działań na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Na licznych kiermaszach twórczości ludowej, wernisażach i spotkaniach prezentuje swoją twórczość, a zebrane pieniądze przeznacza dla dzieci niepełnosprawnych w ośrodkach w Szczawnicy i Mielnicy.

Dla Mielnicy zrobiła już tak wiele, że obdarzenie jej godnością członka honorowego, to stanowczo za mało, jest dla nich dobrą i kochającą ciocią. - *Moje serce zawsze dziele zgodnie z przyrzeczeniem i jakże często w myślach tulę te nieszcześliwie istoty w ramionach z miłością, dziękując Bogu za zdrowie, udane dzieci i wnuki* – powiedziała.

Można pozazdrościć Krościenku takiej Cioci. Tak wiele potrafi ofiarować z siebie innym, tak wiele...

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Bądź nam podporą ...

Jakże wielkiego artysty potrzeba
By stworzyć dzieło jak nasze Pieniny
Śmigają wyniosłe pod pułap nieba.
U ich podnóża góralskie dziedziny.

Hale bogate w ziola różnorakie,
Tu Księżna Kinga zbierać je chadzała.
Suszyła, lecząc choroby wszelakie,
Z matki czułością chorych doglądała.

Nie ma warowni na Górze Zamkowej
Ruiny świadczą o dawnej świetności.
W nich mysi królik Kindze Królowej
Co dzień o świcie nuci hymn miłości.

My, Święta Kingo, pienińscy górale
Ślemy do Ciebie prośb naszych naręcze
I wciąż na klęczkach prosimy wytrwale:
Bądź nam podporą w życiowej udreće.

Wiesz, że nie zawsze tyle siły mamy
By napotkane ominąć trudności,
Lecz z bliźnim sercem dzielić się staramy,
I cieszyć się nawet okruchem radości.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko

MEDAL JÓZEFA SZALAYA DLA JOLANTY JAROCKIEJ – BIENIEK

Na sesji Rady Miasta 29 grudnia 2003 r. podjęto uchwałę o nadaniu Jolancie Jarockiej - Bieniek „Medalu za zasługi dla miasta Szczawnicy im. Józefa Szalaya”. Wnioskodawcą nadania medalu był burmistrz Roman TrojnarSKI, który uzasadniając wniosek przypomniał życiorys i dokonania dyrektorki Muzeum Pienińskiego. Jej zasługi przyczyniające się do wzbogacania zbiorów muzealnych, inicjatyw kulturalnych i zachowania obyczajów górali pienińskich, przyrównane zostały do dokonań takich wielkich postaci szczawnickich jak: Michała Słowika – „Dzwona”, Dominika Malinowskiego, Józefa Węglarza – „Matuska”, Józefa Zachwiei – „Madziara”.

Józef Szalay – założyciel Szczawnicy, był zawsze dla Jolanty Jarockiej – Bieniek postacią niezwykłą, mówiła o nim z wielkim szacunkiem, inspirował ją do realizowania się w swojej pracy. Za jej dyrektorowania Muzeum Pienińskie wzbogaciło się o Izbę Jana Wiktora, Izbę Pamięci Narodowej, bibliotekę. Wrosła tak w społeczność szczawnicką, jakby tu się urodziła, z zaangażowaniem potrafi opowiadać o historii i kulturze miasta. Nigdy nie szczędziła czasu dla gości, którym przybliżała dzieje miasta i oprowadzała ich po nim. Zawsze chętnie włącza się i angażuje w prace na rzecz kultury w mieście, współpracując ze Związkiem Podhalan, zespołami regionalnymi, szkołami.

Dzięki jej zaangażowaniu i pracy do tradycji Miasta przeszły spotkania muzealne przy choince i wielu innych, które organizowała. Jest osobą znaną w społeczeństwie Szczawnicy, szanowaną i cenioną. Od wielu lat publikuje swoje ciekawe teksty na łamach lokalnej gazety „Z doliny Grajcarka”.

Rada Miasta Szczawnicy jednogłośnie opowiedziała się za przyznaniem jej Medalu im. Józefa Szalaya. Uroczystego wręczenia dokonali: przewodniczący Rady Miasta Wiesław Król i Burmistrz Roman TrojnarSKI. Z życzeniami i gratulacjami ustawiła się długa kolejka przedstawicieli różnych organizacji, stowarzyszeń i mieszkańców miasta.

Uroczystą sesję uświetnił występ zespołu „Juhasy” pod kierownictwem Ewy Zachwiei. Jolanta Jarocka – Bieniek wzruszona wielce, podziękowała radnym i władzy samorządowej miasta za wyróżnienie medalem: – *Jest ono nie tylko moją zasługą, ale wszystkich tych ludzi, którzy ze mną pracowali, a także społeczności Szczawnicy żywo włączającej się w działalność muzeum* – powiedziała.

Stanisław Hendel
Szczawnica



Uroczysty adres odczytuje dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu
Waław Kawiorski



... i gratulacje od burmistrza Szczawnicy Romana Trojnariskiego
(fot. Stanisław Hendel)

Do życzeń i gratulacji przyłączamy się, przypominając, że Jolanta Jarocka – Bieniek jest członkiem Rady Ośrodka KTG w Pieninach, publikuje swoje rozprawy i artykuły popularnonaukowe w roczniku. Nas uczyła historii Szczawnicy i kultury materialnej regionu. Razem - w krótkim stosunkowo czasie - osiągnęliśmy poziom, który dla wielu jest oznaką zazdrości. Nasza współpraca dla dobra regionu i miejscowej społeczności ma przyszłość.

*Rada Ośrodka KTG w Pieninach
i Redakcja „Prac Pienińskich”*



Przi watrze

*Kurzy sie z watry
Jaze za Tatry,
Iskierki swiklonce
Sypiom sie po tonce.*

*Leci do góry
Płomyček spory,
Wiater se poniesie
Dym po całym lesie.*

*Doś głośno strzyło
Synkate drzewo,
Wiecor rozjaśniło
Ciepło sie zrobiło.*

*Maria Waniczek
Niedzica*

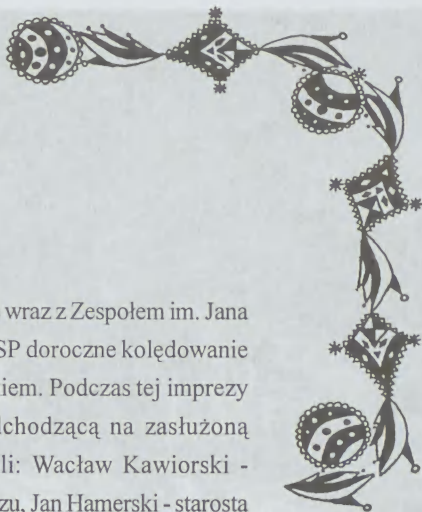
KOLĘDOWANIE POD CHOINKĄ

16 stycznia 2004 r. Muzeum Pienińskie wraz z Zespołem im. Jana Malinowskiego zorganizowało w Remizie OSP doroczne kolędowanie pod choinką połączone z tradycyjnym opłatkiem. Podczas tej imprezy pożegnano Jolantę Jarocką - Bieniek, odchodzącą na zasłużoną emeryturę. Wśród zaproszonych gości byli: Wacław Kawiorski - dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Jan Hamerski - starosta nowotarski, Stanisława Szoltysek - sekretarz miasta, przedstawiciele instytucji kulturalnych i przyjaciele.

Jolanta Jarocka – Bieniek podziękowała za współpracę, udzielaną pomoc, za przyjaźń i życzliwość - „Wszystkim za wszystko”. Podziękowanie za długoletnią pracę i z gratulacjami za sukcesy zawodowe przesłał Marszałek Małopolski Janusz Sepioł. Wyrazy szacunku i sympatii przekazali członkowie zespołu im. Jana Malinowskiego na czele z kierowniczką Anielą Krupczyńską, w imieniu władz samorządowych sekretarz miasta Stanisława Szoltysek, przedstawiciele Związku Podhalan na czele z Janem Hamerskim, Markiem Ciesielką i Stanisławą Wiercioch i liczni przedstawiciele miejscowych instytucji kulturalnych, i szkół.

Łamano się opłatkiem, dzielono chlebem własnego wypieku z masłem i bryndzą, na stole były oscypki i słodkości, była muzyka i śpiewy członków zespołu im. Jana Malinowskiego, przy choince występowały dzieci z miejscowych szkół.

Stanisław Hendel
Szczażawica





Podczas kolędownia

(fot. Stanisław Hendel)

70-LECIE URODZIN RED. TADEUSZA Z. BEDNARSKIEGO

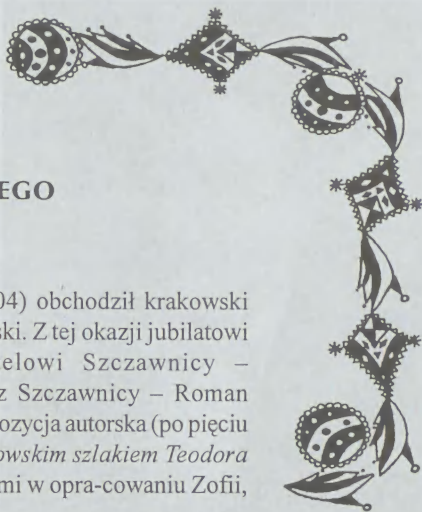
Rocznicę 70-lecia urodzin (2.IX.2004) obchodził krakowski publicysta i pisarz Tadeusz Zygmun Bednarski. Z tej okazji jubilatowi – pierwszemu Honorowemu Obywatelowi Szczawnicy – okolicznościowy adres nadesłał burmistrz Szczawnicy – Roman TrojnarSKI. Z tej okazji ukazała się dziewiąta pozycja autorska (po pięciu „szczawnickich”), a czwarta z cyklu – *Krakowskim szlakiem Teodora Axentowicza* z indeksem nazwisk i ilustracjami w opracowaniu Zofii, żony pisarza.

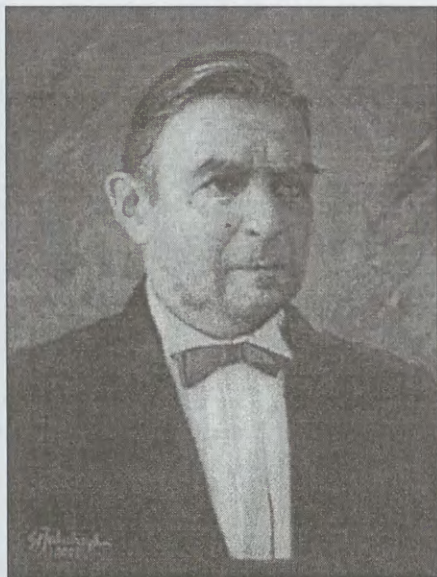
Główna uroczystość odbyła się 18 października - w ramach inauguracji sezonu Teatru „Stygmaty” - z inicjatywy reż. Violetty Zygmun w Jamie Michalika, gdzie aktorzy czytali fragmenty książki, śpiewali kuplety „zielenobalonikowe”, a o jubilate mówili przyjaciele: brat Marek, art. mal. Stanisław Jakubczyk, edytor Roman Hennel, Józef Odrobina - wydawca i drukarz w „Secesji” wszystkich jego książek. Przyłączając się do życzeń - przedstawiamy czytelnikom - biogram red. Tadeusza Z. Bednarskiego.

Urodził się 2 września 1934 r., krakowianin, spadkobierca rodzinnych tradycji Bednarskich i Ziembickich, Retingerów i Leitgeberów, nowodworczyk, absolwent studium doktoranckiego Instytutu Filologii Polskiej UJ. Prasoznawca, emerytowany redaktor „Dziennika Polskiego”, autor rozpraw naukowych, biogramów słownikowych, artykułów, felietonów, recenzji, posłowi do książek i komentarzy do katalogów malarskich.

Jako poeta debiutował na studiach w 1956 r. Od tego czasu zamieścił swoje prace w ponad 50 tytułach prasowych - od „Aury” po „Życie Literackie” - naukowych, literacko - społecznych, katolickich, informacyjnych, podhalańskich. Duży tematyczny blok jego publicystycznych zainteresowań stanowiło tropienie w dawnej prasie śladów pobytów - krótszych i dłuższych - wybitnych Polaków, zwłaszcza pisarzy i malarzy pod Wawelem, w Tatrach i Pieninach. Opracował historię pomników i tablic krakowskich, w swym dorobku publicystycznym ma dziesiątki rozmów z artystami pióra, palety, dłuta i sceny oraz not o książkach i spotkaniach literackich. Te wszystkie prace powstawały na marginesie jego etatowych zajęć dokumentalisty prasowego w redakcjach „Gazety Krakowskiej”, od 1986 r. „Dziennika Polskiego”.

Miał wiele własnych wieczorów autorskich i promocji swych książek. Ogłosił zestawy felietonów o pobytach znakomitości pod Pieninami: *Spotkania w dawnej Szczawnicy* (1994), *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy* (1995) oraz tomiki





Tadeusz Z. Bednarski

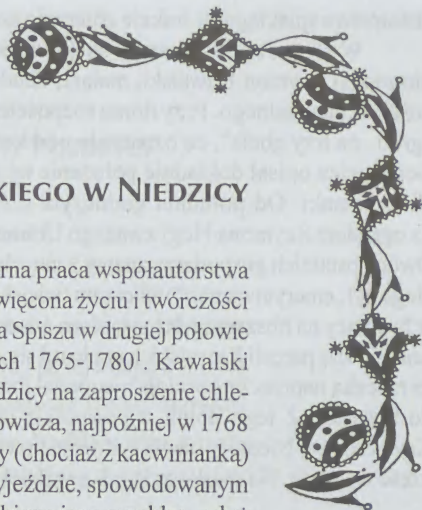
Zasłużonego Członka Związku Podhalan (1998) i Kustosza Honorowego Biblioteki Jagiellońskiej (wspólnie z żoną Zofią - 1996), Nagrodą m. Szczawnicy (1996), Złotym Laurem Fundacji Kultury Polskiej za Mistrzostwo w Sztuce (2002), Honorowym Obywatelstwem m. Szczawnicy (2003). Informacje o nim są m.in. w *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* (1995) Zofii i Witolda H. Paryskich, V tomie *Słownika pseudonimów pisarzy polskich* (1998), *Leksykonie polskiego dziennikarstwa* (2000) E. Ciborskiej, *Who is Who w Polsce* (Verlag für Personenezyklopädien AG, 2004).

poezji z własnymi rysunkami: *Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami* (cz. I-III, 1996-1998) - wszystkie wydane w Oficynie Podhalańskiej. Wydał też drukowane w „Secesji” książki: *Krakowskim szlakiem Jacka Malczewskiego* (1999), *Krakowskim szlakiem Jana Stanisławskiego* (2001) i *Krakowskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego* (2003). Wiersze jego ukazywały się w prasie i w folderach *Krakowskiej Nocy Poetów* (1993-1998), w trzytnastu zbiorkach Zwierzynieckiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich (1996-2004), w II tomie antologii *Polska nam papieża dała* (1997), w *Słobrozie* Stanisława Jakubczyka (2000), *Śpiewniku artystów Salonu Zwierzynieckiego* (opr. B. Brzezińskiej - 2000).

Jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich, wyróżniony m.in. tytułem

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





MIESZKANIE SZYMONA KAWALSKIEGO W NIEDZICY

W poprzednim roku ukazała się obszerna praca współautorstwa Stanisława Kostki Michalczuka i mojego, poświęcona życiu i twórczości malarza Szymona Kawalskiego, pracującego na Spiszu w drugiej połowie XVIII wieku, a czynnego w Niedzicy w latach 1765-1780¹. Kawalski przeniósł się na stałe z Łapsz Niżnych do Niedzicy na zaproszenie chlebobdawcy i opiekuna, plebana Szymona Gorełowicza, najpóźniej w 1768 roku. W roku następnym ożenił się w Niedzicy (choć z kacwinianką) i mieszkał tam stale do 1780 roku. Po jego wyjeździe, spowodowanym względami bytowymi (rozpaczliwym poszukiwaniem zarobku, gdyż zleceń malarskich w okolicy już nie było), na miejscu pozostali: żona Regina (z domu Relowska), pochowana na miejscowym cmentarzu w 1796 r., a także zamężna córka Rozalia oraz syn Jan Nepomucen ze swoją rodziną, przy czym ten ostatni, też malarz wyuczony fachu w pracowni ojcowskiej, po 1802 r. zabrał swoich bliskich i opuścił Niedzicę na zawsze.

Pozostało wiele nierozwikłanych zagadek pochodzenia, lat młodości, schyłku życia i przebiegu edukacji Szymona Kawalskiego. Ten polski malarz przybył na Zamagurze w ślad za krewnym, plebanem-miechowitą z Łapsz Niżnych Tomaszem Kawalskim². Bez wątplenia ćwiczył się w sztuce malarskiej przy okazji odnowy wystroju kościoła w Miechowie, która zaczęła się w 1749 roku. Wpisy metrykalne, dokonywane w Niedzicy przez Gorełowicza, świadczą o szlacheckim pochodzeniu rodziny Kawalskich. Faktycznie jednak nie posiadamy żadnych materiałów biograficznych o tym artyście przed przyjazdem na Zamagurze, a jest on notowany w metrykach Łapsz Niżnych dopiero od 1763 r., choć już jako stały mieszkaniec tej wsi.

Wśród wielu tajemnic jego życia intrygował nas kompletny brak wiadomości w archiwaliach niedzickich o miejscu zamieszkania artysty i jego całym licznym rodzinie. A przecież egzystował w Niedzicy co najmniej dwanaście lat. I oto wiosną b.r. udało mi się odnaleźć tę kapitalną wiadomość w archiwum lewockim³.

Zachował się tam egzemplarz wizytacji arcybiskupa ostrzyhomskiego Mikłosa Csáky'ego w Niedzicy z 2 września 1752 roku w postaci tzw. kopii roboczej (brulionowej, „manuale”), bez żadnej wątpliwości przechowywanej kiedyś na plebanii niedzickiej. Na tym egzemplarzu pleban Gorełowicz naniósł poprawki i uzupełnienia, aktualizujące opis kościoła, parafii, uposażenia itd., z pewnością po roku 1772 r. (wynika to z treści tych notatek), a być może przed 1776 r., na życzenie kapituły spiskiej tuż przed erekcją

biskupstwa spiskiego, w trakcie zbierania szczegółowych relacji o stanie nowej diecezji.

W części tekstu, poświęconej majątkowi kościelnemu pleban odnotował, że pan (dominus) Szymon Kawalski, malarz, zbudował sobie własnym kosztem dom na ziemi kościoła parafialnego. Przy domu rozpościerał się oddany Kawalskiemu w użytkowanie ogród „na trzy gbele”, co oznaczało powierzchnię 127,8 arów czyli blisko 1,28 hektara. Gorełowicz opisał dokładnie położenie tej parceli. Od wschodu sięgała brzegu rzeczki Niedziczanki. Od południa graniczyła z ogrodem zwanym Nowakówka, od północy - z ogrodem Szymona Nogi zwanego Uramek, od zachodu - z ogrodem Grzegorza Nogi. Dwóch ostatnich gospodarzy znamy z innych źródeł⁴. W latach 60-tych XVIII w. Grzegorz Noga był „emerytowanym” villicusem (wiejskim oficjalistą, zarządcą gruntów dominialnych) w Niedzicy na obszarze własności Jana Joanellego, zaś Szymon Noga miał warsztat tkacki. Lokalizację parceli Kawalskich udało mi się z grubsza ustalić⁵. Dom malarza znajdował się za rzeczką naprzeciw kościoła nieopodal dzisiejszej kładki. Tutejszy grunt zawsze należał do kościoła. Z tego domu, z pewnością drewnianego, nie zostało ani śladu. Historia Kawalskich w Niedzicy uległa rychłemu przerwaniu. Część potomstwa Szymona wyjechała, część wymarła. Nazwisko żyje tylko w dziełach, które zdobią kościół i kaplice tej parafii.

Tadeusz M. Trajdos
Warszawa

P.S.

Podtrzymuję zdecydowanie opinię, że Szymon Kawalski pochodził ze zubożałej i zdeklasowanej rodziny szlacheckiej. Warto jednak nadmienić, że według badań Zbigniewa Pęcłowskiego jedna z rodzin żyjących w XVIII-wiecznym Miechowie nosiła nazwisko „Kowalski vel Kawalski” (wzm.1731 r.)⁶. Autor ten jednak nie wyjaśnił, czy rodzina ta należała do stanu mieszczańskiego, czy też jedynie mieszkała w tym mieście, co się rodzinom ubogiej szlachty często zdarzało w owym stuleciu.

Przypisy:

¹ S.K.Michalczyk, T.M.Trajdos, Szymon Kawalski, spiski malarz kościelny późnego baroku, „Almanach Nowotarski”, nr 7, 2003, s.122-143.

² Zob. T.M.Trajdos, Uposażenie kościoła parafialnego i majątek plebański w Łąpszach Niżnych w połowie XVIII wieku, „Prace Pienińskie”, t.13, 2003, s.79-85; Idem, Na plebanii miechowitów w Łąpskach Niżnych, „Na Spiszu”, nr 3-4 (49-50), 2003, s.24-26.

³ Štátny Archiv v Levoči [dalej: ŠA Lev.], fond: Spišské biskupstvo, odd. Kanonické vizitácie, pododd. Nedeca, Visitatio Ecclesiae Nedeczensis peracta die 2 Septembris 1752.

⁴ ŠA Lev., fond: Spišská župa, odd. Kongregačné písomnosti, sygn.1, akta z 1762 r.

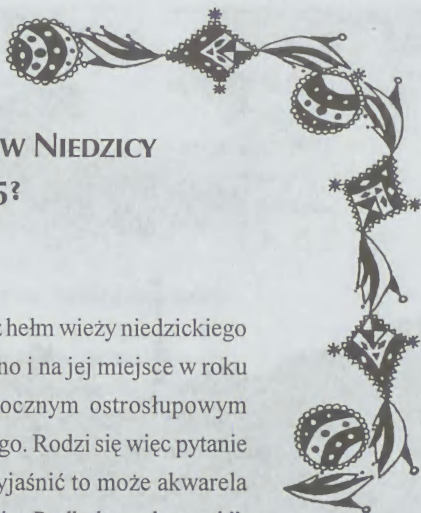
⁵ Bardzo mi pomogła rozmowa z przyjaciелеm z Niedzicy, panem Marianem Pukańskim, któremu tą drogą składam wyrazy wdzięczności za wiele rad i wskazówek podczas moich badań spiskich.

⁶ Z.Pęcłowski, Miechów, studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do 1914 roku, Kraków 1967, s.449.

JAK WYGLĄDAŁA WIEŻA KOŚCIOŁA W NIEDZICY PRZED POŻAREM W ROKU 1895?

W 1895 r. w pożarze spłonął dach oraz hełm wieży niedzickiego kościoła. Nadwątloną ogniem więzę rozebrano i na jej miejsce w roku 1912 postawiono nową, kryjąc ją ośmiobocznym ostrosłupowym hełmem, który zachował się do dnia dzisiejszego. Rodzi się więc pytanie jak wyglądał hełm wieży przed pożarem. Wyjaśnić to może akwarela Józefa Pieniążka zamieszczona w jego albumie „Podhale w obrazach”, wydanym we Lwowie w 1937 r. Obrazek ten, datowany na rok 1930, nosi tytuł: „Widok Niedzicy – wsi z krzyżem przydrożnym i Pieninami”. Fragment akwareli przedstawia kościół od strony zachodniej na tle Trzech Koron, częściowo zasłonięty przez wiejską zabudowę. Mury kościelnej wieży, dobrze widoczne, zakończone są falistym gzymsem, ponad którym wznosi się podwójny baniasty hełm z dwoma latarniami, zwieńczony iglicą z gałką i krzyżem. Jest to więc hełm typowy dla doby baroku, całkowicie odmienny w kształcie od hełmu z 1912 r. Czyżby więc Pieniążek malując akwarelę pomylił elementy architektoniczne ze szkicownika, którego bez wątpienia musiał używać? Taka pomyłka w przypadku artysty będącego doskonałym znawcą Zabytków Polskiego Podtatrze, nie wchodzi w rachubę tym bardziej, że w jednym ze swoich artykułów (Krajobraz i zabytki Polskiego Spisza, „Ziemia” 1934, nr 5) Pieniążek wspomina o przebudowie hełmu wieży po pożarze. Trzeba przyjąć, że malarz chciał w swoim obrazie celowo utrwalić dawny wygląd wieży niedzickiego kościoła, o wiele piękniejszej od tej po odbudowie. Pozostaje tylko do wyjaśnienia kwestia, na jakiej podstawie Pieniążek odtworzył ów wygląd; wieży przed pożarem nie mógł bowiem oglądać, bo urodził się w 1888 r. Może skorzystał z jakiejś dawnej ilustracji czy fotografii, bądź z ustnego przekazu starszego mieszkańca wsi? Tak czy inaczej, akwarela Pieniążka jest wartościowym przyczynkiem do ikonografii zabytków Polskiego Spisza.

Andrzej Skorupa
Kraków





Fragment akwareli J. Pięniżka ukazującej dawną formę helmu wieży kościoła w Niedzicy



NIEDZICKI KOŚCIÓŁ ODKRYWA TAJEMNICE

Pierwsza pewna wiadomość o kościele św. Bartłomieja w Niedzicy, fundowanego przez Kokosza Berzeviczego, pochodzi z 1326 roku. Naukowcy przyjmują, że musiał on powstać w czasie lokowania wsi, czyli w latach 1314 – 1320. Właśnie o kościele w Niedzicy i parafii św. Bartłomieja mowa była podczas sympozjum naukowego w Krakowie. Spotkanie to przyniosło również kilka istotnych rozstrzygnięć dotyczących niedzickiego kościoła.

Sympozjum odbywało się 16 kwietnia 2004 r. w Instytucie Jana Pawła II w Krakowie, a towarzyszyła mu pełna twórczego myślenia i zyczliwości atmosfera. A skoro głównym tematem sesji był kościół i parafia w Niedzicy, to nie mogło braknąć spiskich elementów. Wystarczyło spojrzeć na odziane w stroje regionalne gaździny albo spróbować przygotowane przez nie spiskie specjalia jak derkliki, grulownik czy rogi, by poczuć się niczym w samym sercu Spisza.

Spotkanie przyciągnęło wiele znakomitości ze świata nauki, miłośników spiskiego regionu i jego kultury. Byli więc historycy sztuki, konserwatorzy oraz studenci. Przy takiej okazji nie mogło zabraknąć również przedstawicieli władz samorządowych gminy Łąpsze Niżne: wójta Antoniego Kapołki, tamtejszych radnych, sołtysa Niedzicy, a także dyrektor Muzeum - Zespołu Zamkowego w Niedzicy Ewy Jaworowskiej-Mazur oraz prezesa Zespołu Zbiorników Wodnych Jacka Młodkowskiego. Obecna była też Janka Burianova – konsul generalny Republiki Słowacji w Krakowie oraz jej zastępca Marek Lisansky. Sympozjum zaszczylił również swoją obecnością ks. kard. Franciszek Macharski. Wśród prelegentów byli: Tadeusz Trajdos, Elżbieta Łukuś, Piotr Stępień, Marek Walczak, Jerzy Gadomski, Andrzej Guzik, Marcin Jasionowicz, Helena Małkiewicz i Antoni Guzik. Tematyka sympozjum była dość obszerna, bo obejmowała zagadnienia począwszy od treści kultu religijnego, które prof. Tadeusz Trajdos przedstawił w ujęciu historycznym, przez obrzędowość religijną, wątek kaplicy zamkowej, architekturę kościoła w Niedzicy i znajdującą się tam gotycką nastawę ołtarzową, o której z kolei mówił prof. Jerzy Gadomski, po gotyckie malowidła ścienne w prezbiterium i nawie niedzickiego kościoła, i jego barokowy wystrój oraz prace konserwatorskie. Doskonałą ilustracją do wygłaszanych referatów były prezentacje audiowizualne.

Sympozjum w Krakowie przyniosło też kilka istotnych dla kościoła i parafii w Niedzicy rozstrzygnięć. Chodzi m.in. o 20 tablic ściennych znajdujących się na północnej



(fot. z archiwum parafii)

ścianie kościoła. Naukowcy zgodzili się, że 10 z nich dotyczy Dekalogu, natomiast 7 – grzechów głównych. Nie można natomiast rozpoznać pozostałych 3, bowiem ubytki są zbyt duże. Ustalono również daty malowideł w prezbiterium, szacując ich powstanie na przełom XIV i XV wieku. Naukowcy ocenili także datę powstania sceny ukrzyżowania Chrystusa, która znajduje się na północnej ścianie prezbiterium. Wokół ukrzyżowanego Jezusa znajduje się wieniec z głów tych postaci, które brały udział w ostatnich godzinach jego życia oraz narzędzia męki. Specjaliści twierdzą, że to malowidło pochodzi z lat 1410 – 1420. Kościół w Niedzicy to jeden z najbardziej zabytkowych i najpiękniejszych obiektów sakralnych na polskim Spiszu. Tu znajduje się ołtarz Matki Boskiej Bolesnej z zabytkową pietą i ambona z XVIII wieku. Z tego okresu pochodzi również przepiękny chór bogato zdobiony wraz z obrazami przedstawiającymi sceny z życia Pana Jezusa. Zachowała się część XV-wiecznego tryptyku ze scenami męczeńskiej śmierci św. Bartłomieja oraz XVII-wieczny ołtarz w kaplicy św. Andrzeja, przeniesiony z kaplicy zamkowej.

Warto jeszcze dodać, że sympozjum prowadził ks. prof. Zdzisław Kliś oraz o. dr hab. Józef Marecki. Organizatorami sesji naukowej byli: Katedra Sztuki Starożytnej i Średniowiecznej Wydziału Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Sekcja Sztuki Sakralnej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie oraz parafia św. Bartłomieja w Niedzicy.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

Opis do fotografii z poprzedniej strony:

Od lewej I rząd (ten najwyższy):

Ryszard M. Remiszewski, Józef Wida, Helena Małkiewiczówna, Antoni Kapołka, Andrzej Guzik, o. Józef Marecki, Marek Walczak, o. Gerard Brumirski, ks. Henryk Pyka, Józef Łukuś, Jan Nowak, osoba nierozpoznana.

II rząd:

Marcin Jasionowicz, Piotr Stępień, Tadeusz M. Trajdos, ks. Marian Wanat, Józef Grywalski, Emilia Nowak, Jadwiga Jaworowska-Filak, Elżbieta Piątek, Jerzy Gadomski, Józefa Krzysianek, Helena Szewczyk, Zofia Gawron, Elżbieta Łukuś, Barbara Dąbrowska, Ewa Jaworowska-Mazur, Krzysztof Mazur, Ewa Jamróż.

Kucają:

Krzysztof Koper, Marian Pukański, Marta Piątek, Maria Grońska

W LENDAKU I SKALITEM

W październiku 2003 r. miały miejsce dwa dużej rangi wydarzenia związane z polską obecnością etniczną na Słowacji. W Lendaku na Spiszu uczczono pamięć Wojciecha Halczyna w 140. rocznicę Jego urodzin, a w Skalitem (Czadeckie) - 200. rocznicę emigracji górali czadeckich na Bukowinę. Zarówno osoba ś.p. Wojciecha Halczyna, jak również fakt wychodźstwa polskiego z Czadeckiego miały fundamentalne znaczenie dla zachowania polskiej tożsamości, odpowiednio: Spiszaków i górali czadeckich. Bowiem tak m.in. dzięki pracy narodowej Wojciecha Halczyna część Spisza wróciła do Polski jak i emigracja na Bukowinę w zasadzie uratowała przed słowakizacją część społeczności górali czadeckich.

Ma rangę symbolu w kontekście powyższych rocznic fakt, iż w lendackim kościele, pamiętającym prawie pięć wieków posługi bożogrobców-miechowitów, a także w kościele w Skalitem zabrzmieć mogła polska mowa. Chcemy wierzyć, że wzruszenia podobne tym z Lendaku i Skalitego staną się kiedyś naszym udziałem również w dziedzinie Piotra Borowego – Rabczycach na Orawie.

Poniżej zamieszczamy nasze relacje i refleksje z Lendaku i Skalitego. Ich wspólna edycja ukazuje się zarazem w „Pracach Pienińskich” i „Karcie Groni”. Jest to krok zamierzony, boiwn obydwu, niemal zbieżne w czasie wydarzenia w sposób istotny wpisują się w ciąg dziejów Góralczyzny Polskiej, w kwestię polską na Słowacji.

M.S., W.M.

Lendak

Wojciech Halczyn to jedna z najwspanialszych postaci jaką wydała spiska ziemia. Urodził się w czysto polskiej wiosce Lendak 4 października 1863 r. W rodzinnym Lendaku już przed I wojną światową był aktywnym obrońcą polskiej tożsamości. Z początkiem 1919 r. gdy decydowały się losy tych ziem, włączył się w działalność Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Wiosną 1919 r. był członkiem delegacji Spisza i Orawy na konferencji pokojowej w Paryżu. Reprezentując Spisz, wraz z delegatami Orawy Piotrem Borowym i ks. Ferdynandem Machayem dnia 11 kwietnia 1919 r. został przyjęty przez prezydenta USA Thomasa W. Wilsona. Delegacja przedstawiła i uzasadniła



Uczestnicy uroczystości 140. rocznicy urodzin Wojciecha Halczyna

(*fol. Stanisław Budzyński*)

postulaty polskie w kwestii Spisza i Orawy. Po rozpisaniu plebiscytu na tych terenach (którym to plebiscytem niestety nie objęto Lendaku) Halczyn bierze udział w pracach Głównego Komitetu Plebiscytowego. Do plebiscytu wszakże nie doszło i po arbitrażu Rady Ambasadorów Wojciech Halczyn wraca do Lendaku pozostawionego Czechosłowacji. Umiera 5 sierpnia 1932 r. w rodzinnej wsi i tam zostaje pochowany.

Specjalnie powołany komitet ufundował i postawił na grobie Halczyna pomnik, który odsłonięto dnia 18 października 1935 r. na cmentarzu w Lendaku. Napis na pomniku głosił: *Wojciechowi Halczynowi „Straconemu”* (to przydomek rodziny Halczyna – przyp. M.S.) – *przyjaciele z Polski. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*. I oto stała się rzecz niesłychana. W pięć miesięcy później na rozkaz władz usunięto napis polski zastępując go słowackim...

Wielorakie są związki z Polską dużej, spiskiej wsi Lendak położonej na południowym skłonie Magury Spiskiej niemal u podnóża Tatr. Założony pod koniec XIII wieku Lendak jest wsią polskiego zasiedlenia etnicznego i taki charakter zachował po dziś dzień. Od 1313 do 1593 roku stanowił własność bożogrobców-miechowitów, natomiast ich posługa tamże trwała do 1787 roku. Prawie pięciowiekowa obecność odegrała zasadniczą rolę zarówno w utrwaleniu zasiedlenia polskiego, jak i w utrzymaniu katolickiej i polskiej

IRZECZPOSPOLITA POLSKA

REPUBLIQUE POLONAISE

MINISTERSTWO
SPRAW ZEWNETRZNYCH

MINISTERE DES AFFAIRES
ETRANGERES

Nr 554

Nr 554

Pan Wojciech Szalczyn,
czonek delegacji Spisni i Orawy,
udajacy sie do Paryza

Monsieur Albert Szalczyn,
membre de la delegation de Spisni
et Orawa, se rend de Varsovie a Paris

MINISTERSTWO SPRAW ZEWNETRZNYCH WY-
TA W SYSTEMIE URZEDY DLAJOWE, DNIE PRON-
WNETSTWIE KACHANICKIM PRADZE WOJROUY
I OTWILNE, ANY POSTWOLLY HEE PREROKO
PRZYKROCH *Pan Wojciechow*
Szalczynowi
I ANY ESOCIALY WYKONYC MU W RAMIR POTRZY-
EK MOADUK I SPINLI.

LE MINISTRE DES AFFAIRES ETRANGERES
REQUERT TOUTES LES AUTORITES DU PAYS ET
DE LES AUTORITES MILITAIRES ET POLICE
DES ETATS ETRANGERES DE LAISSER LIBREMENT
PASSER *Monsieur Albert*
Szalczyn
ET DE LUI ACCORDER AIDE ET PROTECTION EN
CAS DE BESOIN.

WARSZAWA, DNIA *14 kwietnia 1919*

VARSAWE JUSQU' *14 avril 1919*

WARSZAWA, DNIA *14 marca* 1919

VARSAVE, LE *14 mars* 1919



WLASNORECZYNY PODPIS
WLASCIWIELA
Wojciech Szalczyn

Vu à la Commission Interalliée pour les affaires de Pologne

le présent passeport délivré à M. Albert HADZYNSKI
marqué de la diplôme de Spis et...
se rendant à Paris

Après le Copie du la pass

Paris le 15 Mars 1919

L'Ambassadeur de France

Secrétaire de la Commission Interalliée de Varsovie
de suite de l'Ambassadeur



Jon

Ceskoslovenská
policijní komisař
v Berlíně.
Příjel 15. 3. 1919
Czechoslovakische
Grenzpolizei-Kommissariat
Oderberg

Entrée en France par DELLA

8 MAR 1919

Se rendant à

La Comm



1081 - A

Visé à Paris

7 - 4 - 1919

pour Cologne
valable jusqu'en 22. 4. 1919
Pour le Prêfet de Police

Le Chef de 5^e Bureau

de la Mission du Cabinet



PARIS
Visa No. 674
BON POUR TRAVERSER
en un jour le territoire de la
République Tchécoslovaque en
se rendant en Prague
Le huit avril 1919
Signature: Witoldas Pilety
SECRÉTAIRE DE LÉGATION

CISLO VISA: 674
POPLETEK 5-6

1-278

VU A L'OFFICE POLONAIS POUR LES AFFAIRES CIVILES EN FRANCE.

BON POUR renvoyer en Pologne
PARIS le 5 avril 1919

AUTORISATION DU
NATIONAL POLONAIS
des Affaires civiles en France

Le Directeur

Witoldas Pilety



tożsamości mieszkańców, a działalność lendackiej placówki zakonu promieniowała na inne należące wówczas do Węgier, polskie wsie środkowego Spisza i Zamagurza. Dlatego właśnie mimo trwającego od końca XVIII w. wynaradawiania, rozpoczęta u progu XX w. akcja budzielska trafiła tu na podatny grunt. Jednym z wymiernych osiągnięć polskich górali przed I wojną światową był powrót polskiego śpiewu i modlitwy różańcowej do lendackiego kościoła.

Głęboko niesprawiedliwa decyzja Rady Najwyższej z 27 września 1919 r. pozostawiająca Lendak poza obszarem plebiscytowym, przypieczętowana następnie arbitralnym rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów przesądziła o przerwaniu przynoszącej pierwsze owoce akcji budzielskiej wśród ludu polskiego w Lendaku, a także innych miejscowościach doliny Popradu i Zamagurza przyznanych Czechosłowacji. Odtąd są one narażone na niczym już nieskrępowaną słowakizację.

O Halczyńce jednak w Polsce nie zapomniano. Wprawdzie Jego osoba nie funkcjonuje w pamięci zbiorowej Polaków w takim wymiarze jak miało to miejsce w okresie międzywojennym. Dotyczy to zresztą kwestii polskiej na Słowacji w ogóle, a przyczyny tego stanu rzeczy mają oczywiście szerszy charakter. A jednak pamięć o nim, w trudnym czasie PRL przetrwała na Podhalu, Orawie i Spiszu, w szeregach Związku Podhalan; podtrzymali ją również ludzie nauki podejmujący problematykę Kresów Południowych. Podhalanie i Spiszacy z Polski odwiedzali w tamtych trudnych latach Jego grób odmawiając modlitwę za spokój duszy zmarłego i składając kwiaty, a także utrzymywali kontakt z mieszkającą w Lendaku rodziną. Tak jest zresztą nadal, ale po odzyskaniu wolności możliwym także się stało utrwalenie pamięci o Jego osobie. Stąd niezapomniane uroczystości 60-lecia śmierci Wojciecha Halczyńca w sierpniu 1992 r. w Łąpszach Niżnych, których pokłosiem był specjalny numer „Śpiskiej Sygnorki” - biuletynu ZPS, oraz odsłonięcie poświęconej Mu tablicy wmurowanej w ścianę tamtejszej szkoły w ramach obchodów 75-lecia powrotu części Spisza i Orawy do Polski w listopadzie 1995 r. Rodzina ś.p. Wojciecha, już trzecie pokolenie, gościła na I Światowym Zjeździe Górali Polskich w 2000 roku.

I tak doczekaliśmy 5 października 2003 roku. W słoneczne niedzielne popołudnie, w starym gotyckim kościele bożogrobowców-miechowitów odprawiona została Msza św. w intencji Wojciecha Halczyńca, delegata polskiej ludności Spisza do Paryża i członka Głównego Komitetu Plebiscytowego na Spiszu i Orawie w 140. rocznicę Jego urodzin. Celebranszem był proboszcz parafii Bukowina Tatrzańska, a zarazem kapelan tamtejszego oddziału Związku Podhalan Ks. Władysław Pasternak, a udział we Mszy św. wzięła rodzina, oraz goście z Polski. Ks. Pasternak nawiązał w swej homilii do czytania Pisma Świętego, a następnie nakreślił osobę Wojciecha Halczyńca „Straconego”, w kontekście trudnych i burzliwych czasów w których żył, oraz Jego postawę głęboko chrześcijańską, opartą na wierze i prawdzie. Pełną wzruszenia była modlitwa zebranych, oraz odśpiewany na zakończenie Mszy św. hymn „Boże coś Polskę”. Do obecnych zwrócił się także proboszcz

Na poprzednich stronach reprodukcja paszportu Wojciecha Halczyńca
(ze zbiorów rodziny Halczyńców)



Grób Wojciecha Halczyna, 05. X. 2003

(fot. Marek Skawiński)

parafii Lendak ze słowami nawiązującymi do nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II.

Po Mszy św. zgromadzeni przeszli na cmentarz. Delegacje Związku Podhalan, Związku Polskiego Spisza i miasta Zakopanego złożyły na grobie Wojciecha Halczyna wieńce i wiązanki kwiatów. Zapalono znicze, a uczestnicy uroczystości odmówili modlitwę w intencji ś.p. Wojciecha, Jego żony, rodziny, zięcia Józefa niedawno zmarłego, a także wszystkich, którzy spoczywają na lendackim cmentarzu.

Zakończeniem uroczystości było spotkanie z rodziną, jak zawsze serdeczne, pełne refleksji i wspomnień.

Ks. Władysław Pilarczyk, Honorowy Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, gdy przed laty, w 60. rocznicę śmierci „Straconego” wygłaszał homilię w łapszańskim kościele, przytoczył słowa Ojca Świętego Jana Pawła II: «czasem trudno jest być Polakiem, ale właśnie dlatego warto być Polakiem», po czym dodał: *Wojciech Halczyn nie znał słów Ojca Świętego, bo ich znać nie mógł, ale poznał smak ich treści.*

Marek Skawiński
Bukowno

Skalite

Wydarzenia polityczne ostatnich kilkunastu lat, a wśród nich upadek komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej, rozpad Czechosłowacji w 1992 r. i powstanie odrębnych państw: Czech i Słowacji wniosły do naszych kontaktów z południowymi sąsiadami nową jakość. Można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że „granice przyjaźni” zostały otwarte dla dobrosąsiedzkich stosunków, które cechują bezpośrednie i niewymuszone kontakty mieszkańców pogranicza, a także oficjalna współpraca samorządów oraz wyspecjalizowanych organizacji i instytucji.

Historia zatoczyła koło i na nowo dziś funkcjonują dawne szlaki komunikacyjne, ukształtowane w ciągu wieków zasiedlania górskich obszarów pogranicza polsko-czesko-słowackiego. Podróż ze Zwardonia do Skalitego (Słowacja) czy z Istebnej do Jabłonkowa (Czechy) zabiera dziś kilkanaście minut jazdy samochodem, a nie pół dnia w jedną stronę, kiedy do rodziny po drugiej stronie gronia trzeba było udawać się przez przejście graniczne w Cieszynie i odbywać kilkudziesięciokilometrową, męczącą trasę.

Te udogodnienia jak i różnorakie handlowe czy towarzyskie kontakty owocują dziś wzajemnym, pozytywnym postrzeganiem siebie jako dobrych sąsiadów i pobratymców. Stwarza to warunki do podjęcia przez badaczy różnych profesji, zwłaszcza zaś historyków, badań nad obiektywnym przedstawieniem burzliwych dziejów pogranicza.

Potwierdzeniem tego stwierdzenia w odniesieniu do pogranicza polsko-czesko-słowackiego, a więc obszaru Zaolzia, Śląska Cieszyńskiego, Żywiecczyny, Czadeckiego i Orawy może być działalność podjęta w latach 90. ubiegłego wieku przez historyków, etnografów i filologów polskich i słowackich. Doprowadziła ona do badań nad dziejami i współczesnością tych ziem, co znalazło wyraz m.in. w postaci konferencji naukowej w ramach której zaprezentowano poglądy naukowców z Polski i Słowacji na niektóre drażliwe czy urzędowo zakazane dotąd tematy. Konferencja zatytułowana „Czadecka ojcowizna” odbyła się w Muzeum Beskidzkim w Wiśle w dniach 26-27 lipca 2000 r. i była poświęcona problematyce grupy góralskiej, którą Polacy nazywają góralami czadeckimi, a Słowacy góralami kisuckimi.

Ich kolebką jest Ziemia Czadecka położona w dorzeczu rzeki Kisucy, obecnie w granicach Słowacji. Od średniowiecza aż po wiek XVII, w kolejnych falach, omawiany obszar był terenem zasiedlania przez polskich osadników ze Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyny, napływających z północy i zachodu przez przełęcz jabłonkowską i zwardońską oraz pasterzy wołoskich i osadników słowackich idących z południa. Na przykład w Skalitem, założonym w 1662 r., pierwszym osadnikiem był polski chłop z Żywiecczyny – Jonek Skokoń, a w pobliskim Czarnem – osadnik ze Śląska – Janko Kuźma.

Polskich górali w Czadeckim, w literaturze naukowej znanych jako Kisucan, wymienia w swojej pracy z 1864 r. Alois Vojtech Šembera. Według niego wsiami polskimi były ówczesnie: Gorzelica, Oszczadnica, Skalite, Czarne, Świerczynowiec, Zawodzie,

Rakowa, Staszków, Oleśna, Podwysoka, Turzowka, Wysoka i Maków.

Do 1923 r. w dialektologii słowackiej i czeskiej używano zgodnie ze stanem faktycznym określenia „połské nářečie” – gwara polska. Później zastąpiono je terminem „goralské nářečie” – gwara góralska, co miało osłabić świadomość narodową ludności polskiej zamieszkującej obszar pogranicza i traktowania jej jako Słowaków.

W latach 1997-1998 Paweł Szczotka z Rajczy prowadził badania gwar w Czadeckiem. Potwierdziły one, że do dziś na tym obszarze żywe są ślady występowania gwar polskich: małopolskiej (Oszczadnica, Skalite, Czarne) i śląskiej (Świerczynowiec, Czarne).

Losy górali czadeckich warto przypomnieć, z uwagi na ich niezwykłość. Poczynając od 1803 roku aż po rok 1849, duża ich część wyruszała z Ziemi Czadeckiej na Bukowinę, na której Austria, po przejęciu jej od Turków, prowadziła akcję kolonizacyjną. Górale czadeccy wraz falami emigrantów z innych części Galicji stworzyli tam trwałe podstawy osadnictwa polskiego. Żyjąc przez dziesiątki lat w oddaleniu od Macierzy przechowali polską mowę, katolicką wiarę, tradycję i obyczaj. W okresie międzywojennym, w drugiej połowie lat 30-tych odkrył ich „na nowo” dr Marian Gotkiewicz, który prowadził na Bukowinie (należącej wówczas w całości do Rumunii) badania nad kulturą osadników polskich. Po II wojnie światowej, w ramach akcji repatriacyjnej między Polską i Rumunią część Bukowian, w tym również górale czadeccy wrócili do Polski, a nowym miejscem ich osiedlenia stały się Dolny Śląsk i Ziemia Lubuska. Zwarte grupy górali czadeckich zamieszkują obecnie Złotnik w gminie i powiecie Żary, a także Brzeźnicę i Wichów w gminie Brzeźnica, powiat Żagań. Na Bukowinie (podzielonej obecnie między Ukrainę i Rumunię) w dalszym ciągu znajdują się skupiska górali czadeckich, z których na szczególne podkreślenie zasługują wioski Nowy Sołonec, Plesza i Pojana Mikuli w Rumunii oraz Pietrowce Dolne i Tereblecz na Ukrainie.

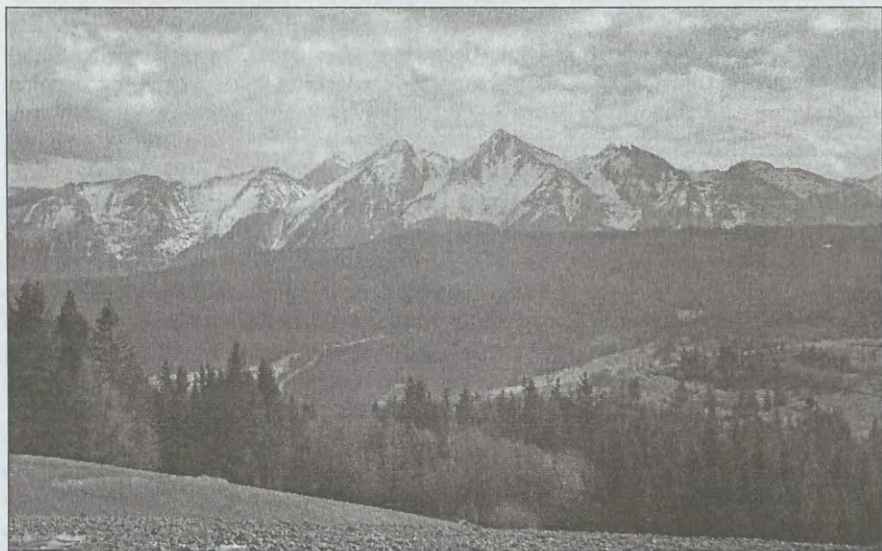
W 2003 roku górale czadeccy mogli wrócić do źródeł i spotkać się w ich kolebce, na Ziemi Czadeckiej. W dniach 18-19 października w Skalitem na Słowacji doszło do historycznego spotkania w dwusetną rocznicę wymarszu pierwszej grupy górali czadeckich na Bukowinę. Organizatorami tego niezapomnianego wydarzenia byli: Zbigniew Kowalski, inicjator i dyrektor międzynarodowego festiwalu „Bukowińskie spotkania”, dr Krzysztof Nowak historyk, badacz dziejów polsko-czesko-słowackich z Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, Roman Chowaniec z Katowic, przyjaciel i orędownik górali czadeckich jeszcze w czasach PRL, a także władze samorządowe Skalitego ze starostą Jozefem Potocarem na czele. W uroczystościach brali udział przedstawiciele Związku Podhalan w Polsce: ks. kapelan Władysław Zązel i Władysław Motyka – prezes Oddziału Górali Żywieckich w Milówce.

Główne uroczystości miały miejsce w niedzielę 19 października 2003 r. Rozpoczęła je Msza św. kościele parafialnym w Skalitem, koncelebrowana przez ks. proboszcza Pavla Mitasę i ks. kapelana Władysława Zązla. On też wygłosił do wiernych po polsku Słowo Boże, w którym nawiązał do jubileuszu i wspólnoty losów w nowych realiach Unii Europejskiej. Oprawę liturgii uświetnił zespół górali czadeckich „Watra” z Brzeźnicy. Po oficjalnym spotkaniu z władzami Skalitego dalsza część programu odbyła się w miejscowym kinie. Wystąpiły tam zespoły: znana kapela „Capkovci” ze Skalitego, prowadzona przez Pawła i Romana Capków, zespół śpiewaczy „Mikulanka” z Hornej Štubni (Słowacja),

zespół Mała Pojana z Pojany Mikuli (Rumunia) oraz zespół „Watra” z Brzeźnicy pod kierunkiem Jadwigi Pareckiej. Gościem spotkania była również Helena Krasowska, autorka książki „Bukowina. Mała ojczyzna – Pietrowce Dolne”, wydanej z myślą o jubileuszu. Puentą spotkania może być apel Romana Chowańca, który podsumowując dotychczasowy dorobek na rzecz zbliżenia polsko-słowackiego prosił, aby historia górali czadeckich była przykładem rzetelnego podejścia do mało znanych i trudnych dziejów pogranicza i budowania prawdziwej świadomości historycznej, służącej lepszemu poznaniu wspólnej spuścizny dziejów.

Władysław Motyka
Milówka

Marek Skawiński jest członkiem Oddziału Spiskiego Związku Podhalań oraz sekretarzem ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, a Władysław Motyka piastuje godność prezesa Oddziału Górali Żywieckich ZP. W latach 1999-2002 autorzy zasiadali w Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalań.



Panorama Tatr Bielskich z Łapszanki

(fot. Wojciech Preidl)

LEKcja HISTORII W GRAFICE MARIANA TROJANA

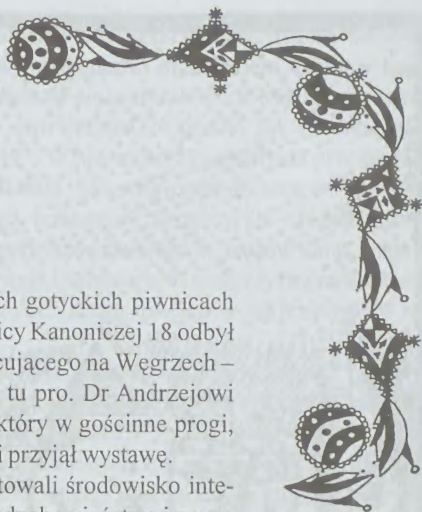
W dniu 19 marca 2003 r., w pięknych gotyckich piwnicach krakowskiego Instytutu Jana Pawła II przy ulicy Kanoniczej 18 odbył się wernisaż znanego polskiego grafika i pracującego na Węgrzech – Mariana Trojana. Wielka chwała należy się tu pro. Dr Andrzejowi Pankowiczowi, dyrektorowi tego instytutu, który w gościnne progi, a raczej w gościnne podziemia swej placówki przyjął wystawę.

Liczni na wernisażu goście reprezentowali środowisko intelektualno – artystyczne i naukowe Krakowa, duchowieństwa i prasy, a przede wszystkim Stowarzyszenia Boglarczyków, z którego wywodzi się artysta.

Po powitaniu artysty i gości przez ks. Pankowicza, wystawę otworzył Konsul Generalny Republiki Węgierskiej w Krakowie, dr István Kovács, poczym sylwetkę Trojana przedstawiła red. Danuta Jakubiec (zresztą jego koleżanka z wojennego pobytu na Węgrzech), a w końcu o swej pracy i bogatym życiorysie mówił sam artysta. Urodzony w Przemyślu, w czasie II wojny znalazł się na Węgrzech, gdzie uczył się w szkole zorganizowanej dla polskiej młodzieży uchodźczej w Balatongoglar. Po wojnie wrócił do Polski, aby w 1958 roku znowu pojechać na Węgry do swej młodzieńczej sympatii, z którą wkrótce wziął ślub i pozostał na stałe na Węgrzech. Ale nigdy nie wyrzekł się polskiego obywatelstwa i z dumą podkreślał, że obie jego córki kształciły się w Krakowie.

Po części oficjalnej i po wypiciu toastu dobrym winem węgierskim (Trojan mieszka w Füzesabony położonym niedaleko Egeru) zebrani zaczęli zwiedzać świetnie przygotowaną tematycznie wystawę. W ekspozycję wprowadzały gabloty, w których umieszczono drobną grafikę związaną z pierwszym pobytom artysty na Węgrzech, medale i liczne ekslibrisy, jako że i tym działom sztuki poświęca Trojan wiele uwagi. W kolejnym pomieszczeniu zostały zgromadzone grafiki związane z postacią Jana Pawła II, a przede wszystkim z jego wizytą na ziemi węgierskiej w sierpniu 1991 roku. Następne pomieszczenie zdominowała całkowicie tematyka religijna, m. in. Pokazano tu wizerunki świętych: Wojciecha, Franciszka, Maksymiliana Kolbego, Madonny z Dzieciątkiem, Świętej Rodziny. Szczególne wrażenie robiła grafika przedstawiająca Chustę Weroniki. Na czarną, spletaną kreskę obrazującą twarz umęczonego Chrystusa narzucono jak dojrzałe owoce jarzębiny krople krwi. Tak mało, a tak dużo...

W tej piwnicy znalazła się też drobna grafika okazjonalna, związana z różnymi uroczystościami odbywającymi się w węgierskim środowisku polonijnym.





A NEDECI VĀR = ZAMEK W NIEDZICY

(Kuczyński)

J. M. J.

W ostatniej, największej „paradnej” piwnicy królowała historia, historia wspólna dla obu naszych narodów. To było i jest najważniejszym przesłaniem Trojana, temu tematowi poświęca większość swych prac. Znalazły się tu słynne cykle Mariana Trojana, jak teka linorytów „Milenium Węgierskie” zawierająca 20 grafik, jak również cykl zatytułowany „Nasi Bohaterowie 1848 – 1849”. W pierwszej z nich artysta przedstawia nam wspólnych świętych: Jadwigę, Kingę, Rafała, błogosławioną Jolantę, związanych z obu narodami królów – Jadwigę i Batorego, bohaterów narodowych – Józefa Bema, zwanego na Węgrzech „Ojczulkiem Bemem”, polityków, naukowców, mężów stanu, poetów. Wszystkie te postacie związane były z naszą wspólną historią. Każda z tych grafik składa się z dwóch części, jedna pokazuje daną postać, druga miejsce w jakiś sposób z nią związane.

W cyklu „Höseink – Nasi Bohaterowie 1848 – 1849” widzimy Polaków i Węgrów, bohaterów węgierskiej Wiosny Ludów (Grof Batthyény Lajos, Klapka György, Władysław Tchórznicki, Mieczysław Woroniecki, Henryk Dembiński).

Symbolika wykorzystywana przez artystę zdumiewa i zastanawia przez swą trafność, zmusza do myślenia, przywołuje na pamięć momenty i wydarzenia, które w przeszłości tysiącletniej wspólnej historii związały nasze kraje. Obydwa nasze narody muszą pamiętać wspólną historię, jest to tak samo ważne dla Polaków jak i dla Węgrów. I tego nas uczy Marian Trojan – Polak z urodzenia, Madziar z wyboru.

Jadwiga Plucińska – Piksa
Kraków



W SZABASOWYM NASTROJU – WYSTAWA W SZCZAWNICY

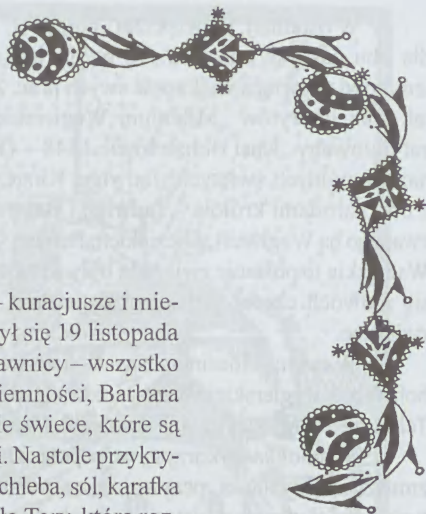
Podczas wernisażu wystawy „Żydzi – kuracjusze i mieszkańcy szczawnickiego kurortu”, który odbył się 19 listopada 2004 r. w Domu Przyrodolecznicy w Szczawnicy – wszystko prawie odbyło się jak w szabasie. Zapadły ciemności, Barbara Węglarz – komisarz wystawy – zapaliła dwie świece, które są symbolem światła jaśniejących w dzień Pański. Na stole przykrytym białym obrusem, leżały dwie chały, nóż do chleba, sól, karafka z winem. Pałace się świece to przecież światło Tory, która rozświetla mroki nocy i nakazuje drogę życia. Chały – przypomnę – symbolizują dwie porcje manny, którą Bóg dawał Żydom podczas ich wędrówki przez pustynię.

Szabas przypomina stworzenie, zaczyna się w piątek 18 minut przed zachodem słońca, a kończy następnego wieczoru po ukazaniu się trzech gwiazd z nadejściem zmroku. Ta doba jest największym świętem żydowskim. Żydzi powstrzymują się od wszelkich prac, zabrania się nawet pisania i dokonywania operacji pieniężnych oraz używania jakichkolwiek urządzeń. Ale od czego jest pomysłowość? Nawet ortodoksyjni Żydzi zatrudniali szabesgoja, czyli „nie-Żyda”, który za opłatą wykonywał czynności zabronione podczas szabasu.

Wszystko, więc podczas otwarcia wystawy zostało przygotowane i odbyło się wedle scenariusza, poza jednym przypadkiem. Na kwadrans zapadły ciemności, na zewnątrz szalała wichura łamiąc i wywracając drzewa, zrywając dachy i druty trakcji elektrycznej, sypał śnieg zamieniając się w zamieć. Może przerwa w dostawie prądu została zamierzona przez kogo innego?

Kto dotarł na wystawę, komu udało się dojechać, był świadkiem rzadkiej imprezy, przygotowanej perfekcyjnie i z wielkim znanstwem. „Okruchy pamięci” recytowała młodzież gimnazjalna, Barbara Węglarz opowiadała o wystawie, jej przygotowaniu i pozyskaniu eksponatów, a nawet usłyszeliśmy instrukcję, z którego miejsca należy zacząć zwiedzanie, bo przecież właściwy koniec wieńczy dzieło.

Na wystawie eksponowane są dokumenty, fotografie i judaica – talmud, fragmenty gemary i tałas. Kto będzie wystawę zwiedzał niech zwróci na niego uwagę, ma bowiem cyces czyli frędzle nie obcięte, a to oznacza, że jego właściciel żyje? To jakiś symbol tej wystawy, świadczący, że kultura żydowska jeszcze żyje i nawet holocaust nie wymazał jej z naszej pamięci. W tej samej gablocie leżała wskazówka ułatwiająca odczytywanie tekstów





Barbara Węglarz otwiera wystawę

(fot. Antoni Krzewniak)

Tory, wykonana z kości słoniowej w kształcie rączki – zwana jadit. Nie obcięte frędzle i ta rączka ...

Wśród gości, którzy przybyli – w tym miejscowe władze samorządowe na czele z burmistrzem Romanem Trojnarskim i przedstawicielem Gminy Żydowskiej z Krakowa Stefanem Jekelem – nb. w prostej linii potomka szczawnickich Jekelów – najważniejsi byli mieszkańcy Szczawnicy, a szczególnie osoby, które wzbogaciły ekspozycję: Maria Słowik, Józef Jama i Zbigniew Zborowski.

Powiedzmy sobie szczerze, ta wystawa to wydarzenie kulturalne w regionie! Zobaczyć ją trzeba, by zastanowić się nad życiem i zrozumieć historię - nie tylko tego źródła - lecz nade wszystko regionu, co z przyjemnością odnotowujemy w naszym piśmie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

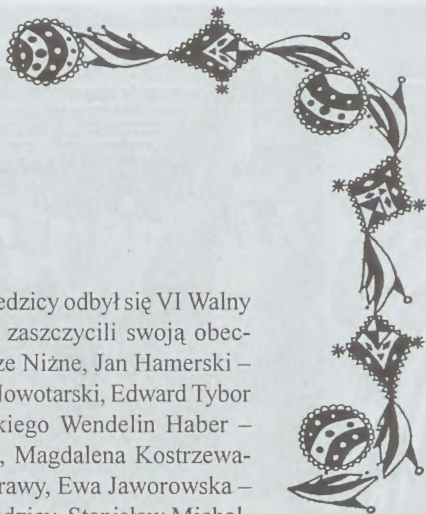
VI WALNY ZJAZD ZWIĄZKU POLSKIEGO SPISZA

W niedzielę 14 marca 2004 roku w Niedzicy odbył się VI Walny Zjazd Związku Polskiego Spisza. Zebranie zaszczylicili swoją obecnością: Antoni Kapołka - Wójt Gminy Łapsze Niżne, Jan Hamerski – prezes Związku Podhalan, zarazem Starosta Nowotarski, Edward Tybor – przewodniczący Rady Powiatu Tatrzańskiego, Wendelin Haber – przewodniczący Rady Euroregionu „Tatry”, Magdalena Kostrzewa-Smreczak prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Ewa Jaworowska – Mazur, dyrektor Zespołu Zamkowego w Niedzicy, Stanisław Michalcuk ze Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Maciej Turkiewicz z Krakowa.

Przewodniczącym zebrania wybrany został Julian Kowalczyk a sekretarzem Marian Pukański. Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za 2003 rok złożył prezes Jan Budz, zaś sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawiła Bożena Szczesna.

Zarząd ZPS systematycznie porządkuje sprawy organizacyjne, zjednuje coraz więcej nowych członków. Ludzie ci z zaangażowaniem podejmują się promocji Spisza i tworzą przyjazny klimat do współdziałania w ramach ZPS, a także służą regionowi poprzez swoją pracę zawodową na różnych stanowiskach. Dobrym przykładem są chociażby sukcesy szkół spiskich w edycji konkursu Bliższe Ojczyzny, Konkursy Szopek Betlejemskich i Konkursy Wiedzy o Spiszu. Wskazano także na dokonania Euroregionu Tatry i Fundacji Rozwoju Jeziora Czorsztyńskiego, w pracach których członkowie związku czynnie uczestniczą.

Sukcesem jest fakt pozyskania środków i wydania 5 numerów gazety „Na Spiszu”, która cieszy się dużym powodzeniem. Spraw wznowienia działalności wydawniczej była jednym z najistotniejszych postulatów poprzedniego Zjazdu, który odbył się w dniu 1 grudnia 2002 r., w Łapszach Niżnych. Czasochłonnym problemem organizacyjnym jest rejestracja działalności gospodarczej w Krajowym Rejestrze Sądowym, ale Zjazd m.in. po to zwołano, aby usunąć braki wynikające z wezwań sądu rejestrowego. Zwrócono uwagę na owocną współpracę z innymi organizacjami regionalnymi, a zwłaszcza ze Związkiem Podhalan, z którym w Roku Pienin i Spisza (2003) przeprowadzono cały cykl różnych imprez i uroczystości. W obecności Jana Hamerskiego prezesa Związku Podhalan podziękowano za zaproszenie na uroczystości 100 - lecia Góralskiego Ruchu Regionalnego, które miały miejsce tydzień temu w Zakopanem. „*My mieszkańcy*



Polskiego Spisza działaczom podhalańskich organizacji zawdzięczamy wiele. Wiele, to mało powiedziane. Gdyby nie oni, nie mieszkalibyśmy dziś w Polsce, a nawet nie czuliibyśmy się okradzeni ze swojej tożsamości. Powołana w 1912 roku Gazeta Podhalańska stała się narzędziem do budzenia świadomości narodowej i patriotyzmu na Spiszu. Wielka w tym zasługa całej rzeszy działaczy, a w szczególności dr Jana Bednarskiego, starosty spisko-orawskiego. Współpraca wielkich ludzi Podhala, Orawy i Spisza zaowocowała nie tylko na polu wydawniczym ale przede wszystkim nawiązaniem kontaktów osobistych, których ukoronowaniem było wspólnie organizowane Święto Gór. Zatem można powiedzieć, że także działalność Związku Górali Spisza i Orawy (1931-1939) oraz Związku Polskiego Spisza (od 1990) wplata się na przestrzeni dziejów w ten okazały warkocz jakim jest góralski ruch regionalny. Niechże tak będzie i w przyszłości.” – stwierdził w sprawozdaniu Jan Budz.

Zjazd po przeprowadzeniu dyskusji zatwierdził sprawozdania, bilans i rachunek wyników za 2003 rok oraz udzielił absolutorium ustępującym organom. Następnie w głosowaniu tajnym dokonał wyboru statutowych organów. Komisja Mandatowo - Skrutacyjna w składzie: Marek Skawiński, Jan Bizub i Tomasz Budz stwierdziła, że do Zarządu Głównego ponownie weszli:

- Jan Budz (Czarna Góra) prezes, Julian Kowalczyk i Mieczysław Rynkiewicz (oba j z Łapsz Niżnych) jako wiceprezesi, Marian Pukański (Niedzica) – sekretarz, Helena Ostrowska (Łapsze Niżne) – skarbnik, Elżbieta Łukuś (Niedzica) i Janusz Haniaczyk (Jurgów) jako członkowie.

W skład Komisji Rewizyjnej wybrano:

- Bożenę i Waldemara Szczesnych z Łapszanki i Piotra Bizuba z Trybsza.

Podczas Zjazdu podjęto uchwałę o nadaniu Honorowego Członkostwa Związku Polskiego Spisza.

W uznaniu zasług, wsparcia i życzliwości wobec ZPS-u oraz bezinteresownej pracy na rzecz Spisza i jego mieszkańców uchwałą Zjazdu nr 3/2004 wyróżniono Zofię Stojakowską – Staich z Krakowa i Stanisława Budzyńskiego z Bukowiny Tatrzańskiej. Pani Zofia z uwagi na stan zdrowia nie uczestniczyła w uroczystości, tak więc za uhonorowanych gratulacje i życzenia dalszej owocnej współpracy odbierał Stanisław Budzyński – prezes Bukowiańskiego Oddziału Związku Podhalań.

Niezmiernie interesującą była dyskusja nad programem działania na najbliższy okres. Uczestnicy zobowiązali zarząd do czynienia starań o pełne wdrożenie niewykonanych w pełni uchwał i wniosków z ostatnich Zjazdów. Zaliczono do nich następujące sprawy:

1. Złożenie wójtom gmin, radnym i sołtysom oferty wspólnych działań na rzecz Spisza, włącznie z propozycją statusu członka wspierającego. Zasłużonym dla Spisza nadawać honorowe członkostwo.
2. Zwiększenie aktywności w szukaniu sponsorów działalności wydawniczej.
3. Podejmować projekty i szukać szans na ich finansowanie jako organizacja pożytku publicznego.

4. Czynić starania o współpracy z fundacjami i funduszami, które wsparłyby akcje charytatywne na Spiszu lub byłyby skłonne wesprzeć poprzez stypendia uczącą się młodzież spiską.
5. Starać się reprezentować interesy wszystkich mieszkańców Spisza bez względu na ich zapatrywania. Tworzyć bazę danych o inteligencji spiskiej, spróbować nawiązania kontaktu z emigracją, z ludźmi rozszanymi po Polsce i po całym świecie.
6. Brać aktywny udział w organizowanych co roku przez PTTK O/Gorce w Nowym Targu Konkursach Wiedzy o Spiszu w szkołach podstawowych, nawiązać bliższe kontakty z nauczycielami tych szkół oraz nauczycielami gimnazjów w Łapszachs Niżnych, Frydmanie, Krempachach i Białce Tatrzańskiej.
7. Wspiera organizacyjnie regionalne imprezy kulturalne na Spiszu oraz w sąsiednich gminach podhalańskich. Nawiązać bliski kontakt z Gminnymi Ośrodkami Kultury w Niedzicy, Krempachach, Łopusznej i z Domem Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej.
8. W związku z akcesją do Unii Europejskiej przybliżyć ludziom prawne uwarunkowania działalności gospodarczej, zwłaszcza w rolnictwie i turystyce. Nawiązać współpracę z ODR w Nowym Targu.
9. Współpracować z sąsiednimi wsiami i samorządami po stronie słowackiej z wykorzystaniem struktur, kontaktów i dorobku Euroregionu Tatry.
10. Dbając o spuściznę kulturalną oraz o to, aby nie fałszowano historii, dążyć do współpracy ze Stowarzyszeniem Historyków Sztuki w Warszawie o Niedzicy, z Podhalańskim Towarzystwem Przyjaciół nauk oraz Polskim Towarzystwem Historycznym w Nowym Targu.
11. W drodze stosownego porozumienia uregulować współpracę ze związkiem Podhalańskim oraz wspólnie wprowadzać program wychowania regionalnego we wszystkich typach szkół.
12. W związku z przypadającą w przyszłym roku 15 rocznicą założenia stowarzyszenia – zorganizować uroczyste obchody wraz z prezentacją w lokalnych mediach dorobku stowarzyszenia, zarazem osiągnąć mieszkańców Spisza.

Komisja Uchwał i Wniosków Zjazdu w składzie: Zofia Łukasz, Elżbieta Łukasz i Franciszek Payerhin stwierdziła, że w/w wnioski są zgodne z celami oraz zadaniami jakie stawia statut Związku Polskiego Spisza, a ponadto przedłożyła do zaakceptowania dodatkowo zebrane wnioski z dyskusji, wśród nich zredagowaną przez obecnych Odezwę do górali spiskich, wszystkich mieszkańców i przyjaciół Spisza.

Zjazd zaaprobował następujące wnioski:

1. Aby skorzystać z oferty współpracy złożonej przez kilku członków w zakresie wspólnego przygotowania Przewodnika multimedialnego prezentującego dziedzictwo kulturowe Spisza, a ponadto aby również czynić starania o udostępnienie gazety Na Spiszu w internecie.

2. Opracować publikację dotyczącą spiskich kapliczek przydrożnych i krzyży, korzystając z dorobku szeregu ludzi, z włączeniem w ten projekt młodzieży szkolnej. Zwrócić się do osób kompetentnych z propozycją rozpoczęcia prac nad Słownikiem gwary spiskiej i słownikiem nazw miejscowych. Starać się pozyskać na ten cel środki w ramach programu INTEREG, lub z Euroregionu w ramach PHARE.
3. Zacieśnić współpracę z nauczycielami szkół spiskich, którzy pracują na różnych publikacjach i przewodnikami turystycznymi po Spiszu. Prezentować ich prace w gazecie ZPS-u.
4. Zaopatrzyć biblioteki szkolne w kompletne zbiory z archiwalnymi egzemplarzami gazety „Na Spiszu”.
5. Włączyć się do organizacji uroczystości wiejskich i szkolnych w związku z 100 rocznicą urodzin Michała Balary z Frydmana i 20 rocznicą śmierci Walentego Plucińskiego z Jurgowa.
6. W związku ze zbliżającym się 15 leciem działalności ZPS, zobowiązano Zarząd Główny do poczynienia starań o wykonanie i poświęcenie sztandaru Związku Polskiego Spisza.
7. Z uwagi na okoliczności i ważne treści, komisja wniosła o uchwalenie Odezwy do górali spiskich, wszystkich mieszkańców i przyjaciół Spisza oraz jej publikację w mediach lokalnych.

Opracował Stanisław Budzyński



ODEZWA DO GÓRALI SPISKICH, WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW I PRZYJACIÓŁ SPISZA

Polska i świat na progu XXI wieku stoi na rozdrożu. Dowodem tego jest wiele znaków i wydarzeń niespotykanych dotychczas w dziejach ludzkości. Wojny, terroryzm i nienawiść coraz częściej łączą się z negacją Boga, zwalczaniem wiary chrześcijańskiej oraz duchowej autonomii osoby ludzkiej.

Spisz, mimo wielu ostrych zakrętów i bolesnych doświadczeń w swojej historii, przechodzi przez próg XXI wieku jako region przywiązany do wiary Ojców i ziemi rodzinnej. Dzięki naszym przodkom między Tatrami, Pieninami i Magurą Spiską ukształtowała się kultura górali spiskich, którzy całe wieki żyli Tu i pracowali w pocie czoła. To ich zasługa, że dziś możemy szczyć się z dorobku materialnego i duchowego tej Ziemi. Z szacunku dla ich dokonań winni jesteśmy do aktywnej kontynuacji tego zadania.

My, członkowie Związku Polskiego Spisza, zgromadzeni w Niedzicy na VI Walnym Zjeździe, zwracamy się do górali spiskich, do wszystkich mieszkańców i przyjaciół Spisza, zarówno w kraju jak i za granicą, o liczne uczestnictwo w życiu społecznym. Podajmy sobie ręce i pracujmy razem dla Spisza, integralnej części Polski, naszej Ojczyzny.

Rodacy - Spisz Was potrzebuje!

- *aby nie zaginęła gwara spiska - starodawna gałąź języka polskiego,*
- *aby ochronić od zapomnienia naszą przeszłość i spuściznę kulturalną naszych przodków,*

- *aby przyszłość była budowana w zgodzie z przysłowiem „Bez Boga ani do proga”,*
- *aby wspomagać wysiłki szkół oraz duchowieństwa w wychowaniu młodzieży na gruncie chrześcijańskich zasad moralnych i dążyć do ograniczenia współczesnych plag społecznych,*
- *aby w spiskich wsiach częściej noszono przepiękne stroje regionalne,*
- *aby wspólnie organizować życie gospodarcze - przyczyniać się do dobra wspólnego - bez względu na przeszłość, uprzedzenia, czy poglądy polityczne,*
- *aby rozwój gospodarczy następował w harmonii z naturą, z poszanowaniem środowiska naturalnego, właściwą ochroną zabytków i rezerwatów przyrody.*

My Spiszacy, dumni ze swoich korzeni, jesteśmy równocześnie otwarci w duchu szacunku na spotkanie we wspólnej Europie innych tradycji i kultur. Mamy jednak nadzieję, że w tej nowej rzeczywistości uszanowany będzie człowiek i jego prawa.

W związku z 100 - rocznicą Góralskiego Ruchu Regionalnego z wdzięcznością wspominamy rzeszę działaczy regionalnych oraz wybitnych przedstawicieli Narodu Polskiego, którzy obudzili w nas poczucie godności i wartości własnych dokonań.

Dzięki nim również i my współcześni czujemy braterską przyjaźń płynącą z Podhala, Gorców, Orawy i Pienin, a zarazem uczestniczymy wspólnie w wielkiej dziejowej misji górali polskich.

Szczęść Boże!
Niedzica na Spiszu,
dnia 14 marca 2004 roku.



NIKT NIE JEST PROROKIEM WE WŁASNYM KRAJU

Kiedy w 2000 roku na szczawnickim seminarium dotyczącym problematyki pogranicza polsko – węgierskiego w XIX i na początku XX wieku ówczesny konsul generalny Republiki Węgierskiej István Kovács mówił o projekcie budowy pomnika upamiętniającego Pála Telekiego, nikt z nas nie przypuszczał, że losy pomnika będą niemal tak tragiczne jak życie węgierskiego bohatera. Cieszyliśmy się, że człowiek, który tak wiele zrobił dla sprawy Polski w czasie II wojny światowej, będzie w swej ojczyźnie nareszcie doceniony, uczczony, należał bowiem do największych bohaterów tamtego czasu.

Hrabia Pál Teleki urodził się w 1879 roku, z wykształcenia był geografem, profesorem uniwersytetu w Budapeszcie, członkiem Węgierskiej Akademii Nauk, ponadto był też wybitnym politykiem. Pełnił najwyższe funkcje państwowe jako minister spraw zagranicznych (1919-1920), minister oświaty (1938), dwukrotnie piastował stanowisko premiera (1920-1921 i 1939-1941). W polityce był zwolennikiem nawiązania współpracy z Wielką Brytanią, a niechętny był polityce zbliżenia z Niemcami hitlerowskimi.

W roku 1939, gdy po raz drugi pełnił funkcję premiera, nie zezwolił – mimo silnych nacisków ze strony niemieckiej – na przemarsz ich wojsk przez Węgry, które chciały od południa zaatakować Polskę. Jako szef rządu, po napaści wojsk hitlerowskich na nasz kraj, udzielił Polakom ogromnej pomocy. Granica Węgier została otworzona przed wojskowymi i cywilnymi uchodźcami z Polski. Zorganizowano na Węgrzech pobyt dla 100 tysięcy polskich tułaczy, umieszczono ich w obozach wojskowych i w obozach cywilnych. Za jego cichym przyzwoleniem kilkadziesiąt tysięcy internowanych na Węgrzech wojskowych uciekło do tworzącej się armii polskiej na Zachodzie. W kierowanym przez niego Urzędzie Rady Ministrów powstała ściśle tajna komórka propagandy antyhitlerowskiej. Dzięki niemu do grudnia 1940 roku istniało na Węgrzech poselstwo polskie, a przez 5 lat tysiące dzieci polskich, także żydowskiego pochodzenia, mogło bezpiecznie żyć, uczyć się, a nawet studiować na Węgrzech. I wszystko to pod czujnym okiem Niemców.

Gdy po podpisaniu z Jugosławią w 1941 roku paktu o przyjaźni i nieagresji Węgry ugięły się pod żądaniem III Rzeszy i wraz z Niemcami zajęły Jugosławię. Teleki, nie mogąc pogodzić się z tak haniebnym czynem, w nocy z 2 na 3 kwietnia 1941 popełnił samobójstwo. Przedtem napisał do regenta Horthyego list wyjaśniający motyw swego czynu.

Po upadku Węgierskiej Republiki Ludowej i przeprowadzeniu wolnych wyborów dla uczczenia pamięci tego polityka, męża stanu i wielkiego uczonego, ogłoszono rok 1991 rokiem Pála Telekiego. Zawiązał się Komitet Pamięci Pála Telekiego. Inicjatywie tej od samego początku patronował prezydent Árpád Göncz. Rozpisany konkurs na projekt pomnika wygrał artysta rzeźbiarz Tibor Rieger. Pomnik miał być wykonany w brązie i przedstawiać siedzącą w głębokim zamyśleniu postać Telekiego, spoglądającego na rozłożoną na kolanach mapę. Miał, ale... stała się rzecz najdziwniejsza. W chwili, kiedy pomnik był gotowy i już wyznaczona była data jego odsłonięcia, Budapesztańska Rada Miejska cofnęła zgodę na jego lokalizację, nie tylko na zamku, ale na terenie całego miasta.

Nieomal w ostatniej chwili Komitet zaproponował przyjęcie pomnika miastu Balatonboglár. Władze tego miasta dar przyjęły z wielką radością. I chwała im za to! Może do tej decyzji przyczynił się fakt, że właśnie Balatonboglár w czasie II wojny światowej przyjął u siebie polską młodzież i dzieci, którym zapewniono nie tylko bezpieczny pobyt, lecz również zorganizowano dla nich szkołę. A to wszystko dzięki opiece takich ludzi jak Pál Teleki.

Tak więc Balatonboglár wzbogacił się o piękny pomnik wspaniałego człowieka. Uroczystość zaplanowana na 3 kwietnia 2004 roku, w 63 rocznicę jego śmierci, mogła się odbyć.

Kiedy w Stowarzyszeniu Boglarczyków w Krakowie zaproponowano mi wyjazd na tę uroczystość wraz z grupą „boglarskich dzieci” w pierwszej chwili zawahałam się, natychmiast przyszła jednak refleksja. To właśnie dzięki takim ludziom jak Pál Teleki mój ojciec, podobnie jak wiele tysięcy Polaków, przeżył wojnę. Mam okazję chociaż w części spłacić zaciągnięty u Węgrów dług. Kiedy oddział ojca został rozbity gdzieś we wschodniej Małopolsce, żołnierze mieli w zasadzie dwa wyjścia: iść do niewoli niemieckiej lub wpaść w łapy nadciągających ze wschodu „wyzwolicielei”. Jednakże dzięki temu, że przez rok przed wojną Polska miała z Węgrami wspólną granicę, znalazło się trzecie wyjście: przekroczenie jej i internowanie na terenie tego kraju. Ale na to też ktoś musiał wydać zgodę.

W liście przesłanym z Londynu na tę uroczystość pisał ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski: *Polska nie zapomniala i nigdy zapomnieć nie może tego, co Węgrzy zrobili dla niej w przededniu i w czasie II wojny światowej. Temu wszystkiemu patronował, wbrew naciskom niemieckim i sowieckim premier węgierskiego rządu Pál Teleki.* List ten odczytał na uroczystości były węgierski konsul generalny w Krakowie, prof. István Kovács.

W uroczystościach odsłonięcia pomnika wzięły udział liczne delegacje węgierskie oraz polonijne z terenu całego kraju. Byli przedstawiciele węgierskich skautów (hrabia Teleki swego czasu był ich naczelnikiem), był twórca pomnika Tibor Tieger, rodzina Pála Telekiego, Domokos Kosáry - były prezes Węgierskiej Akademii Nauk, ongiś bliski współpracownik Telekiego. Z Polski na uroczystość przyjechali m.in. przedstawiciele Stowarzyszenia Boglarczyków na czele z prezesem – red. Danutą Jakubic.



Odśnięty pomnik Pała Telekiego

(fot. Jadwiga Plucińska - Piksa)

Zgromadzonych powitał burmistrz Miklós Kovács. Uroczystość rozpoczęły hymny narodowe Węgier i Polski, poczem biskup Endre Gyulay w asyście proboszcza Bogláru, ks. Ferencza Szöllösię poświęcili pomnik. Przemawiali przewodniczący Komitetu Pamięci Pála Telekiego, pisarz i polityk István Csicsety-Rónay, Grzegorz Łubczyk, były ambasador Polski, patronujący od samego początku akcji wzniesienia pomnika oraz Jan Stolarski, prezes Federacji Stowarzyszeń Polsko – Węgierskich, w czasie wojny żołnierz polski internowany na Węgrzech.

Wysłuchaliśmy też nagranego na taśmie przemówienia Telekiego, wygłoszonego w parlamencie węgierskim w roku 1939. Oprawę artystyczną dała dziecięca orkiestra dęta z Skomialnej Czarnej. Uroczystość zakończyły hymny religijne obu naszych narodów. Podnoże i cokół pomnika pokryły wieńce i wiązanki składane m.in. od byłego prezydenta Węgier Göncza i obecnego Mádla, od ambasadora RP w Budapeszcie Rafała Wiśniewskiego i od wielu prywatnych osób. Piękną wiązanekę kwiatów złożyła delegacja Stowarzyszenia Boglarczyków.

Jadwiga Plucińska – Piksa
Kraków

Ps.

Rada Miasta Stołecznego Warszawy w uznaniu zasług Pála Telekiego dla Polaków w czasie II wojny światowej podjęła decyzję o nazwaniu jednej z ulic jego imieniem, a prezydent RP przyznał Telekiemu pośmiertnie jedno z najwyższych polskich odznaczeń.

ODDZIAŁ GÓRALI CZADECKICH ZWIĄZKU PODHALAN

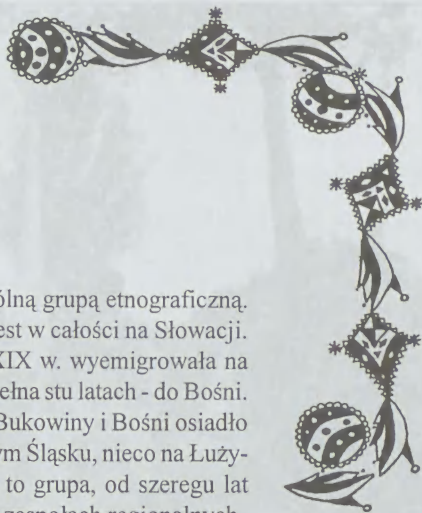
Górale czadeccy w Polsce są szczególną grupą etnograficzną. Ich pierwotny obszar zasiedlenia położony jest w całości na Słowacji. Jednakże znaczna ich część z początkiem XIX w. wyemigrowała na Bukowinę, a następnie część z nich - po niespełna stu latach - do Bośni. Po 1945 r. sześć tysięcy górali czadeckich z Bukowiny i Bośni osiadło na Ziemiach Odzyskanych, głównie na Dolnym Śląsku, nieco na Łużycach i w Jastrowiu (wielkopolskie). Prężna to grupa, od szeregu lat kulturuje swą polską tożsamość w licznych zespołach regionalnych.

Jedną z kilkudziesięciu wsi zasiedlonych przez górali czadeckich jest Złotnik k. Żar. Szacunkowo 4/5 ludności wsi to Czadecczanie. Od dwudziestu lat działa tam zespół „Dolina Nowego Sołońca”. Nazwa odzwierciedla pochodzenie mieszkańców Złotnika z tejże wsi położonej w rumuńskiej części Bukowiny. Łączność z rodakami w Nowym Sołońcu jest zachowywana.

W Związku Podhalan w naturalny sposób do podjęcia kwestii czadeckiej predestynowany jest Oddział Górali Żywieckich. Jego rola w sytuacji, gdy całość Czadecckiego znajduje się poza granicami Polski jest analogiczna do Związku Polskiego Spisza i Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Aktywność oddziału a szczególnie jego prezesa Władysława Motyki z Milówki zaowocowała obecnością górali czadeckich na I Światowym Zjeździe Górali Polskich w 2000 r., a następnie udziałem oddziału i kapelana Związku Podhalan ks. Władysława Zązła w zakończeniu XIV Spotkań Bukowińskich w Skalitem w 2003 r., wreszcie założeniem Oddziału Górali Czadeckich w 2004 r.

Zespół „Dolina Nowego Sołońca” obchodzi dwuzestolecie istnienia. Jubileusz ten stał się właściwą okazją do powołania oddziału Związku Podhalan w Złotniku 27 sierpnia 2004 r. Natomiast uroczystości z tym związane odbyły się dzień później. Podczas mszy św. - w obecności prezesa Związku Podhalan Jana Hamerskiego - członkowie założyciele nowego oddziału złożyli ślubowanie na sztandar ZG Związku Podhalan.

W uroczystościach wzięł udział miejscowy proboszcz, a zarazem kapelan nowego oddziału - ks. Władysław Hejmej - sam góral sądecki, który wystąpił w pięknym stroju łąckim. Obecny był poseł polskiej mniejszości narodowej do parlamentu w Bukareszcie Gerwazy Longher - również góral czadecki, Zbigniew Kowalski - twórca i kierownik festiwalu „Spotkania Bukowińskie”, dr Krzysztof Nowak z Cieszyna - badacz





Złotnik, 28 sierpnia 2004 r., trzeci od lewej Władysław Motyka - prezes Oddziału Górali Żywieckich, czwarty Jan Hamerski - prezes Związku Podhalan, piąta Jadwiga Bryjak - przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Oddziału Górali Czadeckich, szósty Wiktor Bryjak - prezes Oddziału Górali Czadeckich, ósmy Marek Skawiński - przedstawiciel Związku Polskiego Spisza, pierwszy z prawej Gerwazy Longher - poseł mniejszości polskiej w parlamencie rumuńskim.

(fot. ze zbiorów Marka Skawińskiego)

problematyki Śląska Cieszyńskiego i Czadeckiego. Delegacja Związku Podhalan reprezentowana była przez prezesa Jana Hamerskiego i Władysława Motykę z Milówki – prezesa Oddziału Górali Żywieckich. W poczcie sztandarowym Związku Podhalan byli Andrzej Dziedzina-Wiwer i Marek Skawiński. (reprezentujący zarazem Związek Polskiego Spisza), natomiast w poczcie Oddziału Górali Żywieckich: Jan Piłuła, Adam Banaś i Władysław Motyka z Ciśca. Wystąpił zespół „Sołoczanka” z Nowego Sołonica i „Dolina Nowego Sołonica” ze Złotnika.

Na ręce Wiktora Bryjaka – prezesa nowego oddziału i kierownika zespołu „Dolina Nowego Sołonica” – goście składali gratulacje i życzyli osiągnięć w przyszłości.

Poniżej podaję skład zarządu nowego oddziału:

Wiktor Bryjak – prezes,
Danuta Jagiełło – wiceprezes,
Cecylia Ostrowska – skarbnik,
Wiktor Lechocki – członek.

Komisja Rewizyjna:

Jadwiga Bryjak – przewodnicząca,
Eugenia Markulak – członek,
Barbara Urszulak – członek.

Sąd Koleżeński:

Wiktor Ostrowski – przewodniczący,
Justyna Najdek – członek,
Bolesław Urszulak – członek.

Marek Skawiński,
Bukowno
(Oddział Spiski ZP)



UZUPEŁNIENIE

„RYS HISTORYCZNEGO RODU DZIEWOLSKICH”*



Sprostowania zgłoszone przez rodzinę			
Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
49	pierwszy od dołu	Stanisław Dziewolski	Stanisław Andrzej Dziewolski
50	pierwszy od góry	bliżej nieznanym miejscu pochodzenia	rodem z Berdechowa koło Gronnika
50	pierwszy od góry	Chociatowska i Dziewolski mieli trzech synów: Hieronima-Michała, Józefa-Romualda i Stanisława-Andrzeja	Chociatowski i Dziewolski mieli dwóch synów; Hieronima-Michała i Józefa-Romualda
50	trzeci od góry	STANISŁAW i mieli trójkę dzieci: Jakuba, Jana i Teklę	STANISŁAW i mieli dwoje dzieci: Stanisława-Andrzeja i Teklę
		Wiadomo, że Jakub ożenił się z Anną z Łychowskich	Wiadomo, że Stanisław był synem Jakuba i Anny z Łastowieckich, a Jakub był synem Jana i Katarzyny z Popielów ...
51	szósty od dołu	z Honoratą z Sapolskich	z Honoratą z Sapalskich
51	piąty od dołu	Roman, Zofia, Stefan	Romuald, Zofia, Stefan
51	trzeci od dołu	Roman Dziewolski	Romuald Dziewolski
53	w drzewie genealogicznym: Roman Dziewolski		Romuald Dziewolski
54	szósty od dołu	Steimetz	Steinmetz
54	trzeci od dołu	Frankowicz	Frenchowicz
54	drugi od dołu	Figat	Figat
55	czwarty od góry	Staszkiewiczów	Staszczaków

* Jerzy Dziewolski: *Rys historyczny rodu Dziewolskich*, Prace Pienińskie, 2003, t. 13, s. 49-64.

Błędy i uzupełnienia

Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
15	dziesiąty od góry	ekumulacyjnego	akumulacyjnego
16	pierwszy od dołu	Potoku Ciemny	Potoku Ociemny
18	pierwszy od góry	6-8°C	4-6°C
18	osiemnasty od dołu	dysfunkcje	dysjunkcje
18	szesnasty od dołu	szrotka	szarotka
49	dziewiąty od góry	historyczne	historycznych
51	dwudziesty piąty od góry	do Wielopola	do Wielopola, a Grywałd dostał Apolinary.
53	piąty od dołu	+2002	+2002 mgr inż. architekt.
54	trzeci od dołu	Frankowicza	Frenkowicza
54	dziesiąty od góry	kompozytor	muzykolog, Rektor Akademii Muzycznej w Poznaniu
54	czwarty od dołu	wrócili do Poznania	zamieszkali w Szamotułach koło Poznania
54	w drzewie genealogicznym Zofii Dziewolskiej, w linii Michał Sitowski	Anna i Maria	Anna i Magdalena
55	pierwszy od góry	dziadku	ojcu
55	czwarty od góry	+1989	+1921, a następnie ze Stanisławą z Staszkieviczów 1983 +1989.
55	trzynasty od góry	wybudował on dom	wybudował dom
58	siedemnasty od dołu	z Białeckich	z Białkowskich
59	siedemnasty od dołu	z Lusińskich	z Luzińskich
59	w drzewie genealogicznym Jana Dziewolskiego, dzieci Wojtki	Ewa, Stanisław, Zofia	Ewa, Stanisław, Zofia, Anna
62	dwudziesty trzeci od dołu	poślubiła Józefa Radkowiaka	poślubiła lekarza Józefa Radkowiaka +2003. Wdowa mieszka w Iwoniczu i
63	trzeci od góry	zakonnic założenia dmu	zakonnic i założenia domu ...

LUDMIŁA DZIEWOLSKA Z MYSKOWSKICH

Ludmiła Myszkowska pochodziła z nizinnej miejscowości Hruszowice blisko Radymna, dawniej, województwo przemyskie, a obecnie podkarpackie. W 1926 r. wyszła za mąż za Antoniego Dziewolskiego i od tej pory zamieszkała w Grywałdzie. Była zauważona górkim krajobrazem, co często wyrażała słownie i pisemnie. Oto jedna z porannych myśli:

Gdy rano wyjdę z mieszkania mroków
 I spojrzę w niebo pełne uroków
 Z zachwytu mówię Boże do Ciebie
 Chcę z falą mgiełek płynąć po niebie.
 Rogal księżycyca oświeca drogę
 Koronki chmurek uchwycić mogę
 Ze szczęścia wołam mój dobry Boże
 Pozwól przytulić poranną zorzę,
 A moja radość niechże Cię wzruszy
 Ciszę wszechświata wlej do mej duszy.

Niedługo słońce głowę wychyla
 Rosę poranną łakomie spija
 Przyrodę budzi z nocy ukrycia
 W jego promieniach nabiera życia.
 Rzuci swe blaski na gór kontury
 Gdy się wyłonią z leciuchnej chmury.
 W różnych kolorach las zielenieje
 Łąki się barwią, potok się śmieje
 Ptactwo swe trele głośno wywodzi
 I wszystko śpiewa, wszystko się rodzi
 Ziemia się mieni tęczy barwami
 A jasny błękit płynie nad nami!
 Wieczorem, idąc w bogactwo nocy
 Olśniona, widzę Boga Wszchemocy
 W ciemno błękitnym atłasie nieba
 Do gwiazd iskrzących modlić się trzeba.

Wszystkie do Ciebie mile mrugają,
 Do lotu z nimi nas zapraszają
 Mkną niby strzała po nieboskłoniu

Nikną gdy po nie wyciągasz dłonie!
Wóz Cię zaprasza w nieba bezkresy,
Orion króluje nad gwiazdozbiorem
Rak tyłem sunie z wielkim oporem
Z czego się śmieje panna błyszcząca
Kuszając swym wdziękiem wokół bez końca!
Niedźwiadek zasiadł z wielką powagą
Flirtuje sobie z pobliską wagą!
Orzeł mnie woła: ja Ci pomogę
Fruniesz wraz, ze mną na mleczną drogę
A z niej na księżyc, potem na marsa
Dla mnie to będzie ot taka farsa!
Lecą ja tak myślę, że nie dla glisty
Taki przepiękny jast cud świetlisty
I sunę milcząc w domu zaciszę

Gwar nieba przez sen wciąż jeszcze słyszę.
Więc gdy mi będzie umierać trzeba
Wezmę Grywałdu część do nieba!
I duchi mój będzie radosny, dumny
Ze swoim szczęściem w kąciaku trumny.
A kiedy stanę przed Piotrem świętym
Z, gór krajobrazem takim przepięknym
Gdy Grywałd zoczy wśród blasków zorzy
Zaraz mi nieba bramę otworzy
Wtedy promienie zorzy porannej
Złożę pod stopy Najświętszej Panny!

Ludmiła Dziewolska
(z ok. 1980 r.)

Z PODZIĘKOWANIEM BOGDANOWI ŚMIGIELSKIEMU

Czasami brakuje słów i trudno opisać działania ludzi, którzy pracują bez rozgłosu, jedynie dla własnej satysfakcji, poświęcając swój wolny czas i dokładając do tego interesu. Społecznicy, wolontariusze... Jest ich więcej niż przypuszczamy, jakoś znajdują się w tym zmaterializowanym świecie i wcale nie zabiegają o rozgłos.

Takim dobrodziejem dla ośrodka pienińskiego jest Bogdan Śmigielski z Wieliczki. Zadeklarował i wykonał! Tak w dwóch słowach można powiedzieć o tym, co zrobił. Zwiedzał izbę muzealną ośrodka i jako specjalistę nie spodobała się wykładzina z minionej epoki. Zaproponował jej wymianę i zajął się wszystkim. Znalazł sponsora - spółkę TERRY ze Świecia, a następnie przywiózł wykładzinę dywanową do ośrodka i fachowo położył.

Pozwoliłem sobie w liście do Bogdana Śmigielskiego napisać: - *Znowu uwierzyłem, że nie wszystko stracone, że są jeszcze ludzie, którzy widzą więcej i robią więcej dla przyjemności dawania, dla sprawy, dla idei.* Naczelnik Edward Moskała zaszczerpił w nas takie działania. Wydawało się, że jesteśmy już jedni z nielicznych z naszej Podkomisji, którzy nie pytają za ile, a pracują. Przykład Bogdana Śmigielskiego pokazuje, że jest nas więcej.

To nie wszystko. Bogdan Śmigielski zajął się opuszczonym grobem Władysława Midowicza w Wieliczce. Pozyskał porzucony w Puszczy Niepołomickiej krzyż z I wojny światowej, który leżał sobie od czasu założenia cmentarza nr 355 w przysiółku Sitowec. Krzyż kuty o delikatnej secesyjnej linii - wykonany według projektu wiedeńskiego architekta Franza Starke - został poddany konserwacji, a następnie postawiony na zrekonstruowanej mogile.

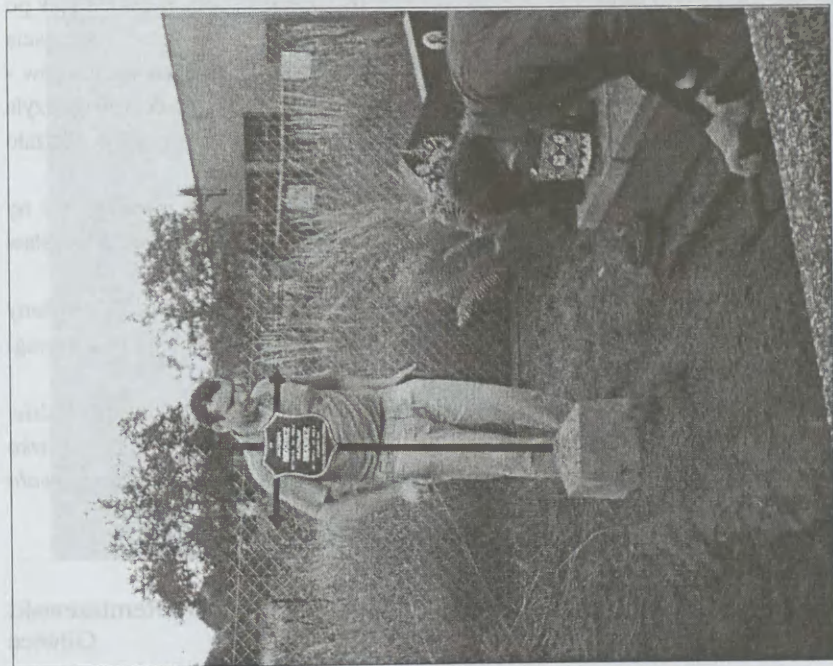
Dwa działania w ciągu roku, aż dwa! Bogdanowi Śmigielskiemu okrągłe słówka nie są potrzebne, nie potrzebuje poklasku. Niech ten napisany adres pozostanie w naszej pamięci.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



Na nowej wykładzine

(fot. Antoni Woyciechowski)



Przy grobie Władysława Midowicza

DWA DNI ODCIĘCI OD ŚWIATA!

Po trzęsieniu ziemi (epicentrum w okolicach Czarnego Dunajca) na wąską, stromą drogę dojazdową do schroniska „Orlica” w Szczawnicy obsunęła się 35-tonowa skała. Do budynku można było dotrzeć jedynie na piechotę i ryzykując życiem przeciskać się między zwałoną skałą a barierką, zabezpieczającą drogę.

Po lipcowych deszczach skała obsunęła się po raz pierwszy. Nie było to jednak tak niebezpieczne jak teraz. Wówczas drogę zatarasował stuletni świerk rosnący na skale. Usuwało go 14 strażaków z jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczawnicy.

We wtorek - 30 listopada 2004 r. - po godz. 18 zatrzęsło „Orlicą” i skała - jak po maśle - obsunęła się na wąską, stromą drogę prowadzącą do schroniska. Na szczęście nikogo na niej nie było. Cały dzień ośmioosobowa ekipa doskonałych fachowców - kamieniarzy z Kluszkowiec - na czele z Władysławem Palicą i Emilem Smoleniem walczyła z obsuwającą się skałą. Kamieniarze narzekali, że bardzo źle się w tej skale pracuje. Okazało się bowiem, że jest to niezwykle twardy wapień.

- Wolimy już łupać w andezycie, bo przynajmniej widać jego warstwy, a w tej skale nic nie można zobaczyć, bo jest tak twarda i jednolita – powiedział Władysław Palica.

Aleksander Śmietana – prowadzący wraz z żoną schronisko „Orlica”, zapytany o wtorkowe trzęsienie ziemi, przyznał, że nie wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Byłem akurat na przystani, jak to się zaczęło. Krzyknąłem wtedy: ludzie, trzęsienie ziemi! Śmiali się wszyscy, ktoś nawet powiedział, że widocznie ciężarówka obok przejechała. Do „Orlicy” wieczorem już nie dojechałem. Drogę zatarasowała skała, nie wyglądało to ciekawie – komentuje Aleksander Śmietana.

Usuwanie skały trwało dwa dni.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



W lipcu 2004 r. skała obsunęła się po raz pierwszy

(fot. Mirosława Śmietana)



W listopadzie 2004 r. obsunęła się po raz drugi.
Kamieniarze przy pracy

(fot. Stanisław Zachwieja)



UWAGI DO SŁOWNICZKA*

Chyba ma być *farar* – proboszcz, jest fara, co znaczy – plebania. Znam słowo *lobda* – piłka, a nie *labda* (z węgierskiego), *mijntolić* – nudzić, a nie niecierpliwic, *plony* - to tyle jaki lub chorowity, niezdrowy, *rozkuzdrany* - to rozczochrany, a nie rozpięty.

Moje uwagi co do słowniczka konsultowałam z mieszkanką Jurgowa.

Mój dodatek do *S³owniczka*:

hipkać – skakać
siuster – szewc
fiśkalus – adwokat (Jurgów)
palenka – wódka
frystyk – śniadanie, fryśtykować – jeść śniadanie
juzyna – podwieczorek
siuhaj – wybraniec serca, frajerka – wybranka serca
zornicka – jutrzemka
winowaty – winowajca
ba ozaj – naprawdę, serio
gómbik – guzik *gombiche*
cez wode – przez rzekę
velmi – bardzo

budar – ustęp, klozet
śparchet – szabaśnik
farbanka – spódnica *sporet kioel,*
bielawy – niebieski
zacholontać – zamieszać
stusić – pchnąć
obónka – drewniane naczynie na mleko
taszka – torba
fizoły – fasola
ónacyć – mącić, gmatwać
sołdra – szynka
kukać – patrzeć
poharek – kieliszek
siumna – ładna, piękna
rajbać – prać

Jadwiga Plucińska – Piksa
Kraków

* Elżbieta Łukuś: *Bogactwa spiskiej gwary*, Prace Pienińskie, 2002, t. 12, s. 108-111.

WYRAZ WIGON, WIGÓN

Wyraz *wigon*, *wigón* występuje w gwarze spiskiej w tych dwóch postaciach i oznacza po prostu sukienkę. Wszystko wskazuje na to, że został on zapożyczony z języka słowackiego, w którym występuje pod postacią *vigan*. Został on zarejestrowany przez Antona Habovštiaka w pracy pt. *Oravské nárečia* na s. 62 z zaznaczeniem, że jest on pochodzenia obcego *v slovách cudzieho pôvodu vigan*. Wyraz został zapisany przez autora we wsi Valaská Dubová. Że wyraz ten oznacza część ubioru świadczy zapis w tejże pracy na s. 295: *pokedi že buděš nosit' viganí*. i został zarejestrowany we wsi Dlhá na Orawie słowackiej. Pod postacią *wigon* występuje również na Orawie polskiej i oznacza sukienkę. „Mały słownik języka polskiego” na s. 896 podaje dwa znaczenia wyrazu *wigoń* (z *ń* miękkim na końcu):

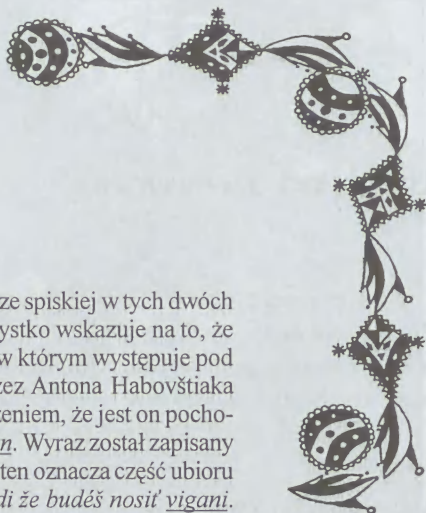
1. Lama *vicunia*, zwierzę z rodziny wielbłądowatych, dostarcza cennej wełny, zamieszkuje góry Ameryki i
2. delikatna tkanina z sierści tego zwierzęcia.

Według tego słownika wyraz został zapożyczony z języka francuskiego. Również słowniki niemiecki i rosyjski podają dwa znaczenia tego wyrazu, mianowicie delikatnej tkaniny (j. niem. *Vigogne*, j. ros. *вигонь* czyt. *wigoń*) oraz zwierzęcia z rodziny wielbłądów. W języku rosyjskim wyraz *вигонь* mógł oznaczać chustkę z wełny lub puchu zwierzęcia o nazwie *Vicunna*. Wszystko jednak wskazuje na to, że do gwary spiskiej jak i orawskiej wyraz został zapożyczony z języka słowackiego, w którym oznaczał *sukienkę* z delikatnej tkaniny ze zwierzęcia żyjącego w Ameryce Południowej. Język słowacki zapożyczył ten wyraz z jęz. francuskiego z tym, że nastąpiło tu zjawisko tzw. metonimii inaczej zamienni polegającej na zamianie nazwy jakiegoś przedmiotu lub zjawiska nazwą innego, pozostającą z nim w pewnej zależności, tak jak w wypadku wyrazu *wigon*, gdzie nazwa materiału występuje zamiast przedmiotu z niego zrobionego.

Franciszek Fitak
Sucha Beskidzka

Literatura

1. Anton Habovštiak: *Oravské nárečia*, Vydavateľ'stvo Slovenskej Akadémie Vied, Bratislava 1965
2. *Der große Duden, Reichtschreibung der deutschen Sprache und der fremdwörter*, Dr Otto Basler, Bibliographisches Institut AG, in Leipzig 1939
3. *Słownik poprawnej polszczyzny*, PWN, Warszawa 1976
4. *Słownik wyrazów obcych*, PIW, Warszawa 1958
5. *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 12, PWN, Warszawa 1969
6. Władimir Dal: *Tolkowij słowar' żywego wielikorusskiego jazyka*, t. I, Gosudarstwiennoe Izdatielstwo Inostrannyh i Nacionalnych Słowariej, Moskwa 1956
7. S. T. Ożegow: *Słowar' ruskogo jazyka*, Gosudarstwiennoe Izdatielstwo Inostrannyh i Nacionalnych Słowariej, Moskwa 1961

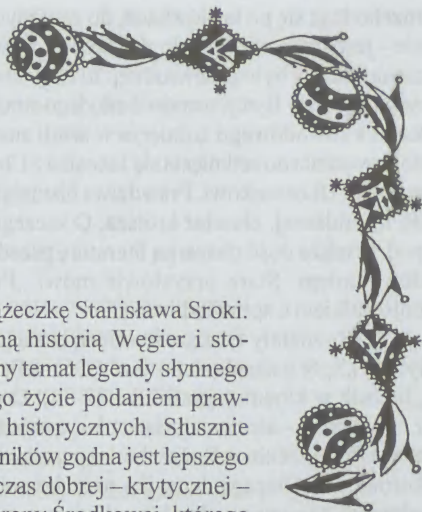


JANOSIK

Warto zwrócić uwagę na ostatnią książeczkę Stanisława Sroki. Autor zajmujący się głównie średniowieczną historią Węgier i stosunkami polsko – węgierskimi podjął popularny temat legendy słynnego zbójnika Janosika. Postanowił oświetlić jego życie podaniem prawdziwych faktów, zachowanych w źródłach historycznych. Słusznie uważa się, że idealizowana postać herszta zbójników godna jest lepszego poznania. W literaturze polskiej brak dotychczas dobrej – krytycznej – biografii tego „najśłynniejszego zbójnika Europy Środkowej, którego legenda, choć był Słowakiem, żyje do dziś po obydwu stronach granicy polsko-słowiańskiej” (s. 7). Pieniny są regionem, gdzie Janosika się wspomina, opiewa czy rzeźbi. Setki tysięcy turystów podczas spływu Dunajcem przepływa w Przełomie przewężenie nurtu zwane Zbójnickim Skokiem lub Janosikowym Skokiem. Zbójnictwo karpackie i życie górali w XVIII wieku stanowią temat rzekę, godny pogłębienia, upowszechnienia i prawdziwego przybliżenia. W Pieninach legendy o rozbójnikach rzadko łączy się z Szubienicznym Wzgórzem w pobliżu Czorsztyna lub tzw. Wisieluchami, miejscem Na Dziale koło Dzwonkówki, cmentarzem samobójców ale czy tylko?

W książce znajdujemy 2 rozdziały historyczno - źródłowe: „Niespokojne pogranicze, czyli o poprzednikach Janosika w zbójckim rzemiośle” (s. 15–28) czyli o XVII i początku XVIII wieku, „Źródła do dziejów Janosika” (s. 29-36), dwa kolejne dotyczące jego życia i dwa końcowe powiedzmy muzealniczo – krajoznawcze. O działalności traktują rozdziały pt.: „Jak Janosik został zbójnikiem” (s. 37-46) i „Zbójnicka działalność Janosika” (s. 47-66). Już w 1934 roku odnaleziono przypuszczalne świadectwo chrztu Jurka Janosika, dokonanego w Terechovej dnia 25 stycznia 1688, które później okazało się mylne, jako dotyczące innej osoby. W 1968 przedstawiono fakty wskazujące, że słynny rozbójnik ochrzczony został w Varinie 16 maja 1688 roku. Pomyłki i niepewność wynikają z popularności nazwiska „Janosik” i faktu występowania w obu rodzinach starszego brata Jana. Sąd, skazujący Jerzego (Jurek, Juraj) Janosika na śmierć przez powieszenie za żebra na haku, odbył się na zamku w Tepličce w grudniu 1713 roku. Harnaś zginął gdy miał tylko 25 lat.

Tak więc pierwszą rewelacją jest młody wiek bohatera ludowego. Drugą rewelacją pozostaje fakt, że sławę zdobył działając tylko przez dwa lata. Wiadomo bowiem o złożeniu przysięgi zbójnickiej Janosika dopiero w dniu św. Michała (29 września) 1711 roku. A więc jesienią, właśnie wtedy, gdy z reguły działalność „towarzystw” zbójnickich zwijano,



rozchodząc się po kryjówkach, do zaufanych rodzin. Trzecią rewelacją – a może właśnie nie – jest droga wiodąca do zbójnictwa, zejście na manowce bezprawia przez pobyt w więzieniu. I żeby było przewrotnie: to stary zbójnik Tomasz Uhorczak uwięziony w lochach zamkowych w Bytčy, namówił młodego strażnika Jurka do podjęcia procederu. Początkowa kariera zawodowego żołnierza w armii austriackiej, skierowanego do pracy więziennej, doprowadziła do zetknięcia się Janosika z Uhorczakiem, zmówienia się i zapewne ułatwienia ucieczki Uhorczakowi. Prawdziwa historia życia Janosika wydaje się znacznie ciekawsza od legendarnej, chociaż krótsza. O szczegółach warto poczytać, tym bardziej, że autor podaje także dość obszerną literaturę przedmiotu. Nie wszystko czytelnik przyjmie z zadowoleniem. Stare przysłowie mówi „Prawda w oczy kole”; nasz bohater nie był bojownikiem o sprawiedliwość.

Rozdziały dotyczące muzeów, pamiątek i rozwoju legendy w nowożytności noszą tytuły: „Spór o czapkę Janosika” (s. 61-66), „Wycieczka śladami Janosika” (s. 67-76) oraz „Janosik w kinematografii” (s. 77-84). Dość powiedzieć, że nie magiczny pas – znany z opowiadań – ale ciupaga i czapka są najcenniejszymi pamiątkami po jego życiu. W Liptowskim Muzeum w Rużomberku przechowywana jest czapka Janosika, obszyta złotymi koronkami. Ciupagę Janosika przechowuje Muzeum Narodowe w Bratysławie. Warto zdradzić, że ciupagę odzyskano dopiero w 60-tych latach XX wieku; egzekwując jej powrót do Słowacji z Węgierskiego Muzeum Narodowego w Budapeszcie. Autor nie zastanawia się jednak nad techniką i możliwościami działania zbójników w mieszanym narodowo środowisku (Polacy, Niemcy, Słowacy, Węgrzy, Cyganie, Żydzi), umiejętnościami językowymi niezbędnymi w akcji i po akcji, wprowadzaniem w błąd świadków i ofiar napadów. Tymczasem od 30 lat XX wieku wiadomo, że w rodzinnej okolicy Janosika znajdowały się też wsie polskie. Janosik potrafił dobrze mówić także gwara polską. Brano go „za swego”.

Stanisław Sroka, autor między innymi szkicu o najstarszych dziejach Czerwonego Klasztoru, założonego nad Dunajcem przez zakon kartuzów, opowiada także o Janosiku w Pieninach. Przypomina dwie legendy omawiane podczas spływu Dunajcem na tratwach: przy Aksamitce z grotami, gdzie miał się Janosik ukrywać i przy Zbójnickim Skoku, gdzie podobno przeskoczył rzekę (ok. 12 m), zostawiając na skale ślady stóp obutych w kierpce. Dalszy szlak Janosikowy z Pienin prowadzi przez Terchovą na Orawie (miejsce urodzin), Varinę (chrzest), Valaską Dubovą (Janosikowa Karczma, miejsce pojmania), Rużomberk (czapka), Liptovsky Mikulaš (sąd i stracenie), Vranovo (przebywanie w więzieniu), Klenovec (miejsce pobytu Uhorczaka), Bratysławę (ciupaga) i Bytčę (więzienie, gdzie Janosik poznał Uhorczaka).

Ciekawa lektura, dużo faktów, informacje o muzeach, przyjemna forma graficzna i kieszonkowy rozmiar książeczki zachęcają. Przy okazji otrzymujemy relację o najsłynniejszych filmach poświęconych Janosikowi. Dopełniamy sobie obraz uformowany kiedyś przez serial polski.

Jan Tyszkiewicz

Warszawa

Stanisław A. Sroka, Janosik. Prawdziwa historia karpackiego zbójnika, Kraków 2004, wyd. Homini, s. 94, bibliografia, indeksy, mapa.

DLA KULTURY DUCHA I TRADYCJI

Związek Podhalańców podjął się o próbę opracowania monografii górskiego ruchu regionalnego w Polsce. Rzecz karkołomna, ale zadanie podjęto. Prędzej czy później trzeba było stawić czoło wyzwaniu. Autorem monografii – opracowanej na jubileusz 100-lecia Górskiego Ruchu Regionalnego i 85-lecia Związku Podhalańców – jest Julian Kowalczyk, z wykształcenia historyk i etnograf, z zawodu nauczyciel i dyrektor szkoły w Łapszach Niżnych oraz redaktor naczelny dwóch gazet: „Na Spiszu” – organu Związku Polskiego Spisza i „Podhalańca” – organu Związku Podhalańców.

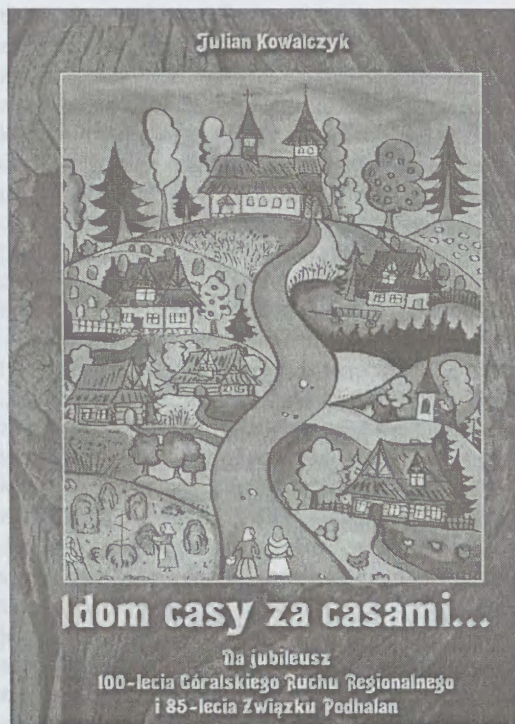
Autor monografii ma wszelkie predyspozycje do jej opracowania. Warsztat i doświadczenie – jakim dysponuje – ułatwiły jedynie zadanie. Wszystko inne – z czym się spotkał przy jej redagowaniu – tylko zadanie utrudniało. Autorami poszczególnych tekstów są znani działacze Związku Podhalańców czyli osoby kompetentne i gwarantujące rzetelność opracowania.

Monografię otwiera tekst Jana Hamerskiego – prezesa zarządu Związku Podhalańców zatytułowany: *Towarzystwo Związek Górali w Zakopanem – Zarys historii*, który został po raz pierwszy zaprezentowany podczas sesji naukowej w marcu 2004 r. w Zakopanem z okazji rocznicy 100-lecia Górskiego Ruchu Regionalnego i 85-lecia Związku Podhalańców. Założona w 1904 r. organizacja: „Towarzystwo Związek Górali pod opieką błogosławionego Andrzeja Boboli” – zapoczątkowała górski ruch regionalny. Kto się pod jej statutem podpisał? Warto przypomnieć nazwiska: Maciej Gąsienica – prezes, Jan Chyc – wiceprezes, Wojciech Krzeptowski – sekretarz, Stanisław Roj – skarbnik, Andrzej Bachleda-Tadziak – gospodarz, członkowie: Wojciech Brzega, Wojciech Roj i Stanisław Krzeptowski.

W statucie towarzystwa zostały zapisane cele: szerzenie oświaty, wstrzemięźliwość, zamiłowanie do stroju górskiego, popieranie przemysłu krajowego. Są one dalej aktualne i myślę, że takie pozostaną. Przeczytać tekst Hamerskiego trzeba, by zrozumieć dlaczego ludność górską na Podhalu w latach okupacji zdała na celująco egzamin z patriotyzmu.

Z kolei Franciszek Bachleda-Księdzularz przedstawia sylwetki ludzi, którzy tworzyli historię, czyli prekursorów ruchu górskiego. Natomiast Władysław Motyka pisze o Związku Podhalańców na Żywiecczyźnie w latach 1926-1939. Pierwsze Ognisko Związku Podhalańców na tym terenie powstało w Radziechowach w 1926 r. i było czwartym ogniskiem po Nowym Targu, Szaflarach i Dzianiszu. Prezesował mu ks. Stanisław Słonka – pochodzący z Jeleśni.





by nie kupcyć naszymi portkami i gorsetami. Lekućko ik nie pozyczać. Stać nos na to, by nom wierchowali ludziska nase krwiom i kościskami. Takowi, co z mlykiem matek wycmokali rozumność korzyni i ku nim serce. Fte nos bedom uwazować, kie łozozemy wierutnom mielość Dziedziny rozumności ku temu, co po pańsku pedziawsy, stanowi „kulturę ducha i tradycji”.

W sumie - jak na próbę monografii - publikacja udało się. Szkoda, że poza strukturami Związku Podhalań, przesłała niezauważona. Na okładce zamieszczono reprodukcję obrazka na szkle - „Droga przez wieś” - Agnieszki Górkiewicz. Ładny i refleksyjny, proszę uwierzyć!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Julian Kowalczyk: *Idom casy za casami... Na jubileusz 100-lecia Góralskiego Ruchu Regionalnego i 85-lecie Związku Podhalań*, Nowy Targ 2004, s. 216, 16x24,5, wydawca Zarząd Główny Związku Podhalań i Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

KTO PAMIĘTA STARY CZORSZTYN?

Pewnie jeszcze wielu, lecz powoli zaciera się w pamięci, odchodzi bezpowrotnie. A była to miejscowość z charakterem, niepowtarzalnym klimatem i urokliwa. Jej korzenie sięgały daleko, do XIII wieku, kiedy to zbudowano zamek – warownię królewską, który strzegł granicy przy prastarym trakcie komunikacyjnym pomiędzy Polską a Węgrami.

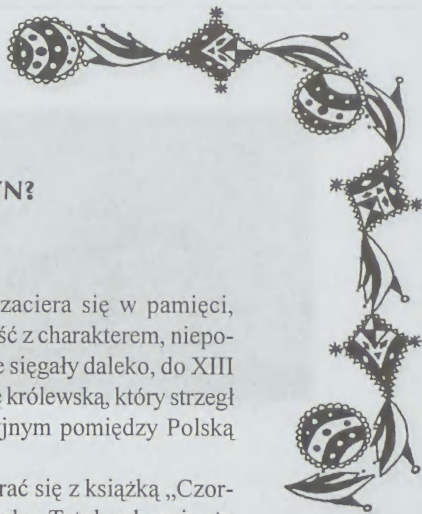
W podróż sentymentalną można wybrać się z książką „Czorsztyn był i jest” Stanisława Kostki Michalczuka. Tytuł wskazuje, że miejscowość dalej istnieje, ale oszczędzę rozczarowania. Ten Czorsztyn, który zapamiętaliśmy z wyjazdów w Pieniny, już nie istnieje. Dlatego mówię o podróży sentymentalnej. Nic już na to nie poradzę, dla mnie istniał ze swoją ciekawą architekturą pensjonatów i will oraz handlowo-usługowym centrum zwanym Skrzyżowaniem. Z tego miejsca ciągnęły się zabudowania na wschód, zachód i północ. Tak, tak! Tylko w trzech kierunkach.

Czorsztyn – to Drohojowscy, to ich dwór z ruinami zamku, Podzamczem i Nadzamczem. Dziewiętnastowieczne dzieje Czorsztyna upamiętnił Marceł Drohojowski w „Pamiętniku” z roku 1901. Wiek XX przeobraził miejscowość do tego stopnia, że w niepamięć odeszły krajobrazy międzywojenne i powojenne. Dwór Drohojowskich usytuowany pod skałą zwieńczoną ruinami zamku przeszedł swoje koleje losu, ostatni jego gospodarze – jednostka Wojsk Ochrony Pogranicza – przeniosła się na Wygon do Sromowiec Wyżnych, a dwór w czerwcu 1994 r. zniszczyła powódź spowodowana przez roboczy przepływ rzeki w czasie budowy zapory.

Pamiętam za to dom Drohojowskich, który zachwycał dworkowym kształtem i usytuowaniem z widokiem na Zielone Skałki za Dunajcem. Na werandzie domu przeglądaliśmy albumy, uwiecznialiśmy na kliszy wnętrza i z przerażeniem myśleliśmy o zbliżającym się nieuchronnym wyroku... Zamiast pisać o książce sam przeniosłem się w podróż sentymentalną.

Jedynym ocalałym obiektem z dworskiej zabudowy pozostaje zrekonstruowana na Nadzamczu Kaplica Flisacka. Budynek okrągły, kryty kopulastym dachem gontowym. Dziś pełni rolę... kaplicy cmentarnej. Wymowne.

Po wojnie dawne pensjonaty przejął Fundusz Wczasów Pracowniczych, co ciekawe, nowe nadane im nazwy przetrwały! Przypomnę: dawny hotel i restauracja „U Sperlina” – to restauracja „Pieniny”, pensjonat Dłuskich – „Diana” – to „Basia I”,





Stanisław Kostka Michalczuk

CZORSZTYN BYŁ I JEST

AKADE

i zadumać się. To historia Czorsztyna, Drohojowskich i społeczności. Czyta się dobrze. Czorsztyn był i jest...

pensjonat dra Kulczyckiego – to „Basia II”, pensjonat dra Okuliara – to „Basia III”, willę Józefa Galoty przystosowano na Ośrodek Zdrowia, pensjonat dra Mecha był siedzibą Milicji Obywatelskiej, w willi Teofila Sanoka był sklep elektryczny GS. A „Stara Poczta”, po opuszczeniu jej przez Drohojowskich, stał się siedzibą Banku Spółdzielczego, sklepu rolniczego i gospodarstwa domowego GS. Dziś tafla, tafla, tafla...

Czorsztyn pozostał przede wszystkim na mapach, nawet siedziba gminy została przeniesiona do Maniów. „Dopóki przeszłość jest w nas, żyje razem z nami. Nasze oczy widzą pod powiekami jej obrazy, kształty i kolory. Nasze uszy słyszą jej dźwięki. Nasza pamięć odtwarza sytuacje i nastroje” – pisze Stanisław K. Michalczuk. To, co było zginęło pod wodą.

Po książkę trzeba sięgnąć, przeczytać raz, drugi herbu Korczak, miejscowej

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Stanisław Kostka Michalczuk: Czorsztyn był i jest, Wydawnictwo AKADE, Kraków 2003, książkę wydało Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, B5, s. 136, il.

SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA

*Jeżeli masz kłiwą, wrażliwą duszę,
To wybierz się kiedyś na łono natury,
Pochyl się nisko nad małym kwiatuszkiem
A potem podnieś wzrok swój ponad chmury...*
(Krystyna Aleksander)



Trzynasty tom „Prac Pienińskich” nie tylko nie okazał się feralny – jak by na to wskazywał edytorski numer – ale można nazwać go wielokrotnie jubileuszowym. W 2003 roku Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach obchodził 15-lecie, a patronujący mu Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy - 110-lecie. Co ważniejsze, w roku ubiegłym przypadła jeszcze 130 rocznica TT-PTT-PTTK.

„Prace Pienińskie” trzymają klasę, a bogactwa i różnorodności treści mogłyby im pozazdrościć inne górskie periodyki o wielokrotnie większej objętości.

Prawie piątą część „szczęśliwej trzynastki” zajął rys historyczny rodu Dziewolskich, wielce zasłużonego dla obszaru Pienin (teksty Jerzego Dziewolskiego). Twórcza i wciąż inspirująca rola Dziewolskich – przynajmniej moim zdaniem – okazuje się bardziej wartościowa od dokonań np. Grossów dla Krościenka.

Aleksandra Dudek napisała interesujący tekst o muzyce w Pieninach, który jako człowieka z natury muzycznego osobie mnie zafrapował. Szerokie grono miłośników Pienin interesujące się życiem pierwszego pustelnika na tym terenie – Andrzeja Stachury znajdzie na jego temat nowe szczegóły w artykule Ryszarda M. Remiszewskiego.

Redakcja „Prac Pienińskich” nigdy nie zapomina o tematyce spiskiej, czego dowodem jest obszerny materiał Jerzego M. Roszkowskiego o Janie Bednarskim i roli galicyjskich działaczy w budzeniu świadomości narodowej wśród polskiej ludności Spisza na przełomie XIX i XX wieku. W kręgu tej samej tematyki obracają się materiały poświęcone późnogotyckiej rzeźbie spiskiej w zbiorach Warszawskiego Muzeum Narodowego Pauliny Ratkowskiej, uposażeniu kościoła i majątku plebańskiego w Łąpszach Niżnich w połowie XVIII wieku (Tadeusza M. Trajdosa) oraz feretronach w kościołach na Polskim Spiszu (Andrzeja Skorupy).

Redaktor „Prac Pienińskich” Ryszard M. Remiszewski przeprowadził wywiad z twórcą muzycznej odczarni w Jaworkach, wprowadzając na łamy tematykę Małych Pienin.

Zwraca uwagę bogactwo tematyki przyczynków krajoznawczych, które mówią m.in. o patronie flisaków, o spiskim malarzu Szymonie Kawalskim, o cmentarzu wojennym w Krościenku, o latarniku z Bryjarki – Erneście Beczale.

W dniu 1 czerwca 2003 roku Publiczne Gimnazjum w Krościenku otrzymało zaszczytne imię Jana Pawła II, którą to uroczystość uwieczniła na kartach „Prac” – Wiktoria Sydoriak.

W roku 2002 zmarł człowiek szczególnie zasłużony dla Pienin i ich przyrody – Stanisław Smólski. Obszerna nota na Jego temat przypomniła mi sympatyczną współpracę z Panem Stanisławem w składzie Rady Naukowej Pienińskiego Parku Narodowego w latach osiemdziesiątych.

W nocy 12 na 13 października 2002 roku splonęła w centrum szczawnickiego źródła górna część starej pijalni, a wzmianka na ten temat dowodzi nadążania „Prac Pienińskich” za wszystkimi aktualiami, również tymi najbardziej tragicznymi.

Całemu zespołowi redakcyjnemu i wszystkim autorom z serca gratuluję „szczęśliwej trzynastki”.

Andrzej Matuszczyk

Andrzej Matuszczyk: Szczęśliwa trzynastka, Płaj – Almanach Karpacki, t. 28, s. 191-192.



PRACE PIENIŃSKIE, TOM 12 (2002)

POD REDAKCJĄ RYSZARDA M. REMISZEWSKIEGO.

61 PUBLIKACJA OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH.
SZCZAWNICA 2002, SS.150.

Rocznik doskonale się wpisuje w ciąg powyżej zrecenzjonowanych pism przez S. Janochę.

Jak zwykle gromadzi kolejne przyczynki do wiedzy o regionie Pienin i Spisza. Sam redaktor otwiera numer opisem spływu Dunajca z perspektywy kajaka, na pewno z większymi emocjami niż tratwą flisacką. Kolejny artykuł także związany z rzeką, opisuje historię nieistniejącego już mostu na Piaskach. Może warto byłoby odbudować go? Coś dla speleologów – jaskinia w Facimiechu doskonałą kryjówką dla kuriera czasów wojny.

Zainteresował mnie artykuł Krzysztofa Żarny na temat sytuacji Czechosłowacji w roku 1938 w obliczu agresji hitlerowskich Niemiec. Czytałam go teraz, więc okazał się być akurat na czasie, gdy są „na tapecie” domagania się budowy Centrum Wypędzonych w Berlinie.

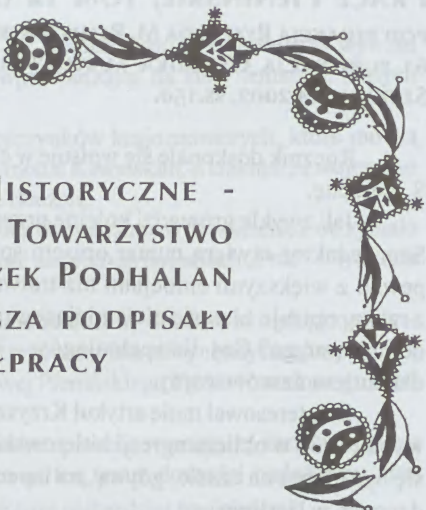
Szereg artykułów traktuje o historii świątyń i sztuce sakralnej.

Rocznice – jubileusze – pożegnania... Im dłużej żyjemy, tym tego wokół nas więcej. Jolanta Jarocka – Bieniek przypomina sylwetkę właściciela Szczawnicy Adama Stadnickiego, w 120 rocznicę urodzin i 20. śmierci. Sto lat bez miesiąca jakże intensywnego i bogatego życia! Ryszard Remiszewski pisze o jubileuszach: Szczawnicy i pienińskiego Parku Narodowego (70 lat istnienia). Leon Rydel dopiero, co świętował 90-te urodziny, a już jest przypis, że niedługo później odszedł. Redaktor żegna w tym numerze jeszcze dwóch bliskich współpracowników Ośrodka: dr Eugeniusza Rustanowicza i dr inż. Romana Walewskiego.

Pokolenie, które odchodzi... Dobrze, że jest grupa zapaleńców skupionych w Ośrodku, których pasją jest zbieranie, dokumentowanie i opisywanie wszystkiego, co związane z regionem, bo może coś zostanie przekazane naszym potomnym.

Barbara Morawska – Nowak

Prace Pienińskie, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 11, 2002, s.462.



POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE - ODDZIAŁ W NOWYM TARGU, TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY, ZWIĄZEK PODHALAN I ZWIĄZEK POLSKIEGO SPISZA PODPISAŁY DEKLARACJĘ WSPÓŁPRACY

W dniu 5 grudnia 2004 roku o godz. 10⁰⁰ w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu, w Izbie Regionalnej im. ks. prof. Józefa Tischnera odbyła się uroczystość podpisania Deklaracji Współpracy Polskiego Towarzystwa Historycznego - Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalan, Związku Polskiego Spisza.

Przypadające w bieżącym roku stulecie Góralskiego Ruchu Regionalnego stanowi odpowiedni i właściwy czas, aby współdziałaniu trwającemu już od szeregu lat, a prowadzonemu dla dobra Polski na jej południowych Kresach, nadać instytucjonalną postać. Deklaracja wskazuje i formułuje zatem wspólne cele oraz kierunek, metody i zasady tej współpracy.

Zasadnicze cele są następujące.

Cel ogólny: Poznanie, ochrona i rozwój tożsamości regionalnej Góralszczyzny Polskiej, stosownie do metod pracy właściwych dla danych środowisk, na gruncie wartości jaką stanowi Góralszczyzna dla Polski.

Cel szczególny: Spisz, Orawa i Czadeckie to ziemie naszego dziedzictwa. Celem szczególnym jest poznanie, ochrona i rozwój tożsamości narodowej tychże grup Górali Polskich, które w niewielkiej części znalazły się w granicach Państwa Polskiego, a w większej są od niego oderwane.

Inicjatywę podpisania Deklaracji Współpracy wysunęło Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Nowym Targu, któremu podczas Nadzwyczajnego Zjazdu Podhalan i roboczego spotkania przedstawicieli poszczególnych organizacji powierzono jej opracowanie. Autorami Deklaracji są: Marek Skawiński i Robert Kowalski. Została ona przyjęta na Walnym Zjeździe Oddziału, a następnie z wnioskiem o przystąpienie przekazana Towarzystwu Przyjaciół Orawy, Związkowi Podhalan i Związkowi Polskiego Spisza. W myśl uchwał odpowiednich władz Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan

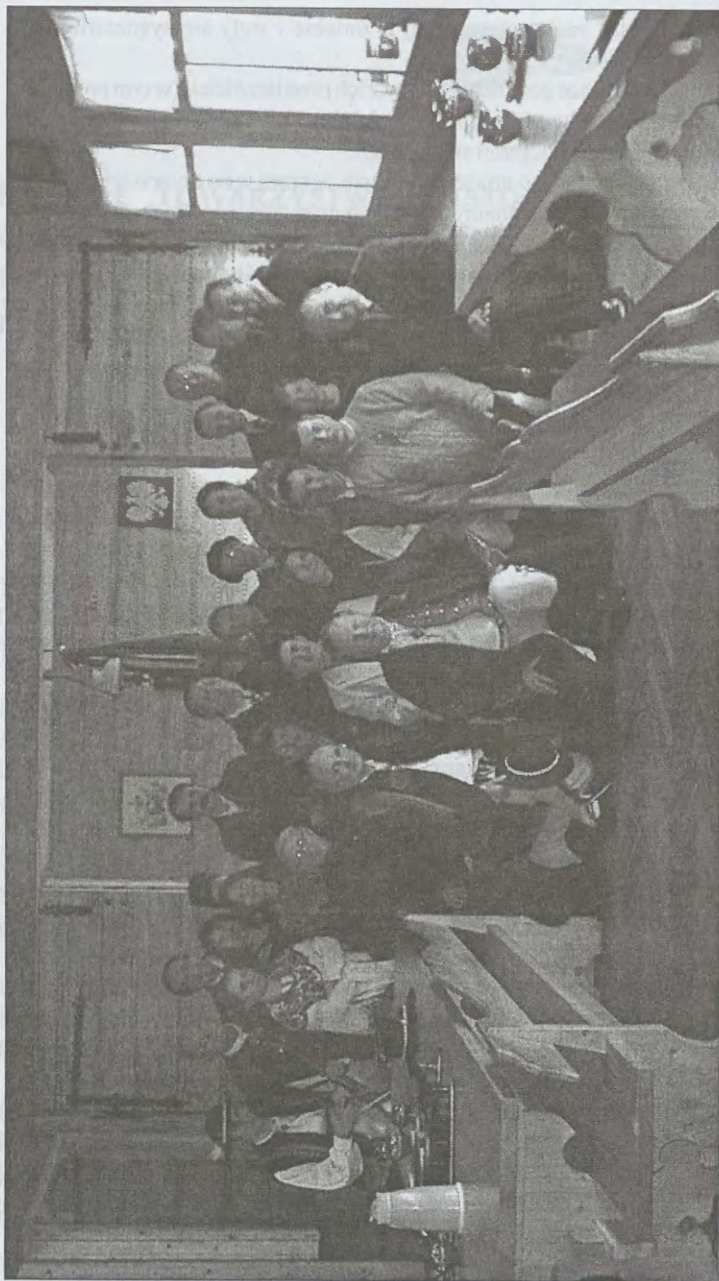
i Związek Polskiego Spisza zaakceptowały jej brzmienie i stały się sygnatariuszami Deklaracji.

Organizacje-sygnatariusze powołały złożony z ich przedstawicieli (w tym prezesów) siedmioosobowy Zespół Koordynacyjny, odpowiedzialny za przygotowanie i realizację wspólnych przedsięwzięć oraz podejmowanie decyzji.

Podpisaniu Deklaracji nadano uroczystą oprawę, zebrani w nowotarskiej Izbie Regionalnej pojawili się w strojach regionalnych różnych grup górali polskich. Głos zabrali prezesi organizacji-sygnatariuszy, odpowiednio: Robert Kowalski, Magdalena Kostrzewa-Smreczak, Jan Hamerski - zarazem starosta nowotarski - oraz Jan Budz, a także Władysław Motyka, a także zaproszeni goście, m. in. burmistrz Nowego Targu - Marek Fryźlewicz oraz miasta Zakopane - Piotr Bąk, który uhonorował twórców dokumentu: Roberta Kowalskiego i Marka Skawińskiego. Do zebranych zwrócili się również: wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy Józef Sperlak, członek ZG TPO dr Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego, wiceprezes Związku Podhalan i wicestarosta tatrzański Andrzej Skupień, współautor obchodzącej X-lecie Karty Regionalizmu Polskiego, członek honorowy ZP Józef Staszek. Następnie siedmioosobowy Zespół Koordynacyjny w imieniu organizacji-sygnatariuszy podpisał dokument sporządzony w siedmiu oryginalnych egzemplarzach opatrzonego pieczęciami czterech organizacji. Sygnatariuszami Deklaracji są: ze strony Oddziału Nowy Targ Polskiego Towarzystwa Historycznego - prezes Robert Kowalski i pełnomocnik ds. kontaktów z TPO, ZP, ZPS i Oddziałami Górali Żywieckich oraz Górali Czadeckich ZP (OGŻ i OGCh ZP) Marek Skawiński, ze strony Towarzystwa Przyjaciół Orawy - prezes Magdalena Kostrzewa-Smreczak, ze strony Związku Podhalan - prezes Jan Hamerski i pełnomocnik ds. kontaktów z O/NT PTH, TPO, ZPS oraz OGŻ i OGCh ZP Maciej Motor-Grelok, a także prezes Oddziału Górali Żywieckich - Władysław Motyka, ze strony Związku Polskiego Spisza - prezes Jan Budz.

Tego samego dnia po południu poświęcono Deklaracji Współpracy cykliczną audycję Związku Podhalan na falach zakopiańskiego Radia „Alex”. Po wstępnych wystąpieniach gości w studio, Marek Skawiński odczytał pełny tekst tego dokumentu o, bez wątplenia historycznym znaczeniu, a następnie przeprowadzona została na kanwie jego treści dyskusja nad sprawami Polaków na Słowacji, Podhala i całej Góralczyzny Polskiej. W dyskusji udział wzięli: Piotr Sambor - prezes zarządu „Alex Media” Sp. z o.o., Robert Kowalski - prezes i Marek Skawiński - pełnomocnik prezesa Oddziału Nowy Targ Polskiego Towarzystwa Historycznego, Jan Hamerski - starosta nowotarski oraz prezes i Maciej Motor-Grelok - pełnomocnik prezesa Związku Podhalan, Jan Budz - prezes Związku Polskiego Spisza, dr Jerzy M. Roszkowski z Muzeum Tatrzańskiego - członek ZG Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Julian Kowalczyk - członek Prezydium ZG ZP oraz redaktor naczelny „Podhalanina:” i „Na Spiszu”, Elżbieta Geryszewska z Zarządu O/NT PTH. Audycję prowadzili - Stanisława Gorkiewicz oraz Maciej Motor-Grelok.

Marek Skawiński



Uczestnicy podpisania Deklaracji, stoją od lewej: Sławomir Ligęza, Józef Staszek, Małgorzata Ligęza, Marian Pukański, Elżbieta Geryszewska, Teresa Kopytek, Beata Kowalik, Andrzej Skupień, Maciej Motor-Grelok, Maria Staszek, Bożena Szczesna, Stanisław Pilch, Marian Smreczak, Jerzy M. Roszkowski, Waldemar Szczesny, Józef Szpertak, siedzą: Władysław Motyka, Jan Hamerski, Robert Kowalski, Magdalena Kostrzewa-Smreczak, Marek Skawiński, Katarzyna Maliszewska, przyklekają: Jan Kuruć, Julian Kowalczyk, Jan Budz, Piotr Bąk.

(fot. Julian Kowalczyk)



Deklaracja Współpracy

Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu,
Towarzystwa Przyjaciół Orawy,
Związku Podhalań,
Związku Polskiego Spisza

Nowy Targ
5. grudnia RP 2004

Deklaracja Współpracy
Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu,
Towarzystwa Przyjaciół Orawy,
Związku Podhalań,
Związku Polskiego Spisza

W roku jubileuszu stu lat Góralskiego Ruchu Regionalnego, w poczuciu odpowiedzialności za poznanie, ochronę i rozwój tożsamości narodowej i regionalnej na Kresach Południowych Rzeczypospolitej, my: Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalań, Związek Polskiego Spisza, z woli wspólnego działania ogłaszamy Deklarację Współpracy.

Art. I

1. Organizacje nasze, swą dotychczasową działalnością służą realizacji wspólnych celów na wspólnym obszarze zainteresowania, który stanowi Góralszczyzna Polska. Zarazem doświadczenie i dorobek oraz metody i środki działania mogą służyć wzajemnej pomocy przy realizacji celów własnych sygnatariuszy.
2. Dlatego, działając w oparciu o §7 pkt. 9 w zw. z §6 i §7 pkt. 1-8 Regulaminu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu, §9 pkt. e w zw. z §8 i §9 pkt. a-d Statutu Towarzystwa Przyjaciół Orawy, §6 pkt. g w zw. z §5 i §6 pkt. a-f, h Statutu Związku Podhalań oraz §15 pkt 2 w zw. z §8, §9 ust. 2 pkt. 2, 6, 9, 10, §11, §12 ust. 1, §13 ust. 1 Statutu Związku Polskiego Spisza, organizacje nasze oświadczyły jak na wstępie.

Art. II

1. a) Zasadniczą część Góralszczyzny Polskiej stanowią już obecnie obszar działalności naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu oraz pracy społecznej Związku Podhalań i jego struktur terenowych. Poznanie, ochrona i rozwój tożsamości regionalnej Góralszczyzny Polskiej na tym obszarze, stosownie do metod pracy właściwych dla danych środowisk, na gruncie wartości jaką stanowią Góralszczyzna dla Polski jest ogólnym celem współdziałania Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Targu, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Związku Podhalań oraz Związku Polskiego Spisza.
- b) Związek Podhalań dążyć będzie do stopniowego rozwoju swych struktur na pozostałym obszarze Góralszczyzny Polskiej. Natomiast Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu dążyć będzie do ścisłego współdziałania ze strukturami PTH tamże, na gruncie realizacji celu ogólnego i szczególnego, określonych niniejszą Deklaracją. W odniesieniu do Zaolzia za właściwą i potrzebną uznaje się współpracę z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym.
2. Spisz, Orawa i Czadeckie to ziemie naszego dziedzictwa. Celem szczególnym jest poznanie, ochrona i rozwój tożsamości narodowej tychże grup Górali Polskich, które w niewielkiej części znalazły się w granicach Państwa Polskiego, a w większej są od niego oderwane. Ten cel mieści się w zakresie pracy Polskiego Towarzystwa Historycz-

nego Oddział w Nowym Targu (PTH O/NT) i Związku Podhalań (ZP), natomiast realizowany jest w szczególności przez Związek Polskiego Spisza (ZPS), Towarzystwo Przyjaciół Orawy (TPO) oraz Oddziały: Górali Żywieckich i Górali Czadeckich Związku Podhalań (OGŻ ZP, OGCz ZP).

3. Obszarem współdziałania jest całe terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a o ile jest to wskazane dla właściwej realizacji celów, także obszary poza granicami RP.

Art. III

Deklaracja niniejsza stanowi podstawę do współdziałania w pełnym zakresie działalności organizacji-sygnatariuszy. W szczególności uważamy jednak za pożądaną, wspólną realizację celów poprzez:

1. Działalność badawczą polegającą na gromadzeniu materiałów źródłowych i prowadzeniu badań terenowych, opracowaniu ich wyników, pochodną działalność z zakresu informacji naukowej, a następnie prezentację i popularyzację wiedzy z zakresu życia społecznego w przeszłości i obecnie, historii politycznej, kultury, w tym kultury ludowej materialnej i duchowej oraz innych nauk społecznych.
Formą utrwalania tego dorobku, będącego wynikiem pracy organizacji-sygnatariuszy będą wspólne konferencje, seminaria i sympozja, ponadto wystawy, posiadły, audycje, prezentacje multimedialne oraz publikacje o charakterze naukowym i popularnym.
2. Wspólne skoordynowane działania na rzecz ochrony polskiego charakteru odpowiednich części Spisza, Orawy i Czadeckiego, innych fragmentów b. Górnych Węgier oraz ludności stamtąd pochodzącej. W działaniach tych czerpać będziemy z dotychczasowego doświadczenia naszych organizacji, starając się je rozwijać w kierunku:
 - określenia polskiego stanu posiadania;
 - odbudowy i utrwalenia polskiej świadomości ludności;
 - ochrony i rozwoju atrybutów polskiej przynależności etnicznej i tożsamości narodowej;
 - poznania i ochrony pamiątek obecności polskiej;
 - popularyzacji wiedzy o kwestii polskiej na terenie b. Górnych Węgier, a obecnie Słowacji.
3. Formą działalności w odniesieniu do celu ogólnego i szczególnego, o ile zaistnieje po temu konieczność, będzie prezentacja naszego wspólnego stanowiska i postulatów w kwestiach ochrony, poznania i rozwoju tożsamości narodowej i regionalnej wspólnego obszaru zainteresowania, jak również ładu społecznego tamże, władzom państwowym, samorządowym bądź kościelnym. Wystąpienia te odnosić się mogą również do zażądań szczegółowych. Ich charakter oraz klauzula będą odpowiednie do rodzaju i wagi sprawy.
4. Uczenie wydarzeń i osób szczególnie istotnych dla przeszłości, współczesności i przyszłego pomyślnego rozwoju Góralczyzny Polskiej, formą uroczystości, trwałego upamiętnienia i wydawnictw.
5. Wspólne projekty badawcze, poznawcze i rozwojowe, w tym finansowane ze środków uzyskanych z funduszy Unii Europejskiej i pochodnych, władz państwowych i samorządowych oraz innych instytucji, organizacji i osób prawnych oraz osób fizycznych,

o ile służy to realizacji wspólnych celów i zostało uznane za właściwe co do pochodzenia oraz trybu i sposobu uzyskania i wykorzystania tych środków.

6. Wspólne, publiczne zabieranie głosu w sprawach istotnych dla życia społecznego zarówno na obszarze Góralstwy Polskiej jak i całej Polski oraz dla Narodu Polskiego, skierowanych bądź to do organizacji i instytucji, bądź do społeczności lokalnych, regionalnych czy też ogółu społeczeństwa.
7. Należyta koordynacja form, sposobów i terminów realizacji poszczególnych własnych przedsięwzięć i pracy bieżącej organizacji-sygnatariuszy.

Art. IV

1. Podział zadań dla realizacji celów odbywa się stosownie do charakteru organizacji-sygnatariuszy, zgodnie z ich statutem, w oparciu o doświadczenie, metody pracy, dostępne środki i zasoby ludzkie.
2. Ciałem koordynującym, odpowiedzialnym za przygotowanie i realizację wspólnych przedsięwzięć oraz podejmowanie decyzji jest Zespół Koordynacyjny. Jest on odpowiedzialny za pełny i równy dostęp do informacji dla wszystkich sygnatariuszy.
3. Ogólny i szczególny charakter celów, określony w art. II pkt. 1a i 2 oraz związany z tym charakter organizacji określony w art. II pkt. 1b i 2 niniejszej Deklaracji, w powiązaniu z koniecznością skutecznej ich realizacji, czynią właściwym następujący skład Zespołu:

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu

– prezes

– pełnomocnik ds. kontaktów z TPO, ZP, ZPS, OGŻ i OGCz ZP

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

– prezes

Związek Podhalań

– prezes

– pełnomocnik ds. kontaktów z PTH O/NT, TPO, ZP, ZPS, OGŻ i OGCz ZP

Związek Polskiego Spisza

– prezes

Oddział Górali Żywieckich Związku Podhalań

– prezes

4. Wspólna decyzja jest decyzją tych organizacji-sygnatariuszy, które głosowały za jej podjęciem.

Art. V

1. Zmiany i uzupełnienia zapisów niniejszej Deklaracji oraz kooptacja do składu sygnatariuszy, odbywają się za zgodą wszystkich sygnatariuszy.
2. Rezygnacja z udziału odbywa się drogą pisemnego powiadomienia przez głównego przedstawiciela w Zespole Koordynacyjnym, pozostałych jego członków.

Art. VI

Niniejszy tekst został sporządzony w siedmiu oryginalnych egzemplarzach, które otrzymują organizacje-sygnatariusze stosownie do składu Zespołu Koordynacyjnego.

Dano w Nowym Targu, dnia 5. grudnia RP 2004.

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Targu

Robert Kowalski

mgr Robert Kowalski - prezes



Marek Skawinski

mgr Marek Skawinski - pełnomocnik ds. kontaktów
z TPO, ZP, ZPS, OGZ i OGCz ZP

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Magdalena Kostrzewa-Smreczak

mgr Magdalena Kostrzewa-Smreczak - prezes



Związek Podhalań

Jan Hamerski

mgr Jan Hamerski - prezes



Maciej Motor-Gyrolak

Maciej Motor-Gyrolak - pełnomocnik ds. kontaktów
z PTH O/NT, TPO, ZPS, OGZ i OGCz ZP

Związek Polskiego Spisza

Jan Budz

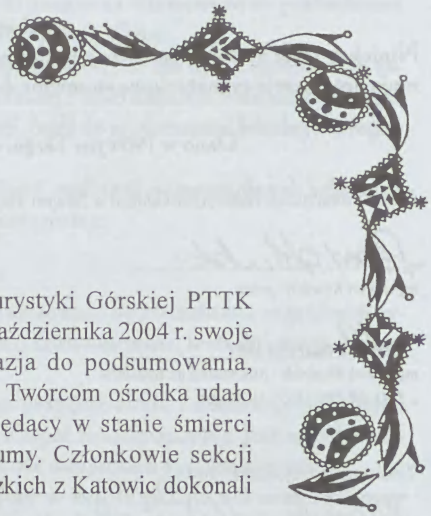
mgr Jan Budz - prezes



Oddział Górali Żywieckich Związku Podhalań

Władysław Motyka

mgr Władysław Motyka - prezes



10 LAT BARANIOGÓRCÓW

Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” uroczystie obchodził 16 października 2004 r. swoje 10-lecie. Każda okrągła rocznica to okazja do podsumowania, powiedzenia sobie, co było dobre, a co złe. Twórcom ośrodka udało się przede wszystkim uratować obiekt będący w stanie śmierci technicznej, a dziś stanowi powód do dumy. Członkowie sekcji baraniogórskiej koła przewodników beskidzkich z Katowic dokonali rzeczy niecodziennej.

Skrzętnie odnotowywana jest frekwencja zwiedzających. To okazja do chluby, wciąż ona rośnie i rośnie przekraczając już 50 tys. Zwiedzających przyciąga ekspozycja poświęcona historii turystyki górskiej i kulturze materialnej górali Beskidu Śląskiego. Pełny dorobek 10-lecia pokazuje wydana drukiem okolicznościowa monografia. Rzecz cenna. Chwalić się też trzeba umieć.

Duszą ośrodka jest kustosz Andrzej Diczkaniec-Boškoc. Postać barwna, rzutka i niezmiernie pracowita, odpowiedzialna i słowna; zmagająca się z problemami, które rodzą się wtedy, gdy nie siedzi się z założonymi rękoma. Wymaga tyle samo od innych, co od siebie. Niewiele zdziałał by sam, gdyby nie miał równie odpowiedzialnych współpracowników, takich samych „dzindziół”, którzy podejmują wyzwania i nie pytają za ile, tylko pracują.

Dobrze się stało, że te osoby zostały uhonorowane odznaczeniami resortowymi i organizacyjnymi. Kawalek blaszki przypięty na piersi też jest ważny, ale wydaje się, że dla nich nagrodą jest tętniący życiem ośrodek i to, że nie zmarnowano ich pracy. Jadwiga Polańska – przewodnicząca Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK i Jerzy Kapłon – dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK wręczyli odznaczenie „Za zasługi dla turystyki”: Andrzejowi Diczkańcowi-Boškocowi, Karolowi Lipowczanowi i Witoldowi Szoździe; odznaczenie „Za opiekę nad zabytkami”: Xeni Popowicz, Leonowi Tuczyńskiemu, Leonowi Kopernikowi i Gerardowi Suchankowi; Srebrną Honorową Odznakę PTTK: Eugeniuszowi Gnacikowi i Zbigniewowi Czechowiczowi.

Wzorową współpracę ośrodek ma z Nadleśnictwem Wisła, jej efekty odczuwają obie strony. Tak powstała „Izba Leśna” prezentująca florę i faunę Beskidu Śląskiego, ścieżki dydaktyczno - przyrodnicze na szczyt Baraniej Góry dolinkami Białej i Czarnej

Wisielki oraz Ośrodek Edukacji Ekologicznej w Istebnej - Dzielcu. Dobrze zaczęło się na polu wydawniczym, wydane zostały 4 numery „Prac Baraniogórskich”. Zapału nie starczyło na długo, szkoda. Ostały się jedynie informatory „Baraniogórskie zapiski” wydawane sposobem gospodarczym przez kustosa. W początkowych latach działalności ośrodka udało się zorganizować dwa „Baraniogórskie Muzykowania” pod patronatem Radia Katowice i z udziałem chóru z Instytutu Muzyki cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego i beskidzkiego muzyka Józefa Brody.

Kustosz ustanowił dyplom i honorową odznakę „Srebrnego Głuszca” przyznawaną od 1995 r. za bezinteresowną pracę na rzecz ośrodka. Tym unikatowym wyróżnieniem może - jak dotąd - szcycić się 11 osób. W „Ondraszkowej Piwnicy” odbywają się spotkania, prelekcje, posady przyjaciół. Ma ona swoją historię, tradycję i zwyczaje przeniesione z koła PTTK „Redyk” w Katowicach. To w „Ondraszkowej” - wyróżnieni goście - mogą skosztować i po podniebieniu rozprowadzić miodulę z miodu gryczanego i dodatkami będącymi słodką tajemnicą kustosa.

A przed ośrodkiem skalnik i kapliczka baraniogórskiej Panienki. Andrzej Dziczkaniec-Boścok nie tylko ją namalował, ale napisał dla niej piękną suplikację, w której prosi o opiekę na krętych szlakach życia i:

*Nie pozwól, by piasek naszych myśli
Zmienił się w kamienie fałszywych słów
I czynów złych*

Polecam suplikację ludziom myślącym i tym, którzy potrafią zatrzymać się na chwilę refleksji.

Specjalnie na jubileusz zrealizowany został przez Barbarę Czaykowską-Wójcik film będący kompilacją kilku innych nakręconych przed dziesięciu laty. Sentymentalną podróż do korzeni – jaką przeżyli uczestnicy spotkania – nagrodzono długo trwającymi oklaskami. Drugi archiwalny materiał filmowy - przygotował i nagrał na płytę CD - red. Krzysztof Smereka z TV Katowice. Okolicznościowa płytka pozostanie dokumentalną pamiątką.

Jubileusz Baraniogórców zaszczylił obecnością burmistrza Wisły Jan Poloczek. W silnej delegacji reprezentującej Nadleśnictwo byli: Andrzej Kudelka, Andrzej Gruca, Marek Sasin i Cezary Molin; przybyli Nela i Tytus Szlompkowie – członkowie Honorowi PTTK, a Oddział PTTK w Cieszynie reprezentował Alojzy Szupina – również członek Honorowy Towarzystwa.

Sekretarz Generalny Zarządu Głównego PTTK w słowie wstępnym do monografii ośrodka napisał: „Nisko się kłaniam tym wszystkim, których godziny dyżurów lub ciężkiej fizycznej pracy złożyły się na sukces Ośrodka”. Pochylając z szacunkiem głowę przed twórcami ośrodka dodam za Naczelnikiem Edwardem Moskałą: - *Daliście popalić chłopaki!*

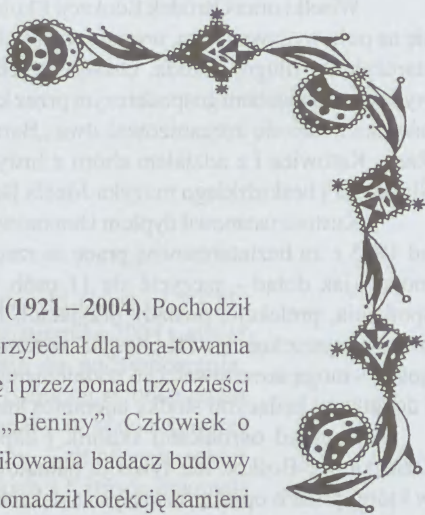
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

POŻEGNANIA

6 listopada 2004 r. zmarł **Jan Wierzb** (1921 – 2004). Pochodził z Głogoczowa koło Krakowa. Do Szczawnicy przyjechał dla pora-towania zdrowia i został na zawsze. Tu założył rodzinę i przez ponad trzydzieści lat pracował jako kinooperator w kinie „Pieniny”. Człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach. Z zamiłowania badacz budowy geologicznej Pienin i zbieracz minerałów. Zgromadził kolekcję kamieni kolorowych oraz największy na Podhalu zbiór amonitów i belemnitów, by odpowiednio je ekspozycjonować, stworzył „prywatne muzeum”.

Rzeźbiarz - samouk, tworzył niezwykle rzeźby z korzeni. Interesowały go twarze i sylwetki ludzkie. Tak powstała galeria postaci znanych z literatury, historii, mitologii, legend i bajek ludowych, np. Szwejk, Kleopatra, Lajkonik, Śpiąca Królowna. Niektóre rzeźby utworzyły cykle tematyczne, np. kopernikański: „Kopernik i księżyc”, „Kopernik i kometa”, „Kopernik wstrzymujący Słońce” czy wstrząsający oświęcimski: „Dymy krematorium”, „Wołanie o pomoc”, „Św. Maksymilian Kolbe”. Rzeźbił także w łupku węglowym i tworzył kompozycje przestrzenne z odpadków złomu i odpadków stolarskich. W ten sposób powstała seria niepowtarzalnych monstrancji.

Artysta był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu – Grupy Twórczej „Pieniny” w Szczawnicy. Prezentował prace na wystawach w całej Polsce i regularnie w Szczawnicy. Zdobył liczne nagrody i wyróżnienia. Brał m.in. udział w konkursie otwartym dla amatorów „Sztuka Ludowa Podhala” w Nowym Targu, II Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich w Nowym Sączu, I Biennale Plastyki Amatorskiej Krajów Nadbałtyckich na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie i konkursie „Rzeźba Ludowa Regionu Pienińskiego”. Za całokształt swojej działalności otrzymał Złotą Odznakę „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” i medal „Zasłużony działacz kultury”. Był skromnym, pracowitym i życzliwym człowiekiem.





Jan Wierzba

(fot. Stanisław Zachwieja)

17 listopada 2004 r. pożegnaliśmy **Ryszarda Hamerskiego (1933 – 2004)**. Był szczawniczanie. Szereg lat pracował w piekarni tutejszej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Samouk – rzeźbiarz. Jest autorem licznych rzeźb i płaskorzeźb o tematyce sakralnej – świątków i postaci świętych Pańskich oraz oryginalnych, ludowych stacji drogi krzyżowej, umieszczonych wokół szczawnickiego kościoła p.w. św. Wojciecha i znajdującej się wewnątrz figury św. Tadeusza Judy. Kapliczki do stacji drogi krzyżowej



Ryszard Hamerski

(fot. Stanisław Hendel)

wykonał tutejszy cieśla – śp. Stanisław Salamon. Także tematyka świecka nie była mu obca; powstały prace, będące scenami rodzajowymi z życia górali i postaci historyczne – „Pułaski na koniu”, „Kopernik”.

Twórca wystawiał swe dzieła w kraju i za granicą. Znajdują się m.in. w Muzeum w Savannah (USA), Watykanie oraz kolekcjonerów w Szwecji, Niemczech, Włoszech, Austrii, Belgii i Francji. Artysta uczestniczył w licznych konkursach zdobywając nagrody i wyróżnienia. Brał udział m.in. w I i II Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich w Nowym Sączu, I Biennale Plastyki Amatorskiej Krajów Nadbałtyckich w Szczecinie, wielokrotnie w zakopiańskiej „Jesieni Tatrzańskiej”. Otrzymał odznakę „Zasłużonego działacza kultury”. Należał do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i jako jeden z pierwszych, od 1974 r. - do Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan. Na wszystkich ważnych uroczystościach państwowych i kościelnych pojawiał się zawsze w stroju regionalnym. Był cichym, wrażliwym, zaangażowanym artystą i prawdziwym góralem.

Alina Lelito
Szczawnica

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,
15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Łzą Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budziiciel*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz.,
dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie - folder*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.

56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz.,

1999

57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,

2001

60. *Prace Pienińskie*, tom 11, n. 300 egz.,

2002

61. *Prace Pienińskie*, tom 12, n. 300 egz.,

2003

62. *Prace Pienińskie*, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003*,

Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

64. Franciszek Fitak, *Słownik gwary spiskiej*, n. 100 egz.,

65. *Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004*, n. 300 egz. (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”).



ARCHIWALNE EGZEMPLARZE „PRAC PIENIŃSKICH”
ZNAJDUJĄ SIĘ W ZBIORACH:

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersyteku Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Biblioteka Uniwersytecka - Warszawa

Centralna Biblioteka Górską - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejepisný spolok - Levoča

Dom Podhalan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana
- Ludźmierz

WYKAZ CZŁONKÓW OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

dr inż. Jerzy Dziewolski (Kraków)
inż. Lesław Kołaczkowski (Szczażwnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczażwnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczażwnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Niedzica)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:
mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

BIBLIOGRAFIA SPISZA ZA LATA 1992-1993

Bibliografia Spisza obejmuje publikacje w formie artykułów i wydawnictw ciągłych wydane w Polsce, a także autorów polskich bądź w języku polskim wydane za granicą, w latach 1992-1993.

Bibliografia niniejsza obejmuje publikacje o charakterze naukowym i popularnonaukowym czy też istotne dla tego typu badań, z zakresu szeroko pojętych nauk społecznych dotyczące, bądź nawiązujące do problematyki Spisza. Swoim zakresem, a także strukturą nawiązuje do publikowanej od kilku lat „Bibliografii Orawy”. Zastosowany został tu analogiczny układ systematyczny, a w jego ramach układ chronologiczny i alfabetyczny.

Zamiarem naszym jest kontynuowanie Bibliografii Spisza w latach następnych.

1. HISTORIA

1.1. HISTORIA KOŚCIOŁA I ŻYCIA RELIGIJNEGO

1992

- Łukasz Zofia, *Odnówmy kult św. Walentego*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 5.
Tomczak Andrzej, *Adrienne Körmendy, Kształtowanie się organizacji parafialnej na Spiszu w XVII w., a rozwój społeczno-gospodarczy regionu*, „Wierchy”, T. 56: 1987 (wyd. 1992), s. 246-248. [rec.]
Trajdos Tadeusz M., *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica, 1992.

1993

- Trajdos Tadeusz M., *Bożogrobcy w Lendaku*, „Śpisko Sygnorka”, nr 3: 1993, s. 39-48.

1.2. ŻYCIE SPOŁECZNE I GOSPODARCZE

1992

- Budz Jan, *Czy kozy zastąpią owce?*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 9 (18), s. 5.
Halicki Eugeniusz, *Wypas bydła z Jurgowa na Spiszu – kiedyś i dzisiaj*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 5-6 (21-22), s. 8.
Jasiński Zenon, *Ludność polska w Czecho-Słowacji*, w: „Polonia w Europie”, Barbara Szydłowska-Ceglowa (red.), Poznań, 1992.
Jazowski Andrzej, *Wspomnienie o Michale Balarze*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 79-80.
Kowalczyk Emil, *Moje spotkania z autorem «Spiskiego kotlika dukatów»*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992.
Kowalczyk Julian, *Jan Pluciński. Niestrudzony budziciel*, Szczawnica, 1992.
Kowalczyk Julian, „Prześladowania” słowackiej mniejszości na Spiszu i Orawie, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 1-2 (10-11), s. 1-3.
Kowalczyk Julian, *U Halczynów w Lendaku*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 7-8 (16-17), s. 1-2.
Michalczuk Stanisław, *Jubileusz Pienińskiego Parku Narodowego*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 6 (15), s. 9.

- Pańczyszyn Andrzej, *Pieniny i Spisz na znaczkach pocztowych*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 88-90.
- Remiszewski Ryszard M., *Pamiętajcie o moim Spiszu*, „Gazeta Krakowska”, nr 259, 5. 11. 1992, s. 10.
- Remiszewski Ryszard M., *Spisz w pracach ośrodka KTG w Pieninach*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 9 (18), s. 6.
- Remiszewski Ryszard M., *Szkice z dziejów Zamagurza*, „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1992, nr 16, s. 4-5. [rec.]
- Ruciński Henryk, *Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku*, w: „Miasto, region, społeczeństwo”, Ewa Dubas-Urwanowicz, Jerzy Urwanowicz (red.), Białystok, 1992.
- Staffa Marek, *Nowe «Prace Pienińskie»*, „Na szlaku”, R. 6: 1992, nr 5 (35), s. 5. [rec. z z. 3]
- Staffa Marek, *«Prace Pienińskie» zeszyt 4*, „Na szlaku”, R. 6: 1992, nr 12 (42), s. 3. [rec.]
- Szkocki Leon, *Dzieje mojego stosunku do Spisza (do Jurgowa)*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 7 (23), s. 14-15.
- Tr. A., *Dni Spisko-Orawskie*, „Wierchy”, T. 56: 1987 (wyd. 1992), s. 327.
- Trajdos Tadeusz M., *Biała Spiska – miasto tak nam bliskie*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 25-34.
- Trajdos Tadeusz M., *Polskie wioski na środkowym Spiszu*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 1-3; nr 4 (13), s. 3-4; nr 5 (14), s. 3-4.
- Trajdos Tadeusz M., *Z przeszłości Litmanowej*, „Na Spiszu”, R. 3: 1992, nr 5 (14), s. 8.; też w: *Przesłania Matki Bożej z Litmanowej*, 1993.
- Żelazstwo na Spiszu. *Uzupełnienia*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 3 (19), s. 6.
- 1993**
- Biedrzycka Anna, *W poszukiwaniu polskości – Zamagurze Spiskie*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 11-12 (39-40), s. 11.
- Kamocki Janusz, *Cztery zeszyty «Prac Pienińskich»*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 2-3 (30-31), s. 16. [rec.]
- Karpel Marta, *Czorsztyn – kompromitacja czy kompromis*, „Na szlaku”, R. 7: 1993, nr 7-8 (49-50), s. 24-26.
- Remiszewski Ryszard M., *Czorsztyn - Wronin*, „HYR” - Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1993, nr 3 (11), s. 8.; „Gazeta Krakowska”, nr 107, 12. 05. 1993.
- Remiszewski Ryszard M., *Czy to jeszcze rezerwat*, „HYR” - Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1993, nr 3 (11), s. 8.
- Remiszewski Ryszard M., *Przełom Białki – czy to jeszcze rezerwat?*, „Gazeta Krakowska”, nr 116, 22-23. 05. 1993.
- Remiszewski Ryszard M., *„Śpisko Sygnorka”*, „Gazeta Krakowska”, nr 189, 17. 08. 1993, s. 8. [rec.]
- Remiszewski Ryszard M., *„Śpisko Sygnorka” po raz trzeci*, „HYR” - Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1993, nr 4 (12), s. 12. [rec.]
- Skorupa Andrzej, *Podhale, Spisz i Orawa w wydawnictwach z 1992 roku*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 8, s. 13.
- Trajdos Tadeusz M., *Michał Balara (1904-1988)*, „Wierchy”, T. 57: 1988-1991 (wyd. 1993), s. 347-350.
- T[adeusz]. M[ikołaj]. T[rajdos.], *W izbie Halczynów*, „Śpisko Sygnorka”, nr 3: 1993, s. 29.

Trajdos Tadeusz M., *Wyprawa na Spisz*, „Plaj”, z. 7: jesień 1993, s. 145-149.
Wnuk Władysław, Kudasik Andrzej, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków, 1993.

1.3. HISTORIA POLITYCZNA

1992

- Bieniek Józef, *Stacja na Wichrowce*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 9 (18), s. 2-4.
Bizup Jakub, Bizup Anna, Kowalczyk Julian, *Na kurierskich szlakach*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 9 (18), s. 1-3.
Ciągwa Józef, *Ci straszni polakożercy*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 6 (15), s. 7.
Czujajewski Ryszard, *Ksiądz Józef Stanek – Spiszak – bohaterski kapelan Armii Krajowej*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 3 (19), s. 6.
Deak Ladislav, *O problemach stosunków słowacko-polskich od Monachium do rozbitcia republiki*, w: „Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1945”, Ewa Orlof (red.), Rzeszów, 1992.
Długosz Józef, *Julia Radziszewska*, *Studia spiskie*, „Rocznik Sądecki”, T. 20: 1992, s. 295-303. [rec.], też pt. *Studia spiskie prof. Julii Radziszewskiej*, „Rocznik Podhalański”, T. 5: 1992, s. 393-400.
Furtak Bożena, *Spór o Morskie Oko – 90. rocznica procesu w Grazu*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 7 (23), s. 9.
Kamocki Janusz, *Ci straszni polakożercy - odpowiedź*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 6 (15), s. 7-8.
Kamocki Janusz, *Czy jesteśmy szowinistami?*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 3 (19), s. 5.
Kamocki Janusz, *Znowu inaczej* [rec. z: *Severný Spiš - nezávislý regionálny magazín*. Nr. 1. November 1991.], „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 6-7.
Kurtyka J., *Polscy starostowie na Spiszu w XV i w 1 połowie XVI wieku*, „Acta UNC. Historia”, z. 26: 1992, s. 199-211.
Łukasz Zofia, *Piłsudski w Nowej Białej*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 5 (14), s. 7.
Orlof Ewa, *Jeszcze raz o trudnych problemach pogranicza*, „Na Spiszu”, R. 3: 1992, nr 5 (14), s. 1, 5.
Orlof Ewa, *Orawa i Spisz w stosunkach polsko-słowacko-czeskich w latach 1918 - 1945*, w: „Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1945”, Ewa Orlof (red.), Rzeszów, 1992.
Orlof Ewa, *Pamięci Józefa Wiśmierskiego*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 35-38.
P. W., *Trzecia okupacja*, „Dziennik Zachodni”, 1992, nr 22.; przedruk: „Orawa”, R. 4: 1992, nr 19-20, s. 25.
Pukański Marian (opr.), *Ze wspomnień Spiszaka*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 9.
Radziszewska Julia, *Henryk Ruciński, Prowincja saska na Spiszu do 1412*, „Rocznik Podhalański”, T. 5: 1992, s. 389-391. [rec.]
Remiszewski Ryszard M., *Halczynowi w hołdzie*, „Gazeta Krakowska”, nr 197, 25. 08. 1992, s. 8.
Remiszewski Ryszard M., *Pamięci Wojciecha Halczyzna z Lendaku*, „Prace Pienińskie”, z. 4: 1992, s. 72-74; „Orawa”, R. 4: 1992, nr 22-25, s. 47-49.
Remiszewski Ryszard M., *Wojciechowi Halczynowi - Rodacy*, „Podhalanka”, 1992, nr 1-2, s. 37-38.
Rojek Wojciech, *Le conflict polono-tcheque en Silesie de Cieszyn, Oravie et Spisz et la*

- politique de la France 1918-1924*, „Zeszyty Naukowe UJ - Prace Historyczne”, z. 98: 1992, s. 73-89.
- Sowa Stanisław, *Kim był naprawdę. Rzecz o Alojzym Miśkowiczu z Jurgowa*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 10-11 (19-20), s. 5-7.
- Trajdos Tadeusz M., *Uczcie się kłamać ...*, „Hale i Dziedziny”, R. 3: 1992, nr 10 (26), s. 6.
- 1993**
- Duda Tadeusz, *Działalność proczechosłowacka w polskich częściach Spisza i Orawy w okresie międzywojennym*, „Rocznik Sądecki”, T. 21: 1993, s. 137-141.
- Kastory Andrzej, *Czechosłowacja i jej sąsiedzi w 1945 roku*, „Zeszyty Naukowe UJ - Prace Historyczne”, z. 107: 1993, s. 129-146.
- Najważniejsze fakty z życia Wojciecha Halczyzna*, „Śpisko Sygnorka”, nr 3: 1993, s. 3.
- Nowak Zofia, *Władysław hr. Zamoyski, a spór o Morskie Oko*, w: „Spór o Morskie Oko”. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90. rocznicy procesu w Grazu, Zakopane, 12.-13. 09. 1992., J. M. Roszkowski (red.), Zakopane, 1993, s. 47-60.
- Orlof Ewa, *Udział Wojciecha Halczyzna w pracy plebiscytowej w latach 1919-1920*, „Śpisko Sygnorka”, nr 3: 1993, s. 21-26.
- Orlof Ewa, *Pogranicze polsko-słowackie w latach 1945-1957 (sprawa Spiszu i Orawy)*, „Zeszyty Naukowe UJ - Prace Historyczne”, z. 107: 1993, s. 178-190.
- Rokosz Mieczysław, *Adwokat sprawy narodowej. O roli Oswalda Balzera w procesie o Morskie Oko*, w: „Spór o Morskie Oko”. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90. rocznicy procesu w Grazu, Zakopane, 12.-13. 09. 1992., J. M. Roszkowski (red.), Zakopane, 1993, s. 61-72.
- Roszkowski Jerzy M., *Towarzystwo Tatrzańskie wobec sporu o Morskie Oko w latach 1873-1902*, w: „Spór o Morskie Oko”. Materiały z sesji naukowej poświęconej 90. rocznicy procesu w Grazu, Zakopane, 12.-13. 09. 1992., J. M. Roszkowski (red.), Zakopane, 1993, s. 25-45.
- Skawiński Marek, *Spisz*, „Globusik”, R. 6: 1993, nr 3 (54), s. 4-7.
- Stecka Zofia, *Nie tylko o zamku w Lubowli*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 1 (29), s. 13.
- Trajdos Tadeusz M., *Poprad znów przegląda się w „Saskim Zwierciadle”*, „Myśl Polska”, R. 52: 1993, nr 5, s. 7.

2. HISTORIA SZTUKI

2.1. ARCHITEKTURA I SZTUKA SAKRALNA

- 1992**
- Remiszewski Ryszard M., *Odkrycie zabytkowej polichromii*, „Gazeta Krakowska”, nr 196, 24. 08. 1992, s. 6.
- Remiszewski Ryszard M., *Odkryto freski w Niedzicy*, „HYR” - Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1992, nr 5 (7), s. 6.
- Trajdos Tadeusz M., *Zachwycające freski sprzed pięciu wieków*, „Gazeta Krakowska”, nr 103, 05. 05. 1992; też: pt. *Niezwykłe odkrycie w Niedzicy*, „Na Spiszu”, R. 3: 1992, nr 5 (14), s. 1.; „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1992, nr 5-6 (21-22), s. 11; pt. *Odkrycie w Niedzicy*, „Spotkania z Zabytkami”, 1992, nr 8 (66), s. 38.

- 1993**
- Skorupa Andrzej, *Zabytkowe kościoły polskiego Spisza*, Kraków, 1993.

2.2. ARCHITEKTURA I SZTUKA ŚWIECKA

1992

Kołodziejcki Stanisław, *Nowe prace o zamku w Niedzicy*, „Wierchy”, T. 56: 1987 (wyd. 1992), s. 243-246. [rec.]

Remiszewski Ryszard M., *Zabytkowy kasztel we Frydmanie*, „Gazeta Krakowska”, nr 248, 23. 10. 1992, s. 16.

1993

Kołodziejcki Stanisław, *O zamkach w Czorsztynie i Niedzicy*, „Wierchy”, T. 57: 1988-1991 (wyd. 1993), s.430-432. [rec.]

Trajdos Tadeusz M., *Zamki na Spiszu*, „Wierchy”, T. 57: 1988-1991 (wyd. 1993), s.169-180.

Marszałek Juliusz, *Katalog grodzisk i zamczysk w Karpatach*, Warszawa, 1993.

3. ETNOGRAFIA

3.1. KULTURA BYTOWA

3.1.1. BUDOWNICTWO LUDOWE

1992

Remiszewski Ryszard M., *Zachowajmy tożsamość*, „HYR” - Biul. Inf. ZO PTT/Gliwice, 1992, nr 5, s. 3.

1993

Remiszewski Ryszard M., *W zagrodzie Korkoszków*, „Gazeta Krakowska”, nr 118, 25. 05. 1993, s. 16.

3.1.2. WYROBY RZEMIOSŁA I SZTUKI LUDOWEJ

3.1.3. PRACE I ZAJĘCIA LUDNOŚCI

1992

Haniaczyk Janusz, *Żywy skansen w Jurgowie*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 4.

(J. K.), *Czyżby to już koniec zabytkowego tartaku?*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 1-2 (10-11), s. 2-3.

Kowalik Tomasz, *Requiem dla tartaku w Kacwinie*, „Na szlaku”, R. 6: 1992, nr 12 (42), s. 10-11.

Remiszewski Ryszard M., *Stajnie jurgowskie tracą urodę*, „Gazeta Krakowska”, nr 252, 28. 10. 1992, s. 8.

1993

Remiszewski Ryszard M., *Skreśliam Kacwin z rejestru zabytków*, „Gazeta Krakowska”, nr 124, 1. 06. 1993.; „Biuletyn Towarzystwa Karpackiego”, 1993, nr 30, s. 11.

3.2. KULTURA DUCHOWA

1992

Kamocki Janusz, *Zarys grup etnograficznych w Polsce*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio F, vol. 46/47, 6: 1991/1992, s. 103-132.

Kantor Ryszard, *Polski Spisz, Jedność kultury ludowej i jej historyczne uwarunkowania. Środowisko naturalne – warunki gospodarowania. Antropologia. gwary*, „Wierchy”, T. 56: 1987 (wyd. 1992), s. 251-252. [rec.]

Łukasz Zofia, *Zapomniane obrzędy – śmierć na Spiszu*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3

(12), s. 7.

Łukasz Zofia, *Ogrywanie mai*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 5 (14), s. 7.

Pluciński Jan, *Śmigus*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 9.

Pluciński Jan, *Obiod-świyncone*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 3 (12), s. 9.

1993

Haniaczyk Andrzej, *Wspomnienie o Zielonych Świątkach w Jurgowie*, „Hale i Dziedziny”, R. 4: 1993, nr 5 (33), s. 12.

Pluciński Jan, *Troche o obrzędak, troche o wierzeniach, troche o świentak i troche o pieśniak*, „Na Spiszu”, R. 3: 1993, nr 3-4 (24-25), s. 10.

Remiszewski Ryszard M., *Mali Spiszacy*, „Gazeta Krakowska”, nr 113, 19. 05. 1993, s. 16.

4. ARCHEOLOGIA

5. FILOLOGIA

5.1. LITERATUROZNAWSTWO

1992

Pirainen Ilpo T. *Sprachwissenschaftliche Germanistik des 16. - 19. Jahrhunderts in der Caplovic - Bibliothek in der Slowakei*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego”, T. 18: 1992, s. 79-90.

Remiszewski Ryszard M., *Biblioteka spiska*, „Gazeta Krakowska”, nr 290, 12-13. 12. 1992, s. 11.

5.2. JĘZYKOZNAWSTWO

1992

Bubak Józef, *Opolskich gwarach na Spiszu i Orawie*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 1-2 (10-11), s. 5-6.

Budz Jan, *Problem nie tylko Czarnogurski*, „Na Spiszu”, R. 2: 1992, nr 6 (15), s. 9.

Radwańska-Paryska Zofia, *Słownik gwarowy góralskich nazw roślin z Tatr i Podtatrza*, Zakopane, 1992.

SPIS TREŚCI

<i>Uroczystości 15-lecia Ośrodka KTG w Pieninach</i>	3
I. Rozprawy i artykuły	
<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Długie tradycje flisactwa na Dunajcu	9
<i>Jan Marian Kacwin</i> – Haniebny spływ Dunajcem w 1942 roku i jego konsekwencje	15
<i>Krzysztof Koper</i> – Nieznany epizod podczas epidemii cholery w Szczawnicy	27
<i>Alina Suchoń</i> – Pieniny oczami Thomasa Endera	35
<i>Aleksandra Dudek</i> – Pienińskie tańce ludowe	45
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Osobliwości reformacji na Spiszu. Statut bractwa w Maciejowcach z 1578 r.	63
<i>Franciszek Fitak</i> – Słownictwo gwary ludności Zamagurza Spiskiego	73
<i>Andrzej Skorupa</i> – Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza - Część I	87
<i>Paulina Ratkowska</i> – Walka św. Jerzego ze smokiem na kwaterze późnogotyckiej z terenu Spisza	97
II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze	
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 111 lat temu. Z historii Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach	105
<i>Jolanta Jarocka-Bieniek</i> – Józef Stefan Szalay i ówczesna Szczawnica na mapie turystycznej kraju	107
<i>Jakub Źmidziński</i> – Michał Marczak: góral z Grywałdu - etnograf Pienin. Wspomnienie w 60 rocznicę śmierci	111
<i>Jan Marian Kacwin</i> – Wyzwolenie Krościenka n. Dunajcem pod hitlerowskiej okupacji 25 I 1945 r.	117
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Szalayowsko - Kovacsowa Szczawnica	121
<i>Beata Szkaradzińska</i> – Najpierw chodzi o honor	125
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Marzył o pokonaniu Niagary	129
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Woblerem, twisterem, minogiem w głowatkę	132
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Odzyskane dusze. Konwwersje w parafii niedzickiej drugiej połowy XVIII w.	136
III. Varia	
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Góralskie serce Krystyny Aleksander	141
<i>Stanisław Hendel</i> – Medal Józefa Szalaya dla Jolanty Jarockiej-Bieniek	144
<i>Stanisław Hendel</i> – Kolędowanie pod choinką	147
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 70-lecie urodzin red. Tadeusza Z. Bednarskiego	149
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Mieszkanie Szymona Kawalskiego w Niedzicy	151
<i>Andrzej Skorupa</i> – Jak wyglądała wieża kościoła w Niedzicy przed pożarem w roku 1895?	153
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Niedzicki kościół odkrywa tajemnice	155
<i>Marek Skawiński, Władysław Motyka</i> – W Lendaku i Skalitem	158

<i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – Lekcja historii w grafice Mariana Trojana	167
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – W szabasowym nastroju - wystawa w Szczawnicy	170
<i>Stanisław Budzyński</i> – VI Walny Zjazd Związku Polskiego Spisza	172
<i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju	178
<i>Marek Skawiński</i> – Oddział Górali Czadeckich Związku Podhalan	181
Uzupełnienie „Rysu historycznego rodu Dziewolskich”	184
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Z podziękowaniem Bogdanowi Śmigielskiemu	188
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Dwa dni odcięci od świata!	190
<i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – Uwagi do <i>Słowniczka</i>	193
<i>Franciszek Fitak</i> – Wyraz <i>wigon, wigón</i>	194
<i>Marek Skawiński</i> – Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Nowym Targu, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Podhalan i Związek Polskiego Spisza podpisały Deklarację Współpracy	204
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – 10 lat baraniogórców	212
<i>Alina Lelito</i> – Pożegnania	214
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	217
Wykaz członków Ośrodka KTG w Pieninach	220
<i>Marek Skawiński</i> – Bibliografia Spisza za lata 1992-1993	221

IV. Recenzje

<i>Jan Tyszkiewicz</i> – Janosik	195
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Dla kultury ducha i tradycji	197
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kto pamięta stary Czorsztyn	199
<i>Andrzej Matuszczyk</i> – Szczęśliwa trzynastka	201
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> – Prace Pienińskie, Tom 12 (2002)	203

V. Poezje

<i>Krystyna Aleksander</i> – Gratuluję i sercem pieczętuję	7
<i>Barbara Gołofit</i> – Dunajec moja miłość	26
<i>Teresa Zajewska</i> – Wszystko już było	44
<i>Krystyna Aleksander</i> – Dziękczynienie	72
<i>Teresa Zajewska</i> – Zostanie po nas	86
<i>Krystyna Aleksander</i> – Bądź nam podporą	143
<i>Maria Waniczek</i> – Przy wiatrze	146



Jerzy Kapłon czyta adres ZG PTTK

[Uroczystości 15-lecia Ośrodka KTG w Pieninach]

(fot. Jacek P. Zachwieja)



Kustosz wręcza uroczysty adres Stanisławowi Urbanowi

[Uroczystości 15-lecia Ośrodka KTG w Pieninach]

(fot. Jacek P. Zachwieja)



[Pieniny oczami Thomasa Endera]

Zamek w Niedzicy



Monstrancja z kościoła

w Kacwinie

[Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza]

Nowej Białej

(fot. Andrzej Skorupa)



Monstrancja z kościoła
w Łąpszach Niżnych
[Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza]



Krempachach
(*fol. Andrzej Skorupa*)



Krystyna z Lizoniów Aleksander podczas wernisażu

[Góralskie serce ...]

(fot. Wojciech Preidl)



Istvan Kovacs

[Szalayowsko - Kovacsowa Szczawnica]

(fot. Teresa M. Zielińska)



Ks. Jerzy Rażny

[Najpierw chodzi o honor]

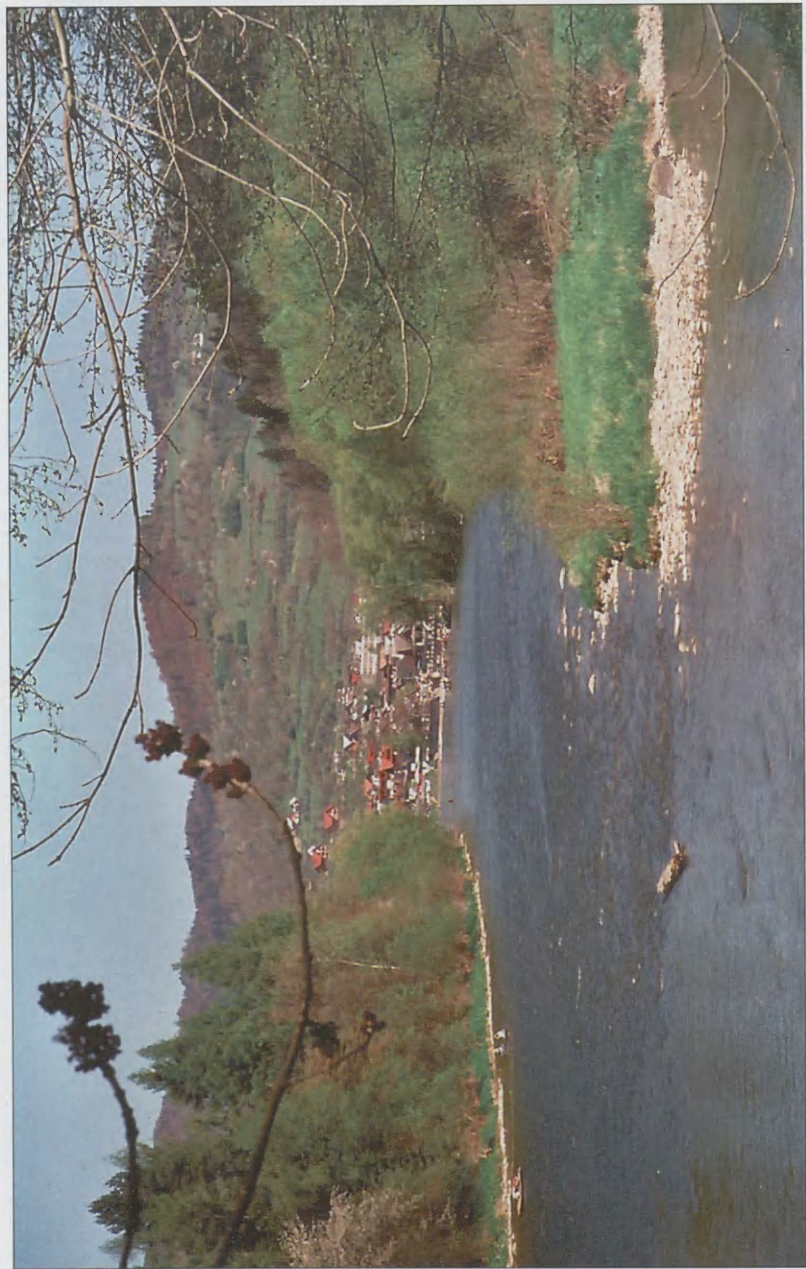
(fot. Beata Szkaradzińska)



Po podpisaniu Deklaracji Współpracy, od lewej: Władysław Motyka, Magdalena Kostrzewa-Smreczek, Jan Hamerski, Robert Kowalski, Maciej Motor-Grelok, Marek Skawiński, Jan Budz

[Deklaracja ...]

(fot. Julian Kowalczyk)



Szczawnica Nizina

(fot. Wojciech Preidl)

DAROWIZNY NA ÓŚRODEK PRZEKAZUJEMY NA KONTO:

Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK

ul. Jagiellońska 6

31-010 KRAKÓW

NIP 526-00-10-044

Konto: PKO S.A. III O/Kraków

64 1240 2294 1111 0000 3709 2579

na rzecz Pienińskiego Ośrodka KTG

